

SŁOWNNIK

samo-świato-wyrażeń



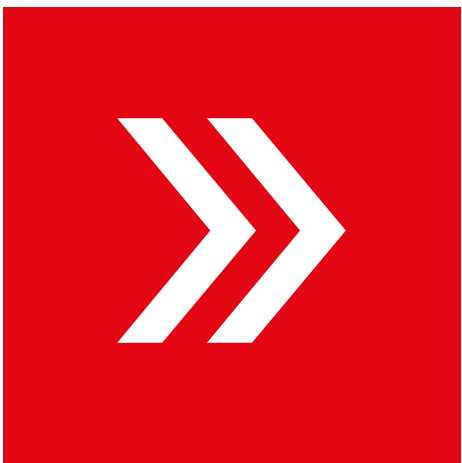
Z



S



X



»»

**Czy te pojęcia
coś dziś opisują?**

projekt badawczy NCN OPUS 14

Kamila Biały
Piotr F. Piasek
Paweł Pieniążek

.....

SŁOWNIK

samo-świato-wyrażeń

.....

Kształtowanie się podmiotowości
i biografii jednostek w obliczu
przemian neonowoczesnego
społeczeństwa

projekt badawczy NCN OPUS 14

 WYDAWNICTWO
UNIwersytetu
ŁÓDZKIEGO

 OFICYNA
ZWIĄZEK
OTWARTY

Słownik samo-świato-wyrażeń. Czy te pojęcia coś dziś opisują?

Paweł Pieniążek (ORCID: 0000-0002-5258-7005)

– Uniwersytet Łódzki, Wydział Filozoficzno-Historyczny,
Katedra Filozofii Współczesnej, 90-131 Łódź, ul. Lindleya 3/5

Kamila Biały (ORCID: 0000-0003-4933-3570)

– Uniwersytet Łódzki, Wydział Ekonomiczno-Socjologiczny, Katedra Socjologii Sztuki,
90-255 Łódź, ul. Polskiej Organizacji Wojskowej 3/5

Piotr F. Piasek (ORCID: 0000-0003-0707-4435)

– Central China Normal University, College of International Cultural Exchange 152
Luoyu Avenue Wuhan, Hubei 430079 P.R.China

Redakcja: Patrycja Kita

Korekta: Agata Jeżow

Recenzenci: dr hab. Grzegorz Iniewicz, prof. UJ, prof. dr hab. Krzysztof Konecki,
prof. dr hab. Aldona Pobojevska

Opieka redakcyjna: Anna Bal

Redaktor inicjujący WUŁ: Natasza Koźbiał

Projekt okładki: Paweł Sky

Układ typograficzny i łamanie: Paweł Sky

e-ISBN WUŁ: 978-83-8331-377-1

<https://doi.org/10.18778/8331-377-1>

Wydanie I. W.11261.23.0.K

Ark. druk. 35,125

Copyright © Kamila Biały, Piotr F. Piasek, Paweł Pieniążek, 2023

Copyright © for this edition by Oficyna Związek Otwarty, 2023

Copyright © for this edition by Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2023

Publikacja jest udostępniona na licencji Creative Commons

Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne-Bez utworów zależnych 4.0 (CC BY-NC-ND)

Projekt badawczy OPUS 14: Kształtowanie się podmiotowości i biografii jednostek
w obliczu przemian neonowoczesnego społeczeństwa (Narodowe Centrum Nauki)

Oficyna Związek Otwarty

www.oficynazwiazekotwarty.pl

e-mail: biuro@oficynazwiazekotwarty.pl

Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego

90-237 Łódź, ul. Matejki 34A

www.wydawnictwo.uni.lodz.pl

e-mail: ksiegarnia@uni.lodz.pl

tel. 42 635 55 77

Autorzy

PAWEŁ PIENIAŻEK filozof (Katedra Filozofii Współczesnej Uniwersytetu Łódzkiego), zajmuje się filozofią współczesną i późnonowożytną (francuską i niemiecką) w szeroko rozumianej perspektywie egzystencjalnej oraz filozoficzno-kulturowych aspektów nowoczesności.

KAMILA BIAŁY psychoterapeutka Gestalt, socjolożka (Katedra Socjologii Sztuki Uniwersytetu Łódzkiego), jej obszar zainteresowań to inspirowane współczesną fenomenologią epistemologiczne, metodologiczne i etyczne problemy socjologicznego oglądu.

PIOTR F. PIASEK socjolog i filozof, jego zainteresowania naukowe obejmują problemy ontologiczne i epistemologiczne nauk społecznych (fenomenologia, teorie systemów). Obecnie przebywa na stypendium wyjazdowym rządu chińskiego w Central China Normal University, Wuhan.

Recenzja

dr hab. Grzegorz Iniewicz, prof. UJ

Zakład Psychologii Klinicznej
Uniwersytet Jagielloński

Recenzję chciałbym zacząć od pierwszego wrażenia – tej książki nie da się tak po prostu przeczytać, tę książkę trzeba przestudiować, przeanalizować, przemyśleć. Z góry trzeba sobie założyć – muszę mieć czas na przerwy w czytaniu, na nieciągłość czytania, na chwile refleksji. To książka głęboko poruszająca, nie pozostawiająca w emocjonalnej obojętności. Poświęcona jest bowiem czemuś niezwykle istotnemu – tożsamości człowieka, naszej tożsamości. To również książka o otaczającym nas świecie, ale świat ten analizowany jest przez pryzmat kształtujących się tożsamości. To oglądanie świata i zmian, które w codzienności mogą nam umknąć, oglądanie świata odbitego w historiach ludzi. Albo jeszcze inaczej – to książka o wzajemnych wpływach, relacjach, o tym co się dzieje albo może dzieć na styku ludzkiej tożsamości i świata. O tym, jak świat wpływa na Ja i jak Ja go doświadcza, przeżywa i ostatecznie jak Ja podejmuje ważne życiowo decyzje.

.....

prof. dr hab. Krzysztof Konecki

Katedra Socjologii Organizacji i Zarządzania
Uniwersytet Łódzki

Dziękuję za lekturę, która ma charakter nie tylko diagnostyczny, ale i transformacyjny. Książka inspiruje, zmusza wręcz do myślenia o sobie i naszej relacji do świata i życia. Analizując i badając innych, badam też siebie, ta lektura jest inspiracją dla transformacji, jakkolwiek i na jakimkolwiek poziomie ją rozumiemy. Ponownie wróciłem do socjologicznego spojrzenia na siebie i otoczenie (...). Poczułem się bezpiecznie, bo mam perspektywę, która wyjaśnia moją sytuację egzystencjalną, ale kontemplując, cieleśnie nawet odczuwane, poczucie bezpieczeństwa epistemologicznego, ponownie zrodził się bunt i świadomość płynięcia w nurcie poszatkwanej i nie jednokierunkowej, zabagnionej chaosem, ale i pięknem niepewności i przygody, rzeki świata życia nieunormowanego. Wracałem do lektury i szukałem potwierdzenia swoich odczuć, a gdy je znajdowałem, znowu pojawiał się spokój.

.....

prof. dr hab. Aldona Pobjewska

Katedra Filozofii Współczesnej
Uniwersytet Łódzki

Recenzowany tom jest merytorycznie niezwykle interesujący i odkrywczy. Pozwala czytelnikowi dotrzeć do sfery ludzkich doświadczeń dla niego niedostępnej. W stereotypowych warunkach zawarte w prezentowanych wywiadach sprawy, fakty, opinie czy odczucia wielu różnych osób pozostają bowiem dla innych zakryte. Lekturę tych narracji można zatem porównać do uczestnictwa w projekcie zwanym „żywą biblioteką”, kiedy to „czytelnik” rozmawia z „żywą książką”, tj. reprezentantem jakiejś mniejszościowej grupy, który decyduje się na odpowiadanie na dowolne pytania dotyczące swojego życia. O ile w „żywej bibliotece” mamy do czynienia z bardzo ograniczoną ilością interlokutorów (najczęściej z jednym), to omawiana publikacja ma tę przewagę, że zawiera opowieści wielu takich osób.

SPIS TREŚCI

WSTĘP » **7**

- **POKOLENIA » 11**
 - POKOLENIE Z (1997–2012) » **12**
 - POKOLENIE Y (1980–2000) » **40**
 - POKOLENIE X (1965–1980) » **59**
- **WYWIAD BIOGRAFICZNY
I WYWIAD O TERAŹNIEJSZOŚCI » 87**
- **NOWOCZESNOŚĆ, PONOWOCZESNOŚĆ » 111**
- **PODMIOTOWOŚĆ, TYPOLOGIA PODMIOTOWOŚCI,
POWIĄZANE KONCEPCJE FILOZOFICZNE » 123**
- **INNOŚĆ » 133**
- **TRANSFORMACJA, NOWOCZESNOŚĆ, TRAUMA » 154**
- **UCIECZKA DO PRZODU, HIPERAKTYWIZM,
RATOWANIE SYTUACJI (DDA) » 181**
- **KULTURA TERAPEUTYCZNA, SAMOROZUMIENIE,
ALTERNATYWNE WIZJE ŻYCIA » 212**
- **NEUROATYPOWOŚĆ » 235**
- **NIEHETERONORMATYWNOŚĆ » 260**
- **BIBLIOGRAFIA » 278**

Wstęp

Projekt badawczy OPUS 14, na podstawie którego stworzyliśmy niniejszy **Słownik samo-świato-wyrażeń**, nosi tytuł *Kształtowanie się podmiotowości i biografii jednostek w obliczu przemian neonowoczesnego społeczeństwa*. Sfinansowany został przez Narodowe Centrum Nauki i zlokalizowany w Instytucie Filozofii Uniwersytetu Łódzkiego. Od początku był pomyślany – jak wskazuje na to tytuł – jako filozoficzno-socjologiczne przedsięwzięcie.

Filozoficzne koncepcje podmiotowości wiążą się ściśle z przekształceniami społeczno-kulturowymi, towarzyszącymi przejściu od nowoczesności do postnowoczesności. Przyjęliśmy, że podmiotowość może być pełniej rozumiana w kontekście biografii i życia jednostki, a te zaś, gdy się je odczytuje z perspektywy podmiotowości. Dlatego też podstawowym źródłem empirycznych danych uczyniliśmy narracje biograficzne i narracje o terażniejszości. Analiza narracji stanowi w istocie analizę jednostki w społeczeństwie/kulturze i społeczeństwa/kultury w jednostce.

W celu zrekonstruowania biograficznych procesów posłużyliśmy się socjologiczną techniką (auto)biograficznego wywiadu narracyjnego w wersji Fritza Schütze, a także wypracowaną w tym projekcie, a zainspirowaną współczesną fenomenologią i psychoterapią Gestalt, techniką wywiadu o terażniejszości/życiu obecnym. Przeprowadziliśmy 80 podwójnych wywiadów z 40 osobami oraz dwa wywiady grupowe, zwane fokusami. Zorganizowaliśmy też dwa seminaria z osobami eksperckimi z obszarów filozofii, socjologii, antropologii i psychoterapii, by wspólnie omówić wybrane wywiady.

Na podstawie przeprowadzonych badań napisaliśmy łącznie sześć artykułów naukowych, które opublikowane zostaną w „Przeglądzie Socjologii Jakościowej”

oraz w czasopiśmie filozoficznym „Hybris”. W ręce czytelników i czytelniczek oddajemy zaś książkę popularnonaukową, która ma format słownika.

W tytule publikacji pragnęliśmy zawrzeć podwójną ideę. Po pierwsze, w przeprowadzonych przez nas wywiadach z poszczególnymi osobami do głosu dochodzi i zostaje wyrażony współczesny świat wraz z jego złożonością. Po drugie, wyrażenie świata niejako dokonuje się samo: w procesie opowiadania, wychodząc od pewnego konkretnego szczegółu, niepowstrzymanie przechodzimy do pełniejszego obrazu świata. Ta ostatnia teza może wydać się truizmem, jednak jest konstatacją nierozzerwalnego związku konkretnego – tutaj biograficznego konkretnego zdarzenia lub osoby – z całościowością świata społeczno-kulturowego. Tylko być i mówić, swobodnie i ze wsparciem, wystarcza, żeby iść w głąb znaczeń.

W tym kontekście nie bez znaczenia jest fakt, że niniejsza książka wychodzi w koedycji Oficyny Związek Otwarty i Uniwersytetu Łódzkiego. Jako autorzy poruszamy się bowiem nieustannie między dwoma biegunami, czego czytelniczki i czytelnicy niniejszego słownika doświadczą zagłębiając się w lekturę kolejnych prezentowanych kategorii i zjawisk. Z jednej strony dostrzegamy konieczność uwzględnienia znaczenia szerokiego kontekstu społeczno-kulturowego w rozumieniu symptomów indywidualnej biografii, w tym krytyki psychoterapii i kultury terapeutycznej jako najbardziej dosadnego przykładu operowania na tym biegunie. Z drugiej zaś otwieramy się na fenomenologiczny detal – na wyłaniające się obce – na którym skupienie dezorientuje szeroki krytyczny ogląd, nie porzucając go jednak nigdy do końca. W tym sensie sporo uwagi poświęcamy perspektywie „trzeciej opcji”, wykraczając poza sprawczość szerszych struktur i instytucji, jak i sprawczość jednostkową, w których wzajemne relacje socjologia jest uwikłana od swoich początków.

W konsekwencji multidyscyplinarnego podejścia do powyższego projektu trójki autorów reprezentujących różne dziedziny naukowe: filozofię, socjologię i psychoterapię Gestalt, książka napisana jest w odmiennych stylach charakterystycznych dla każdego z nas. Ta różnorodność wynika naturalnie, między innymi z odmienności dyscypliny naukowej i/lub działań profesjonalnych, w które jesteśmy na co dzień zaangażowani.

Celowo przyjęliśmy format słownika dla naszej publikacji, ponieważ w taki sposób patrzymy na rezultaty naszych badań – jak na pewne wyspy sensu, czyli

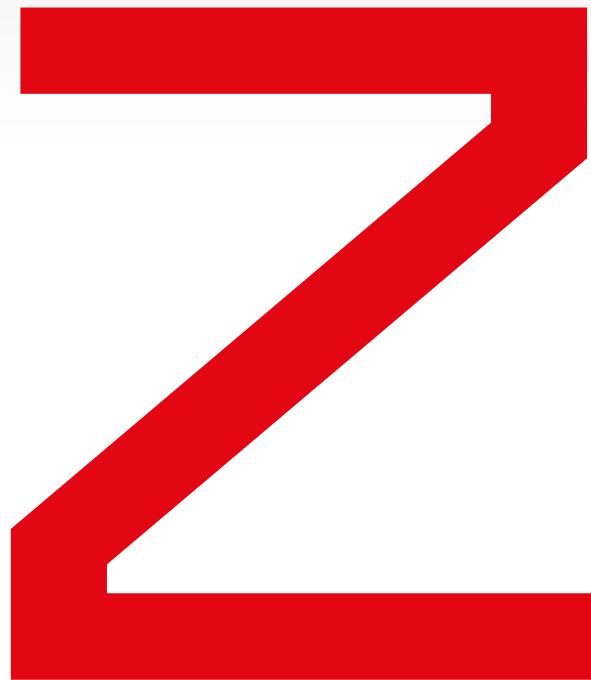
zbiory kluczowych terminów i stojących za nimi zjawisk. Całość przedstawiamy w porządku tematycznym, a nie alfabetycznym.

Pod hasłem POKOLENIA znajdują się socjologiczne analizy trzech pokoleń narratorów i narratorek z wykorzystaniem koncepcji filozoficznych podmiotowości i/lub określonych perspektyw epistemologicznych ujmowania jednostek i świata. Każde z nas miało swój udział w przygotowaniu materiału do wysycenia tego hasła. W ramach hasła WYWIAD BIOGRAFICZNY I WYWIAD O TERAŹNIEJSZOŚCI Kamila Biały, przy współpracy Piotra F. Piaska, omawia całą metodologię badania wraz ze wszystkimi wprowadzonymi autorskimi modyfikacjami. Terminy NOWOCZESNOŚĆ, PONOWOCZESNOŚĆ, analizowane przez Pawła Pieniążka, odsyłają do kwestii biograficznej przynależności narratorów i narratorek na różnych poziomach ich życia, do obu hasłowych formacji kulturowych, w mniejszym lub większym stopniu je określających. Z hasłami PODMIOTOWOŚĆ, TYPOLOGIA PODMIOTOWOŚCI, POWIĄZANE KONCEPCJE FILOZOFICZNE wiąże się próba ujęcia przez Pawła Pieniążka biografii narratorów i narratorek w kategoriach podmiotowości, a konkretnie odniesienia ich do koncepcji podmiotowości istotnych dla nowoczesności (egzystencjalizm) i ponowoczesności (postmodernizm). Pojęcie INNOŚĆ odnosi nas z kolei do przebiegu i analizy jednego z fokusów – zależało nam, by w dyskusji grupowej i grupowym byciu odejść od zagadnienia podmiotowej autonomii i wprowadzić zagadnienie inności, heteronomii. To część autorstwa Kamili Biały. Hasła TRANSFORMACJA, NOWOCZESNOŚĆ, TRAUMA dotyczą biograficznych konsekwencji transformacji w Polsce, ich wpływu na życie poszczególnych narratorów i narratorek, ujmowanych jako ich beneficjenci i beneficjentki lub ofiary. Analizując ich wypowiedzi, Paweł Pieniążek i Piotr F. Piasek zauważają, co szczególnie odnosi się do ofiar, że wpływ transformacyjny przebiegać może także międzypokoleniowo jako przekazanie pewnego impetu wzorców kulturowych. UCIECZKA DO PRZODU, HIPERAKTYWIZM, RATOWANIE SYTUACJI (DDA), pojęcia omówione przez Pawła Pieniążka, wprowadzają kwestię reaktywnej natury nadmiernego (i bardzo szeroko rozumianego) aktywizmu, stanowiącego formę ucieczki (do przodu – właśnie poprzez aktywizm) od syndromu DDA (dorosłe dzieci alkoholików) i innych zaburzeń rodzinnych. Pod hasłami KULTURA TERAPEUTYCZNA, SAMOROZUMIENIE, ALTERNATYWNE WIZJE ŻYCIA Paweł

Pieniążek przedstawia problemy kryzysów narratorów i narratorek i interwencji terapeutycznych (lub ich unikania), miejsca terapii w ich życiu, a także artykułowanych w związku z nią (lub też nie) wizji życia, stanowiących odpowiedź na te kryzysy. Hasła NEUROATYPOWOŚĆ i NIEHETERONORMATYWNOŚĆ zawierają relacje z naszych spotkań eksperckich poświęconych wywiadam z konkretnymi osobami, w których hasłowe zjawiska znajdują się w centrum narracji biograficznej lub narracji o życiu obecnym. Kwestię nieheteronormatywności omawia Kamila Biały, a neuroatypowości Piotr F. Piasek.

POKOLENIA

POKOLENIE



1997–2012

Podstawa empiryczna – wywiady
z uczestnikami badania:
Łukaszem i Anielą

Wprowadzenie

Jak pisze brytyjska socjolożka badająca problematykę pokoleń Jennie Bristow, „tym, co liczy się przede wszystkim [w kontekście problemu generacji – od autorów], jest oddziaływanie pomiędzy «nowymi uczestnikami procesu kulturowego» a społeczeństwem, w którym ci uczestnicy rodzą się, rozwijają i następnie zmieniają otaczający ich świat. Pod tym względem zagadnienie pokoleń sprowadza się do problemu wiedzy: jak my, jako społeczeństwo, upewniamy się, że świat wciąż trwa, mając swoją kontynuację w tych, których po sobie zostawiamy”¹. Badaczka ta, omawiając w swoim eseju początki socjologicznego namysłu nad zagadnieniem przekazywania wiedzy z pokolenia na pokolenie, powołuje się na znany (w niektórych kręgach) fragment z Karola Marksa: „Ludzie sami tworzą swoją historię, ale nie tworzą jej dowolnie, nie w wybranych przez siebie okolicznościach, lecz w takich, w jakich się bezpośrednio znaleźli, jakie zostały im dane i przekazane. Tradycja wszystkich zmarłych pokoleń ciąży jak zmora na umysłach żyjących. I właśnie wówczas, gdy wydają się być zajęci tym, by dokonać przewrotu w sobie samych i w tym, co ich otacza, by stworzyć coś, czego nigdy jeszcze nie było, w takich właśnie epokach kryzysu rewolucyjnego przywołują oni trwożliwie na pomoc duchy przeszłości, zapożyczają od nich imiona, hasła bojowe i szaty, ażeby w tym uświęconym przez wieki przebraniu i w tym zapożyczonym języku odegrać nowy akt historii świata. [...] Tak początkujący, który nauczył się nowego języka, tłumaczy go sobie dopiero wówczas i wówczas dopiero władać nim będzie swobodnie, gdy potrafi się nim posługiwać, nie szukając pomocy w mowie ojczystej, gdy kształtując myśl w języku nowym zapomina o niej”².

Fragment ten dlatego przywołaliśmy w takiej długości, aby móc kwestię wiedzy i jej transmisji opowiedzieć w odrobinę inny niż najbardziej zdroworozsądkowy, sposób. U Marksa to, co przeszłe, należące do poprzednich pokoleń, jest warunkiem wstępnym nie tylko i nie przede wszystkim myślenia – jak to byśmy mogli w pierwszej kolejności zrozumieć „wiedzę”. Raczej chodzi o warunek wstępny działania. Gdy pragniemy coś zrobić i gdy myślimy, że to działanie dotyczy nas i jedynie bezpośrednio tego, co nam najbliższe, wtedy właśnie orientuje-

.....

¹ J. Bristow, *The Sociology of Generations. New Directions and Challenges*, London 2016, s. 2.

² K. Marks, *18 brumaire’a Ludwika Bonaparte*, Łódź 1946, s. 15 i dalej.

my się, że nasze działanie samorzutnie odnosi się także do tego, co przynależne przeszłym pokoleniom. Marks oczywiście w pierwszej kolejności ma tutaj na myśli rewolucję, jednak logika ta odnosi się także do dużo bardziej intymnego poziomu działania: być sobą – kwestia kiedyś zarezerwowana dla grup, a obecnie odnosząca się do jednostek w ich tożsamościowej indywidualizacji – to przemawiać własnym językiem. Mówić po swojemu. Jednakże – jak zauważył kiedyś niemiecki filozof Bernhard Waldenfels – być człowiekiem, to być w obliczu ciągłej niemożności przynależenia samej bądź samemu sobie³. Naszą jednostkowość i podmiotowość poprzedzają narodziny, które wydarzyły się poza naszą kontrolą, a także język i kultura, które wytworzyli inni, a które przyswoić musimy, aby stać się sobą i przemówić po swojemu.

Dlatego efekt końcowy u Marksa – wytworzenie własnej mowy, a więc i tożsamości – poprzedzony zostaje opowieścią o trudzie przekraczania (i przekrzyżczenia). Bo wytworzenie siebie ma charakter dialogiczny. Prowadzone jest tu i teraz, jednak stwarzając to, co nowe, polemizujemy z tym, co już powstałe. To właśnie stare użycza nam pierwszych narzędzi i powiedzieć należy, że jedynie dzięki staremu jesteśmy w stanie osiągać nowe znaczenia. Nawet jeśli nie wyrażane jest to wprost, to współczesność musi stać na ramionach przeszłości oraz pokoleniowej kontynuacji, inaczej byłaby wiecznie zapomnianą prehistorią.

Wprowadzenie teoretyczne

W swojej teorii rozwoju psychospołecznego Erik H. Erikson, duńsko-niemiecki psychoanalityk działający w Stanach Zjednoczonych, stwierdził, że rozwój człowieka podzielić można na osiem faz, z których każda wiąże się z rozwiązaniem jakiegoś psychospołecznego konfliktu rozwojowego. Ponieważ obecnie przedstawiciele pokolenia Z mają kilkanaście lub dwadzieścia kilka lat, w ujęciu Eriksona odnoszą się do nich dwa konflikty: tożsamość a niepewność roli oraz intymność a izolacja. Jak pisze w odniesieniu do tego pierwszego: „[u]mysł młodego, dorastającego człowieka jest zasadniczo umysłem znajdującym się w moratorium, to jest w psychospołecznej fazie pomiędzy dzieciństwem a dorosłością oraz między moralnością przyswojoną przez dziecko, a etyką, jaką po-
.....

³ B. Waldenfels, *Podstawowe motywy fenomenologii obcego*, przeł. J. Sidorek, seria: *Terminus-Akademia*, t. 51, Warszawa 2009, s. 116 i dalej.

siądzie osoba dorosta”⁴. Tożsamość odnosi się więc do przetworzenia pewnej społecznej ogólności (zasad) na twórczy, psychospołeczny konkret (działania). Wszystko, co wydarza się na etapie *moratorium* psychospołecznego, a więc czasowego zawieszenia bycia czymś konkretnym, umożliwia osobom dorastającym ćwiczenie się w tym byciu czymś i kimś konkretnym. Tożsamość jest więc wyrobieniem pewnego osobistego stylu, gdy już przyswojone zostaną społeczne narzędzia bycia. Moratorium powinno dawać młodym osobom możliwości popełniania błędów przy ograniczonej puli potencjalnych konsekwencji.

Co do dalszego etapu wczesnej dorosłości, powiedzieć można, że jest ona przestrzenią czasową, w którą dana osoba wkracza z tym zestawem tożsamościowym, jaki został rozwinięty w okresie dorastania. Teraz ta konkretna osoba, ta konkretna tożsamość, musi wytworzyć właściwy sobie sposób bycia z innymi. Możliwość bycia tą konkretną osobą, przy jednoczesnej zdolności do wchodzenia w bliskie i głębokie (a więc przekształcające innych) relacje, Erikson określa mianem *intymności*. Konflikt intymność a izolacja polega na tym, że młody dorosły, wkraczając w świat stowarzyszeń (choćby pracy zarobkowej czy zrzeszeń politycznych) oraz związków seksualnych, stoi w obliczu takiego manewrowania własnym byciem, w którym zagrożeniem jest stan zatruty samej lub samego siebie; wygraną natomiast – możliwość pozostania sobą w sytuacjach przyjmowania i wywierania oddziaływania, a nawet w tak głęboko „dotykających” momentach, jak orgazm lub czysto fizyczny konflikt. Chodzi więc o to, jak w trakcie tego okresu rozwinięty zostanie problem zależności: czy jednostka doświadczać go będzie jako zagrożenie utraty siebie, własnej tożsamości, czy też jako możliwość tworzenia płaszczyzn wymiany, w których narastające przywiązanie pozwalać będzie na dogłębny, wzajemny na siebie wpływ jednostek. Jak pisze Erikson: „[...] młody dorosły, który już odnalazł swą tożsamość, pragnie złożyć ją z tożsamością innych. Jest przygotowany do intymności, tzn. jest zdolny zaangażować się w konkretne związki wspólnoty oraz rozwinąć w sobie etyczną siłę, by sprostać temu zaangażowaniu, nawet jeśli wymagać ono będzie znacznych poświęceń i kompromisów”⁵.

Aby odnieść się do wskazanego na wstępie problemu transmisji wiedzy między dawnymi pokoleniami a pokoleniem Z, posłużymy się omówionymi zagad-

.....

⁴ E. H. Erikson, *Dzieciństwo i społeczeństwo*, przeł. P. Hejmej, Poznań 1997, s. 274.

⁵ *Ibidem*.

nieniami tożsamości i zależności. Wydają nam się one też najbardziej bieżące, jeśli chodzi o współczesne stosunki międzyludzkie.

Łukasz i moratorium

Łukasz jest młodym kosmopolitą, informatykiem zatrudnionym w międzynarodowej korporacji. Ma 24 lata i należy do społeczności osób LGBT+. Pomimo względnie wysokich zarobków Łukasz wrócił do swojej rodzinnej miejscowości – a więc do miasta liczącego kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców – i ponownie zamieszkał z rodzicami. Wcześniej przez kilka lat żył w jednym z największych miast w Polsce, do którego wybrał się na studia. Do wyższego wykształcenia miał dwa podejścia, o czym sam stwierdza:

Jestem w przerwie od studiów. Przerwę zrobiłem tak naprawdę w zamyśle na pół roku, już półtora roku ta przerwa trwa. Co prawda zbieram się, żeby do nich wrócić, ale jakoś mi tak się nie może zebrać. Studiowałem najpierw inżynierię na politechnice. Po roku zrezygnowałem, zacząłem studiować informatykę na A [*nazwa prywatnej uczelni*]. Zrezygnowałem po dwóch latach, no i tak się zbieram, żeby na tę informatykę wrócić i ją dokończyć. Pracuję.

Pracę ma zdalną, a o zarobkach mówi:

[...] przez pandemię zauważyłem, że nagle ej, w sumie to ja nie zarabiam źle, tylko ja po prostu za dużo wydaję, nie? Bo nagle wszystko się zamknęło i ja nagle kończyłem miesiąc mając pół wypłaty na koncie.

Wspomniane tutaj wydatki odnoszą się do częstego płacenia za pity wspólnie ze znajomymi alkohol lub wspólnie jedzone kolacje.

Łukasz ma partnera, który mieszka obecnie w jednym z krajów Beneluksu, gdzie wyjechał ponad cztery miesiące przed momentem, w którym rozmawialiśmy. W trakcie wywiadu opowiada, że praca zdalna umożliwi mu – przy akceptacji przełożonych – wyjazd na kilka miesięcy za granicę, a jego polskie zarobki

pozwoła na zaspokojenie tam bieżących potrzeb. Rozmowa odbywa się w okresie, w którym żywo planuje wyjazd do swojego partnera.

Łukasz ma stwierdzoną depresję i od roku chodzi na terapię. Jako obecne powody występowania epizodów depresyjnych w pierwszej kolejności wskazuje rozłąkę z partnerem, a także utratę zaufania do bliskiej znajomej, która okazała się rozpowiadać w towarzystwie, do którego razem należeli, informacje wyznawane jej w sekrecie. Było to dla niego ogromnym ciosem – jak sam stwierdza – i od tamtego momentu z dużo większą rezerwą odnosi się do innych, zwłaszcza nowo poznanych osób.

Wyznaje on:

Michał⁶ zawsze się ze mnie śmiał, że jestem po prostu wulkanem ekspresji i otwartości. Natomiast zauważyłem, że przez ostatnie lata, jeszcze przed pandemią, zacząłem bardzo negatywnie podchodzić do nowych kontaktów. Jakby kiedyś było tak, że spotykałem kogoś, poznawałem kogoś i na drugim spotkaniu już znałem historię jego życia i po prostu chyba za bardzo... za wiele razy oberwałem przez to i zacząłem się bardzo wycofywać, nie? Do tego stopnia, że ja teraz praktycznie nie poznaję ludzi takich losowych. Wiesz, na zasadzie, że nie wiem, wpadnę na kogoś w klubie czy wpadnę na kogoś w pubie i po prostu się przedstawię: „cześć, jestem Łukasz, co słychać – nie wiem – pogadajmy, chodźmy zapalić”. Jedyni ludzie, jakich poznaję, to są znajomi moich znajomych. I też bardzo dużo czasu musi minąć, zanim – jakby – ja zacznę przy nich być na przykład miły. Ja generalnie raczej jestem osobą bardzo miłą. Jakby przy moich znajomych jest tak, że nie muszę mieć z kimś kontaktu non stop, bo mam też przyjaciół, z którymi się przyjaźnię iks lat, a się widzimy raz na pół roku na przykład. No bo jakby dorosłe życie no trochę się różni od szkoły podstawowej, nie? Ale to jest mega fajne, że wiesz, nagle po pół roku spotykam moją bardzo dobrą przyjaciółkę, z którą owszem, rozmawiamy co jakiś czas przez telefon czy tam napiszemy do siebie, ale spotykam ją na przykład po pół roku niewidzenia

.....
6 Michał jest osobą, która pośredniczyła pomiędzy nami w umawianiu się na wywiad.

się tak twarzą w twarz, nie? I nagle jest milion historii do opowiedzenia i w ogóle. I bardzo to lubię. Natomiast zawsze miałem tak, że nawet tak jakby, no nie wiem... Michał do mnie napisał, że: „słuchaj, jest taka i taka sprawa, w sumie byś się nadawał, może byś chciał?” I nie ma absolutnie problemu. Natomiast Michała znam iks lat, nie? I kiedyś byłem taką osobą, że jeżeli... No na przykład teraz jakby rozmawiamy i, nie wiem, za tydzień byś do mnie napisał: „słuchaj stary” – nie wiem – „potrzebuję pomocy w przeprowadzce”. To ja bym ci odpisał: „stary, to ja godzina i jestem”, nie? W ogóle rzuciłbym wszystko i pojechał. Natomiast no teraz bym ci po prostu powiedział, że: „sorry stary, nie znamy się za dobrze na tyle...”.

Łukasz wydaje się być w momencie regresji, a więc – mówiąc skrótowo – wycofania do wcześniejszego etapu życia. Momenty regresji w życiu wyrażają potrzebę poczucia bezpieczeństwa, która w dotychczasowych okolicznościach nie była zaspokajana. Główną trudnością, jakiej Łukasz doświadczał w swoim życiu, był trud w budowaniu intymności. Jak pisaliśmy, może być ona zbudowana na wypracowanej i zaakceptowanej przez daną osobę tożsamości. Jeśli więc w jego życiu dokonuje się regresja, to, w kontekście wprowadzonych powyżej etapów, oznacza to dla Łukasza powrót do pracy nad własną tożsamością.

Obecna postawa Łukasza cechuje się dużą potrzebą kontroli przestrzeni oraz czasu:

– Ja zobaczyłem, że to jest pozorne porządkowanie, że pozornie jestem bardzo ułożony, wiesz? Wchodzisz do mnie do pokoju i ja mam ciuchy na... no taki mam wieszak jakby stojący i na nim wieszam ciuchy.

Kolorami?

– Tak.

Rozmiarami? (ze śmiechem)

– Tak, tak! Na jednym są jakieś tam koszule, bluzy, kurtki i są kolorystycznie ułożone. I tak samo na drugim: koszulki, t-shirty i swetry. (Śmiech) No... I wiesz, i ktoś wchodzi i sobie myśli: „Matko Boska, jaki poukładany człowiek”. Wiesz, widzi – nie wiem – rozpisany plan na ty-

dzień. Ja na przykład zauważyłem, że mój brat teraz ma ferie i on mi sam powiedział, że on nie wie, co on ma robić w tym domu i ja na przykład rozpisuję też plan swojego brata na zasadzie – nie wiem – ogarnij zmywarkę, ogarnij to, ja ogarnę to, potem zrobimy obiad razem: ty zrobisz to, ja zrobię to. I mój nastoletni brat dostawał codziennie plan dnia, nie? Mama to w ogóle już była w szoku mówi: „wow, B. [imię brata] tyle rzeczy dzisiaj zrobił, jak to zrobiłeś?”. Mówię: „no rozpisałem mu plan, co ma zrobić i to zrobił, nie?”. Więc ktoś wchodzi do mojego pokoju i widzi sobie: „wow, ale ułożony człowiek”. Ma tak ułożone życie, pracę, życie zawodowe, życie prywatne, pokój posprzątany. No ale później, wiesz, gdzieś to miałem na przykład, że w szafie jest zrobiony pierdzielnik, który czeka od dwóch tygodni też na to, żeby gdzieś znaleźć na to miejsce. Mam plan tygodniowy rozpisany i okej, to jest super, ale to, że trzech punktów z poprzedniego tygodnia jeszcze nie zdążyłem zrobić i muszę je gdzieś docisnąć, to też nikt nie wie. Mnie to na przykład dzisiaj, wiesz, siedzę i mnie to mierzi, że czegoś nie zdążyłem.

Jest to taki rodzaj kontroli, który w poszukiwaniu własnych granic – granice te przekracza. Łukasz musi docisnąć się, żeby uskutecznić założony z góry porządek, ujarzmić siebie i swoje otoczenie. To problematyczne, gdyż prowadzi do kumulowania się zamiecionej pod dywan presji, jaką sam nakłada na siebie. Choć Łukasz ma świadomość fikcyjności wykreowanej fasady, to dąży do utrzymania pozornego obrazu osoby poukładanej. Właściwie, wyobrażając sobie jego krzątającą się po pokoju postać, otrzymujemy obraz usilnego poszukiwania. Poszukiwania, które przybrało szaty porządkowania.

Zresztą nie jest to jedyna forma praktykowania kontroli. Łukasz bardzo mocno chroni swój wizerunek w internecie, gdzie występuje pod fałszywym nazwiskiem. Przypadkowe wyjawienie na Facebooku prawdziwego nazwiska przez jego chłopaka skończyło się awanturą między nimi.

Jako bieżący powód potrzeby kontroli podaje zawód, którego doświadczył ze strony swojej przyjaciółki:

Ja bym jako taki moment podał moment, gdzie po prostu się zawiodłem na dziewczynie, którą uważałem za najlepszą przyjaciółkę z tego grona. Ona jest niestety, znaczy niestety... Ona jest osobą bardzo oportunistyczną. Po czasie to zauważyłem, że owszem, trzyma wokół siebie grupę ludzi, jest takim centrum tej grupy zawsze. I było fajnie być częścią tej grupy, dopóki myślałem, że wszyscy jesteśmy na równi, a nie, że tam jest jakby jedna królowa i po prostu ona wiedziała o mnie absolutnie wszystko. To była dziewczyna odbierająca telefony w nocy, która potrafiła przyjechać z samego rana. Wiesz, coś tam ci pomóc w czymś. I po prostu kiedy się w jednym momencie dowiedziałem od kilku różnych źródeł, że przez ostatnie dwa-trzy lata wszystkie rzeczy, które ja jej mówiłem, wiedzieli wszyscy wokół... Gdzie ja jej mówiłem bardzo jakby prywatne sprawy, nie? I po prostu to mnie chyba wtedy złamało i miałem taki moment, że okej, no to skoro oni przez trzy lata czy dwa nie potrafili mi powiedzieć tego, jaka ona jest – nie wiem, czy ze strachu, że ich ktoś wyrzuci z grupy – to ja wiem, że okej, to po prostu ja się od nich odcinam, nie? I to był chyba taki właśnie moment przetłomu.

[...]

To jak... Nie wiem, nazwijmy ją Kasia. To jak ta Kasia właśnie mnie wtedy skrzywdziła, gdzie dowiedziałem się po prostu o tym, że wszyscy wiedzą wszystko o mnie i skonfrontowałem to z nią przy tych ludziach. I szczerze ci powiem, że z grupy prawie dwadzieścia osób tylko dwie potwierdziły, że owszem, powiedziała im to, co się dowiedzieli na mój temat. I te dwie osoby już też nie są w tej supergrupie, nie? Bo już też były złe, już zaszły za skórę. I po prostu później chyba wiesz co, tak za każdym jakby kolejnym dniem zaczynałem sobie zdawać sprawę, że: „no tak, w sumie powiedziałem jej to, ona to powiedziała tej osobie i dlatego ta osoba pięć miesięcy temu tak mnie potraktowała w innej sytuacji”, nie? Bo to było naprawdę takie bardzo, jakby bardzo prywatne rzeczy. Nie do końca też zawsze miłe i fajne. No i wiesz, jeżeli mówisz coś komuś bardzo w zaufaniu – no nie wiem, już tak abstrahując – jeżeli nie wiem, ktoś kogoś zgwałcił na przykład i by powiedział przyjacielowi, że słuchaj, zgwałciłem kogoś dwadzieścia lat temu, byłem w więzieniu.

No znaczy, no nie mówię teraz, że to taka sytuacja, nie? Ale wiesz, o co mi chodzi? Że recydywista mówiący komuś o tym, że był kiedyś w więzieniu za jakąś zbrodnię, no to pokazuje zaufanie do tej osoby.

Co znaczące, Łukasz swoje wstydlive „przewinienia”, jakim było między innymi zwymiotowanie po imprezie w taksówce, porównuje do winy gwałciciela lub recydywisty. Przykład ten bardzo nas zaskoczył, bo przyrównuje drobne kompromitacje do bardzo dużych krzywd wyrządzanych innym. Na poziomie jego samorozumienia sytuacji, w jakiej wtedy się znalazł, takie zestawienie opisuje ogromny lęk przed wykluczeniem oraz poczucie izolacji. Łukasz zdaje się mówić: byłem odrzucony, tak jak społeczeństwo odrzuca recydywistów poprzez wykluczenie i presję ukrywania własnej tożsamości. Co interesujące, posługuje się określeniem odnoszącym się do osoby notorycznie popełniającej przestępstwa. W czym może być źródło jego lęków?

Łukasz – jako gej – ma pełne prawo do przeżywania uogólnionego wykluczenia, które, jak można mniemać, nie pozostaje bez wpływu na budowaną przez niego tożsamość. To bardzo istotne, że zdrada, o której opowiadał wydarzyła się w obrębie środowiska LGBT+, a więc tam, gdzie z definicji powinien doświadczać akceptacji tych cech, które w społeczeństwie często wiążą się z dyskryminacją. Zwłaszcza, że Łukasz odnosi się do – jak sam określa – „nagonki” na osoby LGBT+ mającej miejsce przy okazji kampanii prezydenckiej w 2020 roku. W innym momencie rozmowy wskazuje również na ograniczoną swobodę, jeśli chodzi o okazywanie sobie czułości z partnerem na ulicy, opowiada o swojej homofobicznej ciotce, a także o lęku, z jakim mierzył się zanim zdecydował się na coming out przed swoimi rodzicami. Dla Łukasza, jako osoby wrażliwej i doświadczającej uogólnionego lęku, cios ze strony grupy ściśle powiązanej z jego tożsamością, doprowadził w efekcie do potrzeby wycofania się jeszcze głębiej, w kierunku dużo bardziej pierwotnej formy grupowego bezpieczeństwa – rodziny.

Spółeczna sytuacja osób nieheteronormatywnych w Polsce jest o tyle trudna, że wiąże się z ograniczoną możliwością pomyślnego rozwiązania konfliktów obecnych w fazie moratorium. Ograniczając analizę jedynie do osób homoseksualnych, powiedzieć można, że nie są w stanie, we współczesnych realiach społeczno-kulturowych, rozwinąć pełni swojej tożsamości, gdyż pozbawione są

z założenia dostępu do ról, jakie dostępne są osobom heteroseksualnym. Inne role natomiast rozwijane muszą być w niepewności i po kryjomu. Mamy tutaj na myśli przede wszystkim rolę rodzica, a w drugiej kolejności rolę partnera/partnerki lub małżonka/małżonki. Dla grup większościowych moratorium psychospołeczne oznacza przestrzeń niepewności zabezpieczonej normalizującym wsparciem społecznym, możliwość wchodzenia w konflikty z autorytetami, próbowania różnych rozwiązań tożsamościowych. Dla grup mniejszościowych wachlarz dostępnych możliwości jest niewystarczający, jeśli chodzi o potrzeby normalizacji tego, co szeroko można określić queerowością. Moratorium osób nieheteronormatywnych i niebinarnych, rozwijających dopiero swoją tożsamość, wiąże się z frustrującą niewystarczalnością dostępnych środków.

Kluczową kwestię tego problemu trafnie opisuje fabuła hongkońskiego filmu *Suk Suk* (angielski tytuł: *Twilight's Kiss*), którego bohaterami są Pak, 70-letni taksówkarz oraz 65-letni samotny ojciec, Hoi. Film opowiada historię romansu między dwoma mężczyznami, nad którymi ciąży brak możliwości otwartego wyrażenia swojej orientacji seksualnej, a także cień wynikły ze społecznej presji wobec relacji heteroseksualnych, w jakie wchodzili. W jednej z końcowych scen filmu Hoi ogląda w nocy na swoim telefonie relację z obrad lokalnego sejmiku, dotyczących otwarcia domu opieki dla osób homoseksualnych. Bohater filmu z niejako wstydliwym zaangażowaniem ogląda wypowiedzi swoich przyjaciół, którzy opowiadają o braku możliwości bycia swobodnymi ze swoją tożsamością, nawet już po dopełnieniu społecznych obowiązków w konserwatywnym chińskim społeczeństwie, takich jak chociażby posiadanie dzieci. Od relacji z obrad sejmiku odrywa go pukanie syna do drzwi. Informuje on ojca, że jego wnuk już śpi i oglądana relacja może go obudzić. Wtedy Hoi szybko gasi światło i odkłada telefon. Scena ta jest o tyle symboliczna, że dla tamtejszego społeczeństwa relacja między ojcem a synem wiąże się z wymuszaniem aktów szacunku i zwierzchnością tego pierwszego nad drugim. W tym wypadku dochodzi do odwrócenia ról – to Hoi ukazany jest, jakby był nieracjonalnym chłopcem, a jego syn w ich relacji występuje jako kontrolująca głowa rodziny, która wymusza na nim „racjonalność” zachowania. Jest to przykład społecznego reprodukcji niedojrzałości wśród osób homoseksualnych, mającego miejsce, gdy ich zachowania

postrzegane są jako kaprys lub wybryk zamiast podlegać (spontanicznej) normalizacji.

To zagadnienie można odnieść do doświadczeń Łukasza, który w swojej historii opowiadał o potrzebie powrotu do fazy niedopełnionego moratorium, aby móc zarówno doświadczyć poczucia bezpieczeństwa (wsparcie ze strony rodziców), jak i praktykować różne modele zachowań, ukazując w ten sposób przed sobą własną sprawczość. Niestety, wszystko podszyte jest poczuciem niemożności osiągnięcia pełnej swobody w realiach współczesnego polskiego społeczeństwa. Łukasz wyjawia w wywiadzie, że jego największą ambicją jest otrzymać obywatelstwo innego kraju, a miejscem, w którym najbardziej chciałby mieszkać, są Stany Zjednoczone.

Chciałabym się wyprowadzić z Polski. Chciałabym zamieszkać za granicą i po prostu tam żyć. Generalnie moim takim top marzeniem jest uzyskać inne obywatelstwo, bo no, to jest jednak trudne do... Wiesz, to nie jest kwestia roku czy pół roku, żeby dostać obywatelstwo. Chciałabym wyjechać i pokazać sam sobie, że są też inne miejsca na świecie niż Polska, nie? Jakby zawsze mi przeszkadzało takie podejście, że my jesteśmy Polakami, powinniśmy tu żyć, walczyć, umierać i tak dalej. Ja na przykład nigdy nie czułem się patriotą. Okej jakby są miejsca, które bardzo lubię, które można powiedzieć, że Kocham. Jakieś moje małe ojczyzny i tak dalej, ale nigdy nie czułem jakby takiego bardzo przywiązania do tego kraju. Wiesz, ja od dziecka mówiłem o tym, że jak się dowiedziałem tylko, że można wyjechać z kraju i zamieszkać gdzieś indziej i tam żyć, i być obywatelem innego kraju, to ja od dziecka stwierdziłem, że to jest mój plan na życie. To jest plan wyjechać i mieszkać gdzie indziej. I takim, takim też dużym marzeniem na poziomie odwiedzenia Stanów, bo okej tam bym chciał w ogóle zamieszkać, ale no jeżeli się nie uda, to chociaż odwiedzić.

[...]

Też może nigdy nie czułem, żeby ten kraj mi jakoś w sytuacji trudnej pomógł, nie? Jak mój brat był mały i miał bardzo ciężką operację, to my musieliśmy na nią uzbierać pieniądze albo czekać na Narodowy Fundusz

[Zdrowia] przez tam, nie wiem, pół roku czy rok, gdzie to było 8-miesięczne dziecko, które się wiło z bólu, nie? Jak, nie wiem, no cokolwiek, wiesz, jakakolwiek sytuacja by mi nie przyszła do głowy, gdzie potrzebowałem jakiejś takiej pomocy z zewnątrz, to jej nie dostałem.

Na wstępie stwierdziliśmy, że Łukasz jest kosmopolitą. To dość przebrzmiałe słowo dobrze określa istotny pokoleniowo wycinek jego biografii i odnosi się do: pracy i przystawalności do standardów międzynarodowych korporacji oraz panującej tam atmosfery; jego dwujęzyczności i swobody w posługiwaniu się językiem angielskim. W dalszej kolejności także do swobody przemieszczania się, a przede wszystkim podróżowania w obszarze krajów zachodnich. W obrębie tego określenia sytuuje go również upodobanie do zglobalizowanej muzyki pop i emocjonalne jej przeżywanie (jest wielkim fanem karaoke). Fantazje Łukasza o miejscu do życia i zakładaniu rodziny odnoszą go do krajów bogatej Północy, a przede wszystkim do regionalnego centrum, którym są USA.

Posługując się wprowadzonymi na wstępie kategoriami, możemy dokonać uogólnienia, pozwalającego nam zastosować dokonaną diagnozę przypadku Łukasza do szerszego grona osób należących do pokolenia Z. Być może powyższa teza zostanie określona mianem problematycznej przez wzgląd na specyfikę tożsamości Łukasza, będącą w ścisłym powiązaniu z jego orientacją seksualną, powszechnie w Polsce dyskryminowaną. Łukasz reprezentuje tutaj wyjątkowy przykład.

W centrum stawiamy przede wszystkim kwestie moratorium oraz kształtującej się w tym okresie tożsamości. Ta druga jest warunkiem dalszej stabilności w okresie konfrontacji z innymi jednostkami oraz całymi grupami. Oznacza to, że osłabienie po stronie tożsamości w efekcie przekłada się na słabość własnych granic, ryzyko występowania kryzysów poczucia utraty samej lub samego siebie. W przypadku Łukasza kwestia ta jest o tyle oczywista, że skala braku wsparcia jest jawnie dla niego krzywdząca. Jednak współcześnie właściwie wszyscy doświadczamy specyficznej formy braku wsparcia, wynikającego z powszechnej niestabilności. Postawić można tezę, że zakres stabilności na przestrzeni wieków zawęża się. W tradycyjnym ufundowaniu społecznego porządku na więziach rodzinnych i pozycji społecznej funkcjonował wyjątkowo sztywny model wsparcia

stabilnością (samo-)obrazu jednostki, jej samorozumienia – właśnie tożsamości, która wynikała z samego bycia. W okresie nowoczesności tożsamość stała się konsekwencją działania, a więc pracy. W obecnym ponowoczesnym modelu tożsamości ona sama musi być dla siebie wsparciem. Co więcej, to na niej wspierają się pozostałe komponenty. W miarę projektowania swojego życia dość instrumentalnie posługujemy się zarówno więzią (utrzymywaniem lub zrywaniem kontaktu z innymi), jak i pracą (wykonywanie różnych, często rozbieżnych zawodów, zjawisko przebranżowienia, praca projektowa, ograniczone przywiązanie do miejsca pracy). Jednostki zmierzają do indywidualnego celu tożsamościowego, stabilizując jednocześnie zmienność warunków życia. Stabilizacja ma jednak charakter względny i periodyczny. Niepewność, zmienność – zwłaszcza na poziomie odczucia – jest hamowana jedynie okresowo, o ile tożsamość jest tym wiążącym spoiwem w warunkach społecznej, zbiorowej niespójności⁷.

W takiej właśnie rzeczywistości budzi się świadomość oraz samoświadomość przedstawicieli pokolenia Z. Epokowym tłem socjalizacji jednostki – tym, co w nią wrasta i w czym się ona rozrasta – są antropogeniczne zmiany technologiczne, wydarzające się poza kontrolą człowieka; przetasowanie (geo)polityczne i zmiana światowych stref wpływów, a w następstwie konflikty mocarstw; trwające i potencjalne wojny; pandemia jako emergentny wynik zwiększonej mobilności globalistycznej; powszechność dostępu do informacji i niepewny status wiedzy, a więc widząc jej stały charakter *in statu nascendi*; idące za demokratyzacją i komercjalizacją platform medialnych przeciążenie docierającymi bodźcami, które dostarczają szybko wypadających z obiegu tekstów kultury (m.in. memy). Nasza aktualność obarcza jednostki wysiłkiem poszukiwania stabilności, oferując jedynie ciągłą zmienność i niepewność. Możliwości, które istnieją, są potencjalnymi ścieżkami rozwijania jednostkowej biografii, jednak brak jest pewności co do słuszności jakichkolwiek rozwiązań. Zgadywać można, że stąd coraz powszechniejsza wśród młodych pokoleń usługa psychoterapii, w ramach której emocjonalne doświadczenia jednostek us্পójniane są w narrację o ich potrzebach, a więc w ramach wariantu pozaosobowego autorytetu, ułatwiającego dokonywanie wyborów życiowych.

.....

⁷ Por. K. Biały, K. Haratyk, *Outline of the Concept of Order-Generating Dimensions: A Case of Hypermodernity in Polish Society of Late Capitalism*, „Kultura i Społeczeństwo” 2018, nr 62(4), s. 47–67.

Trudność, a zarazem godna pozazdrosczenia pozycja osób przynależących do grup mniejszościowych – przy jednoczesnym pełnym uznaniu cierpienia wpisanego w ich życie – wynika z faktu, że to właśnie te osoby dysponują ustabilizowanymi wskazówkami, jakich dokonywać wyborów. Jeśli pomimo powszechnej ksenofobii – a nawet zinternalizowanego rasizmu lub homo-/transfobii – zdołają dokonać afirmacji własnej tożsamości, będą w stanie wieść życie, które choć niepozbawione cierpienia, będzie miało dużo większy sensotwórczy pierwiastek stabilności w obrębie obrazu własnej osoby. Może to być jedno z wytłumaczeń, dlaczego osoby uprzywilejowane – w tym chociażby zwolennicy altprawicy – z taką agresją odnoszą się do grup mniejszościowych. Mianowicie przeczuwają, że ich życie ma dużo mniej sensu w związku z jego przezroczyścią i ograniczoną spontanicznością sensu bycia.

U przedstawicieli pokolenia Z, przy braku wsparcia w rozwoju tożsamości i warunków zabezpieczających obraz własnego ja, dokonuje się przewleczenie fazy moratorium, a więc ciągłego sprawdzania. Można by powiedzieć: wystawiania na próbę. Paradoksalnie przekłada się to na większe wyczulenie względem otoczenia, w tym na kwestie środowiska naturalnego. Dużo większą podatność na opinie innych i wzmacnianie kreacyjnego charakteru własnego wizerunku. Jak stwierdził nasz współpracownik z projektu badawczego – dla poprzednich pokoleń czymś wyśmiewanym było poddawanie się opinii innych, podszyte rysem małomiasteczkowym. Obecnie, w dobie mediów społecznościowych, fraza „co ludzie powiedzą?” nabiera innego znaczenia. Instytucja komentarzy w internecie, kreowanie kontentu i influencjng oraz wiele innych zachowań w sieci można zaliczyć w poczet nakazu asekuracji własnej tożsamości przez ciągłe konfrontowanie jej z tym, jak zareagują inni.

Moratorium jest również zastanym przez najmłodsze pokolenia permanentnym stanem kultury, na który próbują oni odpowiadać. Ludzka postawa u swych fundamentów ma niezgodę na to, co zastaje i wolę wpływania na swoje otoczenie. Jednym z takich sposobów oddziaływania jest psychoterapia, która jednak koncentruje się na jednostce i to na nią przenosi odpowiedzialność za rozwiązanie problemów, jakie zaistniały w procesie socjalizacji. Efektem ubocznym tego zjawiska jest zmiana modelu emocjonalnego, co sprawia, że duża część społec-

czeństwa buduje tożsamość psychologiczną, gdzie do samorozumienia jednostka używa pojęć i schematów opisanych w ramach psychologii.

Poniżej zajmiemy się inną trudnością, z jaką mierzą się przedstawiciele pokolenia Z na swojej drodze ku dorosłości. Tym razem skupimy się na kategorii intymności, która jest właściwa dla konfliktu relacyjnego, rozwijającego się w kolejnym kroku rozwoju człowieka.

Aniela i intymność

Aniela również ma 24 lata. Jest studentką kierunku łączącego muzykę z psychologią. Swoje studia rozpoczęła kilka miesięcy przed naszą rozmową. Do tej pory poszukiwała różnych możliwości życiowych. Studiowała przez chwilę etnologię i antropologię kulturową, próbując jednak cały czas dostać się na śpiew w akademii muzycznej. Aniela od wczesnej młodości gra na instrumencie smyczkowym, działając także w różnych zespołach muzycznych. Obecnie, poza studiowaniem, jest jedną z założycielek kolektywu organizującego wydarzenia kulturalne w jednym z największych miast Polski.

Jej główne rozterki dotyczą tematu pracy i organizowania własnego czasu, a także relacji między jej – często niestandardowym – zachowaniem a ogółem norm i wymogów społecznych.

No akurat traficieś w taki moment, że w moim życiu dzieje się w cholerę dużo rzeczy na każdej płaszczyźnie. I każda sfera mojego życia się w tym momencie zmienia i jest kompletnie nowa. W sumie zawsze wszystko jest nowe, ale teraz znowu przeżywam jakiś tam powrót do X [nazwa miasta] po kilku miesiącach niebycia tu, więc znowu zaczynam budować wszystko od początku. Czyli... I to się zdarza już, nie wiem, czwarty raz, coś takiego, to jest zawsze trudne: szukanie mieszkania, szukanie pracy... No. Teraz miałam jakiś punkt zaczepienia, bo mam kolektyw, no i szkoła, ale ona też jest nowa... No, więc najpierw muszę sobie zbudować bazę i w sumie w tym momencie jestem, właśnie tym się zajmuję. A to nie jest proste, biorąc pod uwagę właśnie też to, że są te studia, które w sumie są całkiem angażujące, jest kolektyw, który jest też na maksa angażujący, tak że właśnie od rana do wieczora mnie

nie ma w domu. Przed chwilą malowałam ściany za pieniądze. (z uśmiechem) Yyy, no i co? Czy ja mam się wgłębić w jakąś rzecz?

A w którąś z tych, co teraz powiedziałaś, chciałabyś się wgłębić? Co teraz ci przychodzi do głowy?

Hmm, no najbardziej chyba to malowanie, bo to się dzisiaj wydarzyło. W sumie jest to całkiem spoko opcja. Po prostu organizator C [*nazwa wydarzenia muzycznego*] udostępnił post na Facebooku: „Szukam kogoś, kto mi pomaluje ściany”. I tak stwierdziłam, w sumie spoko, no bo mogę to zrobić, czemu nie? No! No i pojechałam tam, ale okazało się, że też trzeba trochę tynku zedrzeć i coś tam zaszpachlować, no i to mi już zajmuje trochę więcej czasu niż miało. I z jednej strony bardzo lubię takie manualne rzeczy, nawet takie, nawet malowanie ścian czy gładziowanie, a z drugiej strony... Stoję tam przy tej ścianie i sobie myślę: „Jezu, dziewczyno, co Ty robisz? Masz dwadzieścia cztery lata i malujesz komuś pokój”. (*śmiech*) Jakby, chciałabym wykonywać inny po prostu rodzaj pracy mimo wszystko. Jakby to było na przykład, nie wiem, renowanie (*sic!*) stropów kościołów albo renowacja czegokolwiek, rekonstrukcja, to też jest niby trochę robotnicza praca, ale z drugiej strony ma to w sobie jakąś duszę i jest to dla mnie szlachetne. A to są takie totalnie zwykłe robotnicze prace i czuję się jak taki zwykły robot. No, ale płacą mi sumie lepiej niż, nie wiem, w prywatnym przedszkolu, w którym miałam pracować i uczyć (*uśmiech*) muzyki i angielskiego. Co też jest chore. Standardy polskie są bardzo dziwne. W Niemczech na przykład jest tak, że robotnicy, mechanicy, elektrycy zarabiają dużo mniej, właśnie dlatego, żeby nie dawać motywacji Niemcom do pracy na tych stanowiskach, więc Polacy i Ukraińcy, którzy tam przyjeżdżają, pracują na tych stanowiskach, a Niemcy nie muszą sobie brudzić rąk. A w Polsce jest na odwrót, że bardzo dużo zarabiają robotnicy, mechanicy i tak dalej. No. Więc mam nadzieję, że jak skończę te studia, to już nie będę musiała być robotnikiem. (*śmiech*) Tylko będę mogła być terapeutą. Dopiero teraz się orientuję, że tak naprawdę do tego prowadzą te studia.

Choć z jednej strony Aniela wyznaje, że studiując obecny kierunek, w końcu znalazła niszę, w której chciałyby zostać, dalej się rozwijać, a nawet pracować zarobkowo, to z drugiej strony jest pesymistką co do swojej obecnej sytuacji zawodowej.

Ta praca jest totalnie chwilowa [...], no bo będę to robić jeszcze dwa kolejne dni. A potem to minie, ale pewnie będę wykonywać następną pracę, która nie sprawia, że się rozwijam, tylko będzie to gastro albo coś w ten deseń... Nie wiem. Trochę się już przyzwyczaiałam do tego, bo zazwyczaj przez lata było tak, że za darmo robiłam rzeczy albo tak, że nie do końca darmo, ale tak, że nie da się za to przeżyć. Robiłam rzeczy, które mnie rozwijały i które kochałam, no a oprócz tego musiałam pracować i zazwyczaj nie była to praca jak marzenie. Więc trochę jestem już przyzwyczajona do tego... I co ja w sumie o tym myślę? Nie wiem. No starałam się w zeszłym roku szukać, na przykład, jak była pandemia – chyba się kończyła jakoś, w sensie był marzec, coś takiego – starałam się szukać właśnie pracy, która mniej więcej będzie w tej przestrzeni moich zainteresowań. No ale to na maksa nie jest proste. Bo nie mogę pracować w Domu Kultury na przykład, bo jeszcze nie mam studiów, ale z drugiej strony nawet nie wiem, czy bym chciała zarabiać 1300 złotych, czy ile oni tam zarabiają, w sensie najniższą krajową.

Eriksonowskim konfliktem, który wybija się na pierwszy plan w jej wypowiedziach, jest intymność. Aniela poszukuje sposobu funkcjonowania z innymi, który równocześnie pozwoliłby jej zaspokajać jej potrzeby. Po dłuższej nieobecności przyjechała do rodzinnego miasta, w którym podejmuje nowe studia. Tutaj równocześnie otwiera wraz ze znajomymi kolektyw, w ramach którego starają się promować niezależną działalność artystyczną młodych osób. Choć rozpoczyna nowy etap swojego życia, to w tonie jej wypowiedzi nie ma ekscytacji, wybrzmiewa raczej zmęczenie. W pierwszym z powyższych cytatów przeciwstawia nowość szkoły i kolektywu potrzebie zbudowania sobie bazy. A więc ukonstytuowania siebie, ufundowania pewnej pozycji, z której będzie mogła niejako sta-

wiać czoła nowościom. W największym uogólnieniu powiedzieć można, że tym, czego poszukuje Aniela, jest dom.

Żeby najlepiej oddać to, co w niej najbardziej żywe odnośnie kwestii intymności, warto spojrzeć na rolę kolektywu w jej bieżącym życiu. Aniela, poproszona o wyróżnienie płaszczyzn swojego życia, mówi o nich osobno, rozgraniczając działalność prowadzoną ze znajomymi od pracy zarobkowej i studiów.

Ale to też traktujesz jako taką osobną płaszczyznę? Jako coś osobnego, studia, praca i...?

Tak. Z jakiegoś powodu tak. (*uśmiech*)

I kolektyw.

To trochę głup... W sensie to trochę nie ma sensu, bo mogłabym tę pracę tam traktować jako pracę i na przykład założyć firmę, wziąć dofinansowanie i otworzyć to faktycznie, ale tam jakby nie ma zaplecza chyba... takiego, żeby sanepid się zgodził, żeby tam była jakaś kawiarnia... Ale nawet jakaś warsztatownia? No nie wiem. Mogłabym założyć firmę, ale trochę mnie to przeraża na razie. Jakieś takie zobowiązanie, no bo to jednak jest na długi czas. To nie jest tak, że w wakacje sobie wyjadę na trzy miesiące i nie będzie mnie nic obchodzić, tylko będę musiała tutaj realizować pewne założenia, żeby ta firma funkcjonowała i żeby nie kazali mi zwracać dofinansowania. Więc myślę, że to jest za wcześnie na teraz. Na pewno nie chciałabym tego robić sama... chociaż nie wiem... Nie wiem też, czy z tymi ludźmi, bo założyliśmy to jako przyjaciele, ale jednak inaczej się przyjaźni, a inaczej się współpracuje. Mmm, no i wychodzą różne takie smaczki i rzeczy takie jak to, że ktoś coś zapomniał albo nie miał czasu, albo miał właśnie swoją szkołę. No i jeśli miałabym zatrudnić takich ludzi, to po prostu bym nie zatrudniła takich ludzi w firmie, bo bym się bała, (*z uśmiechem*) że zostanę na lodzie. No. Więc myślę, że to jest taki przedsmak tego, co mogę robić w przyszłości. Też, że to w ogóle nie było założeniem, że zostaniemy tak długo, bo chcieliśmy mieć to na dwa miesiące i zrobić sobie taki epizod. Po prostu pokazać X [*nazwa miasta*], co zajebistego może się dziać w podziemiach i po dwóch miesiącach mieliśmy to zamknąć, w ogóle nigdy więcej o tym nie mówić.

Ale wkręciliśmy się w to i stwierdziliśmy, że chcemy dbać o to miejsce i chcemy je dalej tworzyć, i chcemy, żeby ludzie do niego przychodzili... No i teraz w ogóle klaruje mi się, co ja w zasadzie chcę od tego miejsca.

Potrzeba zbudowania sobie fundamentu skonfrontowana jest z myślą, że ewentualny fundament w postaci firmy byłby zbyt ograniczający. Aniela boi się stabilizacji, która byłaby czymś stanowczo odmiennym od jej dotychczasowego modelu życia. Można więc powiedzieć, że strach przed stabilizacją opiera się na tych samych zasadach, które sprawiają, że ludzie boją się nowości. Firma niesie za sobą ryzyko formalizacji i instytucjonalizacji, utrwalonego wyodrębnienia pewnej pozycji, stanowiącej odróżniający punkt wyjścia względem swojego otoczenia. To zaś inaczej wygląda z perspektywy firmy, a inaczej z perspektywy kolektywu. Obecny model intymności pozwala Anieli pozostawać, jak to określają psychoterapeuci Gestalt, w konfluencji, a więc w takiej postawie, która minimalizuje ewentualne różnice między osobami, jednak kosztem zaniedbania niektórych różnicujących potrzeb.

Aniela postawiona zostaje przed symptomatycznym dla swojej epoki dylematem. Epoki naznaczonej wzrostem różnorodności, a przede wszystkim powszechnie głoszonym poglądem o potrzebie zauważania i poszanowania różnic, jakie są między grupami oraz jednostkami. Wbrew pozorom jest to szczególnie trudne dla osób młodych, które dopiero rozwijają swoją tożsamość i dopiero budują związki z otoczeniem. Życie, które rozwija się na fundamencie tożsamości, w przeciwieństwie do życia determinowanego więzią z innymi lub karierą zawodową, jest skazane niejako na indywidualizm, gdyż czynniki tworzące tożsamość, a także strategie rozwoju tożsamości, zasadzają się na jednostkowych granicach. W przeciwieństwie chociażby do życia, którego fundamentem rozwoju są więzi grupowe (rodzina, plemię lub społeczność lokalna), gdzie tożsamości są wtórne wobec przyrodzonego umiejscowienia w grupie.

Choć przyzwyczailiśmy się – w społeczeństwie doby indywidualizmu i wyakcentowania kwestii tożsamościowych – aby sytuację jednostki interpretować przez pryzmat jej osobistych decyzji oraz obieranych strategii, przykład Anieli pokazuje, że jej życie jednostkowe realizuje pewien epokowy wariant życia. Reprodukują się w nim mianowicie społeczne i pokoleniowe warunki życia, gdyż

działanie Anieli jest wynikiem ciągłego bodźcowania przez czynniki transmitujące wiedzę o świecie. Z natury świata społecznego wynika, że jest to wiedza przeszła, już zaakceptowana i przyjęta. Podczas transmisji dokonuje się ciągła aktualizacja tej wiedzy poprzez praktykowanie jej przez nowe pokolenia. To, co obecne, zawsze jest tym, co dawne. Chciałoby się powiedzieć – brzmiące, gdyż wciąż bodźcujące, jednak w nieustanym procesie przebrzmiewania. Nowe natomiast zawsze jest niepewnym eksperymentem.

Wymóg eksperymentowania – niejednokrotnie oznaczający wchodzenie w konflikt z otoczeniem i ze światem – forsuje pozostawanie w takim procesie, gdzie przestrzenią odczuwania, choć nie zawsze poddaną dostatecznej uważności, są jednostkowe granice. Instytucjonalnym określeniem przyswojonym przez Anielę, a używanym do opisanie wymogu eksperymentowania, jest „projekt”. Sposobem naszej rozmówczynie na rozładowanie napięcia narosłego pomiędzy podwójnym wymogiem – formalizacji i stabilizacji przeciwstawionej prywatnej awangardzie ujednostkowiających potrzeb – jest konceptualizacja działania, a przede wszystkim pracy, jako projektu. Projektowość jest kompromisem pomiędzy współczesnymi wymogami budowania tożsamości a warunkami intymności. Pomiędzy światem wewnętrznym, a szeroko pojętym środowiskiem.

No ja po prostu chyba chciałabym najbardziej pracować projektowo, tylko że nie do końca jeszcze znalazłam na to sposób.

Aha?

No bo wcześniej to na przykład były koncerty, ale na nich właśnie nie byłam w stanie wyżyć, bo to też jest biznes jakby. (z uśmiechem) Trzeba po prostu wiedzieć jak, zarabiać na muzyce. To jest normalna firma i trzeba wyrobić sobie markę, zobaczyć gdzie jest nisza, po prostu wstrzelić się w tę niszę. To jest projekt tak na dwa lata zanim zaczniesz w ogóle na tym jakkolwiek zarabiać, więc musisz zainwestować w to pieniądze. To jest firma jak każda inna. No, ja aktualnie w sumie nie gram w żadnym zespole i mam dużą przerwę od tego, ale nie mogę też śpiewać, bo mam chore gardło, więc... chcąc nie chcąc, musiałam sobie zrobić przerwę od śpiewania, a od skrzypiec trochę przy okazji, ale jest mi z tym całkiem dobrze. W każdym razie wracając: no, po prostu nie

znalazłam jeszcze sposobu na to, jak zarabiać na zleceniach tak, żeby nie pracować na etat, tylko żeby mieć po prostu no do zaoferowania coś takiego, że ludzie będą chcieli to (*uśmiech*) u siebie.

[...]

No. Więc bardziej w tę stronę, czyli właśnie jakoś projektowo, znowu do tego wracam, a nie, a nie tak, że masz ten lokal cały czas, bo hmm, no, chyba nie spotkałam jeszcze człowieka, który miał lokal i powiedział: „Zajebicie było od początku. Jest świetnie. W ogóle zarabiam dokładnie tyle, ile się spodziewałem”. Tylko cały czas ledwo łączy koniec z końcem, sam musi pracować w tym lokalu i tak dalej.

Projektowość można w skrócie nazwać sztywnością elastyczności. Chodzi o to, że projekt jako taki jest realizacją potrzeby różnorodności i zmienności, narzucając średnio- lub krótkookresowe ramy. Bieżące projekty po ich zakończeniu można zmieniać na zupełnie odmienne zajęcia. Choć projektowanie zakłada wewnętrzną dynamikę metastruktury różnych płaszczyzn życia, to w efekcie praca projektowa wiąże się ze sztywnym deadlinem i najczęściej odgórną narzuconą formą efektu końcowego. Znaczną część opowieści Anieli stanowiła historia brania udziału w pracach projektowych, prowadzonych w ramach dofinansowania, ukierunkowanych na osiągnięcie jakiegoś celu lub efektu. Narzeka ona na brak możliwości konkurencji z dużymi domami kultury o dofinansowania, a więc na sztywność – w tym wypadku zabezpieczenie efektu. Takie zabezpieczenie upewnia instytucję grantodawczą, że pieniądze przełożą się na konkretny rezultat, jednak ograniczają możliwość osiągnięcia realnej różnorodności efektu końcowego poprzez zawężenie zbioru potencjalnych podmiotów, które mogą dostać dofinansowanie. Aniela chciałaby pracować projektowo, jednak jest rozczarowana procedurami przyznawania grantów na działalność kulturalną. Przyzwyczajenie do projektowego schematu myślenia oraz niemożność realizowania się w projektach finansowanych z budżetów instytucji sprawia, że logikę projektowości przekłada ona na kolektyw.

Chcąc w większym stopniu opisać paradoksalną sztywność projektowania, można wskazać na jego funkcjonowanie w obrębie życia prywatnego, gdzie odpowiada za bezustanne ukierunkowanie na samorozwój, a więc rozwój tożsamości.

Jest to przymus rozwoju, co może wydawać się kontrowersyjnym stwierdzeniem, jednak możemy to zilustrować przykładem potrzeb Anieli ukazujących się w wywiadzie. W pewnym momencie, gdy wyczerpują się inne tematy, stwierdza:

Już Ci powiedziałam o pracy. O tym, co myślę o sytuacji artystów w Polsce. O miłości nie chce mi się gadać. O domu, no to, to chcę mieć dom. W sensie mieszkanie. Ale właśnie trudno jest zrobić tak, żeby studiować, pracować i realizować się w kolektywie. To by było całkiem sprytne, jakby połączyć kolektyw z pracą, w sensie żeby to stało się jednym. Ale nie wiem, jak to zrobić na razie.

Mhm. A dom? Bo jak mówisz dom, to myślisz dom-wynająć mieszkanie, czy myślisz dom-rodzina?

A... teraz myślę dom-wynająć mieszkanie. Generalnie w mojej głowie przewijają się myśli dom-rodzina, co jest dla mnie... Przyglądam się temu i mam takie „what the fuck?”. Dlatego, że ja jestem osobą, która – to wychodzi z umysłu – nie chce mieć dzieci, mam multum powodów, dlaczego nie chcę mieć dzieci. Yyy, chciałabym mieć dom oczywiście i... partnera. Może nie męża, bo też nie widzę w tym sensu za bardzo, ale no. Jakimś tam moim marzeniem, może w przyszłości, jest to, żeby mieć taki otwarty dom artystyczny [...].

Po chwili dodaje jednak:

Ale co do rodziny i dzieci to myślę, że po prostu jestem w takim wieku, gdzie naturalnie, biologicznie, mój organizm chciałby założyć rodzinę i umysłowo ja totalnie tego nie chcę. A mój organizm mi wrzuca jakieś takie myśli... o tym jak cudownie... Że może nie ważne te wszystkie powody, że ja sądzę, że to jest strasznie egoistyczne, posiadanie dzieci.

Aha.

(Śmiech) I że przecież idą ciężkie czasy, więc gdzie tutaj dzieci. A w zasadzie to po co w ogóle przedłużać ten gatunek, skoro w sumie są z nim w większości, mówię tak skrótowo...

No, no.

...problemy. Że może nie ważne to wszystko, może jednak fajnie jest mieć dzidziusia.

Aniela wyraźnie oddziela się od swoich potrzeb. Choć jest osobą uduchowioną, pracującą z ciałem, studiującą na kierunku łączącym muzykę z psychologią, a więc kimś, dla kogo powiązanie rozumu z emocjami wydawałoby się czymś bardzo ważnym, separuje te dwa elementy siebie, odmawiając wartości swoim pragnieniom posiadania dzieci. Wyraźną racjonalizację uzasadnia, podając za przykład swoją matkę, która dla wychowania córki porzuciła wszystko i zajęła się nią kosztem własnej kariery artystycznej.

I w sumie bycie mamą, bycie rodzicem generalnie, to jest misja życiowa, taka sama jak każda inna. Nie mniejsza i nie większa. W każdym razie bardzo angażująca i albo sobie wybierasz to za misję na jakiś okres twojego życia... albo coś innego jest Twoim priorytetem. No i ja bym chciała, żeby coś innego raczej było moim priorytetem niż wychowanie dziecka.

W odpowiedzi na nasze pytanie, czy myśląc o posiadaniu dziecka, wyobraża sobie to jako sytuację dotyczącą jedynie jej i dziecka – jak to było w przypadku jej mamy – czy też jako sytuację trójkową, gdzie kolejnym elementem jest jej partner, ojciec dziecka, stwierdza:

Yyy... mmm... Teraz, jak o tym mówiłam, to widziałam tylko dwójkową, dlatego że myślałam tylko i wyłącznie o mojej opinii, o tym, co ja o tym sądzę. A jakby w ogóle nie wyobrażałam sobie po prostu sytuacji, w której to dziecko jest faktycznie i to się dzieje, i musimy sobie z tym jakoś radzić. Tylko myślałam o tym, dlaczego tej sytuacji w ogóle nie ma, więc nie wyobrażałam sobie, co by było, gdyby ona się pojawiła, no nie? Jak by to wyglądało.

Chociaż raz, jak byłam w domu na wsi, to miałam jakiś taki przelot, że dochodziłam do tego domku i właśnie to była trójkowa sytuacja, i to było wspaniałe, i bardzo spełniające, i bardzo ciepłe, i nie dziwię się, że ludzie mówią, że to jest największe szczęście na świecie. Mogę sobie

oczywiście tylko to wyobrażać, ale miałam taki, jakąś taką – nie wiem – wizję momentalną, kiedy wyobraziłam sobie, że to faktycznie tam jest i oni faktycznie na mnie czekają za drzewami. Jak przejdę za linię drzew, to zobaczę ich nawet na ganku.

Co szczególnie interesujące – wspomniany dom na wsi był miejscem, gdzie Aniela pogrążyła się w czasie pandemii w trwającą trzy miesiące konfluencję, którą sama nazywa „światem Piotrusia Pana”.

No i po prostu przez trzy miesiące żyliśmy sobie w społeczności tak, że prowadziliśmy sobie warsztaty, robiliśmy jamy, braliśmy grzyby, gotowaliśmy razem. No i stworzyliśmy sobie taki totalnie mikrokosmos, w ogóle stamtąd nie wychodząc, nie gadając ze światem zewnętrznym. Aż w którymś momencie zaczęłam się bać, że oszalejemy. To było dziwne. Oszalejemy dlatego, że wszyscy mniej więcej mieliśmy podobny styl życia, więc byliśmy bardzo subiektywni i nie mieliśmy jak... konfrontować naszej opinii ze światem zewnętrznym, bo po prostu go nie widywaliśmy.

Abstrahując od zarzutów, jakie można sformułować wobec zrelacjonowanego powyżej sposobu funkcjonowania, pobyt na wsi w czasie pandemii był dla Anieli okresem „rozmiękania”. Rozmiękała wtedy jej racjonalność, rozmiękły więzy ze światem, rozmiękała także kontrola nad wieloma aspektami życia, a przede wszystkim – odruchami (w tym i racjonalizacją). Był to okres jakby zawinięcia się w kokon z innymi osobami o podobnym temperamencie, w ramach czego zanikała, mówiąc w skrócie, kontrola wizerunku i rozwoju życia jako projektów. W tym właśnie momencie Aniela pozwoliła sobie na – jak sama określa – „ciepłą” fantazję o posiadaniu rodziny. Na pewno sprowokowało ją do tego także poczucie bycia uwięzioną z jakąś grupą osób, co do pewnego stopnia nieuchronnie musi towarzyszyć któremuś z etapów zakładania rodziny. Czy była to forma ucieczki w fantazję o dobrych relacjach, ucieczki przed złą rzeczywistością relacji trudnych i wymagających? Ma to drugorzędne znaczenie. W pierwszej kolejności, uważamy, liczą się spontanicznie wyłaniające się potrzeby, które same w sobie

są dla człowieka zaskakujące. Zaskoczenie, które przeżywa Aniela, wykrzykując słowo „dzidziusia”⁸ w wyżej zacytowanym fragmencie, dotyczy – jak się domyślamy – zauważenia pewnej ekscytującej, choć wstydlivej nowości.

Nowość dotyczy mianowicie przerwania pewnego zamkniętego kręgu projektowości i pozwolenia sobie, jednak poza narkotyczną kompulsją (jak to wydarzało się w „świecie Piotrusia Pana”), na fantazję o działaniu poza kontrolą, w zgodzie z własnymi odczuciami. Społecznie jest to bardzo trudny punkt dla pokolenia Z, gdyż świadomość zagrożeń klimatycznych, globalnych kryzysów oraz wad systemu ekonomicznego jest powszechna chociażby poprzez ogólnodostępność internetu i ciągłą cyrkulację informacji (zgodnie z klasycznym etosem dziennikarstwa – przede wszystkim tych o zabarwieniu katastroficznym i pesymistycznym). To samo tyczy się ducha epoki, do kolorytu którego należy indywidualizacja ufundowana na tożsamości o charakterze fasadowym. Ta zaś, dla swojego istnienia oraz rozwoju, wymaga bycia w wiecznym zakomunikowaniu. Chcąc określić generacyjną trudność językiem psychospołecznym, można powiedzieć, że narcyzm (jako ochrona wizerunku) oraz borderline (jako ciągły kryzys i poczucie zagrożenia własnych granic) to podstawowe konstrukcje zaburzeniowe osób należących do omawianego pokolenia. A jednak, pomimo struktury i klimatu ducha epoki oraz organicznych trudności środowiskowych, przedstawiciele pokolenia Z „pod spodem” mają popędowość wraz z całą mechaniką cielesności. Wiąże się to zarówno ze spontanicznością prokreacji podczas seksu niepoddanego kontroli antykoncepcyjnej, ale również z samorzutnie pojawiającymi się myślami, uczuciami i pragnieniami skoncentrowanymi wokół tematów rodziny i posiadania dzieci. Projektowa parcelacja życia, postawienie na jego fragmentaryczność, a częściową przynajmniej dyskontynuację pomiędzy różnymi projektami, niesie za sobą zagrożenie odwrócenia się od bazowego języka osobniczej i osobowej fizjologii. Nie chodzi bynajmniej o uświęcenie decyzji o posiadaniu dzieci i afirmację wszelkich popędów. Jednak aby móc podjąć decyzję, która ma być decyzją własną, w pierwszej kolejności należy stanąć w obliczu polifonii głosów świata wewnętrznego.

.....

8 Opisujemy wypowiedź Anieli w taki właśnie sposób, gdyż kobieta faktycznie wymówiła to słowo z dużym naciskiem i specyficzną intonacją, co słyszalne jest w nagraniu wywiadu. Bardzo mocno zapadło też w pamięć osobie przeprowadzającej z nią wywiad, która w kilka miesięcy po rozmowie stwierdziła, że jest w stanie przywołać jego brzmienie.

Fenomenologicznie ujmując kwestie rodziny i dzieci, należy powiedzieć, że są one nie tylko obcymi myślami zaszczerpiionymi z zewnątrz przez mitologizowane monstrum „społeczeństwa”, ale w momencie pojawienia się takich rozmyślań, kolonizują one osobę od wewnątrz. Niezgoda na rodzinę jako taką, czy też jakiś konkretny jej model, jest najbardziej efektywna dopiero wtedy, gdy zostaje przyjęta jako element pochodzący ze świata wewnętrznego. Jako wróg, z którym jesteśmy na równi.

Pokolenie a historyczność. Zakończenie

Rozważania na temat pokolenia odnoszą nas do myśli o rozwoju historycznym i popularnej tendencji do zauważania historycznych schematów; cykliczności tego, co się wydarza. Powszechną wśród historyków pomarksowskich tendencją jest takie temporalne opisywanie kultury, społeczeństwa oraz ekonomii, gdzie dominuje założenie, że coś się powtórzy: za rogiem czeka kolejny kryzys ekonomiczny, prędzej czy później dojdzie do rewolucji, gdyż obecnie pogarszające się warunki środowiskowe po prostu zmuszą ludzi do działania o charakterze buntu przeciwko obecnie panującym stosunkom społecznym itd. Z drugiej strony przywołać można chociażby liberalną narrację o konieczności postępu dziejowego i ciągłego ulepszania się systemu stosunków międzyludzkich.

Poszukując języka mogącego nakreślić potencjalny rys pokoleniowy epoki w kontekście ruchu dziejów i pisania historii, natrafiamy na przykład z Chin, a mianowicie zjawisko, które w tamtejszym internecie określane jest mianem *tǎngpíng*, co sinolog, prof. Jacoby, tłumaczy jako „leżeć płasko”⁹. Zjawisko to sprowadza się do przeciwstawienia się tamtejszej kulturze zaharowywania się podczas nauki i pracy. Siłą napędową systemu harówki jest stan permanentnej rywalizacji przy jednoczesnych wysokich oczekiwaniach społecznych oraz znacznie ograniczonej liczbie satysfakcjonujących i dobrze płatnych miejsc pracy. Zamiast brać udział w wyścigu szczurów, przynajmniej na poziomie retoryki, niektórzy chińscy przedstawiciele pokolenia Z wybrali defetystyczną akceptację tego, co w oczach ich rodziców, przełożonych i nauczycieli stanowi absolutne minimum. Jak stwierdza domniemany autor terminu: „W związku z brakiem

⁹ M. Jacoby, M. Okraszewski, *Czemu Chiny chcą wysłać studentów na wieś*, <https://www.youtube.com/watch?v=4UO48EQwNNY>, [dostęp: 15.06.2023].

w naszym kraju nurtu ideologicznego, wynoszącego na piedestał ludzką podmiotowość, sam sobie go stwarzam: to, co jest mądrym zagranem, to leżeć płasko. Jedynie poprzez leżenie płasko, człowiek może stać się miarą wszystkich rzeczy”¹⁰.

Postępując się taką postawą, jako próbką myślenia historiozoficznego, można powiedzieć, że potencjalnie za rogiem nie czeka rewolucja, a wyuczona bezradność. Choć interpretacja oczywiście może wyglądać inaczej, jeśli odmiennie rozłożyć akcenty. Obserwując pokolenie Z, mamy przed oczami wiele sprzeczności, jednak w kontekście przyszłego rozwoju świata społecznego na pierwszy plan wybija się przede wszystkim ta: nieznanne dotąd możliwości technologiczne, komfort życia oraz aktualnie młody wiek jego przedstawicieli z jednej strony i zmęczenie oraz zagubienie obecną sytuacją z drugiej. To, co powszechnie w naukach humanistycznych i społecznych określa się mianem kryzysu wyobraźni i niedomiarem utopii, napotyka na potencjalną barierę pod postacią prostego faktu, że przedstawiciele pokolenia Z są po prostu ludźmi. A tutaj szczególnie: w obliczu permanentnych ochów i achów nad wspaniałością obecnych czasów są ludźmi, którzy ciągle odrealniają sygnały wysyłane im przez ich własne ciała. Ruch *tǎngpíng* to więc nie tylko defetyzm, ale też – zgodnie ze słowami autora tego pojęcia – ruch ku sobie, zwrócenie się ku własnej podmiotowości. Pozostaje mieć nadzieję, że przebudźcowani przedstawiciele pokolenia Z zamiast afirmacji wyuczonej bezradności przejdą fazę niestrawności i wymiotów, tak oczywistych wtedy, gdy ciało na siłę karmione jest coraz to nowymi oczekiwaniami, kryzysami i informacjami. Już bezradność, przeciwstawiająca się uprojektowionemu wiecznemu rozwojowi, jest pierwszym krokiem do odczucia siebie w świecie. Jeśli to ona – pomijając pandemię COVID-19 – będzie formacyjnym „wydarzeniem” dla pokolenia Z, będzie ono generacją pośrednią. Niestety w dużym stopniu pozbawioną realnych narzędzi wpływu. Dopiero następujące po niej pokolenie, zbliżające w sobie lokalność i globalność, może potencjalnie wykroczyć poza impas ucieczki w fasadową tożsamość.

.....

¹⁰ W. Zhang, M. Liu, *Tired of Running in Place, Young Chinese 'Lie Down'*, Sixth Tone 2021; <https://www.sixthtone.com/news/1007589>, [dostęp: 01.09.2023].

POKOLENIE



1980–2000

Podstawa empiryczna – wywiady
z uczestniczkami badania:
Paulą, Leą, Izadorą

W biografjach¹¹ Pauli, Izadory i Lei obserwowaliśmy – i przez ten pryzmat je analizowaliśmy – systemy norm i wartości pochodzące z różnych porządków społecznych. Proces transformacyjny w Polsce charakteryzował się, i wciąż charakteryzuje, wysokim poziomem heterogeniczności, stąd łady społeczne, pochodzące z kolejnych faz rozwojowych społeczeństwa, wzajemnie ze sobą współistnieją w życiu jednostek. Późnokapitalistyczna rzeczywistość jest nie tyle ponowoczesna albo nowoczesna, ale jest równocześnie przednowoczesna, nowoczesna, późnonowoczesna i ponowoczesna.

Wczesna dorosłość i wchodzenie na rynek pracy naszych narratorek przypada na czasy, które Christopher Lasch opisywał jako „społeczeństwo narcystyczne”. Wskazywał, że w rezultacie wyzwala się od konformizujących społecznych norm i przekonań charakterystycznych dla nowoczesności, i idącym za tym pozbawieniem społecznego zakorzenienia, jednostki zaczynają się wiązać z rynkiem, w określony sposób modelując swoją karierę zawodową. Rynek bez problemu wmontowuje w swój porządek zaspokajanie potrzeby odbicia „wielkościowego” i osamotnionego self. W socjologii zjawisko to czasem określa się terminem zinstytucjonalizowanego indywidualizmu, a cały ład – późną nowoczesnością. Z jednej strony akcentowane są: indywidualizm, podmiotowa sprawczość, kreatywność, a z drugiej: bezpieczeństwo i stabilność. Nasze milenialne narratorki uwikłane zostają w ten rodzaj odniesień aksjologicznych – być zdolnymi, wyjątkowymi i jednocześnie dobrze zarabiać. Gdzieś w tym miały i mają własne marzenia i pasje, ale pewnym wyzwaniem jest ich wyodrębnienie, do czego powrócimy jeszcze w sposób szczegółowy. Tu warto wspomnieć, że zinstytucjonalizowanie i urynkowanie indywidualistycznych, nowoczesnych

.....

¹¹ Fragmenty wypowiedzi narratorek, które znajdują się w dalszej części tekstu, pochodzą z wywiadów biograficznych, czyli naszych drugich spotkań z badanymi. Pierwsze spotkania określiliśmy wywiadami o terażniejszości/życiu obecnym, o czym szerzej piszemy w innym miejscu w tej książce (por. hasło: **Wywiad biograficzny i wywiad o terażniejszości**). W końcowym fragmencie hasła **Generacja Y. Millenialki 1980–2000** przytaczamy wyimki z wywiadów o terażniejszości. Stanowią one jakościowo inną reprezentację podmiotowości naszych trzech narratorek: Pauli, Lei i Izadory niż wnioski, jakie wysnuwamy na podstawie materiału biograficznego. Stawiamy hipotezę, że tę odmienność determinuje zastosowanie innego narzędzia.

Nie rozwijając tego w tym miejscu, wspomnijmy jedynie, że wywiad biograficzny w większym stopniu zaprasza do tworzenia pewnych całości diachronicznych, przyczynowo-skutkowych, do pewnego stopnia odtwarzania istniejących sposobów rozumienia siebie i swojego życia, a także domykania/zamykania, podsumowania, a czasem oceniania pewnych aspektów zgodnie z czasową logiką trwania własnego życia (i procesu opowiadania o nim). To może sprzyjać reifikowaniu czy też usztywnianiu myślenia o sobie narratorów i narratorek. Wywiad o terażniejszości stanowi dużo bardziej otwartą, ekspresyjną formułę, podatną na emergentność znaczeń, w tym i swoich autodefinicji.

wartości – podmiotowego samospelnienia, indywidualnej wolności i poczucia sprawiedliwości – powoduje, że trudno mówić o podmiotowości jako o pozytywnym projekcie i doświadczeniu własnej autonomii, raczej o przymusie, konieczności, a wręcz uprzedmiotowieniu. Późnonowoczesny porządek ufundowany jest na sprzecznościach, między innymi na iluzji pogodzenia wolności i bezpieczeństwa. Tę sprzeczność wykorzystuje w pewnym sensie współczesny świat pracy; w przypadku narratorek zrazu uwodzi je wyjątkowością swojej oferty, a z czasem okazuje się mocno eksploatujący.

Tak za czasów dzieciństwa, młodości, jak i dorosłości Paula, Izadora i Lea wykazywały i wykazują się dużą aktywnością, ponieważ chciały na modłę pokolenia swoich rodziców osiągnąć, być uznane, ale też po prostu lubiane, akceptowane – przez wymagających dorosłych w domu i szkole, a potem rówieśników, współpracowników itd. Rodzice zajęci byli swoimi sprawami, czasem karierami, czasem kłótniami ze sobą, niezmiennie ambicjonalnie natomiast podchodzili do kariery swoich dzieci. Co ciekawe – tym wygórowanym oczekiwaniom z ich strony rzadko towarzyszyło realne wspieranie. W efekcie pozostawione same sobie nasze narratorki stały się wysoce samodzielne.

Paula

Najlepsze jest to, że jakby nie do końca chciałam grać w siatkówkę, bo raczej jestem wrażliwą osobą, a tam trzeba mieć po prostu siłę dużą. I po prostu ja w sumie tak z, jakimś takim, nie wiem, na pewno, żeby ojca zadowolić, który też miał jakby przerwę, znaczy w sensie dosyć taką drastyczną przerwę w karierze swojej, tak? Czyli tam po prostu mu poszły kolana. No i on musiał zrezygnować z tego kosza i wiem, że na pewno jakby na mnie to przelał, bo ja byłam taka bardzo uległa, że tak powiem.

Znaczy moi rodzice się nigdy nie zgadzali na ASP, dlatego że uważali, że nie będę mieć pracy po tym. I że „co ty dziecko będziesz robić, ty idź na ekonomię, będziesz mieć wybór”. A ja mówię: „dobrze, to ja będę ciągnąć dwa kierunki”. I pod takim warunkiem oni mi zapłacili za te lekcje

rysunku. Dostałam się na dwa kierunki, ale ciągle pomiędzy nimi musiałam kursować. I tak po prostu non stop. Megazdrowotnie to odplaciłam. Bo byłam chyba sześć razy na anginę chora. Po prostu non stop antybiotyk, no bo to był duży stres. Plus jakby takie przeskakiwanie ze świata do świata. I jak przyszłam raz na zajęcia na uniwersytet po całym dniu właśnie, a przecież nie miałam samochodu, więc wszystko tramwajami, i potem znów miałam na zajęcia na akademię, i ja przyjechałam i nie było zajęć, bo były odwołane, i nikt mi nie dał znać, bo byłam nie z grupy. Ja mówię: „pierdolę”. Pojechałam do domu i powiedziałam: „mamo, rzucam studia, nie chcę o tym rozmawiać”. I zamknęłam się w pokoju. I to było takie: „ale jak to?”. To ja mówię: „trudno”.

I ona mówi: „a, Paula, ty jesteś taka aktywna na różnych polach, to ty sobie z zarządzaniem poradzisz, chodź”. No to zawsze były te pensje pierwsze na akademii, no to były takie... To powiedzmy, że to była dodatkowa kasa. Więc od noszenia rzeczy po malowanie regatów, asystentury na uczelni wyższej, po bycie menadżerem do spraw współpracy z biznesem. Robiłam te rzeczy projektowe. No tak, zdrowotnie to (ze śmiechem) też tak sobie było.

Nowe biuro na D [*nazwa ulicy, przy której mieści się korporacja, dla której Paula pracowała*]. I robiliśmy też w tym muzeum E [*nazwa muzeum*]. I po tym roku, kiedy ja w grudniu dostałam grypy, takiej klasycznej grypy, czterdzieści stopni gorączki, palpacje serca, potem zapalenie serca, mięśnia sercowego. Nie byłam w stanie się podnieść przez dwa tygodnie z łóżka, a i tak pracowałam, bo mnie ta dziewczyna od tego F [*nazwa dużej korporacji*], moja koleżanka w sumie, ale cisnęła mnie po prostu, nie ma zmiłuj. „Trzeba dowieźć projekt, trzeba dowieźć projekt”. I ja brałam jakieś leki, leżałam, brałam komputer i po prostu i napięprzam. I po prostu ciśniemy, no bo to F i jak można do F nie dowieźć. W ogóle jak się człowiek teraz zastanowi, to tak na zasadzie, tak przekroczył swoje granice totalnie. Ja pojechałam do G [*jedno z największych miast w Polsce*] po tej chorobie, na montaż tej wystawy, przyjechałam do zna-

jomych, żeby spać. H. [imię męża] też ze mną projektuje, więc też był ze mną. I ja nie wstałam już. Więc potem miałam następnego dnia na tę D jechać, żeby tam doglądać tego. Ja nie wstałam. Dostałam zapalenia błędnika.

Nie będę robić w tej branży budowlanej, bo ja chcę robić filmy i w ogóle. Co to takie nudne nieruchomości. I ja to wpierw odrzuciłam, (ze śmiechem) ale potem przyjechał tu i zaproponował mi pracę właśnie, no to jest bardzo bogaty człowiek, nie? W sensie, no, milioner. I ja mówię „no”. (ze śmiechem) Moja pierwsza odpowiedź, „no, I cannot”. I mówi: „jak to nie możesz? Paula, don't be crazy, you gonna kill yourself”. Że w sensie, że przez te wszystkie prace poboczne się zabijesz, ja ci tu proponuję pracę. Ja mówię „dobrze”, no to „bądź mają konsultantką, zaczniemy od takiego pierwszego tematu”. Więc już wiedziałam, że będę ograniczać ilość projektowych rzeczy, no i robiłam w międzyczasie ten doktorat, i jak zrobiłam doktorat, obroniłam się i w tym samym roku zaproponował mi stanowisko dyrektora.

Izadora

Miałam opiekunki, bo moi rodzice dużo pracowali. No miałam opiekunki, ciągle się zmieniały. To było może mało fajne. Aż w końcu poszłam do szkoły podstawowej. Ponieważ bardzo lubiłam zwierzęta, to je niestety męczyłam. To znaczy kochałam je bardzo, ja się nimi opiekowałam, ale teraz z perspektywy uważam, że nie powinno się trzymać niektórych zwierząt w domu, na przykład papużek, żółwia, chomików, myszy. Już bym tego więcej nie zrobiła. A był taki moment, że naprawdę, chyba w pewien sposób rodzice rekompensowali mi to.

A się wtedy tak sobie uczyłam, aż do momentu, aż złamałam w tej podstawówce rękę i musiałam się nauczyć uczyć. I nagle okazało się, że potrafię. I też zaczęłam w siebie bardziej wierzyć. No i skończyłam szkołę z samymi piątkami i szóstkami, więc miałam bardzo dobrą tę

średnią. Ale wcześniej miałam taką no, taką sobie. Więc wtedy nauczyłam się uczenia i poczułam, że nie jestem bezmózgiem, jak od zawsze mi wmawiał ojciec.

Jeszcze miałam kilka kulturalnych projektów. W mojej pracy kazano nam wrócić, więc moja deprecha znowu wróciła razem z pracą. Aż miałam taką sytuację, że (*westchnienie*) no szef mnie bardzo nieuczciwie potraktował, bo nie chciał mi rozliczyć godzin, które przepracowałam, mimo że pracowałam od ósmej rano do pierwszej w nocy, z jakąś godziną przerwą. Bo powiedział, że on widzi, że ja nie raz w pracy zajmuję się swoimi rzeczami. A ja mówię: „Słuchaj, no to daj mi coś, co będę mogła robić, bo ja nie mam nic do roboty, to się zajmuję swoimi rzeczami. Nawet sobie kurs wykupiłam, żeby się uczyć, za swoje pieniądze”. A on mi wtedy powiedział, że „no to w takim razie to powinnaś tak jak dziewczyny zrobić jakieś szkolenia”. A ja tak sobie myślę, kurczę, dwa miesiące temu zrobiłam szkolenie u profesora I [*znana postać ze świata kultury*], zrobiłam w ciągu ostatnich dwóch lat, ukończyłam dwa kierunki studiów podyplomowych, o co mu kurde chodzi. I mówię: „Wiesz co, wypaliło się między nami. To myślę, że już po prostu nie będziemy dalej działać”. No i wieczorem tak się bardzo, bardzo biłam z myślami, bo zawsze mi mówiono, że to taka najlepsza z możliwych prac, że taka bezpieczna, że ubezpieczenie, że ja samotna matka. Więc po prostu będąc samotną matką w czasie pandemii, kiedy nie było nic wiadomo jeszcze, tuż przed wybuchem wojny, mając na głowie zwierzęta, córkę, to znaczy w innej kolejności, spłatę kredytu i remonty na zapowiedzi, rzuciłam po prostu wypowiedzenie.

Lea

I moje dzieciństwo to trochę taki motyw kosmiczny, który gdzieś tak mój tata mi też wpoił we mnie. Opowiadał niestworzone historie o ludziach, którzy mieszkają na chmurach, o sile gwiazd, no i takich, o zjawiskach paranormalnych. No i to tak gdzieś, te moje dzieciństwo, tak gdzieś to się przeplatało, ta taka magia kosmosu, to pamiętam.

Ale też przemoc była u nas w domu niestety, nie? Więc mój tata jest wciąż zresztą cholerykiem, takim dosyć nerwowym i, no i pas chodził w ruch, no i ja obrywałam, moja siostra. Więc to dzieciństwo było takie, (*cmoknięcie*) tam no nie było to takie przyjemne.

Skoro się nie dostaję, znaczy tam się nie dostaję, do tej szkoły artystycznej, tu jestem na jakiejś smętnej pedagogice, to pomyślałam, że jeszcze postudiuję sobie w J [*jedno z największych miast w Polsce*] i poznam środowisko. Ale właśnie po kilku miesiącach tak, okazuje się, że tam pracuję. (*śmiech*) Że jestem na tyle dobra, że po prostu. Z drugiej strony ten szef tej akademii tak nas eksploatuje na wszystkie możliwe fronty. I cały czas jesteście na zawołanie, o każdej porze dnia i nocy, więc no nie mam życia. [...] Ale ja się czuję, pamiętam że pod koniec, to już koszmarne, koszmarne się tam czuję. Zmęczona, zdużdana i już, już nie chcę.

Bo ja pamiętam, że na początku jak robiłam śluby, chrzty, portrety ludziom, to ja w ogóle bardzo to lubiłam, to jest, to było dla mnie, ja szukałam wiesz, tych wszystkich kadrów, miejsc, że ja to traktowałam jako sztukę i te zdjęcia naprawdę były, ja nie narzekałam na klientów, bo one były inne od wszystkich, które były wtedy na rynku, bo one były niesztaampowe, takie bardziej artystyczne. I ja miałam dużo przyjemności. Ta przyjemność się gdzieś tam wyczerpała po jakimś czasie, bo już mnie to zaczęło nużyć, ale pamiętam że właśnie jak wróciłam z tego J, bardzo szybko znalazłam robotę. Że zaczęłam pracę w PR, bo już mia-

tam też po tej szkole artystycznej dosyć bogate portfolio, bo nas tam ten gościu angażował w różne akcje PR, więc ja miałam w ogóle, jak ja już miałam sfotografowanych, takie twarze naprawdę znanych aktorów, więc trochę portfolio miałam też dzięki tej pracy, takie no fajne, tak? I z modelkami praca i tak dalej. I tam spędziłam wiele lat.

Nasze narratorki są biograficznie w takim momencie, że po latach życia w sposób, w jaki ilustrują to powyższe obszernie cytaty, mają dużą potrzebę samookreślenia, znalezienia równowagi między sobą a światem reprezentowanym przez instytucje, miejsca pracy, a także bliskie osoby, życiowych partnerów. Każda ma powody do satysfakcji z siebie, poczucia swojej wartości, a jednak z trudem przychodzi im wyjście z pewnego rodzaju zewnątrzsterowności czy też hiperaktywizmu w obszarze pracy. Ten ostatni nosi zresztą znamiona bardziej reaktywności niż autonomii. Jak pisaliśmy wcześniej, współczesny świat pracy do pewnego stopnia potrzebuje takich aktywnych pracowników i pracowniczek, mami obietnicą autonomii (m.in. poprzez elastyczny tryb zatrudnienia, tryb projektowy), a jednak po drodze okazuje się, że wiąże, chce coraz więcej, a daje coraz mniej – fundując prekaryjne warunki zatrudnienia.

Sytuacji nie polepsza charakter życia intymnego narratorek. Każda dużo w swoje związki inwestowała, szybko się w nich zatracając, czego świadomość przychodzi dopiero po paru latach. Uwikłania relacyjne można wiązać z czynnikami rozmaitej natury, ale w sensie społecznym wynika to przede wszystkim z faktu bycia kobietą oraz wewnętrznych konfliktów tej roli w sensie nowoczesnym (m.in. założenie rodziny, bycie matką a konieczność podjęcia pracy zawodowej) i/lub późnonowoczesnym, gdzie z pozoru nie chodzi o konieczność pracy, ale de facto owa „zindywidualizowana” możliwość inwestowania w siebie, w swój samorozwój, szybko staje się przymusem sprowadzającym się do tego, że kobiety podejmują wiele zobowiązań i pracują ponad siły.

Po wieloletniej serii projektów zadaniowych, zintrojektowanych, quasi-korporacyjnych, niejednokrotnie artystycznych i kreatywnych, ale porzucanych i wieloaspektowych, a także – równolegle – po długim okresie przeszacowanych związków intymnych, a zatem po okresie w obu tych sferach okupienia kompromisami i rozczarowaniami z niespełnionych obietnic, Paula, Izadora i Lea

w centrum stawiać zaczynają własne projekty tożsamościowe. Te ostatnie mają jednak w dużej mierze charakter „lizania ran” (masaże, odosobnienia, terapie) po latach gubienia siebie i swojej podmiotowości, skutkujących zmęczeniem, a nawet wypaleniem i dużą dezorientacją. Dylematy Pauli, Izadory i Lei są z jednej strony odpowiedzią na wyzwania późnej nowoczesności, a z drugiej znamionują przeobrażenia społeczne w kierunku ponowoczesności. Często oba te porządki społeczne traktuje się jako jeden, także i w tym miejscu trudno jednoznacznie oddzielić je od siebie. Jednak czytając dokładnie biografie narratorek, odnosi się odmienne wrażenie. Nie ma już silnego dążenia do normalizacji, co opisywaliśmy wcześniej jako zinstytucjonalizowany indywidualizm. Narratorki – świadome tej współczesnej wersji rynku pracy jako superego – podejmują raczej próby przyjmowania wyłaniających się nieciągłości i dezintegracji w obrębie własnego projektu tożsamościowego. Przybiera to czasem ambiwalentną z zewnątrz – i najpewniej także dla nich samych – postać określaną w literaturze zjawiskiem (społecznej) multifrenii.

Paula

No i tak sobie unormowałam, że pracuję w tych dwóch miejscach. Więc mam tę branżę budowlaną i mam uczelnię. No i jestem tu, gdzie jestem. No i myślę, że teraz, [...] to coraz bardziej podobają mi się te kwestie budowlane. No to zawsze jest jakiś rodzaj, ile chcesz mieć wpływu na to, co robisz, nie? [...] Bardzo interesuję się takimi innymi, duchowymi sprawami i takimi – natura, ekologia i tak dalej. No to budowanie jest w jakimś turbo kontraście do tego wszystkiego, ale jakby cieszę się, że poznaję tą branżę. I spróbuję ją po prostu trochę zmienić od środka. W kontekście zrównoważonego budownictwa. Patrząc na mój zespół i na w ogóle całą firmę, to tam są bardzo fajni ludzie. Naprawdę tworzymy bardzo fajny zespół, ale oni nie mają czasu zmieniać czegoś. To jest bardzo trudne coś zmienić, nie? Jak jesteś w trybie na przykład budowania przedszkoli, to żeby nagle wymienić, nie wiem, materiał izolacyjny. Albo, nie wiem, dreny. Odprowadzanie wody. To to wywraca niektórym,

że musieliby pracować zamiast osiem godzin, szesnaście, żeby móc to wdrożyć, nie?

Miałam rano panel à propos zrównowazonego rozwoju. No i tam występowałam z takimi dwoma architektami i jako panelistka, i potem obejrzałam to, ten panel. Mam duży problem z tym, żeby oglądać samą siebie. I słuchać jeszcze. Powiedzmy, że teraz jeszcze trochę schudłam, więc jakoś tak nawet byłam zadowolona z tego wyglądu i tak dalej, ale jakby sposób, w jaki ja się zachowuję, jest dla mnie tak obcy. Ja patrzę na siebie i mówię – wow. Wow. Ale sposób, w jaki się wypowiadam tam, kiedy mam gigantyczną wiedzę na temat tej zrównowazonego rozwoju. Od wielu lat w tym działam jako praktyk. A ja to wszystko sptycam do jakiejś zabawnej opowieści. [...] To jest na pewno jakiś mechanizm właśnie radzenia sobie ze stresem. Nie, bo czasami na przykład mam takie, żeby się nie przemądrzać, nie? I to jest takie, że nie wiem, że może za trudnych słów za dużo nie mów. (*śmiech*) Bo wyjdzie, że jesteś jakaś przemądrzała.

Ale mój partner, no on zarabia jakoś tak stabilnie od zeszłego roku. Te pieniądze są zawsze moje. Były zawsze moje. Kupiłam dom. Głównie za moje pieniądze. W sensie remont pokryłam z moich pieniędzy. Trochę dostaliśmy. Ale całą resztę dałam ja. Ja kupiłam samochód. A w tym wszystkim, i to jest ciekawe, że o tym nie mówię, to ja nie mogę zająć w ciężę. Ja w sumie, (*placze*) ja się staram już od czterech lat i w sumie nie ma na to miejsca, nie? Ja jestem zmęczona. Ale kurde, nie mam, nie mam w sobie siły, żeby też to przerwać. Jesteśmy ze sobą ponad dziesięć lat, ja mam 37 lat. Się cholernie boję. Nie chcę go zranić. Powiem ci, że to jest... Ja nie widzę jakby... On jest kochanym człowiekiem, ale po prostu, no nie wiem, może coś innego, wiesz, w życiu mnie czeka, nie. Po prostu być wolną. I wiesz, robić, bo mnie tyle rzeczy fascynuje. Nie chcę robić jakichś dramatów tutaj. Ja po prostu chcę coś zmienić i widzę, że jedyną zmianą będzie po prostu się rozstać. Ja, mnie serce pęka. I boję się, że się znowu złamię i gównu mi z tego wszystkiego wyjdzie.

Znaczy, wiesz, to jest jakieś gigantyczne przedsięwzięcie, taki rozwój. Jakieś kredyty, nie kredyty. Mieszkania, nie mieszkania. Rodzice, nie rodzice. Przecież ja ich wszystkich uwielbiam, jego rodziców. Kochani ludzie. Przyjaciele. I tu nagle bez powodu, bo przecież on jest kochany, wszyscy go uwielbiają. Też taki miły, dobry człowiek. Nie zdradził mnie nigdy. I wszyscy wiedzą, że się kochamy, a jednak.

Izadora

Natomiast właśnie jak już się unormowało i moi rodzice też się rozwiedli, no mój mąż przyszedł z wiadomością, że właśnie nie jest ze mną szczęśliwy. No i się po prostu później rozwiedliśmy. No i byłam przygnębiona tym, że po prostu sprawiłam, że ktoś jest nieszczęśliwy. Poczułam się zupełnie [...] tak, jak mój ojciec był nieszczęśliwy o wszystkich wokół. Ale po pół roku się okazało, (*płacze*) że po prostu mnie zdradzał i dlatego odszedł. Tylko że mnie obwinił za wszystko. Powiedział, że jest nieszczęśliwy i że ma przeze mnie ataki paniki. Później się tego wypierał i mówił, że wcale nie mówił, że ma ataki paniki. Ja też poprosiłam jego rodziców, żeby nie oceniali go źle, że ma ataki paniki, że może się lepiej poczuje. Więc wszyscy otoczyli go troskliwą opieką, łącznie ze mną. A się okazało, że on już tworzył nowe życie, zresztą w zasadzie okazuje się, że tworzył je już nawet przed naszym ślubem. No i zostawił mnie. Nie miałam kasy, nie miałam niczego. To znaczy nie no, miałam dom, rachunki i tak dalej, dziecko, zwierzęta.

I też kiedy te wideo robiłam, to wtedy też nie miałam przekonania, czy aby na pewno dobre są nagrania, czy się nadają i tak dalej. Ale później, jak widziałam aktorów, to już zupełnie inaczej. I to było szalenie fajne. Oczywiście wiadomo, był fajny odbiór, dużo fajnych rzeczy, w telewizji lokalnej to pokazywałam i tak dalej. Ale fajne dla mnie bardzo zobaczenie jak wygląda coś, co ja zrobiłam. No bo jednocześnie oni byli – ci aktorzy – i odbiorcami, i nadawcami. Ale chodzi mi o to, że ten tekst okazał się dla nich, po prostu z nimi kompatybilny. Że oni z nim jakoś

zarezonowali, że potrafili się wczuć w te postaci, że im to przyjemność po prostu sprawiało, żeby to nagrywać. To miało bardzo, bardzo duże znaczenie dla mnie. Teraz mam dużo czasu, a bo akurat ukończyłam różne projekty, a nie rzuciłam się w wir pisania, tylko taka jestem rozlazła. Bo jeżeli ja tego nie robię na boku i pomiędzy, to mam wrażenie, że mogłabym robić coś bardziej przydatnego. Że mogłabym, no że to jest trochę marnowanie czasu. Że z tego się nie wyżyje, no to cały czas te, wiesz, głosy z przeszłości. I że najpierw praca, a później przyjemności.

Lea

I ten właśnie domek taki, tak naprawdę było tam bardzo urokliwie. I ten mój piesio taki szczęśliwy tam, w tym swoim ogródku, więc trochę się stworzyła taka chmura, trochę myślę, że coś takiego, trochę fałsz, nie? Bo jednocześnie no nie potrafiłam się dogadać z K. [*imię ostatniego partnera, ojca dziecka narratorki*], było bardzo trudno. Właściwie z dużym oporem do jakiegokolwiek rozmowy. Co oczywiście nie przeszkodziło mi w zajściu w ciążę z nim. No. Bo bardzo chciałam mieć dziecko, bardzo. Wkrótce zaczęliśmy się bardzo z K. różnić, no właśnie jego tempo, takie nie wiem, sposób bycia z dzieckiem, ja taka w jakichś lękach, obawach o tego dzieciaka ciągle. I zaczęliśmy się bardzo kłócić tutaj, na tym polu. No i jak już córka miała roczek, to już podjęłam decyzję, że no nie będę z K., no i w końcu się wyprowadził. Ale też jest taka sytuacja aktualnie, że on właściwie często u nas bywa, więc się nie wyprowadził, nie?

Zaczęłam dla siebie chodzić na warsztaty, zarabiając pieniądze, nie? Że to jest takie, ja to, zaczynam to dopiero teraz rozpoznawać, tak? Że inna sprawa, że ja naprawdę kocham tę robotę i ona mi sprawia potężną przyjemność, nie? Że to jest też nieprawdopodobne, że i robienie sztuki, i warsztaty, i kontakt z ludźmi, że mnie to nie męczy, mnie to cieszy, jak ja jestem w trakcie, tak? Ale to jest takie, jak to jest, że ja przez pracę dla siebie coś robię, nie? Że to jest mój klucz, nie? Zaczęłam chodzić na masaż, jak mi się plecy zepsuły, to taka była sytuacja. Później miałam

jakieś przerwy i tak wracałam do swojego. Ale też miałam, mam taki obszar, że zaczęłam do niego chodzić na robienie różnych kawałków takich, tak, dla siebie, że szukaliśmy jakichś takich napięć, bóle migrenowe i tak to tak. Ale taki ewidentnie czas dla siebie-siebie. Poczułam, że to jest inny obszar korzystania. No dla siebie, czas wolny. No. Że, że to moje, nie? I że taka potrzeba mi się obudziła, że kurczę, jeszcze chcę więcej, nie?

Powyższe fragmenty pochodzą z wywiadów biograficznych, czyli naszych drugich spotkań z narratorkami, o czym więcej w przypisie otwierającym omówienie niniejszego hasła. Wynika z nich, że każde z nas rozwija pewien poziom autodefinicji, by stanowiło to podstawę autonomicznego poruszania się w świecie, jak i rozumienia otoczenia/świata społecznego, w którym w określony sposób zdefiniowani możemy żyć i mieć poczucie, że pasujemy. Natomiast koszt, jaki przy tej okazji ponosimy, to do pewnego stopnia utrata spontaniczności, czyli czegoś, co warunkuje proces zmiany.

Wywiad o terażniejszości, który przeprowadzony został z każdą z trzech naszych narratorek, zbliża się częściowo do bycia taką doświadczeniowo-doświadczoną przestrzenią eksperymentu ze spontaniczności. W pierwszej odsłonie tego wywiadu zakłada się, że ludzie będą mówić o sobie w swoim obecnym życiu, bieżących relacjach, wartościach, zaangażowaniach i zainteresowaniach, a potem w miarę możliwości otwierać się na to, co przychodzi, w tym i to, co nie jest wyłącznie wynikiem namysłu *ja*. Nie orzekając, czy wydarzenie wywiadu stanowiło tego typu doświadczenie przekraczające poziom indywidualnej narracji i otwierające na to, co wyłania się, chcemy dać narratorkom głos raz jeszcze.

Osoby czytające zwrócą wtedy najprawdopodobniej uwagę na inny – mimo podobnych treści jak w wywiadzie biograficznym – sposób mówienia o sobie, namysłu nad sobą, wczucia w siebie i zaciekawienia sobą. Jest to obszar żywej, opartej na zmysłowo-czuciowym rezonansie podmiotowości. Przytoczymy poniżej fragmenty wypowiedzi narratorek, które identyfikujemy jako ponowoczesne, zogniskowane na swojej tożsamości, ale w pewien specyficzny – spontaniczny, otwarty na eksperymentowanie ze światem – sposób. Kwintesencją tego sposobu jest coś innego od autonomicznego, świadomego planowania, kalkulowania i projektowania swojego życia. Nie jest to też nieświadome,

a stanowi coś pośredniego (w terapii Gestalt określonego *middle mode*), opartego na sensorycznym współbyciu ze światem, ani jednoznacznie aktywnym, ani pasywnym, pochodzącym z prawej półkuli mózgu (mówiąc językiem współczesnej neuronauki).

Ciekawe, że z perspektywy wywiadu biograficznego, a jednocześnie wedle kluczowych wartości porządku późnonowoczesnego, takie „żywe”, „ekspresyjne” wypowiedzi z dużym prawdopodobieństwem byłyby interpretowane jako autoprezentacyjne – narcystyczne, tj. nastawione na efekt, uprzedmiotawiające osoby je odbierające itp.; niezakorzenione w żadnym z dotychczasowych wzorów zarejestrowanych w narracji; ogólnie nieautentyczne i nieautonomiczne, czyli nie tylko potraktowane z podejrzliwością, ale i określane w sposób dychotomiczny/binarny.

Wywiad o terażniejszości opiera się, podkreślmy, na niedychotomicznej epistemologii, zakładającej relacyjny charakter wyłaniającego się self. Wypowiedzi poniższe miały warunki do nabierania raczej charakteru spontanicznego i eksperymentu z ekspresją, niż sprzyjały odtwarzaniu oswojonych treści w określonych konstelacjach. Narratorki mówiły odważnie, jednocześnie głosem nieoswojonym właśnie, obcym, a przecież swoim. Były w stanie puścić świadomość ponad wstydem mówienia o sobie, ponad kontrolą spójności przedstawienia siebie, pozwolić sobie wyłaniać siebie w momencie mówienia, które nie jest ani autoprezentacją, ani reprodukowaniem, ani relatywizacją/sytuacjonizmem, oddając tylko impresje chwili, a nie łapiąc sedna *ja*.

Wywiady o terażniejszości, jak i analizy prowadzone w optyce niedychotomicznej, ukazują mniej wyraźne aspekty podmiotowości badanych, często ukryte pod reprodukowaniem stałych treści oswojonych aspektów podmiotowości. Oczywiście pełniejszy obraz otrzymujemy zestawiając oba typy wywiadów, perspektyw, epistemologii, półkul mózgowych. Podobnie – zestawienie hermeneutyk myślenia o badanych przez pryzmat różnych łańdów społecznych daje nam bardziej całościowy ogląd. Specyficznie przez nas ujęta ponowoczesność

zostaje zniuansowana przez grę różnych współistniejących ze sobą ładów nowoczesnych, późnowoczesnych i hipernowoczesnych, co w tej części staraliśmy się oddać.

Przed prezentacją materiału wspomnijmy jeszcze, że na taki, a nie inny charakter wywiadów o terażniejszości i gotowość odpowiadania z tego spontanicznego poziomu przez wszystkie trzy narratorki wpłynęło też to, w jakim są momencie życiowym, biograficznym. Po intensywnych doświadczeniach zawodowych, a także intymnych, i szukaniu dla siebie wsparcia w przechodzeniu przez ten proces, są obecnie zdecydowanie bardziej w fazie rezonowania ze światem. Po różnych konsonansach, toksycznych zależnościach z jednej strony, ale i alienacjach w innych obszarach, np. przyjacielskich, z drugiej strony, jest moment, że czują się słyszane przez świat, więcej zaufania weń pokładają. I chcą dać światu coś aktywnie i twórczo od siebie. Dlatego były w stanie przyjąć intencjonalność, jaką niesie za sobą formuła wywiadu o terażniejszości i postawa badaczy i badaczek, dać się zakłócić oraz odpowiedzieć twórczo.

Paula

I po prostu, i mamy, Polska ma tak obsrany krajobraz. Obsrany, i to jakby świadomie używam tego słowa, bo to jest po prostu takie, jakby ptak leciał i: tu nasra, tu nasra, tu nasra. To nie ma. Nie wiem, we Włoszech, to są wszystkie jakieś takie skupiska, Szwajcaria to są skupiska, nie rozlewa się to na całą wioskę. A tu po prostu lecis, pole kartofli i nagle jeb. I tu: jeb. Mnie to tak boli, że ja praktycznie płaczę, jak jadę przez Polskę. Naprawdę. Że tak, tak nie ma żadnego ładnego miasteczka nadmorskiego. Żadnego. Międzyzdroje, no obsrane tą architekturą tak, jakbyśmy nie byli w stanie ładnej architektury zrobić. Naprawdę? Jakby w sensie, że tu mamy piękne morze, obracasz się i po prostu się rzygać chce. I to jeszcze burger, frytki, burger, frytki. I taki, nie to, że mały burger, wyjebany burger po prostu na pół promenady, no, bo przecież burger jest chyba najważniejszy, żebyś zjadł (*śmieje się*) tego burgera, hot-doga albo zapiekankę. No po prostu, w tym momencie Zakopane jak wygląda? Ja uwielbiam Zakopane, bo uwielbiam góry. No to jest po

prostu burger, oscypek, frytki, (*śmieje się*) burger. Obsrane Zakopane dokumentnie. Więc lubię pójść w góry i się zmęczyć, ale potem zjeść, nie? W innych miejscowościach czasami trudno jest to dostępne, że nie ma takiego komfortu. Ale tam jestem po prostu wizualnie zgwaltcona. Taka po prostu, przejechana, i ten, bo, i wiesz, i to jest takie wow. Po prostu, czemu my sobie to robimy? Więc sobie tak pomyślałam, może wykupię jakieś nadmorskie te tereny i albo tam nic nie zrobię? Żeby tam po prostu nic się nie zadziało (*śmieje się*). I jeszcze mnie bulwersuje, że wprowadzili nową ustawę, że można siedemdziesięciometrowe domy bez pozwoleń na budowę, nie? I że jakby to jest jakaś abstrakcja, no to jest abstrakcja też. No, więc tak sobie myślę, dobra, już narobisz się na tych przedszkolach, to przynajmniej ziemię kupisz, żeby tam nikt tego nie obsrał. (*śmieje się*) Bo przecież to jest fatalne w Polsce, co wszystko jest powodem fatalnego prawa administracyjnego. Ale jakby ja lubię o tym myśleć w kontekście takiego działania w sensie, żeby to jednak zmieniać, nie? Nie żeby się odcinać i wyjeżdżać, mieszkać w Bieszczadach. Tylko jakby tak, tak myślę, żeby no nie wiem, [być] jakimś wewnętrznym agentem, który będzie to rozbijał po prostu od środka. No, tak. No jakoś nie wiem. Może jakaś wewnętrzna misja.

Na przykład wczoraj byłam u fryzjera i wydaje mi się, że pierwszy raz w życiu mam dobrą fryzurę. Taką, że to jest taka fryzura, gdzie patrzę w lustro i mówię – proporcje się tu zgadzają, dobrze. W sensie, że chyba mogę w tym zostać. A jestem człowiekiem, który zmienia fryzury od gimnazjum, sama się tnąc. Właśnie po ślubie się ogoliłam na tyso. Potem zrobiłam sobie tego dresa, potem jakiś miałam ten, potem tu się wygalałam, tutaj. Po prostu jakby tak mozaika z życia to są fryzury. I w tym momencie, bo jakby i nigdy nie byłam zadowolona, nigdy. A to sobie brwi pofarbowałam, tutaj sobie wygoliłam coś i tak dalej. Ale potem tak patrzyłam na te zdjęcia i mówię no, fatalnie, fatalnie. A teraz nie wiem jeszcze jak by to na zdjęciach wyglądało, ale tak jakby tak trochę siebie, wiesz, może akceptuję z zewnątrz, tak nie, patrząc...

Izadora

No i jakoś sobie radzę w tym trudnym życiu. Staram się kogoś spotkać, ale w zasadzie już się trochę zasiedziałam w tym swoim trybie. Nawet ostatnio słuchałam takiego podcastu Szymona Majewskiego i Joanny Kołaczekowskiej, gdzie właśnie Szymon pytał, kiedy ona wreszcie znajdzie jakiegoś chłopaka, no bo też jest po rozwodzie. A ona na to powiedziała, że „w sumie to sama nie wiem, czy chciałabym, żeby ktoś siedział na mojej kanapie”. I tak sobie pomyślałam, że kurczę, w sumie ma to sens. W życiu bym tego tak nie nazwała i nie wprost. Ale jak ona to powiedziała, to to też tak wybrzmiało. Więc nie wiem, czy też nie jestem na tym etapie mojej samotności, takiej nie wiem, może z pogranicza zdrowej-niezdrowej. Bo dobrze mi jest w takim stanie i że nie muszę dbać o jeszcze mężczyznę. Ale z drugiej strony miło by było kogoś poznać.

No jestem osobą wrażliwą, co ma swoje plusy i minusy. Na pewno w niektórych sytuacjach pomaga, a w innych nie. Ale żeby już nie zwariować też jak właśnie wybuchła wojna na Ukrainie, w Ukrainie, to, to się wzięłam ostro za remont. Sama po prostu malowałam i tak dalej. W każdym razie musiałam zająć mózg. Totalnie zająć mózg. Dlatego że, no niestety, jeszcze ta depresja trochę jest. No i po prostu, no mogłoby to spowodować kolejny (z *uśmiechem*) kolaps. Tak że tak. No mam obawy, co to będzie niedługo, kiedy zacznie się kryzys finansowy. Czuję niepokój. I dlatego też właśnie zabiegam o kolejne zlecenia, ale teraz też taki sezon ogórkowy niestety. No ale mówię, też się nie boję, bo już w razie czego, jak coś będzie się działo, no to nawet pójdę fizycznie pracować, no przecież nie ma wstydu. Nie wstyd zarabiać. Też już zaczęłam, przestałam się zastanawiać, co ludzie powiedzą. Przestałam się tłumaczyć i podważać swoje widzenie świata. Kiedyś czułam, że muszę się tłumaczyć. Głupia sprawa, nienawidzę jeść hamburgerów, po prostu łąpiąc je w dłoń, więc zawsze używam sztuczków. I na początku czułam, że muszę się z tego tłumaczyć, że dlaczego ja tak jem. A teraz myślę, kurde, za stara jestem na tłumaczenie się. Ostatnio byłam właśnie z mamą na zakupach, kupiłam sobie taką fajną szeroką opaskę, i mówię: „no jak

wyglądam”. A mama: „no wiesz...”. „Masz mi powiedzieć, że wyglądam ładnie, bo wyglądam ładnie, dziękuję”. Bo jej ocena też zawsze miała olbrzymi wpływ na to, jak ja się czuję i co myślę. I zawsze się na nią oglądałam, i zawsze się jakoś tłumaczyłam, że „ojekupię buty, ale były tanie, ale coś”. W sumie totalnie niepotrzebnie. To jestem ja, to jest moje życie. Mogę sobie robić, co chcę i nosić, kurczę, szeroką, czerwona opaskę na włosach. To jest odkrywcze, to jest nowe. No jest też we mnie dużo takiego spokoju. Takiej energii, że będzie dobrze.

Lea

Na przykład dzisiaj się śpieszyłam na te, na spotkanie z tobą, to już, już wykończyło mnie to, bo po prostu potrzebuję bardzo powoli robić wszystko, a zresztą też od jakiegoś czasu zwolniłam tempo. Po prostu nie miałam siły i to mi się bardzo podoba w ogóle, że zmiana tempa jest cudowna. I myślę, że bardzo korzystna. I w ogóle to, że mogę być właśnie rozlana, właśnie taka jak teraz, że to wreszcie też, nie wiem, tak identyfikuje to ze swoimi doświadczeniami mocniej, no, ale też ze swoim wiekiem i dojrzałością w ogóle. To też jest dla mnie bardzo ważne. I też z macierzyństwem na pewno, no nie, bo dla mnie też macierzyństwo i narodziny dziecka to jest też taka graniczna sytuacja, kiedy istnienie przychodzi nie wiadomo skąd, no. I pamiętam taki moment w ogóle, jak stoję nad łóżeczkiem mojego dziecka, które ma cztery dni i czuję, jak to duszyczka się jeszcze gdzieś tam poza tym ciałkiem wędruje i patrzy na mnie, i jestem jakby w dialogu też z tą energią. Absolutnie pamiętam takie mocne doświadczenia, których doświadczyłam teraz, kiedy moja kotka umarła, a działy się naprawdę różne rzeczy. Samochód o rejestracji z jej imieniem mi zajechał drogę. Takie, no, naprawdę bardzo, bardzo dziwne, no więc czuję, że wszechświat gdzieś tam odpowiada na to. Dba o moje potrzeby bardzo, o to, że poszukuję gdzieś odpowiedzi na moje tematy. I czuję, że to ma wartość. I to jest taka droga do siebie gdzieś poprzez doświadczenie.

To to, że gdzieś mam takie w sobie światło i też, że takie światło na kontakt i na dawanie nadziei być może. Chociaż daleko mi jest do naprawiania świata, bo tutaj nie ma to nic wspólnego. To po prostu jest mój zasób i jakaś moja umiejętność, którą mam. Jakiś rodzaj spokoju, który nie wymaga ode mnie żadnego wysiłku i to, jak się dzielę tym światłem czy nadzieją. I mam taką umiejętność po prostu dawania wsparcia, że jestem w jakimś kole takiego kontaktu, który jest obopólnie karmiący się. I fotografia jest fantastyczna rzeczywiście do takiego sposobu kontaktowania się z ludźmi, chociaż mam tę umiejętność, że jak tych ludzi fotografuję w taki sposób, że oni są zadowoleni. (*śmieje się*) No, ale to miałam zawsze, że nawet jak fotografowałam te dziewczyny, które uchodziły za mało atrakcyjne, już w podstawówce na kliszy analogowej. Nie w podstawówce, w liceum, to odbiorcy mówili: „wow, jak ty to robisz?”. A ja prostu [mam] jakiś sposób widzenia twarzy. Ustawienia tej twarzy. Czyli ja to równoważę z tym samym na kontakt. To jest to samo. No, ale fotografia jest narzędziem. No więc to jest coś, co mogę dać innym sobą.

POKOLENIE



1965–1980

Podstawa empiryczna – wywiady
z uczestnikami badania:
Ignacym, Edmundem, Kaspianem,
Markiem, Elżbieta, Katarzyną

Na pierwszy rzut oka trudno znaleźć jednolity i spójny wzorzec biograficzny, do którego można by zaliczyć biografie bohaterów omawianej tu generacji. Dla porządku dodajmy, że Marek, najstarszy z nich, wykracza poza jej granice (urodził się około połowy lat 50.). Można raczej mówić o kilku zachodzących na siebie płaszczyznach kategoriałno-tematycznych obejmujących poszczególne biografie. Najogólniej mówiąc, można stwierdzić, że sytuują się one na styku nowoczesności i ponowoczesności, a więc okresu transformacji w Polsce, z różnym nasileniem cech tych formacji. Na tej podstawie można wyodrębnić dwie grupy. W skład pierwszej (I) zalicza się Marek, Ignacy, Edmund i Kaspian – wszyscy oni weszli w lata 90. albo już jako dojrzałi (Marek), albo wchodzący w dorosłość (pozostali). Drugą grupę (II) tworzą Elżbieta i Katarzyna, które dojrzewały i wchodziły w dorosłość wraz z końcem lat 90. i początkiem nowego tysiąclecia.

Można zaryzykować stwierdzenie, że przemiany ustrojowe w Polsce związane z przejściem do nowoczesności kapitalistycznej, z narastającymi w niej od początku cechami ponowoczesności, stworzyły warunki dla mniej lub bardziej zarysowujących się biografii projektowych omawianych w tej kategorii osób. Przynajmniej w zakresie warunków, które umożliwiły rozwinięcie czy zaktualizowanie pewnych ich predyspozycji projektowych, uwzględniając oczywiście okoliczności losowe. W znacznie większym stopniu ta zależność jest zauważalna w wypadku grupy II, w której biografia projektowa związana jest z projektywnością zawodową. Zaczniemy od grupy I.

Marek, który w latach 80., w czasie stanu wojennego, „dogadywał się” z systemem komunistycznym, porzucił pracę w instytucji państwowej (drugą w swojej karierze zawodowej) ze względów finansowych (założył rodzinę). W okresie stanu wojennego zajął się handlem, będąc jednocześnie zatrudnionym w działalności prywatnej). W latach 90. założył własną firmę. Zaangażował się także w intensywną i życiowo absorbującą aktywność społeczną – działalność w stowarzyszeniu artystyczno-kulturalnym (również w działalność we wspólnocie mieszkaniowej). Do jego założenia zainspirował go kolega (przybyły z USA do kraju). Marek włączył się w ten sposób w przemiany transformacyjne:

Naszym zadaniem było tworzenie społeczeństwa obywatelskiego. My chcieliśmy stworzyć społeczeństwo obywatelskie, mieliśmy taką szajbę.

Po kilkunastu latach działalności zawodowej i zakończeniu aktywności w stowarzyszeniu (była zbyt „absorbująca”), przechodzi na emeryturę i, wskutek okoliczności rodzinnych (rozwód, dzieci już dorosłe), przeprowadza się do innego miasta. Oddaje się innej, świeżej pasji artystycznej (pierwsza, którą zarzucił, datowała się na wiek młodzieńczy i była praktykowana profesjonalnie również w ramach stowarzyszenia). Uznał, że w realizacji wcześniejszej aktywności artystycznej osiągnął techniczną perfekcję („ja nie byłem zmęczony, ja po prostu umiałem to robić”, „nagle stwierdziłem, że to wszystko umiem robić”) i że trzeba zająć się czymś nowym, co uczynił odnosząc pewne sukcesy. Twierdzi, że zmiana zainteresowań zachodzi u niego w kilkuletnich cyklach. Dopiero w tym momencie nadał swej egzystencji w pełni projektowy charakter, decyduje całkowicie o swoim życiu („życie jest piękne”, „szczęśliwy człowiek”), samorealizuje się twórczo:

**Sześć, siedem zacząłem, osiem zacząłem [aktywności artystycznych].
Się okazało być taką moją aktywnością, którą z dużą radością wykonuję. Kreatywne. Lubię kreację. Kreacja jest dla mnie najważniejszą rzeczą właściwie, taką napędzającą. Taką jedyną, chyba jedyną, interesującą rzeczą [...], czyli robić coś nowego w jakimś zakresie. [...] Żyję w dużej mierze przyjemnościami, czyli tą właśnie kreacją, aktywnością taką artystyczną.**

Pozostałą trójkę z grupy I można ostrożnie nazwać outsiderami. W najmniejszym stopniu **Edmunda**. W szkole trzymał się „na uboczu”, podobnie jak w środowisku artystycznym, w którym w młodości (na studiach i po studiach) realizował swoją pasję (nie dążył do publicznej prezentacji swojego dorobku). Wybierając karierę akademicką, w swej aktywności naukowej zajął się badaniami stanowiącymi niejako awangardową „niszę”, ciesząc się niewielkim zrozumieniem w jego akademicko-konserwatywnym środowisku naukowym i zdejmującą z uprawianej dziedziny odium praktyczności – „postanowiłem

potraktować tę pracę naukową jako przygodę intelektualną”. Bycie pionierem i outsiderem w obrębie tej niszy daje mu „komfort pracy”, pozwala nie uczestniczyć w rywalizacji naukowej i nie eksponować swych wyników badawczych na forum międzynarodowym. Dobrze czuje się w małych, kameralnych kręgach towarzysko-zawodowych. Późno założył rodzinę, wcześniej długo miał partnerkę. Swoje zainteresowania, tak praktyczne, jak i intelektualne (pomijając pracę naukową), też rozwija w samotności lub w małych grupach. W jego biografii można zauważyć porzucanie impulsu kontestatorskiego, zaznaczającego się w młodości (filozoficznie wywrotowe, „obrazoburcze”, pesymistyczne lektury w okresie liceum, później ocieranie się o „ruchy ogólnokontestacyjne”, „posthipisowskie”) na rzecz powolnej stabilizacji. Nie poszedł na studia o kierunku zgodnym z wczesną pasją intelektualną. Pochodząc, przynajmniej do pewnego czasu, z niezbyt zamożnego domu rodzinnego (z dzisiejszej perspektywy „to wcześniej była bida”), wybrał kierunek praktyczny (był to „przejaw pragmatyzmu życiowego”), który „nie będzie jakoś tam [...] rozpraszał nadmiernie”, „nie zainteresuje, [...] na pewno też nie będzie przeszkadzał w życiu”. Po studiach, już w trakcie kariery akademickiej, ten wybór pozwolił mu uzyskiwać duże dochody, mając „silny związek z rynkiem”. Porzucił też swą wczesną pasję artystyczną, którą zastąpił wspomnianymi zainteresowaniami praktycznymi (dwukrotnie: „jedno wyparło drugie”). Można powiedzieć, że jest beneficjentem transformacji. Choć rodzice byli wykładowcami, nie rozwijali się naukowo i dlatego nie odnaleźli się w nowych warunkach, w systemie akademickim z jego nowymi regułami funkcjonowania („jak się okazało [...] trzeba się wykazać trochę większym dorobkiem, żeby dalej funkcjonować”). Edmund mówi o tym z nutką poczucia wyższości, z przekonaniem, że sam kształtował swoją biografię. Tym bardziej, że korzystając ze zmian ustrojowo-rynkowych, zaczął szybko zarabiać godziwe pieniądze. Projektowość biograficzna Edmunda nie jest ani ponowoczesna, z właściwą jej otwartością i elastycznością wobec różnych możliwości, ani całkiem nowoczesna, którą cechuje m.in. długotrwały, instytucjonalno-społecznie stabilizowany projekt. Jego projektowość jest hybrydyczna, choć w coraz większym stopniu przybiera kształt stabilnego projektu.

Kaspian jest outsiderem w większym stopniu. Jego życie od okresu młodzieńczego (czasy liceum i tuż po nim) kształtowały poszukiwania duchowe i silne zainteresowania artystyczne (teatr, literatura, przede wszystkim niszowo-popularna, wydał o niej książkę, sam pisał, teraz przekłada tę literaturę z języka obcego i wydaje), do pewnego momentu spletające się z jego aktywnością zawodową (praca w stowarzyszeniu, w wydawnictwie). Jest zdecydowanym indywidualistą, który nie akceptuje społecznej, opanowanej przez kulturę masową i „tłumy” rzeczywistości. Nie ma rodziny (ma partnerkę), ogranicza kontakty społeczno-towarzyskie na rzecz relacji kameralnych (wielu znajomych wybrało stabilizację, ma rodziny). Aktualnie na stanowisku administracyjnym zajmuje się projektami w państwowej placówce edukacyjnej. Konsekwentnie opiera swą projektowość biograficzną na zainteresowaniach artystycznych, toteż dogłębnie odczuwa:

[...] konflikt interesów między światem twórców, do których ja mentalnie, duchowo się zaliczam, choć nie tworzę niczego tak jak oni, i światem, w którym funkcjonuję, bo tam zarabiam, czyli światem administracji. Dwa światy, które kompletnie się nie rozumieją i które uważają, że jedni pod drugimi kopią dołki, nie?

Największym outsiderem jest **Ignacy**. Jego biografia edukacyjna była urozmaicona (poza liceum był jeszcze w dwóch innych szkołach średnich), w wieku dojrzałym studiował na dwóch uczelniach artystycznych (jednej nie ukończył) i innej (kierunek artystyczny). Tak jak Edmunda i Kaspiana, doświadczenia licealne najsilniej ukształtowały go intelektualnie i artystycznie.

Liceum, które bardzo lubiłem i nauczyciele, których szanowałem, bardzo dużo mnie nauczyli. Na przykład tego, żeby dużo czytać i tak dalej, i takie tam różne rzeczy. To było liceum, gdzie mam przyjaciół do tej pory.

Był aktywnym artystą (liczne wystawy, nagrody), działał w różnych grupach artystycznych, wiódł barwne, bogate życie artystowskie („no to były takie super

te lata”). Wszystko to miało miejsce w latach 90., w okresie fermentu ideowo-artystycznego. Po rozpadzie środowiska i grup, z ich swoistym etosem i atmosferą, nie potrafił się odnaleźć w nowej rzeczywistości (jego znajomi tworzyli rodziny, mają często własne firmy):

Teraz to się mówi, zatrzymało obieg czasu, u wszystkich było już to, nie ma tych... Że to byli młodzi ludzie. Też ja, też byłem i każdy już tam, nie, założył rodzinę, dzieci i tak dalej. [...] Później to się wszystko troszkę pozmieniało. Też tak jak to obserwuję, tych ludzi, że każdy, jak na początku, to każdy jest taki, chłonie to wszystko, co jest naokoło, a później tak wszystko jest już do siebie. Tak zamyka się w tej... W domu z tym dzieckiem, z tym...

Praktycznie zarzucił aktywność artystyczną, utrzymuje się z pracy w firmie ochroniarskiej, nie jest w związku, zminimalizował kontakty społeczne i towarzyskie, także rodzinne (ma dystans do więzi rodzinnych):

Nie bardzo się angażuję w jakieś tam społeczne rzeczy i w ogóle mnie to nie interesuje.

Jest zdystansowany wobec nowej rzeczywistości kulturowej, której zarzuca brak indywidualizmu, pasji, bezpośrednich i spontanicznych, głębszych przyjacielsko-wspólnotowych kontaktów oraz powierzchowną, często zapośredniczoną internetowo wspólnotowość:

To się zmieniło, że ludzie kiedyś byli indywidualistami, a teraz są... Czego ja nie lubię, bo ja ich nazywam po prostu takimi jamochłonami, małymi komóreczkami, które razem funkcjonują, a sami osobno już nie bardzo. Że muszą być z kimś w grupie. Nie wiem, na Facebooku... [...] Tak. A sami jakby już nie działają. [...] Człowiek już nie ma pojęcia. Człowiek jako jednostka, tylko człowiek jako wspólnota jakaś. [...] Chodzi o to, że ludzie muszą być w jakiejś grupie, w czymś uczestniczyć. Większość przynajmniej, że gdzieś tam coś jak robimy, to robimy razem, tutaj jakieś wła-

śnie projekty, coś, że samemu nie, tylko wszystko musi być już w jakimś tam... [...] Ludziom brakuje takiej... bliskości, poczucia bycia z kimś, tak? Ale tak naprawdę i dlatego robią coś na siłę, byleby ktoś był.

Czuje się wyobcowany ze współczesnego świata, żyje wspomnieniami, jest zmęczony życiem. O sobie mówi (w kontekście więzi rodzinnych), że jest nihilistą (tu: antynatalistą). Jego projektowość jest poniekąd negatywna, prowadzi go do życiowego marazmu i inercji („to jest taka teraz inercja”).

Inaczej jest w grupie II. Elżbieta i Katarzyna łączą pracę projektową z elementami projektowości biograficznej, co jest o tyle zrozumiałe, że dojrzewały i kształciły się już w okresie zaawansowanej transformacji, na przełomie tysiącleci. **Elżbieta**, humanistka, pracuje w instytucji oświatowej, w której, obok standardowych działań, realizuje różne inicjatywy, na które zdobywa środki zewnętrzne; kieruje kilkusobowym projektem. W pełni potwierdza się w pracy projektowej, realizuje w niej swoje zainteresowania zgodne z wykształceniem. Pracę tę uznaje za twórczą i traktuje jako źródło satysfakcji. Ponadto uczęszcza na studia doktorskie, pisze pracę doktorską zgodną z jej profilem zawodowym. Wielość zadań, jak i pewne problemy rodzinne były źródłem napięć i zmęczenia, jednak wychodzi z tych trudności. Poszukuje stabilizacji życiowej oraz równowagi między pracą zawodową, w której się spełnia, a życiem domowo-rodzinnym (mąż, dzieci). Na razie odsuwa na przyszłość swą realizowaną wcześniej pasję artystyczną.

Projektowość biograficzna i zawodowa w największym stopniu określa życie **Katarzyny**. Pracuje przy ważnych projektach europejskich dla biznesu, kieruje dużym zespołem. Jest doświadczoną, ma za sobą pracę w projektach w innych instytucjach. Mówi, że nie ma w tej chwili nikogo, kto mógłby ją zastąpić na aktualnym kierowniczym stanowisku. Dobrze się czuje w tej aktywności, ceni sobie możliwość podejmowania nowych wyzwań, również elastyczność pracy (tym bardziej, że ma dziecko). Nie ma ustabilizowanego życia prywatnego, miała kilku partnerów, jest rozwiedziona, aktualnie ma partnera, z którym nie mieszka i wobec którego zachowuje pewien dystans, gdyż nie jest on w stanie

sprostać jej oczekiwaniom dotyczącym zapewnienia stabilizacji. Jest bardzo określona, ma konkretne oczekiwania, zwłaszcza po negatywnych doświadczeniach małżeńskich.

Co można powiedzieć o życiu projektowym przedstawicieli obu grup? Jak je zinterpretować w świetle ich samorozumienia?

W grupie I zauważamy pragnienie samookreślenia się, stabilizacji i zyskania autonomii. W wypadku Marka jego trajektorię biograficzną cechuje niejako wydzieranie projektowości życiu. Początkowo jego przebieg wyznacza samodzielność w znaczeniu zachowawczo-adaptacyjnym (układanie się z systemem, zaradność wynikająca ze względów finansowych). Z czasem, częściowo pod wpływem zewnętrznych okoliczności (rozwód, pewne wyczerpanie się możliwości rozwoju stowarzyszenia), uniezależnienie finansowe przechodzi w dążenie do samookreślenia się. Skłonność ta dotyczy nie tylko wymiaru artystycznego (zmiana zainteresowań w tym zakresie), ale i egzystencjalno-duchowego, wyznaczonego przez pewien element ucieczki, a przede wszystkim przez próbę zapanowania nad własnym losem, poszukiwanie swej tożsamości i potrzebę integralnego spełnienia się za cenę ograniczenia swej aktywności społecznej i towarzyskiej (życie kameralne).

Inaczej rzecz się ma w przypadku Edmunda. Dąży do tego samego co Marek, czyli do samookreślenia, spełnienia się, ale raczej w odwrotny sposób. Edmund redukuje elementy projektowości lub je instytucjonalizuje i zamyka się w coraz bardziej sztywnym, przewidywalnym łańdźcu. Co więcej, swoje życie naturalizuje, pojmując swoje wybory jako wyraz albo przypadku („W odróżnieniu od [...] zamierzonego działania. [...] Przypadek, coś, co pochodzi z zewnątrz”) albo naturalnej, zewnętrznej konieczności, która porywa go wraz ze swym biegiem i staje się czynnikiem sprawczości („sprawczości zewnętrznej: np. „los wtedy sprawił, że...”):

[...] Ale to kwestia akurat losu, tak? Poszczególnych osób i tego, co tam dostają od losu właśnie, tak? (z uśmiechem) Albo nie dostają od losu i tyle, tak? Jak mówię, żaden ze mnie Kubaś Fatalista, tylko wiesz, moja sprawczość oczywiście, mogę odmówić, mogę nie skorzystać z czyichś

sugestii, propozycji, ale czy to jest sprawczość, czy to jest los, to kwestia jakby może języka też, jakim się ktoś posiłkuje.

Konieczność tę utożsamia z „potokiem dziejów”: „W takich czasach nam przyszło żyć, tak?”.

W zgodzie z takim założeniem niejako odpsychologizowuje swoje życie na rzecz zachowań ujmowanych w kategoriach zewnętrznych, behawioralnych. W jego opowieści nie ma motywów, wahań, ukazania wewnętrznego procesu decyzyjnego. Można mówić o swego rodzaju wewnętrznym cynizmie obronno-usprawiedliwiającym, maskującym stłumienie elementów kontestatorsko-irracjonalnych na rzecz samozachowawczych. Jest outsiderem w ramach szerszego, po części zinstytucjonalizowanego ładu.

Podobne tendencje można odnaleźć w projektowości Ignacego, która w jego wypadku jest projektowością sfragmentaryzowaną, rozproszoną, pozbawioną konturów, dryfującą bez zaangażowania, celu i misji. Ignacy ma fatalistyczny stosunek do siebie i rzeczywistości. Nie ma (już) ambicji, akceptuje bieg wydarzeń w dialektycznym powiązaniu elementów dobra i zła (odwołuje się do przykładu z własnego życia). Jest pasywny jeśli chodzi o działanie, lecz aktywny na poziomie naturalistycznej, kompensacyjnej racjonalizacji swojego życia, które akceptuje w jego wyzbytym celu biegu.

Jeśli więc Edmund naturalizuje swoje aktywne działania, tworzące ład i służące konformizmowi oraz swego rodzaju sprawczemu cynizmowi, to **Ignacy** naturalizuje swój brak zaangażowania i bezładny dryf, co z jednej strony pozwala mu nie wyrażać swojej emocjonalności oraz swego świata wewnętrznego i przeżyć (mówi przecież o sobie, że jest „introwertykiem”), a z drugiej – usprawiedliwić swój wykluczający go z życia, abnegacki, zdystansowany i samotniczy nihilizm („chyba lubię być sam ze sobą po prostu”), a zarazem defensywnie i uciezkowo potępiać współczesność. Za maską nihilistycznego cynizmu nie skrywa, jak Edmund, wyrzeczenia się dążeń kontestatorskich, lecz swą życiową porażkę.

Dla Kaspiana projektowość jest wyborem podszytym niedostosowaniem się do świata, nadaje jej indywidualistyczny charakter:

Ale myślę sobie, że ten świat jest dlatego dla mnie atrakcyjny, bo istniały i istnieją na nim właśnie jednostki, czyli nie grupy, a właśnie nie lubię czegoś takiego jak team. Znaczy raz, że ja nie umiem pracować w teamie tak zwanym i nie dlatego, że czuję się jakoś bardzo mocno indywidualny, wyjątkowy, tylko po prostu nie umiem.

Oddziela świat pracy zarobkowej, którą traktuje jako przymus ekonomiczny i której, jak mówi, nie powinno być, od świata pasji, którą ów przymus zabija i twórczości artystycznej określających jego życie („sztuka i twórczość”) – aktywności tych nie da się pogodzić:

Gdzieś tam jest w moim życiu obecna praca, choć chciałbym, żeby jej nie było. Ja w ogóle uważam, że praca zarobkowa jest rodzajem patologii.

Jednakże praca stabilizuje jego artystyczną, samotniczą i kameralną projektowość, daje mu poczucie bezpieczeństwa („muszę pracować, zarabiać pieniądze, żeby mieć na swoje pasje na przykład”), pozwala „teraz robić dla siebie książki”. Ma partnerkę, z którą nie mieszka; uznaje kameralność w relacjach społecznych. Jego niedostosowanie się i predyspozycje psychiczne (nerwice, w młodości otarł się o terapię, pobyt w szpitalu) nie pozwalają mu mówić o spełnieniu; poszukuje „spokoju i ciszy”.

Projektowość osób z grupy II jest odmienna. Jest po części wymuszona przez okoliczności i uwarunkowania zawodowe, dość płytką, nie ma charakteru tożsamościowo-egzystencjalnego; Elżbieta i Katarzyna nie kreują siebie poprzez nią, nie mają głębszych pasji. Elżbieta swoje zainteresowania połowicznie realizuje w obrębie instytucji i pełnego etatu, Katarzyna takiej możliwości nie ma. Projekty prowadzone przez Elżbietę wiążą się w znacznej części z wykonywaniem zadań realizowanych przez instytucję, na które należy pozyskać pieniądze z zewnątrz. Co więcej, inicjatywa nie wychodzi od niej, lecz z zewnątrz, od instancji nadrzędnych, jej projektowość zawodowa jest więc niejako zadana. Elżbieta dopiero następnie wzbudza w sobie pasję, energię, przejmuje inicjatywę dotyczącą organizacji wykonania zadań i zyskuje samodzielność.

Z kolei jej projektowość biograficzna jest dość słaba, ograniczona. Leżącemu u jej podstaw indywidualizmowi, związanemu z aktywizmem i potrzebą wyrażania swych zainteresowań (w projektowości zawodowej lub odraczanych, jak w wypadku innego realizowanego zainteresowania artystycznego) przeciwstawia się poszukiwanie zakorzenienia, stabilności i bezpieczeństwa. Ich źródłem jest dla niej życie rodzinne, a także potrzeby konsumpcyjne (lubi wyszukane rzeczy). Te z kolei są destabilizowane przez troski rodzinne, lęk o dzieci i ich przyszłość (też wcześniejszy konflikt z mężem), strach przed chorobą i zagrożeniem dla ekonomicznych podstaw funkcjonowania rodziny. Takie podejście pokazuje silną motywację ekonomiczną, stojącą za projektowością zawodową, która konkuruje z motywacją samorealizacyjną, a także wskazuje na motywację ucieczkową. Lęki te, mające swoje źródło zapewne też w traumach rodzinnych (alkoholizm rodzica), wypiera, boi się je ujawniać, nie poddaje ich, jak i całego swego życia, głębszej refleksji, nie chce poddać się terapii. Reaguje na nie aktywizmem, który pozwala jej się rozproszyć, skrywa je też za „fasadą” swego rodzaju dramatyzacji filmowej, „ufilmowania” (film jest jednym z jej zainteresowań) i estetycznej fotografizacji opisu świata pozwalającego jej zdystansować się do niego i zeksterioryzować swe lęki, a także upiększyć szarżyznę życia i prozę dnia codziennego.

W przypadku Katarzyny projektowość ma charakter samorealizacyjny w jeszcze mniejszym stopniu. Ma ona duże doświadczenie w prowadzeniu projektów, lubi pracę projektową, sprawdza się w niej, jednak jest to spowodowane przede wszystkim motywacją ekonomiczną, której, w przeciwieństwie do Elżbiety, nie racjonalizuje samorealizacyjnie. Pomimo poważnej choroby nie zmienia pracy, choć jest ona pełna napięć, odpowiedzialna, wymagająca wysiłku. Katarzyna ceni w niej elastyczność czasu pracy. Ma inne, wsparte wiedzą zainteresowania praktyczne (związane z problematyką zdrowia), które chciałyby przekuć na aktywność ekonomiczno-zarobkową. Boi się jednak, zważywszy na sytuację rodzinno-zdrowotną, podjąć takie ryzyko. Nadto można odnieść wrażenie, że aktywność zawodowo-projektowa Katarzyny jest po części motywowana okolicznościami biograficzno-rodzinnymi – stanowi przejaw hiperaktywizmu, ucieczki do przodu, będącej formą unikania swoich problemów. Projektowość zawodowa jest więc tylko w części (motywacja ekonomiczna

i ucieczkowa) wpisana w projektowość biograficzną o charakterze tożsamościowo-materialnym i pragmatycznym. Jej otwarte życie relacyjne wynikało z okoliczności zewnętrznych, a po części też z jej charakteru, możliwe, że znaczenie mają także relacje rodzinne (rozwód rodziców), aktualnie naznaczone jest pragmatyzmem. Dąży do stabilizacji i trwałego związku, lecz jej się to nie udaje. W jakiejś mierze waha się, jest rozdarta; niewątpliwie wisi nad nią groźba kryzysu (dziecko, choroba, trudności relacyjne, wymagająca praca). Swoich relacji nie poddaje głębszej refleksji, gra przed sobą, jak gdyby miała kontrolę nad sobą i nad swymi relacjami, nie zastanawia się nad tym, co w niej samej może utrudniać relacje (ma silną osobowość), nie jest autokrytyczna. Generalnie nie tematyzuje swojej sytuacji relacyjnej (i nie tylko). Niewątpliwie w tym aspekcie podlega wpływowi matki (zresztą wspierającej ją w opiece nad dzieckiem), żywiącej mocno negatywne uczucia wobec swego byłego męża, jak i wobec aktualnego partnera Katarzyny, i do mężczyzn w ogóle.

Łatwo zauważyć istotną różnicę między projektowością w grupie I i w grupie II. W pierwszej grupie mamy do czynienia z integralną projektowością, silnie nacechowaną samorealizacyjnie – dotyczy to zwłaszcza Marka (tu sprzyjającym czynnikiem jest jednak emerytura i materialny komfort), również u Kaspiana oddzielającego pracę zarobkową od artystycznej i samorealizującego się w wyznaczonych przez siebie ramach. W wypadku Edmunda też można mówić o samorealizacji, jednakże mocno zinstytucjonalizowanej i spragmatyzowanej. Jeśli zaś chodzi o Ignacego, mamy do czynienia z projektowością niejako negatywną, reaktywną, konsekwentnie nihilistyczną. Projekty biograficzne są w tej grupie projektami długookresowymi, świadomie wypracowanymi i mniej lub bardziej stabilnymi. Wolność ekspresji jawi się w nich jako ważniejsza od potrzeby bezpieczeństwa, choć oczywiście występuje w pewnym stopniu, działając stabilizująco.

W grupie II projektowość biograficzna wchłania zawodową, niemniej jednak obie są mniej samorealizacyjne, wtórne i funkcjonalne, podporządkowane tendencjom pragmatycznym skorelowanym z dominacją potrzeby bezpieczeństwa. W tej grupie zaznacza się charakterystyczna dla zinstytucjonalizowanej samorealizacji dwuznaczność, czy też napięcie między samorealizacją a jej

użyteczną instrumentalizacją i funkcjonalizacją¹², aczkolwiek w tym wypadku, zwłaszcza w odniesieniu do Katarzyny, przy dominacji tendencji użytecznej.

Powyższe odrębności dotyczące projektowości w obu grupach znajdują potwierdzenie, z różnym ich nasileniem, w sferze aksjologii, idei i wizji świata. W pierwszej grupie mamy do czynienia z większą „głębią” doświadczenia świata, z bardziej autonomicznymi czy autotelicznymi potrzebami poznawczymi, z potrzebą duchowego samookreślenia się, z większą dozą refleksji nad światem. Na swój sposób najbardziej konsekwentni w budowaniu spójnej wizji świata i swego miejsca w nim są Ignacy i Edmund.

Ignacy, w swej dryfującej, rozproszonej i fragmentarycznej projektowości biograficzno-artystycznej, jest zadeklarowanym, samotniczym nihilistą, ma abnegacki stosunek do świata (minimalizacja kontaktów z ludźmi i światem, brak zaangażowania społecznego i politycznego, poprawne, lecz niepogłębione kontakty z rodziną); „nie jest zbawcą świata”, „nie angażuje się w żadne projekty”. Nie jest to jednak nihilizm agresywny, aktywny, liryczno-egzystencjalny (lament nad bezsensownością świata i istnienia), lecz nihilizm zmoderowany, złagodzony przez fatalistyczne podejście do świata i życia. „Akceptuję to, co jest”, świat takim, jaki jest; nowe zdarzenia, doświadczenia przyjmuje spokojnie, poddaje się, nie odczuwa potrzeby buntu – „wszystko jest do przeżycia”. Uważa, że świat jest irracjonalny, bezsensowny, należy w nim „żyć bez wskazówek”, „odpuścić logiczne myślenie na temat życia”, którego nie sposób kontrolować, „ze zła bierze się dobro”, należy „być ciekawym, co z tego wyniknie”, tymczasem „ludzie nie potrafią się poddać”.

.....
¹² Zob. M. Jacyno, *Kultura indywidualizmu*, Warszawa 2007, s. 8–11, 52–56, też s. 110–111. Wspomniana dwuznaczność polegałaby na niemożności „rozdzielenia między zewnętrznym przejawem i wewnętrznym byciem, między obiektywnym nakazem a subiektywnym pragnieniem”. U. Bröckling, *The entrepreneurial self. Fabricating a New Type of Subject*, Los Angeles, London, New Delhi 2016, s. 35.

Do przodu to nie mam jakichś wielkich planów. Raczej w ogóle moje podejście jest takie, że dopasowuję się do tego, co zastanę... Sam jakoś reaguję na to. Po prostu jak jest tak, to jest tak, a jak jest inaczej, to jest inaczej, a ja sobie to, jakoś się do tego dopasuję. [...] A ja, tak jak powiedziałem, po prostu nie ingeruję w to życie. Nie wyklócam się o nie.

Jego nihilistyczny pesymizm nie jest więc radykalny. Nazywa siebie (za kolegą) „negatywnym optymistą”, tzn.:

Jestem jakby dobrze nastawiony do świata, tyle że go nie lubię [...], chciałbym, żeby nie było tego świata, a jak już w nim jestem, to próbuję go zaakceptować takim, jaki jest. [...] Ale gdybym miał taki przycisk, że wszyscy nagle, cały świat znika, to na pewno bym to teraz przycisnął, natychmiast.

Osobliwy fatalizm Ignacego tłumaczy beznamiętny i neutralny charakter jego narracji, jak gdyby opowiadał z offu, zresztą mówi, że „lubi obserwować”. Za beznamiętnością kryje się po części wypierane rozgoryczenie, rozczarowanie życiem. Dochodzi ono do głosu na ogólniejszej płaszczyźnie – krytyki kultury. Ignacy jest indywidualistą, uznaje, że nie ma „człowieka” (w domyśle: istoty, esencji, która dostarczałaby jednostce racji istnienia i wskazywałaby jej cel), lecz jedynie ludzie (tu: jednostki), „każdy jest sobą”. Z jednej strony w kulturze współczesnej, potransformacyjnej, jednostki są egoistyczne, płytkie, pozbawione pasji, z drugiej zaś istnieje kolektywizm (internetowy, facebookowy, nasilający się w pandemii), a na jego gruncie istnieje jedynie grupa, natomiast jednostka nie jest „częścią grupy”. Ignacy konstatuje deficyt relacji osobowych, które są „kruche i niestałe”, ludzie zaś się „oszukują”; tym tłumaczy fakt, że nie ma partnerki. Niewątpliwie na jego wyobrażenia pesymizmu, indywidualizmu i wspólnoty formacyjnie wpłynęły doświadczenia licealne (krąg przyjaciół, zanurzenie się w literaturze, wspólne pisanie poezji i opowiadań) oraz środowisko artystyczne (grupy artystyczne), w którym działał. Widać zatem, że mentalnie Ignacy należy do świata nowoczesności, do modernizmu kulturowego, ponowoczesność odrzuca. Aczkolwiek jego fatalizm można by uznać za wyraz

pasywnej akceptacji ponowoczesności jako przestrzeni, w której może swobodnie i z jakimś „komfortem” – a więc bez ponoszenia kosztów życiowych – realizować swoją dryfującą, rozproszoną i nihilistyczną projektowość życiową.

Pewne podobieństwo, pomimo istotnej różnicy, znajdujemy u Edmunda, który też głosi fatalizm, lecz ma on dla niego nieco inną funkcję. Nie służy już, jak w wypadku Ignacego, uzasadnieniu porażki życiowej, nie jest wpisany w projekt nihilistyczny. Przeciwnie, służy postawie konformistycznej, instytucjonalizacji projektowości, w tym pewnych elementów dawnej, młodzieńczej postawy konstatatorskiej, związanej także z formacyjnym okresem nauki w liceum i podczas studiów, z fascynacjami intelektualnymi i z lekturami myślicieli pesymistycznych, modernistycznych, tak jak w wypadku Ignacego (choć Edmund był typem outsidera). W swym zasadniczym konserwatyzmie określa siebie jako politycznie i światopoglądowo neutralnego propaństwowca (z pewną dozą krytycyzmu wobec aktualnego stanu państwa w Polsce), o czym świadczy jego zaangażowanie państwowo-instytucjonalne, obejmujące po części również nowe zainteresowania praktyczne. Fatalizm Edmunda jest mniej metafizyczny, wyraża prostą naturalizację życia, jest abstrakcyjny (powtarzane jak mantra: „los tak sprawił”), tak jak abstrakcyjne jest dlań społeczeństwo i w ogóle życie – wyzbyte dynamiki, konfliktów, ekscytacji. Odwołując się do samej fatalistycznej samoświadomości Edwarda, można by odnieść wrażenie, że jest on postacią nieco inercyjną, bezbarwną, poprzez behawioryzację swych zachowań blokującą ekspresję swej introwertycznej natury. Niemniej jednak za maską fatalizmu kryje się konsekwentnie realizowany, nastawiony na stabilizację projekt życiowy. I w jego wypadku można powiedzieć, że mentalnie i symbolicznie należy do nowoczesności (dążenie do ładu), modernizmu, ponowoczesność zaś pozwoliła mu jedynie urzeczywistnić jego podszyte konserwatysem tendencje pragmatyczno-konformistyczne i instytucjonalnie sublimować resztki konstatacji. Akceptacja ponowoczesności ma raczej charakter pragmatyczny.

Kaspian, a zwłaszcza Marek, w znacznie większym stopniu otwierają się na ponowoczesność. W wypadku Kaspiana dotyczy to tylko niektórych jej aspektów. Choć po części motywowane jest postawą modernistyczną – duchowo męczyzna przynależy raczej do nowoczesności. W tym względzie i jego doświadczenia z młodości (liceum, studia) miały charakter formacyjny (lektury

filozoficzno-antropologiczne), wpływając silnie na jego zainteresowania intelektualno-artystyczne i poszukiwania duchowe (poszukiwał Boga, zajmował się buddyzmem, okultyzmem, sufizmem, był „głęboko nawróconym protestantem”):

[...] to był świat w pigułce. Ja tam poznałem tylu wspaniałych ludzi, nieprawdopodobne towarzystwo. Wielu rzeczy się nauczyłem.

Choć zajmuje się niszowym obszarem „kultury popularnej” (pisał książki, tłumaczył, ilustrował i edytował) i działa w trzecim obiegu, jest konsumentem kultury poważnej, ceni dawną awangardę. Sztuce przypisuje istotną funkcję społeczną („sztuka nie żyje w odseparowaniu od człowieka”, „powinna być dla ludzi”), ma ona „misję społeczną”, „powinna edukować społeczeństwo”, służyć „rozwojowi duchowemu”, jednakże aktualnie „traci wymiar społeczny, traci odbiorców, przestaje poszukiwać piękna”; jest „hermetyczna”, niezrozumiała, nie wpływa na otoczenie; „artyści są zarozumiali”. Tym, a także nadmiarem produkcji artystycznej („za dużo lektur, filmów”), Kaspian, choć nie wprost, tłumaczy pewną stagnację duchową i u siebie. Kiedyś interesowało go i miało dla niego znaczenie więcej rzeczy; teraz „przestał być twórczy” (książki), choć „pasja ciągle [w nim] jest”, obecnie wiąże się z „przetwarzaniem”. Zasadniczo traci wiarę w sens aktywności artystycznej, „nie ma żadnych złudzeń, że ma wpływ na otoczenie”, stąd w nim „dużo agresji, złości”. Chciałby, dodaje, „zmieniać świat”, ale gdyby zaistniały odpowiednie warunki (większa „otwartość ludzi, wrażliwość”). Kaspian jest surowym krytykiem współczesnych (tu: ponowoczesnych) przemian. Stwierdza, że „świat nie idzie ku lepszemu”, że „nie rozwijamy się, nie rozmawiamy”, brakuje w życiu edukacji, refleksji, umiejętności „słuchania kogoś”, a żyje się „coraz szybciej”, nie wyobraża sobie „kołtuńskiego” życia. Konstatuje zanik duchowości:

A jeśli chodzi o rozwój duchowy, co uważam, że jest w ogóle pomijane w społeczeństwie, a co jest najistotniejsze.

Choć uznaje egalitaryzm polityczny (demokrację), to w odniesieniu do kultury wyższej w duchu modernistycznym głosi pewien elitaryzm i zarazem antyegalitaryzm:

Myślę, że demokracja w politycznym znaczeniu jest rzeczywiście chyba najlepszym wyjściem, ale poza polityką to chyba niekoniecznie.

Występuje też przeciwko „skrajnie liberalnym pomysłom” w gospodarce i w sferze kultury, lecz nie w sferze politycznej:

No ale byłem bardziej po prawej stronie i nawet światopoglądowo byłem bardziej prawacki niż dziś. Dzisiaj jestem bardzo liberalny.

Głosi indywidualizm odwołujący się do osobistych poszukiwań duchowo-artystycznych, choć nie jest radykalnie antyspołeczny. Jego wyobrażenia o wspólnocie ukształtowały wczesne doświadczenia z pracy w ośrodku pomocowo-społecznym („nie chcę idealizować, ale sporo szacunku, ludzie się szanowali”). Uważa, że „świat jest abstrakcyjny, bo [istnieją tylko] jednostki, nie grupy, nie lubię pracować w teamie”. Jeśli chodzi o wymiar duchowy, nie jest „konserwatystą”, „powinniśmy się zmieniać”. Choć jest agnostykiem, konstatuje brak pogłębionej religijności (religia jest zła jako „system”, lecz nie jako wiara). Agnostycyzm w jego wydaniu jest relatywny, gdyż Kaspian ma „świadomość, że może się mylić”, co jest zgodne z wpływem Adlera (odwołując się doń, mówi, że „najgorzej mieć poglądy”, „pogląd to jest taka furтка do fundamentalizmu” i „fanatyzmu”) i oddziaływania buddyźmu. To stanowi rys postmodernistyczny/ponowoczesny, aczkolwiek sceptycyzm i pluralizm są elementami, które postmodernizm przejmuje od modernizmu, czyniąc go główną zasadą kultury. Modernistyczny jest jego pesymizm, „silne poczucie bezsensu tego wszystkiego”; pesymizm ten ma jednak zakorzenienie w buddyźmie. To pozwala Kaspianowi cieszyć się „fajną [...] chwilą”, mieć cele. Neguje istnienie abstrakcyjnego sensu i zastępuje je słowem „wypełnienie”. Z ponowoczesnością wiąże go antynatalizm (wsparty odwołaniem do Schopenhauera – cierpienie dzieci, „stresy od samego dzieciństwa do samej śmierci”), poparcie dla mniejszości seksualnych, dla

kobiet (kwestia aborcji), choć ich dogmatyzm i „forma [ich działania jest] zła, obrażająca, to mnie boli”. Jest krytyczny wobec sytuacji w kraju, zarówno politycznej, jak i w sferze kultury („jesteśmy tak potwornym zaściankiem, jeśli chodzi o literaturę”); zresztą ojczyznę uznaje za „abstrakcję”. Chciałby wyjechać z kraju:

Choć zdaję sobie sprawę, że gdybym się przeniósł gdzie indziej, to pewnie problemy byłyby bardzo podobne, one są rzeczywiście bardzo mocne, te myśli i one gdzieś tam mnie wiodą w konkretnych kierunkach.

Widać więc, że wizja świata Kaspiana jest dość eklektyczna i hybrydowa, na modernizm (elitaryzm, kult sztuki poważnej) nakładają się w jego myśleniu elementy ponowoczesne, tak w kwestiach obyczajowo-społecznych (obrona mniejszości, praw kobiet), jak i kulturowych (sceptycyzm, wielość i pluralizm poglądów, prywatyzacja religii).

Życie Marka w większym stopniu wychyla się ku ponowoczesności. Jego projektowość samorealizacyjna jest niejako wrywana życiu, po części reaktywna (pobudzana przez okoliczności zewnętrzne – rozwód z żoną, przejście na emeryturę), pragmatyczna („jestem pragmatyczny do bólu”) i konformistyczna (nie angażuje się w działania polityczno-społeczne, poza artystycznymi):

Mam swoje obowiązki wynikające z życia w rodzinie, wynikające z życia w społeczeństwie i ja je realizuję.

Projektowość ta jest związana z przejściem od samodzielności przedsiębiorczej do artystycznej, która w innej formie towarzyszyła tej pierwszej; w coraz większym stopniu projektowość jest świadoma siebie. Marek mówi o coraz większej refleksyjności życiowo-artystycznej, choć zarazem utrzymuje (jednakże w odniesieniu do kwestii pragmatyczno-życiowych), że w swych decyzjach był rozważny, działał z namysłem. Refleksyjność ta wiąże się zapewne też z przeżyciami egzystencjalnymi (zawirowania związane z wiarą, gdy po raz pierwszy na horyzoncie jego doświadczenia życiowego pojawiła się myśl o śmierci – niepotwierdzone podejrzenie śmiertelnej choroby, „wpadł w pani-

kę”). Wiara stała się protezą na wszelki wypadek; obecnie jest ateistą, antyklerykałem, lecz pasywnym:

Ja jestem totalnie, bardzo antyklerykalny. Więc nie tylko ateistą, ale i jestem ekstremalnie antyklerykalny.

Bliski jest więc egzystencjalnemu poczuciu bezsensu życia, braku ogólnego celu w nim, sam nie wie „czego szuka”, czyta egzystencjalistów, aczkolwiek przez całe życie, na różnych jego poziomach, czuje się spełniony i z niego zadowolony, co stoi w sprzeczności z jego nastrojem egzystencjalnym: po rozwodzie miał „doła”, był „smutny”, lecz „teraz świat [jest] kolorowy”. W tej perspektywie wprowadza *implicite* właściwą nowoczesności opozycję autentyczne i nieautentyczne, dziwi się bezrefleksyjności ludzi – „żyjemy bezsensownie”:

Jakby świat trochę jest zwariowany. Czyli ludzie żyją bez świadomości tego, że umrą [...], jakbyśmy mieli w życiu nie umrzeć.

Mając pewien komfort materialny, nie ma większych wymagań, minimalizuje swoje potrzeby: „mam ubogie życie”. Kwestia minimalizmu życiowego ma też, a może przede wszystkim, związek z jego ponowoczesnymi troskami o konsekwencje globalizmu, przejawia się – „jestem smutny” – „katastrofą ekologiczną”:

Czyli wypalą i wytną te lasy na Borneo czy w Amazonce. To mnie boli. Mnie boli los rekinów, bo nie wiem, czy wiesz, ale sto milionów rekinów jest zabijanych co roku...

Obawia się kryzysu, zarazy, wojny. O rządzących w Polsce mówi, że „są bez sensu”. Innym ponowoczesnym rysem projektowości Marka jest odwoływanie się do systemów eksperckich, nacisk na „decyzje intelektualne” (wspomina o tym kilkakrotnie w odniesieniu do kilku kontekstów życiowych). Jednak nigdy się do nich nie odwoływał z powodu niewiedzy i żywiołowego charakteru swych decyzji i procesów życiowych, teraz jednak, jak wynika z jego wypowiedzi, tak by uczynił. Bliskie egzystencjalizmowi i ponowoczesności jest jego przekona-

nie, że „człowiek jest przyczyną swojego losu”. Rysem ponowoczesnym jest nie tyle pasja (do tego słowa się nie odwołuje), lecz twórcza aktywność („kręci” go to), „ważna jest aktywność”:

Ja myślę, że to też jest jedno z moich zaskoczeń, że nie wydaje mi się, żeby różnego rodzaju aktywności były lepsze, gorsze. Jeżeli dobrze się w nich czujemy w danym momencie, ta chwila obecna jest najważniejsza.

Aktywność ta ma być kameralna (raczej w duchu egzystencjalnym), a nie jak wcześniejsza – „wszechogarniająca”: „chciałbym pójść w swoją własną, prywatną kreację”.

Hybrydyczność powyższa nasila się w grupie II, w której samorealizacja jest mocno zinstytucjonalizowana i silnie podbudowana oczekiwaniami ekonomicznymi.

Elżbieta usiłuje pogodzić samorealizację humanistyczną (jest z wykształcenia humanistką, pracuje w instytucji oświatowej) z pracą („pracą twórczą i pouczającą”). Do wielkich humanistycznych ideałów: „dobra, piękna, prawdy” odwołuje się dość ogólnie i abstrakcyjnie, z dużą dozą patosu i emfazy. W dziedzinie, którą się zajmuje z wykształcenia i zawodowo, interesuje ją człowiek-twórca, jego przeszłość, historia – swoją wiedzę chce „przekazać innym”. Odczuwa potrzebę „dawania świadectwa”, czuje się „strażniczką pamięci” o żyjących jeszcze twórcach, odnajduje w tym „szacunek dla różnych doświadczeń”. Również w relacjach z ludźmi stara się pielęgnować ważne dla siebie wartości, chce być łagodna, wyrozumiała, serdeczna („nie surowość”), ale i jest wymagająca. Ogólnie chciałaby:

Żebyśmy byli właśnie dobrzy, mądrzy, wyrozumiali, łagodni. Może do tego ja bym zmierzała. Żebyśmy się szanowali wzajemnie, żebyśmy szanowali świat nas otaczający.

Wizja świata Elżbiety, tak jak Wiktorii i Katarzyny, jest więc koncyliacyjna, pozbawiona konfliktów, przesycona wartościami humanistycznymi. Elżbieta działa zgodnie ze „spontaniczną empatią”, kieruje się „niezgodą na niespra-

wiedliwość”, „stara się walczyć o innych”, aktywnie przeciwstawiać się złu: należy „nie dawać się złu, walczyć”: „nie chcę być obojętna”, „nie mam oporów, by zwrócić uwagę, gdy dzieje się krzywda”, „jeśli gdzieś się dzieje krzywda, to wykrzykuję to [...], potrafię się ująć za osobą niesprawiedliwie potraktowaną”. Świat jawi się jej jako:

[...] bardzo wieloznaczny [...], bo bywa wspaniały, dobry, przyjazny. Czy świat to ludzie, czy świat to jest cała rzeczywistość nas otaczająca? A to właściwie nie ma znaczenia, bo świat może być taki, jak go sobie zaprojektujemy. W jakichś granicach oczywiście, ale jeśli założymy, że wszystko, co nas otacza, jest złe, to możemy sprawić, że będzie złe. Albo możemy tak też czytać ten świat. Ale jeśli będziemy starać się odnajdywać jakieś dobre cechy i dobre rzeczy, i starać się właśnie czynić dobro, choćby, nie wiem, przez zasadzenie jakiegoś drzewa, to uważam, że to jest dobro.

Jednakże kwestie metafizyczne:

Zupełnie odłożyłam na bok. Tak wygodna jest w ogóle postawa. Odkładanie kłopotliwych spraw na bok [...]. Może to też jest jakaś moja cecha, (*śmiech*) że jak jest jakiś problem, którego nie potrafię rozwiązać tu i teraz, to po prostu odkładam. Ale nie martwię się tym. [...] nie wiem, co stworzyło świat. [...] Ale o co chodzi w życiu? Nie, nie mam pojęcia.

Choć wychowana w tradycji katolickiej, ma dystans wobec kościoła i wiary („nie zawieram się opatrności boskiej”), mówi o „zawieszanej wierze”, wierzy w sprawczość jednostki: „sama decyduje o swym życiu”. Świat będzie taki, „jak sobie go zaprojektujemy”.

Jak widać, Elżbieta, choć humanistka, nie określa jednak precyzyjnie swych pozycji poznawczo-metafizycznych (np. w kategoriach sceptycyzmu, agnostycyzmu), podkreślając ogólnie aspekt humanizacji świata, ograniczony przede wszystkim do samych relacji międzyludzkich i konkretnych sytuacji etycz-

nych. Nie artykułuje swych postaw politycznych. Przedmiotem jej troski są „te wszystkie... kłopoty, jakie ziemia ma za sprawą człowieka”.

Poglądy Katarzyny cechuje natomiast duży eklektyzm. Jej ogólną wizję świata kształtuje religia; jest związana ogólnie i dość pragmatycznie z wiarą katolicką („chodzę do kościoła”, „nie mówię, że tam bardzo regularnie”), aczkolwiek ma pewien dystans wobec jej tradycyjnych, ortodoksyjnych treści. Wiara ta pełni dla niej przede wszystkim funkcję egzystencjalno-praktyczną, „coś tam porządkuje, pomaga”, „no, też jest jakimś dekalogiem”; niewątpliwie ważne jest tu odniesienie do choroby Katarzyny, jak i jej sprzeciw (kontekst dziecka) wobec zgubnych tendencji kultury popularnej. Eksponuje ona jednak przede wszystkim duchowość swej wiary, która jej „po prostu dodaje wiary i skrzydeł”, „dodaje mi po prostu siły każdego dnia”. Odsyła ją do niematerialnego wymiaru ludzkiego życia, będąc dla niej:

Jakby czymś więcej niż tylko oczywiście wiarą. Jakąś tam, w takiego czy w innego Boga.

Duchowość ta otwiera u niej przestrzeń dla treści ezoterycznych, spirytulistyczno-okultystycznych, korespondujących zapewne też z jej zainteresowaniami (medycyna alternatywna czy niekonwencjonalna). Uznaje, że w świecie „wszystko jest gdzieś ze sobą połączone”, że tworzy on energetyczną całość („biologia totalna”), na którą można aktywnie wpływać, oddziaływać za pomocą intencji i modlitwy, „można naprawdę kogoś wesprzeć, uleczyć”:

Nie ma rzeczy niemożliwych i że po prostu to jest wszystko kwestia naszych intencji i tego, jak my sobie pewne rzeczy... wymyślimy. I, jeżeli czegoś bardzo chcemy, to po prostu cały świat nam sprzyja [...]. Wierzę w to, że coś można sobie po prostu... no tymi intencjami jakby przyciągnąć. [...] Wiem też, że można swoją energię życiową wzmacniać lub ją osłabiać. I to też zależy od tego, w jakim gronie ludzi się spotykamy i jak ta energia jest po prostu... rozwijana.

W ekonomii tej całości choroby mają sens, czemuś służą:

Nigdy nie obwinałam losu o to, że mnie obdarzył chorobą. Wręcz przeciwnie, uważam, że ta choroba była po coś i jest po coś w moim życiu. [...] No, ma sens, bo gdyby nie moja choroba, to na przykład mogłabym się już, nie wiem, zapić albo zaćpać. Bo na przykład jak miałam jakieś takie, tego typu pomysły w swoim życiu, związane no też z jakimiś stanami depresyjnymi i tak dalej. No to wiedziałam, że nie mogę pić na przykład, no bo mi to szkodzi, tak. No, więc jakby gdzieś wbrew pozorom ta choroba... mnie chroniła przed, powiedzmy, czymś jeszcze gorszym na przykład.

Na gruncie tego poglądu, stanowiącego zbanalizowaną wersję teodycei i też powiązanego z „psychologią ustawień Hellingera i z systemami tymi rodzinnymi”, zrozumiała staje się też podjęta przez Katarzynę próba „szukania kontaktu metafizycznego z siostrą” (starszą od niej, zmarła wkrótce po narodzeniu), „przywrócenia jej miejsca w systemie rodzinnym” i potrzeba odszukania jej grobu:

Dla mnie duchowość to jest łączenie się na przykład z osobami, które już nie żyją. Z, na przykład, nie wiem, moją siostrą, która urodziła się przede mną i nie wiem tam, żyła kilka dni, ale na przykład ja ją traktuję jako takiego mojego anioła stróża i po prostu zawsze gdzieś ją mam za plecami. I z resztą kiedyś, będąc w szpitalu... jak tam miałam, nie wiem, z sześć lat, byłam sama w tym szpitalu i właśnie twierdzę dotychczas, że przyszedł do mnie anioł po prostu tam [...]. I to jest dla mnie po prostu jakaś taka siła, którą czerpię z korzeni.

Z eklektyczną, po części ponowoczesną, lecz mocno obciążoną tradycjonalizmem duchowością Katarzyna łączy wyraźne poglądy konserwatywne w wymiarze obyczajowo-społecznym:

No światopoglądowo to teraz świat staje na głowie. [...] A tak szerzej, światopoglądowo, to też raczej konserwatystka.

Krytycznie ocenia aktualną kondycję świata (tu: ponowoczesnego). Opowiada się zdecydowanie za „tradycyjnym modelem” rodziny („rodzina nie do zastąpienia”). Sama ma jednak negatywne doświadczenia z domu rodzinnego (rozwód rodziców) i własnego (rozwód, problemy z partnerami). Jej „się nie udało” zbudować „normalnego, konserwatywnego związku”, który byłby „długotrwały, niezmienny”, to znaczy oparty na wartościach, odpowiedzialności i lojalności, na uczuciach („jestem trwała w uczuciach”), ale który zarazem miałby wartość pragmatyczną:

Jestem starej daty, w sensie, że małżeństwo, czy takie na przykład wartości są dla mnie ważne pomimo tego, że moi rodzice się rozwiedli [...]. To jakby ja gdzieś tam cały czas nie zrezygnowałam z tego... Ja uważam, że facet po prostu jest potrzebny w życiu.

Ja bym bardzo chciała wyjść za mąż za uczciwego, normalnego faceta, który, nie wiem, nie przeszkadzałoby mi to, żeby on zarabiał więcej, na przykład. [...] Absolutnie nie. Tak mi się ułożyło życie. Natomiast zawsze raczej w mężczyźnie upatrywałam, czy upatruję, jakieś uzupełnienie i jakąś pomoc. [...] Te modele tradycyjne, wbrew pozorom, one jednak trochę porządkowały rzeczywistość. Trochę było to wszystko bardziej przewidywalne i bardziej bezpieczne dla dzieci na przykład, dla jakiejś odpowiedzialności.

Przeciwstawia się współczesnym przemianom związków rodzinnych, związkom otwartym, szkodliwym dla dzieci, podważającym odpowiedzialność za nie ze strony rodziców i partnerów:

Znaczy nikogo nie krytykuję, nikogo nie oceniam i tak dalej. Natomiast no sama raczej, z punktu widzenia też dziecka, które przeżyło rozpad małżeństwa rodziców, konsekwencje, traumę, po prostu wiem, że dla dzieci... dla rodziny, znaczy rodzina jest po prostu takim nie do zastąpienia modelem, po prostu. I już tam nie wnikam w to, czy musi być małżeństwo czy nie. Natomiast no jednak ten model – mama, tata i tak dalej. Jestem konserwatystką w tym znaczeniu, że... po prostu uważam,

że ludzie powinni wykazywać się większą odpowiedzialnością w stosunku do tego, że się na przykład pojawiło dziecko i tak dalej. Uważam też, że kobietom się trochę przewróciło w głowach, które właśnie utrudniają kontakt mężczyznom ze swoimi dziećmi. [...] A w tej chwili to po prostu nie ma żadnej odpowiedzialności, nie ma w ogóle, nic nie ma. Nawet ojcowie, którzy są ojcami biologicznymi swoich dzieci, po prostu w ogóle za nic to mają. Po prostu zawijam się i do widzenia. No i to jest bardzo smutne uważam. U nas w pracy chyba co druga dziewczyna wychowuje sama dziecko. A moi koledzy – wszyscy wychowują nie swoje dzieci. To to jest dopiero socjologiczny hit. Jakby zrobić taką analizę, kto wychowuje swoje dzieci albo o tych patchworkach. [...] Oczywiście no nie mówię tutaj o tym, że jak jest rodzina patologiczna, czy coś się dzieje, no to żeby na siłę tam kobieta z mężczyzną była [...].

Zapewne w perspektywie doświadczeń rodzinnych, a zwłaszcza własnej praktyki relacyjnej, ma podejście „nowoczesne, bo ja do tego zostałam zmuszona” i stara się zachować tradycyjną treść związków, lecz już niekoniecznie ich (np. religijną) formę:

Jakby teraz na siłę nie dążę do tego, tak. Tylko po prostu, no jest to związek taki wolny, ale konserwatywny o tyle, że jest i nie szukałam nigdzie alternatywy po drodze, tak.

Niewątpliwie uwzględniając też własną sytuację, ma zrozumienie dla kobiet samotnie wychowujących dzieci:

No to oczywiście tutaj w ogóle będę zawsze bronić po prostu słabszego. No uważam, że tutaj u nas w kraju kobiety nie mają takiego wsparcia, szczególnie te same, które są.

Krytycznie, choć już bez relatywizacji, odnosi się również wobec dzisiejszego młodego pokolenia:

Ja patrzę przez pryzmat swoich umiejętności i kompetencji, tak. Nie oceniam tu wrażliwości czy czegoś takiego. Ale widzę różnicę dużą, bardzo dużą, między ludźmi, którzy na przykład mają, nie wiem, trzydzieści pięć plus a na przykład właśnie dwadzieścia pięć plus, tak. No to jest po prostu bardzo duża różnica.

Pokoleniu temu zarzuca brak tradycyjnego etosu zawodowego czy podejścia do pracy:

Co to za pokolenie w ogóle teraz jest [...]. No w ogóle nie mają takiej nawet kultury pracy, tak, takiej odpowiedzialności. No po prostu jak już się trafi ktoś taki, że w ogóle się czymś interesuje i w ogóle coś chce, za coś chce być odpowiedzialny do końca, to to jest naprawdę. Więc niestety, no koniec końców, najgorsze jest to, że odpowiedzialność jest i tak na mnie. Więc jak ktoś tego nie zrobi albo nie zrobi tak, jak miał to zrobić, no to po prostu ja to muszę zrobić.

Zmiany te wiąże z jego konsumpcjonizmem oraz indywidualistycznymi roszczeniami:

To jest w ogóle, to są ludzie, którzy po prostu, nie wiem, tylko widzą swój kawałek. [...] Ale wymagania mają bardzo ogromne, co do wynagrodzenia, do warunków pracy i w ogóle. [...] Mają duże roszczenia, duże wymagania, a sami z siebie to tak minimum. [...] No ja znam młodych ludzi takich, jakich znam. No więc jakby to są osoby, które rzeczywiście tak konsumpcyjnie bardzo podchodzą do życia i w ogóle jakby... taki poziom właśnie jakiejś wrażliwości, odsuwają od siebie jakieś trudne tematy, choroby różne. No bo, nie wiem po prostu, nie stykają się z tym albo nie chcą, albo może akurat nie mają nikogo w swojej rodzinie takiego. Ale no może się mylę, może jest inaczej. Może to akurat po prostu ja miałam takie, takie przygody.

Katarzyna zauważa tu zatem opisane przez Giddensa zjawisko „separacji doświadczenia”, czyli wykluczania z życia codziennego kwestii egzystencjalnych, które można skonstatować u Hiacynty, należącej właśnie do młodego pokolenia.

Dodajmy, że gdzieś w tle krytyczny opis przemian odnosi do swojego dziecka, choć neutralizuje go, dostrzegając szanse, jakie zmiany stwarzają dla rozwoju:

Że takie teraz, roszczeniowi są bardzo. I tacy w ogóle, no wszystko mają pod nos podane. Po prostu zupełnie... Na przykład moja córka od trzeciego roku życia wyjeżdża za granicę. Gdzieś tam latamy na wakacje i tak dalej. No i po prostu ja w jej wieku, no to wiadomo, w wieku dziesięciu lat, no to raz, że byłam dzieckiem schorowanym, więc no szpital był moim drugim domem, a po drugie w ogóle kto mógł pomyśleć o jakichś wyjazdach tego typu i tak dalej. Więc jakby ona za dziesięć lat, no to będzie miała taki potencjał i doświadczenia, jak ja mam teraz na przykład, no czy za pięć. Więc mówię o tym po prostu, że w ogóle to tak bardzo zmienia optykę i wszystko.

Niewątpliwie do tych pozytywnych, przynajmniej częściowo – biorąc pod uwagę realia świata współczesnego – aspektów zalicza fakt, że:

Teraz młodzi ludzie są dużo bardziej odważni po prostu i się w ogóle nie przejmują, zmieniają pracę. Kiedyś u nas, ja to i tak często zmieniałam pracę.

Te elastyczności, gotowości podejmowania wyzwań zawodowo-zarobkowych odnosi więc i do siebie:

Ja mogę pracować wszędzie, wszędzie dosłownie, ja nie mam w ogóle żadnego problemu. Ja mogę, nie wiem, coś się stało, ja mogę jutro iść na rynek sprzedawać ziemniaki. Po prostu należę do tych osób, że jak trzeba było, to jechałam w góry do ciotki i pracowałam w kuchni, żeby móc sobie pojeździć na nartach. Jak chciałam sobie dorobić, to brałam ciuchy i jechałam na rynek [...], rozkładałam tam stolik i sprzedawałam ciuchy. Po prostu ja nie mam problemów adaptacyjnych. Ja pracę relatywnie zmieniam często [...].

Zasadniczo uznaje w pesymistycznym, jeśli nie w katastroficznym duchu (choć w sposób enigmatyczny, to jednak w kontekście wojny w Ukrainie), że:

Sami ludzie doprowadzimy do tego, że nasza planeta po prostu no nie przetrwa, nie przetrwa tego.

W przeciwieństwie do Wiktorii i Elżbiety, otwartych na przemiany ponowoczesne, choć i doświadczających ich negatywnych aspektów, Katarzyna została niejako wrzucona w świat ponowoczesny, musi sobie w nim radzić, korzystać z jego możliwości, nie akceptując go i tkwiąc mentalnie w nowoczesności.

Podsumowując opis omawianej tu, najstarszej generacji, można zauważyć, że związana jest ona silnie z nowoczesnością, w której osoby ją reprezentujące albo osiągnęły dorosłość, albo dojrzewały, czerpiąc z niej wzorce porządkowania swego życia i mierząc nimi zjawiska właściwe ponowoczesności. Dotyczy to zwłaszcza grupy I, w której tożsamość i określające ją strategie życiowe – niezależnie od tego, czy należące do niej osoby ponoszą porażkę czy odnoszą sukces, czy akceptują ponowoczesność czy też nie – są w miarę stabilne i trwałe; ideowo jej członkowie są związani z nowoczesnością. Są oni albo beneficjentami otwierających na ponowoczesność przemian, wykorzystując szanse i możliwości, jakie ona przyniosła, albo przegranymi bądź życiowo zdystansowanymi. W grupie II osoby do niej należące, które pośród tych przemian dorastały, są bardziej adaptacyjne i elastyczne, a ich tożsamości są bardziej kruche, a przynajmniej podatniejsze na bieżące kryzysy, niemniej jednak i one ideowo związane są z nowoczesnością w tej mierze, w jakiej pozostają pod wpływem rodzinnych wzorców zachowań, karier i relacji, niezależnie od stopnia, w jakim udaje się im je urzeczywistnić. W pierwszej grupie istnieje głębsza potrzeba samorealizacji, nawet jeśli niekiedy dokonuje się ona w ramach instytucjonalnych. W drugiej grupie samorealizacja podlega silnej funkcjonalizacji instytucjonalnej lub zostaje całkowicie wyparta z horyzontu codziennego życia ze względu na przeciążenia życiowo-zawodowe (zmęczenie, brak czasu itd.).

**WYWIAD
BIOGRAFICZNY
I WYWIAD
O TERAŹNIEJSZOŚCI**

Jednym z celów naszych badań był eksperyment metodologiczny. Chcieliśmy zestawić ze sobą znany i wykorzystywany w socjologii narracyjny wywiad biograficzny (w wersji rozwiniętej przez Fritza Schütze) z zaprojektowanym w toku pracy w niniejszym projekcie wywiadem o terażniejszości. Do tego ostatniego inspirację czerpaliśmy ze współczesnej fenomenologii (Merleau-Ponty, Waldenfels) oraz psychoterapii Gestalt (zwłaszcza perspektywa teorii pola).

Odwołujemy się przy tej okazji – tak jak sam Schütze – do klasycznego kierunku, jakim jest psychologia Gestalt, przenosząc jednak płynące z niej wytyczne z poziomu jednostkowego na poziom sytuacyjny. W tym kroku korzystamy z teorii psychoterapii Gestalt, której współczesna odsłona, pozostając w ramach koncepcji figura-tło, szczególnie akcentuje znaczenie (i możliwości) komponentu tła. Oznacza to zainteresowanie – podobnie jak pewne nurty fenomenologii – poziomem źródłowego niezróżnicowania, sfery pierwotnego zmysłowo-uczuciowego i cielesnego kontaktu człowieka ze światem, gdzie nie ma podziału na przedmiot i podmiot, w tym przedmiot i podmiot badania. Ilustrację empiryczną tegoż stanowi tu dla nas wywiad z Elżbietą. Posługując się nim opisujemy dynamikę tła i proces wyłaniania figury podmiotowości narratorki, pewnego aspektu tej podmiotowości.

Przeprowadziliśmy wywiad o terażniejszości/życiu obecnym oraz wywiad biograficzny. Schütze w rozwijanej przez siebie metodzie analizy wywiadów narracyjnych posługiwał się terminami wypracowanymi na gruncie badań psychologów Gestalt (Koffka, Köhler, Wertheimer). Jak pisał Schütze: „Historia życia jest narracyjnym «gestaltem», który należy wyobrazić sobie jako uporządkowaną sekwencję osobistych doświadczeń, a porządek ten implikuje rozwój wewnętrznej tożsamości nosiciela biografii”¹³. Wyłaniająca się w procesie prowadzenia wywiadu figura jest rozumiana przez niego jako samoporządkujące i samopowiązujące się „łączenie kawałków” wydarzeń i przeżyć. To, co zostaje ze sobą powiązane oraz sam mechanizm wiązania, należy do wewnętrznego procesu zdającej relację ze swojej biografii osoby. Ponadto posługując się w taki

.....
¹³ F. Schütze, *Biography Analysis on the Empirical Base of Autobiographical Narratives: How to Analyse Autobiographical Narrative Interviews – Part I*, 2016, <http://www.uni-magdeburg.de/zsm/projekt/biographical/1/B2.1.pdf> [dostęp: 20.03.2023], tłum. własne.

sposób pojęciem „gestalt”, Schütze implikuje teleologiczne rozumienie wyłaniania się: to, co się wyłania w narracji, dąży do porządku. Zagadnienie „rozwoju wewnętrznej tożsamości” równa się w efekcie wewnętrznej reprodukcji ładu (w tym jej usytuowaniu w reprodukcji szerszych struktur przekraczających indywidualne Ja), a nie samemu procesowi wyłaniania się. Jest to kwestia, która odróżnia nasze patrzenie na wywiad od podejścia prezentowanego przez Schützego. Zadanie badawcze, jakie przed sobą postawiliśmy, kazało nam spoglądać na gestaltowo-sytuacyjny, a nie gestaltowo-indywidualistyczny charakter wywiadu w taki sposób, aby uniknąć skupienia się na ładzie, który się odtwarza czy też który byłby ontologicznie – w sposób teleologiczny – wpisany w rozwój narracji. Rejestracja procesu wyłaniania się (nowego) w takim ujęciu pociąga za sobą kwestię zmiany, w tym zmiany społecznej, i warunków tej zmiany.

U Schütze całościowy gestalt, w wyniku zwrócenia uwagi na zależność od unikalnego powiązania, które wydarza się właśnie „tu i teraz” w motywującej opowieść obecności badacza, określany jest jako sytuacyjny, jednakże swój horyzont ontologiczny zamknięty ma na tym, co może zawiązać się między klockami przeżyć pojedynczej jaźni. Do tego przede wszystkim odnosi się pojęcie pracy biograficznej, które stosuje autor: „Praca biograficzna [...] polega na wspomnieniu autobiograficznym, refleksji nad alternatywnymi interpretacjami własnych tendencji przebiegu życia, samokrytycznych próbach zrozumienia własnych błędnych wyobrażeń o sobie i samodzielnie wybranych lub wzniesionych przeszkodach, ostrożnej ocenie przeszkód nałożonych przez innych i przez warunki strukturalne, wyobrażając sobie przyszłe biegi życia, które podtrzymują ogólny „gestalt” rozwijającej się tożsamości biograficznej jako zasadniczo własną, decydując o kolejnych konkretnych krokach tego rozwoju i stale oceniając wyniki w kategoriach ogólnego wyróżnionego gestaltu wypracowanego przez pamięć, analizę i wyobraźnię”¹⁴.

U Schütze w centrum zainteresowań stoi figura, która wyłania się więc już z pewnego konkretnego. Praca biograficzna wykonywana jest w obrębie jakiejś (społecznej) całości, która ją poprzedza. Przeciwstawić temu pragniemy dyna-

.....
¹⁴ *Ibidem*, tłum. własne.

mikę społeczną, w centrum której stoi to, co niezróżnicowane, poprzedzające każdy konkret. Jednak to, co niezróżnicowane, daje się w większym stopniu poczuć niż zrozumieć. Warto zauważyć, że sposób analizy wywiadu biograficznego wedle Schütze zbieżny jest z całościowym obrazem socjologii jako nauki zainteresowanej przede wszystkim odtwarzaniem się ładu i reprodukcją struktur. Wykonywanie pracy biograficznej na wywołanym materiale przeżyć, jak to opisane zostało w powyższym cytacie, stanowiące prace porządkujące, sprowadza się do wprowadzania ładu w często pierwotnie niepokładaną przestrzeń minionych doświadczeń. Takie wprowadzanie ładu, czynienie życia jednostkowym kosmosem, przeciwstawić można ponadto wprowadzaniu tego, co obce, jak pisał Bernhard Waldenfels. Wprowadzenie obcości jest dopuszczeniem do głosu destabilizującej niejednoznaczności, która już jest obecna, jednak często funkcjonuje milcząco, zahamowana poprzez reprodukcję się ładu¹⁵; wprowadzenie obcości jest pozwoleniem na owo wyłanianie się nowego. Perspektywa socjologicznego poszukiwania bazowego niezróżnicowania jako sposób uprawiania tej nauki jest wprowadzaniem w jej obręb właśnie takiej obcości. Nie chcemy orzekać, czy skupianie na reprodukcji, czy na wyłanianiu jest – jako podejście – właściwsze, a pokazać, że oba mają rację bytu, ale nie z osobna, tylko w powiązaniu.

Zdolność autonarracji, urefleksyjniania własnego życia w wywiadzie narracyjnym wynika w dużej mierze nie tylko z kompetencji narratora, ale również ze struktury wypowiedzi narzucanej przez sam gatunek opowieści biograficznej. Cała historia życia i refleksja nad nią motywowane są w dużej mierze diachronicznym charakterem wypowiedzi. Opowieści narratorów niejako poukładane są z góry poprzez podporządkowanie ich gatunkowej cesze strukturalnej opowieści, mianowicie przyczynowo-skutkowego następstwa wydarzeń. Żeby sprawić, by narracja nie była podporządkowana odtwarzaniu się ładów, ale ukazywała wyłanianie się (podmiotowości, instytucji społecznych itd.), temat narracji przemieścić należy z biografii – diachronii przyczynowo-skutkowej będącej, naszym zdaniem, kulturową formą ładu – na tu i teraz narratora.

.....

¹⁵ Por. B. Waldenfels, *op. cit.*

Wywiad o życiu obecnym z jednej strony jest zaproszeniem do odtworzenia typowych filtrów czy też – jak je nazywamy – sektorów, poprzez które osoby badane postrzegają siebie; jest tu życie osobiste, praca, pasje itp. Z drugiej jednak strony we wstępie do wywiadu informujemy o tym, że mechaniką, sposobem, w jaki zapraszamy do opowiadania o swojej teraźniejszości badanych, jest mówienie o rzeczach, myślach, odczuciach tak jak one do narratorów (-rek) przychodzą, jak się im pojawiają. I nawet jeśli początkowo owe sektorowe struktury podlegają reprodukcji, to przychodzi moment wywiadu, w którym zostają one wysycone. Wtedy właśnie pojawia się możliwość – abstrakcyjnego lub konkretnego, z poziomu rozumienia lub z poziomu odczuwania – poszerzenia perspektywy spoglądania na własne życie.

Powyższa dwójakość – łatwość sektorowego opisywania życia przez narratorów oraz nasze ciągłe zapraszanie do opowiedzenia o tym, co tu i teraz się wyłania – nie wyklucza się, życie obecne nie stoi w kontrze do samego wyłania (tu i teraz). Powiedzielibyśmy jednak, że wyłania się w tej sytuacji właśnie ta konstelacja, która nie tyle stoi w kontrze, co znajduje się w nieelastycznej pozycji, czyli w zawsze obecnym zasobie – w dostępnych narratorom i badaczom strukturach i znaczeniach¹⁶. Zresztą sama możliwość zaistnienia takiej właśnie społecznej sytuacji, jaką jest uczestnictwo w wywiadzie, wynika z obecności tego konstelacyjnego zasobu. Ten ostatni istnieje jednak w sposób migotliwy i opalizujący, czyli podlegający ciągłym przekształceniom, jak układ kolorów płamy benzyny zależy od punktu, z którego się na nią patrzy. W efekcie istnienie usztywnionego zasobu jest niepodważalne, jednakże jego konkretna realizacja musi się wciąż wyłaniać. Nie tyle jest on potencjalnością, co stanowi wirtualność: pojawia się w ciągłym założeniu, że nowe wyłonienie może przekreślić dotychczasowe związki interpretacyjne, sposoby rozumienia własnej sytuacji życiowej¹⁷. W psychoterapii Gestalt określa się to funkcją osobowości,

.....

¹⁶ Zawarte w tym akapicie zestawienie wiązek znaczeniowych, do których odnoszą z jednej strony „wywiad o teraźniejszości” a z drugiej „wywiad o życiu obecnym”, nasuwają skojarzenie do fenomenologicznego instrumentarium, cofając się aż do Husserla. *Epoché* zakłada wzięcie w nawias tzw. nastawienia naturalnego – czyli wszelkich sądów, przekonań, ale też odczuć i percepcji, potwierdzających istnienie świata – jako już danego. Po to, by w kolejnym kroku – redukcji fenomenologicznej – „oczyszczona” świadomość mogła skupić się jedynie na treściach wyłaniających się w danej aktualności. Nie oznacza to jednak, że po redukcji świat znika w ogóle; nastawienie fenomenologiczne odbywa się nadal w jego wnętrzu.

¹⁷ Odnośnie rozróżnienia potencjalność/wirtualność por. Q. Meillassoux, *Potencjalność i wirtualność*, przeł. P. Herbich, w: „Kronos” 2012, nr 1, s. 2012.

jednym z jej aspektów; celem tego aspektu jest wspieranie głębszego kontaktu poprzez system wartości, trwające relacje z innymi osobami, własne zaangażowania i zainteresowania. Inną stroną tej funkcji jest usztywnienie, które unika nieznanego, nowego kontaktu poprzez reprodukcję specyficznych sposobów bycia¹⁸, fleksji, o czym więcej piszemy poniżej.

Scenariusz wywiadu o terażniejszości podzielić można na trzy części: dłuższe wprowadzenie, improwizowaną część właściwą oraz zakończenie, które w zależności od potrzeb badawczych może być odpowiednio modyfikowane. Wprowadzenie – choć zawiera informacje o członkach zespołu badawczego, a także zastrzeżenie o pełnej anonimizacji materiału – jest przede wszystkim zaproszeniem do swobodnej wypowiedzi na temat różnych elementów obecnego życia narratora. Zwykle posługiwaliśmy się uogólnioną strukturą takiego zaproszenia, każdorazowo dostosowaną do sytuacji oraz do osoby wywiadowanej. Składa się ono z dwóch części, które dla przykładu mogą brzmieć w następujący sposób:

A.

Nie jest to standardowy wywiad socjologiczny w stylu ankiety i kolejnych pytań, ale chodzi bardziej o to, żebyś poopowiadał(a) mi o różnych rzeczach ze swojego obecnego życia. To, co mówisz, jest dla nas równie ważne jak to, jak mówisz, czym to jest dla ciebie. Dlatego ważne jest, żeby mówić swobodnie i żebyś nie zastanawiał(a) się do czego to się może nam przydać lub jak to będzie brzmiało (czy składnie, czy chaotycznie). Raczej żebyś pozwolił(a) sobie mówić różne rzeczy tak, jak ci będą przychodzić do głowy.

B.

Każdy ma w swoim życiu różne rzeczy, no i chodzi nam po prostu o to, abyś o tych różnych rzeczach ze swojego obecnego życia poopowiadał(a). Mogą to być konkretne sprawy, myśli, zdarzenia, odczucia – wszystko, co dotyczy twojego obecnego życia. Gdy ja teraz skończę

.....

¹⁸ P. Philippson, *The 'Active Principle' in Gestalt Therapy and Other Essays*, Manchester 2022.

mówić, daj sobie chwilę, żeby zobaczyć, co ci przychodzi do głowy i gdy poczujesz, że jest jakiś temat, to po prostu zacznij go opowiadać tak, jak ci się on pojawia w głowie. Jeśli ten temat się skończy, wtedy znów daj sobie chwilę i gdy coś nowego się pojawi, to znowu o tym opowiedz.

Pomiędzy tymi dwiema częściami jest moment na rozładowanie napięcia, które już mogło pojawić się w narratorze(-rce) w obliczu otrzymania informacji, że to raczej on/ona będzie tutaj oparciem dla struktury wywiadu niż pewien przygotowany z góry kwestionariusz. Ważne jest też, aby w trakcie wprowadzenia znormalizować zawczasu momenty ciszy, chwile potrzebne na namysł, na przyjście do głowy jakiejś nowej kwestii czy tematu. W ten sposób zoperacjonalizowana została powyżej opisana dwojakość – zarówno zapraszamy narratorów(-rki) do swobodnej wypowiedzi na temat obecnych aspektów z życia, przekonując ich/je jednocześnie, aby pozwolili(-liły) sobie na swobodny strumień myśli, na wyłanianie się tych kwestii w samej wypowiedzi.

Po tak prowadzonym zaproszeniu do narracji następuje improwizowana część właściwa. Kwestia improwizacji odnosi się nie tylko do opowieści narratora(-rki), ale również do postawy badacza(-czki), który(-ra) to – inaczej niż w narracyjnym wywiadzie biograficznym – ma możliwość interwencji, dopytywania osoby wywiadowanej jeszcze w trakcie głównej wypowiedzi. Ta różnica pomiędzy obydwoma typami wywiadu, związana z rolą i aktywnością badacza(-czki), wynika z pewnych poczynionych przez nas założeń. Podczas gdy w wywiadzie biograficznym w centrum zainteresowania stoi ni mniej, ni więcej dekodowanie procesu reprodukcji instytucjonalnych wzorców i wartości przypisanych im przez narratorów(-rki), rola badacza(-czki) w dużej mierze ma pozostać neutralna, czy też przezroczysta. W wywiadzie o teraźniejszości interesuje nas proces wyłaniania tego, co nowe (nawet jeśli w bezpośrednim nawiązaniu do reprodukcji tego, co dotychczasowe). I jeśli sytuacja wywiadu stwarza możliwość uchwycenia procesu wyłaniania istotnych gestaltów, figur dla życia narratora(-rki), to – naszym zdaniem – zachodzi on zawsze relacyjnie, czy szerzej – w obecności¹⁹ drugiej osoby, tu badacza(-czki).

.....

¹⁹ O kategorii obecności jako jednym z kluczowych parametrów perspektywy pola w psychoterapii Gestalt, odnoszących się do źródłowości doświadczenia, do tego, co określane jest wymiarem patycznym czyt. więcej tu: G. Francesetti, J. Roubal, *Field Theory in Contemporary Gestalt Therapy, Part 1: Modulating the Therapist's Presence in Clinical Practice*, „Gestalt Review” 2020, t. 24, nr 2, s. 113–136; <https://www.jstor.org/stable/10.5325/gestaltreview.24.2.0113>.

Interwencje badacza(-czki) mogą być prowadzone w ramach dwóch niewykluczających się strategii. Obydwie bazują na mechanizmie wspierania wyłaniania się figury wypowiedzi. Pierwsza strategia odnosi nas do wspierania takiej figury, która w rozumieniu badacza(-czki) powiązana jest z problematyką badawczą. Dostarczane wtedy wsparcie nie tyle zakłóca autonomiczność wypowiedzi narratora(-rki), co pozwala pełniej wydobyć któryś z pojawiających się wątków. Proces musi być prowadzony w uważności na opór materii wyłaniania, do czego powrócimy szczegółowo poniżej, wprowadzając zagadnienie fleksji. Druga strategia z kolei polega na wspieraniu figury, która nie jest powiązana z problematyką badawczą, ale która na poziomie odczucia badacza(-czki) prowadzi ku temu, co nowe – poprzez użycie całościowej (nie tylko poznawczej, ale i afektywnej oraz ucieleśnionej) obecności. Przyjęte zainteresowanie jest medium „czegoś istotnego” w życiu narratora(-rki), co często nie może przyjść w pełni swobodnie, a wymaga od badacza(-czki) tej całościowej uważności na potrzeby sytuacyjnego tła. Mimo odnoszenia się w tym drugim przypadku do kategorii dychotomicznych, badacza(-czki) i narratora(-rki), proponujemy poniżej analizę niedychotomiczną z użyciem kategorii sytuacyjnych intencjonalności i responsywności.

Zanim do tej analizy i wyjaśnienia pojawiających się nowych terminów przejdziemy, zatrzymajmy się na moment przy fleksjach, które pozostają w bezpośrednim powiązaniu zwłaszcza z pierwszą strategią wsparcia wyłaniania się gestaltów. Ich istnienie i operacjonalizacja są równocześnie odpowiedzią na potencjalny zarzut o możliwość pojawienia się różnorodnych nastawień, uprzedzeń wpływających na aktywność badacza/-ki. Fleksje to właśnie zjawiska włączające się w proces tworzenia figury/gestaltu nie w sposób przypadkowy, a więc odpowiadające za powyższe ograniczenia. Ponadto, służą nam one w opisie procesu reprodukcji, o czym więcej poniżej.

Jak już pisaliśmy w innym artykule²⁰, ciekawi nas przyjęcie relacji Ja ze światem za przedmiot badań socjologii, co w psychoterapii Gestalt określa się procesem kontaktowania/kontaktu. Każda fleksja, modalność kontaktu jest konkretnym sposobem wydarzania się relacji Ja–świat. Fleksje nazywane były

.....

²⁰ K. Biały, P.F. Piasek, *Towards Non-Dichotomous Sociology: A Phenomenologically Inspired Epistemological Analysis*, „Avant” 2022, nr 13(2), s. 1–20.

– w postfreudowskiej nomenklaturze twórców psychoterapii Gestalt – zakłóceniami/mechanizmami unikania kontaktu²¹. Choć sposób, w jaki oni je opisywali, miał wiele z epistemologii dychotomicznej/binarnej, w duchu ich tekst założycielski wykraczał poza prosty podział podmiot–przedmiot. Tekst ten ufundował cały dalszy przewrót mający miejsce w obrębie epistemologii psychoterapii Gestalt współcześnie. Zasadza się na krytyce indywidualistycznej psychologii i psychoterapii, w tym freudyzmu, wewnątrz którego istnieją jednoznaczne binarne rozdziały pomiędzy chorobą a zdrowiem. W nowym modelu, następuje wyjście poza te dychotomie ku polifonii stylów kontaktowania, które wyłaniają się w sytuacji społecznej (tu związanej z relacją terapeutyczną), są doświadczalne, poddawane refleksji i stają się przedmiotem eksperymentowania²². Innymi słowy, nie dąży się tu do wyleczenia neurozy przypisanej pacjentom(-tkom), a traktuje ją jako fenomen pola (sytuacji), któremu przede wszystkim pozwala się wyłaniać, poszerzać, pogłębiać, a nie zamykać, pacyfikować, leczyć. Nawet te fleksje, które w życiu powracają w dłuższym okresie w sposób niezmienny i widoczny, wiążą się z przeżywaniem cierpienia, wydarzają się tak długo, jak długo ich zasadność się nie wyczerpie.

Podział, o którym mowa, odnieść możemy również do naszej praktyki badawczej. Choć jest to nieoczywiste, to właśnie klasyczny wywiad biograficzny, gdzie dokonuje się reprodukcja społecznego punktu wyjścia narratora(-rki) i gdzie potraktowany(-na) zostaje on/ona jako pewien całościowy byt, charakteryzujący się – jak w ramach freudyzmu – pewną usztywnioną konstrukcją, bliższy jest temu mniej elastycznemu podejściu. Podejściu, w które wciąż wpisana jest struktura patologizacji, czy też dążenie do upozycjonowania różnic (pomiędzy klientem(-tką) i terapeutą(-tką) lub narratorem(-rką) i badaczem (-czką)). Z drugiej strony, zarówno konstruując teoretyczne zaplecze, prowadząc badanie, jak i tworząc aparaturę analityczną poszukującą języka opisu procesu wydarzającego się w ramach wywiadu, podążaliśmy za maksymą współwytwarzanego eksperymentowania. Właściwie już cała podstawa onto-

.....

²¹ F. Perls, R. Hefferline, P. Goodman, *Gestalt Therapy: Excitement and Growth in the Human Personality*, Nowy Jork 1951.

²² Por. M. Spagnuolo Lobb, *From losses of ego functions to the dance steps between psychotherapist and client. Phenomenology and aesthetics of contact in the psychotherapeutic field*, w: „British Gestalt Journal” 2017, nr 26(1), s. 28–37.

-epistemologiczna wymuszała na nas etykę eksperymentu, a co za tym idzie, nieunikniona była improwizacja interwencji w trakcie wywiadu. Praktyka prowadzenia wywiadu w jej faktyczności rozgrywała się na obydwu biegunach – usztywnienia i eksperymentowania. Dlatego nie tylko warto było zapraszać narratorów(-rki) do jakiejś formy „przekroczenia” ich dotychczasowego stylu, ale również przyjąć usztywnione elementy procesu, który wydarzał się w wywiadzie. Przykład tego czytelnik(-czka) odnajdzie poniżej w analizie wywiadu z Elżbietą.

Przyjrzyjmy się wpieryw jednak pokrótce tym sposobom odtwarzania relacji Ja ze światem²³. Zaznaczmy, że podczas gdy reprodukcji podlegają najpewniej także i treści bycia, to fleksje opisują przede wszystkim formalną stronę sposobów bycia, rozwiązywania kwestii granic Ja–świat.

Konfluencja to utrzymywanie braku różnicowania między Ja i światem, związanego z lękiem uświadomienia sobie wszelkich kwestii skłaniających do przyjęcia przez Ja perspektywy pierwszoosobowej, czyli swoich pragnień, potrzeb itd. Miernikiem konfluencji, wyszczególnianym czasem jako osobna fleksja, jest desensytyzacja, a więc pozostawanie w cielesnej nieświadomości.

Introjekcja to zjawisko chwywania świata i usilnego, mechanicznego przy-swajania jakiegoś elementu (choćby preferencji czy cechy charakteru) bez jego pełnego zintegrowania. Jest to pierwsza z fleksji, która zakłada w sobie odniesienie do świata: konfluencja czy desensytyzacja działają tak, jakby różnicy Ja–świat nie było. W wyniku takiego wprowadzenia świata w siebie, self zastępuje swoje potencjalne pragnienia czy apetyty cudzymi.

Projekcja jest już związana z afektem i emocjami, z wychodzeniem na zewnątrz (*e→motion*). Aby jednak emocja zaistniała, konieczne jest zaakceptowanie pobudzenia i zmierzenie się ze środowiskiem, czyli – innymi słowy – powiązanie apetytu z dopiero co powstałym obiektem. Projekcja jednakże stanowi bezwiedne odrzucenie poczucia posiadania własnego afektu, które to w konsekwencji przypisuje się innym ludziom/środowisku/światu.

.....

²³ J.-M. Robine, *Lęk wewnątrz sytuacji: zaburzenia tworzenia gestaltu*, [w:] (red.) G. Francesetti i in., *Psychoterapia Gestalt w praktyce klinicznej*, Gdańsk 2016.

Retrofleksja jest powiązana z ruchem naprzód do nawiązania pełni kontaktu. Ten ruch naprzód w psychoterapii Gestalt określa się jako (zdrową) agresję, czyli korzystną ludzką moc wywoływania określonych zdarzeń, oddawania się światu oraz otrzymywania czegoś od świata. Retrofleksja pozwala uniknąć lęku przed agresją, będąc działaniem powstrzymującym impuls (wypowiedź, emocjonalną reakcję czy zachowanie) zwraca się ku jednemu niegroźnemu obiektowi dostępnemu w polu, czyli własnemu ciału i osobowości. W sprzyjających okolicznościach pozwala na spowolnienie zaangażowania, co umożliwia dostosowanie emocji.

Egotyzm – podczas gdy retrofleksja powiązana jest z rozważą, dla tej fazy rozwoju figury kluczowa jest spontaniczność umożliwiająca zaistnienie „ostatecznego kontaktu”. Związane jest to z rozluźnieniem, odpuszczeniem, dokańczeniem podjętych działań i otworzeniem się na ten moment, w którym Ja–ty zmienia się chwilowo w „my”. Egotyzm jako specyficzna forma retrofleksji zamyka ów ostateczny kontakt. Charakterystyczne dla tej fleksji jest odcinanie się *ja* od świata i redukcja świata do wiedzy, którą można się posługiwać, aby zwiększyć własne poczucie władzy i kontroli.

Poza wykorzystaniem w badaniu fleksji pozwalających nam rozumieć i opisywać dokładniej i szerzej – pluralistycznie²⁴ – kluczowe dla socjologii zagadnienie reprodukcji, naszym celem był opis wyłaniania się czegoś nowego, uchwycenie wyodrębniania się gestaltu sytuacji – z pierwotnie niepodzielonego/niedychotomicznego pola. Tę emergentność odnotowaliśmy przy użyciu (sytuacyjnie pojętych) kategorii intencjonalności i responsywności; intencjonalność związana jest z tym, że coś chce się wydarzyć, jakaś potrzeba pola chce być spotkana, responsywność zaś jest przyjęciem tego, uznaniem, zakładam moment etyczny, patyczny, czyli podporządkowania tej potrzebie, czemuś poza mną, poddania się sytuacji. Aby przyjrzeć się temu „co?” i „jak?” wyłaniania się w ramach sytuacji wywiadu, spróbowaliśmy porzucić myślenie, że aspekty responsywności i intencjonalności pochodzą z konkretnego Ja – Ja badacza(-czki) czy Ja narratora(-rki), i uznać je za strukturalne cechy bycia, czyli odnoszące się do poziomu ontycznego.

.....

²⁴ Pluralizm może być wyrazem perspektywy niedychotomicznej, pewnej jej wersji, piszemy o tym więcej, odnosząc się m.in. do teorii aktantów Bruno Latoura tu: K. Biały, P.F. Piasek, *Towards Non-Dichotomous Sociology...*

Jako materiał empiryczny posłuży nam wywiad z Elżbietą, lat ok. 45, pracującą w państwowej instytucji oświatowej na stanowisku kierowniczym, mężatką, matką trójki dzieci. Poniżej prezentujemy początkowy fragment wywiadu, gdzie badacz wyjaśnia jego specyfikę. Elżbieta zostaje poproszona o spontaniczną wypowiedź na temat obecnego życia, w której ma opowiedzieć to, co przychodzi jej do głowy na ten temat i w jaki sposób przychodzi, pojawia się.

Dobrze, tak jak mówiłem, to nie jest taki zwykły wywiad socjologiczny. Tylko raczej chodzi mi o taką swobodną wypowiedź.

Mhm.

Na temat tego, co pani przyjdzie do głowy à propos obecnego życia. To mogą być różne rzeczy, różne kwestie, sprawy, problemy, które się pojawiają ostatnio i wychodzą tak na pierwszy plan. Ale też jakieś emocje i odczucia wobec tego. Pomysły, cokolwiek przychodzi do głowy. Chodziłoby o to, żeby pani dała sobie chwilę, jak ja skończę mówić. Coś przyjdzie do głowy, zaczęłaby pani o tym opowiadać, ta myśl się jakoś tam wyczerpie, później się pojawi następna. Jeśli ja będę chciał o coś dopytać, to albo na bieżąco, albo ewentualnie sobie zanotuję.

Czyli zakładamy monologowanie?

Monolog, do którego ja będę ewentualnie coś dopytywał. Ale raczej proszę się tutaj (*śmiech*) nie zdawać na mnie.

Okej.

Na końcu będę miał trzy takie konkretniejsze pytania, ale to już jak nam się, że tak powiem, wyczerpie tutaj materiał. Wszystko nagrywam, więc...

Zaczynamy?

No tak.

(*chrząka*)

Jeśli pani też by dała sobie taki czas na oddech i tak na spokojnie, co się pojawia à propos obecnego życia. Aha...

Mhm?

Muszę jeszcze parę rzeczy tak formalnie opowiedzieć.

Mhm.

Na pewno muszę powiedzieć, że wywiad jest anonimowy.

Mhm.

Że wszystkie dane będę zmieniał.

Mhm.

Jeżeli będę coś później potrzebował, wyciąć jakiś fragment pani wypowiedzi, jeśli będziemy później pisać na ten temat jakiś artykuł, na podstawie już zebranych wywiadów, no to będzie to jakoś uogólniane, będzie zmieniany wiek, miejsce zamieszkania itd. Żeby to wszystko jakoś tak trochę obok było, żeby się nie dało pani zidentyfikować. Grant jest realizowany w Instytucie Filozofii Uniwersytetu Łódzkiego. Razem ze mną pracuje tam profesor Paweł Pieniążek i doktor Kamila Biały. I to chyba, chyba tyle, czy ma pani może jeszcze jakieś pytania dotyczące tego, co powiedziałem?

Nie, zobaczymy na ile ja jestem w stanie takie dłuższe formy zamknięte opowieścią zbudować. Zobaczymy. Okej. Moje obecne życie jest wygodne. Jestem w dobrym momencie swojego życia i prywatnie, i zawodowo. Muszę się przedstawić w związku z tym, pracuję w instytucji publicznej, budżetowej, zajmującej się działalnością kulturalną. Wystarczy, prawda? Bo nie potrzebujecie takich szczegółów, czy potrzebujecie?

Nie, nie, nie. Nie, nie, nie, nie, nie.

Okej. Pracuję w tej instytucji od piętnastu lat. Zajmuję się, właściwie od początku pracy w tym miejscu, tym samym. Ale równocześnie stale mam dużo bieżących, nowych wyzwań, nowych zadań, nowych projektów, czyli to sprawia, że nie jestem zmęczona taką powtarzalnością pracy, a przeciwnie, czasami natłok nowych projektów bywa inaczej męczący. Ale to jest miejsce, o którym ja też myślę w perspektywie najbliższych lat, miejsce pracy. To też wynika z podjętych studiów. Rok temu rozpoczęłam studia doktoranckie...

Mhm.

Doktorat ma dotyczyć historii starych mieszkańców naszego miasta. Takiego mojego nowego projektu, projektu, którym się interesuję od kilku lat, więc to wszystko wspañiale się też połączyło. Jestem tu też po pierwszym roku. Z dużym niepokojem do nich podeszłam, ale teraz widzę, że to jest do zrobienia, to jest do połączenia i to jest też niebywale rozwijające i dające inne perspektywy w życiu. Czyli to zawodowe, to

kształcenie i muszę wspomnieć jeszcze o jednym, o życiu prywatnym. Jestem mamą trójki dzieci.

Mhm.

I to też jest właściwie pierwszy... moment, pierwszy rok, kiedy dzieci są wystarczająco duże, żeby można było zająć się jakimiś innymi działaniami, niż tylko właśnie praca taka w trybie, no bardzo bycia na standby'u i opieki nad dziećmi. Wiadomo, że jak mówimy o takim życiu obecnym, to bardzo nas dotykają rzeczy, które się dzieją tu i teraz, czyli sytuacja gospodarcza, społeczna, polityczna, myślę o wydarzeniach, bo rozmawiamy 14 marca, kilkanaście dni, dziewiętnaście dni chyba po inwazji Rosji na Ukrainę. Jesteśmy wszyscy też pełni lęków, czy ten świat, który udało nam się jakoś stworzyć, nie zniknie. To znaczy, czy nie dotknie nas tak samo wojna jak naszych sąsiadów ze Wschodu. Czy, czy to życie, które właśnie upletliśmy, w którym się ulokowaliśmy, za chwilę się nie zmieni i to drastycznie. No to jest taki punkt i powód do niepokoju. Jeszcze jak myślę o rodzinie, to myślę o rodzicach, którzy na razie są samowystarczalni, nie potrzebują jeszcze mojego wsparcia. Ale myślę także o rodzicach mojego męża, którzy już nie są samowystarczalni i tam jest potrzebna opieka. Ale to, to daje też takie poczucie jakoś życia, no, wie pan, co? W takim świecie z przyrodą, no zgodnie z rytmem otaczającego, rytmem czasu, jakie życie wyznacza. To jest też coś nowego, niż wieczne gonienie od projektu do projektu, od zadania do zadania, w takiej gonitwie się jest przez wiele lat. A potem przychodzą inne rzeczy, które każą właśnie zwolnić, spojrzeć inaczej, spojrzeć szerzej, to, to właśnie się dzieje.

Mhm.

(*pije*) Przepraszam, musi mnie pan jakoś jednak nawigować, bo mi będzie bardzo trudno snuć tę opowieść bez choćby takich przerywających pytań, takich wspomagających.

Rozumiem, rozumiem, ale też na samym początku chciałbym zobaczyć, jak się będzie ta opowieść rozwijała bez moich pytań. Jeśli będzie to niezbędne, to oczywiście zacznę dopytywać.

Mhm, okej.

Natomiast jak czuje pani, że kończy się jakiś temat i się pojawia na chwilę pustka. To możemy posiedzieć w ciszy, przez parę sekund, to jest okej.

(śmiech)

I po prostu zaczekać, myślę, że na pewno się coś pojawi, jeśli nadal pani poczuje, że potrzebuje pani pytania, to wtedy dopytam.

A jak bardzo jesteście zainteresowani, czy któryś z tych elementów życia ciekawi was bardziej niż inne?

Nie, nie. Raczej chcemy jakby podążać za narratorem i zobaczyć co jego interesuje, jak się układa właśnie ta jego opowieść na temat obecnego życia. Tak jak te kwestie przechodzą jedno w drugie itd.

Okej, to jeszcze tu i teraz, to jesteśmy w tygodniu, kiedy wydawana jest moja i mojego kolegi z instytucji książka. Więc tu i teraz jest dosyć tak nerwowo i napięty grafik. I to jest też efekt naszej trzy-, czteroletniej pracy. Czyli duże wyzwanie i duże przedsięwzięcie, jesteśmy właśnie na samym finiszu. Z pewną satysfakcją o tym myślę, ale też takim pytaniem, co dalej? Bo jak zaczynam się zastanawiać nad sobą, to właściwie gdybym się miała scharakteryzować co, jak to wygląda, to oprócz tego, że jestem może dość chaotyczna, ale *(kaszle)* to też może wynika z tego, że jestem wielozadaniowa.

Narratorka rozpoczyna swoją wypowiedź – w której dokonuje się reprodukcja uprzednio przyswojonych przez nią sektorów porządkujących jej sytuacyjne uobecnianie – od opisu kontekstów zawodowego, rodzinnego, a następnie odnosi się do sytuacji międzynarodowej (wojna w Ukrainie). W tym najbardziej zbliżonym do egotycznego sposobie kontaktowania dokonuje się reprodukcja społecznych instytucji, Elżbieta sprowadzona zostaje do *persony*, czyli społecznej fasady ról, przedstawiając się jako pracownicę, matkę, studentkę, a także osobę o zaangażowaniu społeczno-politycznym, adekwatnie wrażliwą na bieżącą problematykę.

Przyglądając się postawie badacza, również możemy zauważyć przyswojenie pewnej sztywności, najbardziej chyba widoczne we fragmencie, w którym mówi: „Aha... [...] Muszę jeszcze parę rzeczy tak formalnie opowiedzieć”. Na pierwszy rzut oka stwierdzenie to jest jedynie uświadomieniem sobie niedo-

pełnienia pewnych wymogów formalnych prowadzenia wywiadu. Jednakże, biorąc pod uwagę tembr głosu badacza oraz jego wewnętrzne odczucia, w momencie tym nagle przypomniał on sobie, że czegoś nie dopełnił, że jego wprowadzenie ramy wywiadu nie realizuje pewnej adekwatności. Przede wszystkim położył on nacisk na słowo „formalnie”, jakby właśnie to, co formalne miało w tym wypadku wyjątkowo duże znaczenie. Jeśli przyjąć, że wywiad o terażniejszości jest formą dowolną, modyfikowaną ad hoc, narzucającą dostrojenie do każdego(-dej) rozmówcy(-czyni), powiedzieć można, że również po stronie badacza mamy do czynienia ze wstępnym usztywnieniem realizującym się jako ta „formalna adekwatność”.

W analizie przytoczonych fragmentów wywiadu proponujemy skupienie się nie tylko i nie przede wszystkim na tym, co wypowiedziane, ale również – w zgodzie z wyłożonym zapleczem teoretycznym – na konsekwencjach istnienia przenikającej całościowości sytuacji źródłowego niezróżnicowania. To swego rodzaju pramiejsce, w którym dopiero miejsce może się umiejscowić. W tym pramiejscu umiejscowiona zostaje definicja sytuacji, w psychoterapii Gestalt określana osobowością sytuacji. Jest nią w tym wypadku otwarta formuła wywiadu, a więc rzucone pomiędzy badacza i badaną ukierunkowanie na siebie. Turbulencje wewnątrzpsychiczne, jakie taka otwartość ustanawia, wydarzają się zarówno po stronie narratorki, jak i po stronie badacza. I póki kontakt nie zostanie przerwany, póki badacz i narratorka przed sobą nie uciekają w przerażeniu przed tym, co zaraz może się wydarzyć, póty jest miejsce na pojawianie się nowych figur. Sytuacyjne ramy zostały bowiem określone.

W tym konkretnym przypadku sytuacja nietypowej formuły wywiadu dotyka jej uczestników, tak badaną, jak i badacza. Każde z nich przeżywa swoje bycie dotkniętym(-tą) na swój (treściowo inny od lokutora(-rki)) sposób, ale to, co podobne pod względem formalnym, to opisane wyżej nawykowe – egotyczne – odpowiadanie na sytuację wykraczającą poza znajomy standard. Nawykowe bycie ze sobą w tej sytuacji pozwala paradoksalnie kontaktowi czy, precyzyjniej, intencjonalności (i responsywności) rozwijać się dalej. Obok reprodukowanych adaptacji do sytuacji wyłaniać się zaczynają nowe odpowiedzi. Obserwujemy je zarówno u badanej, jak i u badacza.

W przytoczonym powyżej fragmencie, a także w dalszej partii wywiadu, widoczne jest bardzo wyraźne dezorientowanie ustabilizowanych, usztywnionych operacji odnoszenia się do sytuacji wykraczającej poza znajome standardy. Chodzi przede wszystkim o upewnianie się przez Elżbietę co do adekwatności swoich słów, a przy tym – w ogóle – co do adekwatności całej siebie. W odpowiedzi na to badacz jest wspierający, to znaczy wspiera jej wypowiedź, a wraz z nią całość – osobowość – sytuacji, z której coś się wyłoni. Formułowane przez Elżbietę prośby o nawigowanie, o pytania uszczegóławiające są, naszym zdaniem, formą zaznaczania swojej różnicy, przy jednoczesnym pozostawaniu w kontakcie. Taka wydaje się potrzeba sytuacji. To, co z jednej strony da się widzieć jako formy obronne, opieranie się formule wywiadu, okazuje się prośbą o pozostanie w kontakcie z innością. A więc nie tyle nawet mamy do czynienia z potrzebą konkretnej osoby, która właściwie wolałaby zrezygnować z całej formuły wywiadu, co z potrzebą sytuacji związaną z zabezpieczeniem tła tak, aby ukierunkować się na coraz to pełniejszy rozkwit figur. W ten sam – niedychotomiczny – sposób widzieć można wypowiedzi i odpowiedzi badacza. Jeśli zapewnienia, że narratorka może podążać obranym już torem, nie musi zmieniać ani formy, ani tematu swoich słów, interpretować można jako zwykły wymóg pochodzący z narzędzia, jako instancji determinującej, wtedy żywotność odpowiedzi sprowadzilibyśmy do sztywnej reaktywności, umotywowania w eksperckim poczuciu obowiązku. Jeśli jednak spojrzeć na zapewnienia badacza jako na odpowiedź z wnętrza sytuacji, wtedy dają się one widzieć jako przyjęcie jej inności, normalizowanie wyłaniania się tego, co obce²⁵.

Poniżej prezentujemy dalszy, następujący bezpośrednio po powyższym, fragment wywiadu. W naszym rozumieniu dokonuje się w nim dalszy rozwój procesu wyłaniania sytuacyjnego gestaltu, a z niego konkretnych figur, związanych z aspektami podmiotowości narratorki.

.....

²⁵ Opisywany proces można też przeprowadzić używając kategorii pierwszej i drugiej fali (por. G. Francesetti, J. Roubal, *op. cit.*, s. 113–136), których zastosowanie czytelnicy(-czki) znajdą w innym miejscu książki.

Okej, to jeszcze tu i teraz, to jesteśmy w tygodniu, kiedy wydawana jest moja i mojego kolegi z instytucji książka. Więc tu i teraz jest dosyć tak nerwowo i napięty grafik. I to jest też efekt naszej trzy-, czteroletniej pracy. Czyli duże wyzwanie i duże przedsięwzięcie, jesteśmy właśnie na samym finiszu. Z pewną satysfakcją o tym myślę, ale też takim pytaniem, co dalej? Bo jak zaczynam się zastanawiać nad sobą, to właściwie gdybym się miała scharakteryzować co, jak to wygląda, to oprócz tego, że jestem może dość chaotyczna, ale (*kaszle*) to też może wynika z tego, że jestem wielozadaniowa.

Mhm.

Że przez wielość zadań, które mam prywatnie, zawodowo, czasem one się splatają, jestem w stanie je wszystkie unieść, ale równocześnie wyrywam się z tych kontekstów i potem muszę wracać. To znaczy, nie pamiętam, (*kaszle*) od bardzo dawna, kiedy zajmowałam się jednym tematem jednocześnie. I to trochę może doskwiera. Ale myślę, że ja już bym nie umiała inaczej.

Mhm.

Bo też jak myślę o sobie, to też tu i teraz piszę. Piszę jakieś takie artykuły popularyzatorskie, bo zajmuję się edukacją filmową. To też się tym zajmuję, też doczytuję rzeczy, też rysuję. I też, tu i teraz, dokładnie teraz, w marcu, zaczynam myśleć o ogrodzie. To znaczy o tym, co wsadzić. Jakimi roślinami się zająć. Jak zadbać o tę taką najbliższą przestrzeń, żeby móc obserwować, no właśnie wraca znowu ten wątek, życie w tym takim jego zwykłym cyklu, rocznym, działania. Moja codzienność to jest spotkanie się z ludźmi, nieustanne rozmowy z ludźmi, ustalanie pewnych rzeczy. Może też można powiedzieć, negocjacje. To myślę o domu.
(ze śmiechem)

(*śmiech*)

Takie kształtowanie, kierowanie. Kierowanie też dlatego, że jestem kierownikiem w instytucji, w której pracuję. Ale też ja myślę o innych, o bliższych, ale też współpracownikach, jakichś takich osobach, które gdzieś są obok, z dużą serdecznością i z takim ciepłem, myślę, że z pełnym

wyrozumiałości spojrzeniem na nich, na ich potrzeby. Staram się nad tym pochylać. Może ma to związek też z macierzyństwem.

Mhm.

Może, może z pewną dojrzałością. Może też tak wynika z jakichś humanistycznych takich moich zainteresowań, to znaczy, że to chyba nie jest kłamane, tylko naprawdę gdzieś tam mnie interesuje i ta triada, dobro, piękno i prawda. *(dźwięk telefonu)* Która, przepraszam, ja to wyłącze może. Dobra, która jest mi gdzieś tam bliska. Jest mi wygodnie i jest mi dobrze w tym życiu, które mam teraz. Wiem, że o tym już zaczęłam mówić, ale to podkreślam, że fizycznie jestem w dobrej formie, to znaczy, nic mi nie przeszkadza, nic mi nie doskwiera, ja wiem, że dla wielu osób jest to bardzo duży problem. I psychicznie jest okej. Szczególnie w takie dni jak dziś, czyli wtedy, kiedy świeci słońce, ale to właściwie nie ma takiego wielkiego znaczenia. Też staram się myśleć o takiej wdzięczności za to co mam. I czuć tę wdzięczność, i próbować przekazać dobre rzeczy innym i dalej. *(pije)* Nie zastanawiam się nad obecnym życiem, bo od dawna, od, w ogóle od zawsze, interesuje mnie przeszłość. Interesuje mnie przeszłość pod kątem historii, zdarzeń, pod kątem przeżyć innych ludzi, czyli co im się przytrafiło, czego doświadczyli. Interesuje mnie człowiek jako taki, czy też dzięki tym historiom mówionym, gdzie się staram rejestrować ich doświadczenia, ich odczucia, ich przeżycia, ich pracę, bo to jednak bardzo często nas praca definiuje i, albo inaczej, o pracy jesteśmy w stanie opowiadać bez jakiegoś takiego lęku i zakładania masek.

Aha.

Więc gdzieś tam myślę o ludziach i ich historiach, a sama zawsze lubię stać w cieniu. Dlatego w ogóle pierwszy raz jestem poddawana takiemu wywiadowi.

(śmiech)

(ze śmiechem) To jest dla mnie bardzo ciekawe doświadczenie, ale równocześnie nie czuję się w tym komfortowo.

Aha.

Ale nie, nie jest to dla mnie jakiś bardzo duży problem. Jedynie chciałabym, żeby pan był zadowolony z efektów tej rozmowy, żeby to, o czym rozmawiamy, to, co ja panu przekazuję, się do czegoś przydało. Nie chcę tu pana zawieść, a równocześnie chciałabym uciec, tak. *(śmiech)*

(śmiech) Znaczy, to, co mogę powiedzieć na tę chwilę, to że jest wszystko okej i właśnie o taką wypowiedź mi chodzi.

Bardzo dobrze. *(śmiech)*

Wypowiedź się snuje.

Dobrze, snuje się, snuje się. To nawet widać tutaj, co się dzieje, że jest masa rzeczy, masa tematów pootwieranych.

Aha.

To wszystko, co leży na biurku i dookoła. I równocześnie takim tematem otwartym jest gałązka magnolii, czy przetrwa, czy nie, czy coś z niej będzie, czy nie. Taka próba wykrojenia zatrzymanej chwili z rzeczywistości, to jest ciekawe. To jest trudne. No. *(wzdychanie)*

A jakby pani mogła jeszcze to rozwinąć, bo ja nie do końca rozumiem?

Yyy, ja jednak rzadko się zatrzymuję, tak jak teraz próbujemy. I rzadko pozwalam sobie na taki moment autorefleksji. Takiego skupienia się na chwili obecnej. Mimo tego też, że uprawiam jogę. Uprawiam to może jest za dużo, próbuję praktykować jogę. To joga wymaga uważności, a to jest coś, czego mi brakuje. Ale znając brak, potrafię sobie wyobrazić, że kiedyś dojdę do momentu złapania spokoju. Zobaczymy.

Mhm, mhm. No tak, tak, rozumiem. To wymaga nauki w jodze.

(wzdychanie) Boję się, że będę panu powtarzać rzeczy, o których już powiedziałam, a przecież to bez sensu, tego bym nie chciała.

Mhm, mhm. Dobra, to ja poproszę, żeby była może chwilka na zastanowienie się.

Mhm.

Naprawdę nic? To już mam parę kwestii, o które bym chciał dopytać.

Mhm. Proszę dopytywać.

Tak?

Mhm.

Powyższy fragment tym odróżnia się od poprzedniego, że wypowiedź narratorki jest w nim dużo bardziej spontaniczna. Oczywiście wciąż widać pewien rodzaj usztywnienia stylu komunikowania, wynikający z posługiwania się opisanym już powyżej sektorowym porządkowaniem, warto jednak zwrócić uwagę, że następowanie po sobie tych sektorów przebiega swobodniej, bez nacisku na formalną ich odpowiedniość oraz związki pomiędzy nimi. Tak samo à propos treści można mieć wrażenie, że wypowiedzi narratorki są dość sztam-powe, schematyczne i mało refleksyjne. Natomiast zestawiając ze sobą te dwa fragmenty, ukazuje się wyraźna tendencja do pogłębiania wypowiedzi, prezentująca się nie tyle w samej treści – warto powstrzymać się od oceniania pojawiających się myśli przy tak spontanicznej wypowiedzi, w której z początku swoboda i tak musi odgruzować się z bazowej sztywności – co w uspontaniczniającej, uelastyczniającej się formie. O spoglądaniu na wywiad przez pryzmat logiki fenomenologicznej czy też logiki figura-tło powiedzieć można, że jest to analiza formalna (zwana w ramach psychoterapii Gestalt – estetyczną), na dal-szy plan przenosząca dekonstruowanie odsłanianych treści – zabieg typowy dla analizy socjologicznej.

Ta uspontaniczniająca się forma będąca nawarstwieniem opisywanych wcześniej wpływów intencjonalnych i responsywnych tkwiących w sytuacji i pomiędzy jej uczestnikami prowadzi w tym fragmencie do dalszego, a wręcz zasadniczego wyróżnicowania: wyodrębnienia podmiotu/podmiotów, a nawet samej podmiotowości. Elżbieta pozwala sobie – jak sama mówi – na moment autorefleksji; czy też – jakbyśmy to określili – na spontaniczny(-ne) kontakt/skontaktowanie ze sobą w tu i teraz. To skontaktowanie nie wydaje się jej świadomą jednostkową potrzebą, a przynajmniej nie jedynie i nie przede wszystkim – wydarza się jako potrzeba sytuacji. W odpowiadaniu tym treściowo docho-dzą do głosu najpewniej elementy jej znane i częściowo o sobie samej uświada-miane, ale pod względem formalnym to zupełna nowość i moment wyłonienia się obcego – po nasyceniu tym, co znane (co w dużej mierze zegotyzowane, poz-bawione spontaniczności). Przejawia się to w zmienionym przeżywaniu mo-mentu, włączeniu weń czucia (a nie tylko operowaniu intelektem) – które jest niedualistyczne, jest ze świata – a także włączeniu kreatywności (gałązka ma-gnolii).

Elżbieta może niejako usłyszeć nie tylko siebie, ale również echo własnych słów, które rezonują przejawiającym się w jej życiu napięciem pomiędzy potrzebą zatrzymania się, refleksji, a ciągłą gotowością i otwieraniem coraz to nowych tematów działania. I choć jest to napięcie sytuacyjne, to wciąż realizujące się w obrębie tej konkretnej podmiotowości, tego konkretnego powiązania ze światem. W przypadku powyższego fragmentu kulminuje ono w słowach odnoszących się do gałązki magnolii. Narratorka, powtórzmy, mówi:

To wszystko, co leży na biurku i dookoła. I równocześnie takim tematem otwartym jest gałązka magnolii, czy przetrwa, czy nie, czy coś z niej będzie, czy nie. Taka próba wykrojenia zatrzymanej chwili z rzeczywistości, to jest ciekawe. To jest trudne. No. (wzdychanie)

Dla naszej narratorki zaskoczeniem jest to, co ona sama przeżywa i co mówi. Wyrażając powyższe słowa, rozgląda się po swoim gabinecie, poszukując dalszych tematów narracji. Swoim wzrokiem napotyka na znajdującą się w małym wazonie gałązkę magnolii. Ona również jest elementem jej życia, zapewne przypomina narratorce o czymś, o czym nie wiemy. Mamy jednak tę jedną informację, że jest ona sama zainteresowana tym, co właśnie się stało. Jest zaskoczona. Ten wymiar patyczny, z którym mamy tu do czynienia, odczuwane w jej głosie smutno-wzniosłe zakorzenienie jest głęboko przeżytym poczuciem dotykania świata przy jednoczesnym byciu przezeń dotkniętym. Emocjonalne pomieszanie, niejednoznaczność odczuć, jakie towarzyszą wyłanianiu się tego aspektu jej podmiotowości, poświadczają o marginesie jej swobody, która otrzymuje w ten sposób pole do działania, do podążenia za tym, co obce. Lub wycofania się. Niejednokroć z lękiem przed tym, co oferuje podmiotowość: jej nieprzewidywalnością funkcjonującą zarówno po stronie naszego działania w świecie, jak i po stronie wpływu świata na nas.

Wzniosłość gałązki magnolii to jednak nie tylko jednostkowe doświadczenie, jednostkowy zachwyty. Już tutaj, w kontakcie ze światem, odnajdujemy to, co społeczne. Napięcie, jakiego jest ona nośnikiem, to napięcie hipernowoczesnego podmiotu działania, charakteryzowanego chociażby przez Byung-Chul Hana. Autor ten diagnozuje przejście między epoką społeczeństwa dyscypli-

narnego a społeczeństwa osiągnięć, w którym motywacja do działania, a w efekcie przymus działania, wynikają już nie z powszechnie wymaganego posłuszeństwa i ujarzmiania, ale z postujarzmiającej możliwości. Czysta możliwość działa imperatywnie, nakazując przystosowanie się w coraz to akcelerującej aktywizacji²⁶. Aktywizująca możliwość operacjonalizuje się poprzez pewne systemowe zakrojenie horyzontu swobody, a więc oddanie do dyspozycji mnogości alternatyw, między którymi wybierają odtwarzające się podmioty osiągnięć. Na przykładzie Elżbiety takimi alternatywami są ramy sektorowej wypowiedzi, pomiędzy wariantami których przełącza się w początkowej fazie narracji. Choć są one ciasne, to dają możliwość ciągłego operowania, odtwarzania hipernowoczesnej sprawczości. Taka systemowość, sztywna figura kontaktu, wyczerpuje się jednak natrafiając na bazową aporetyczność zmierzenia się z wymogami świata. Dochodzi jakby do zwarcia, gdy sytuacje przestają być organizowane hipernowoczesnym wymogiem odtwarzania modusu *vita activa*, natrafiając na przeciwbiegun *vita contemplativa* zaproponowany w formule wywiadu. Wtedy sztywność dotychczasowej modalności kontaktu pęka, wydając na świat zaskakującą nowość konfrontacji tych dwóch modusów, fundując możliwość wyboru między podążaniem za odtwarzaniem a podążaniem za wyłonionym zaskoczeniem.

Powyżej scharakteryzowane skontaktowanie Elżbiety ze sobą samą, uwiadaczanie się podmiotowości oraz nowości, a także konfrontacja z obecnym w jej życiu konfliktem nie trwają długo. Jakby moment spontanicznego wyłonienia był tylko właśnie momentem, chwilą przejawu (figury), a chwila kolejna była już powrotem do osadzającego (w tym co znane, oswojone) tła. Kontakt obecny w tej sytuacji schodzi do fazy wycofania: narratorka żąda już konkretnych pytań, do których może się odnieść, na których może osadzić i odtwarzać znane sobie przekonania na temat siebie, jak i otoczenia. W tym sensie opisywany powyżej dyskurs hipernowoczesny mówi poprzez nią. Badacz z kolei, w obliczu tego żądania, rezygnuje z trwania przy radykalnie otwartej ramie wywiadu i zaczyna pytać o konkrety. Poprowadzony w niniejszym akapicie zindywidualizowany, zdychotomizowany opis tej sytuacji odzwierciedla wycofanie

.....

²⁶ B.-Ch. Han, *The Burnout Society*, Stanford 2015.

z czegoś, co sytuacyjnie wiązało obie strony, z pewnego „my” jako figury kontaktu, poprzez którą wyrażać się mógł ten mniej oswojony aspekt podmiotowości Elżbiety opisywany przy użyciu metafory gałązki magnolii.

Paradoksalnie ten nowy aspekt podmiotowości może dojść do głosu wtedy, gdy narratorka staje się częścią sytuacji, przeptywów intencjonalnych i re-sponSywnych, a tym samym pozbawiona zostaje w tej konkretnej chwili innego, uprzednio dominującego aspektu swojej podmiotowości. Równowaga procesów kontaktowania, wyłaniania się z tła figur polega jednak na tym, że to, co nowe i interesujące przestaje być centralne, pojawia się miejsce na (cichą, bo zachodzącą w tle) asymilację i integrację ze światem i z samą sobą. Krótkotrwałość upodmiotawiającej nowości warto więc widzieć w kategoriach równoważenia się procesów kontaktowania. Po zaskoczeniu, nieprzewidywalności, przychodzi moment na asymilację tego, co miało miejsce. Rozumując dychotomicznie, od strony jednostki jest to poszukiwanie bezpieczeństwa, normalizacji nowości. Patrząc sytuacyjnie, to, co nowe, jest jedynie drobnym pofałdowaniem uobecniającym się w polu, nie mogącym przykryć całości tła. Aby mogło zaistnieć jako nowe ukierunkowanie, nowa możliwość pozostająca do dyspozycji dla dalszego operowania przez kolejne figury, musi zostać zasymilowane z tłem, dlatego więc okazuje się wymagać normalizacji. Nowość w swoim pramomencie zaistnienia rozpościera się pomiędzy zwyrodnieniem a panaceum. Aby mogła kontynuować funkcjonowanie w świecie, potrzebuje tego wchłaniającego w tło normalizowania.

NOWOCZESNOŚĆ, PONOWOCZESNOŚĆ

Badane osoby są uczestnikami, czy to beneficjentami, czy to ofiarami, a zarazem świadkami przejścia w Polsce od nowoczesności do ponowoczesności. Przez nowoczesność (według rozróżnienia Becka i Giddensa: klasyczną, w przeciwieństwie do refleksywnej, późnej, czyli ponowoczesności) należy, skrótowo, rozumieć kapitalistyczny (w Polsce: socjalistyczny) system ekonomiczno-społeczny, określony przez prymat produkcji, społeczeństwo klasowe o względnie niskiej mobilności, w którym przynależność do klasy określała tożsamość jednostki, jej miejsce w hierarchii społecznej, typ więzi społecznej, rodzaj pracy i na ogół całościową ścieżkę awansu i kariery, etos zawodowy, sposób spędzania czasu, style życia i autorytety. Dominowały w nim model tradycyjnej, nuklearnej rodziny, rozdzielenie sfery prywatnej od sfery publicznej, istnienie stabilnych instytucji; w ostatniej, powojennej fazie nowoczesności określały ją uregulowany rynek i państwo dobrobytu. Na poziomie idei nowoczesności towarzyszyło emancypacyjne przekonanie o niepowstrzymanym postępie ukierunkowanym ruch historii i zorientowanym na stworzenie trwałego, doskonałego ładu społecznego.

Przejście od tej „ciężkiej” (Bauman) nowoczesności do ponowoczesności dokonano się w latach 70. i 80. ubiegłego wieku; było poprzedzone zachodzącymi w łonie nowoczesności w latach 60. i 70. przekształceniami społecznymi, które tworzyły przestrzeń dla bardziej swobodnego kształtowania przez jednostki ich tożsamości i dla możliwości wyboru indywidualnego sposobu życia oraz indywidualnego rozwoju (wzrost dochodów i ilości wolnego czasu, rozwój sektora usług oraz większy dostęp do edukacji sprzyjały ograniczeniu formacyjnego wpływu klas społecznych, przyspieszeniu pionowej mobilności społecznej oraz zwiększeniu możliwości wyboru zawodu i uczestnictwa w różnych środowiskach społecznych, jak i kontaktom z różnymi stylami życia²⁷).

Ponowoczesność – czy, według Baumana, nowoczesność „lekka”, „płynna” – to, najogólniej mówiąc, globalizacja, prymat konsumpcji nad produkcją, odejście od przemysłu ciężkiego i od społeczeństwa dobrobytu na rzecz kapitalizmu neoliberalnego, wysokokonkurencyjnego rynku związanego z rozwojem technologii cyfrowych (kapitalizm informatyczny), rozpad społeczeństwa klasowo-

²⁷ A. Honneth, *Organized Self-Realization. Some Paradoxes of Individualization*, „European Journal of Social Theory” 2004, nr 7(4), s. 468–470.

-hierarchicznego, indywidualizacja struktur i więzi społecznych, zanik wielkich narracji, ideologii związanych z ideą postępu. Według Becka ponowoczesność jest nowoczesnością refleksywną w tej mierze, w jakiej uświadomiła ona sobie destrukcyjne konsekwencje nowoczesności klasycznej (np. groźba wojny nuklearnej, katastrofy ekologicznej) i w jakiej pod wpływem wysoce konkurencyjnego rynku i rozwoju technologii informatycznych uwolniła kapitalistyczną modernizację od ograniczeń społecznych poprzez zakwestionowanie tradycyjnych podstaw społeczeństwa – rodziny nuklearnej, trwałych struktur, więzi i zobowiązań społecznych. Wskutek ich detradycjonalizacji jednostka nie tylko ma prawo, jak w nowoczesności, do samookreślenia, lecz zostaje zmuszona do indywidualnego kształtowania swej, jednostkowej i społecznej, tożsamości na wszystkich poziomach swojego istnienia, do kształtowania siebie i swych relacji z innymi oraz do ponoszenia odpowiedzialności za swoje życie. Tożsamość nie jest więc jednostce „dana”, lecz „zadana” (Bauman). Jednostka jest „refleksyjnym projektem «ja», który polega na utrzymywaniu spójności, chociaż wciąż na bieżąco weryfikowanych narracji biograficznych”²⁸, co oznacza, że nie tylko kształtuje swoje *ja*, lecz czyni to refleksyjnie, czyli nadaje mu znaczenie oraz refleksyjnie je interpretuje poprzez wpisanie go w określoną narrację, jaką tworzy ona o sobie. Tożsamość jednostki zależy więc od „jej zdolności podtrzymywania określonej narracji”, w którą włącza „bieżące wydarzenia ze świata zewnętrznego, które układa w nieprzerwaną «historię siebie»”²⁹. „Tożsamość jest projektem refleksyjnym, za który jednostka jest odpowiedzialna. Jesteśmy nie tym, czym jesteśmy, ale tym, co z siebie zrobimy. [...] Samorozumienie jest podporządkowane szerszemu i bardziej fundamentalnemu celowi, jakim jest wytwarzanie i odtwarzanie spójnego i satysfakcjonującego poczucia tożsamości”³⁰.

Tożsamość swą jednostka tworzy w świecie wielu możliwości i wyborów, zawsze tymczasowych i prowizorycznych, którym, wobec wielości możliwości, ich alternatywności oraz nieznaności ich konsekwencji, towarzyszy lęk i niepew-

.....

²⁸ A. Giddens, *Nowoczesność i tożsamość. „Ja” i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*, przeł. A. Szulżycka, Warszawa 2002, s. 8.

²⁹ *Ibidem*, s. 77.

³⁰ *Ibidem*, s. 105.

ność. Świat ponowoczesny jest światem płynnych, kruchych tożsamości i relacji społecznych, światem ryzyka, lęku, „endemicznej niepewności” (Bauman).

Jak widać, zasadą ponowoczesności jest indywidualizm, „nowy indywidualizm” uwolniony od strukturalnych ograniczeń nowoczesności. Przenika on wszystkie poziomy życia jednostki, od ekonomicznego (neoliberalny model rynkowego „przedsiębiorcy samego siebie”), poprzez relacje z innymi, aż po życie prywatne i formy spędzania czasu wolnego. Wszystkie je łączy i zespala idea autentyzmu i samorealizacji związanej z wiarą w nieograniczoną zdolnością jednostki do kształtowania swojego życia i rozwijania potencjału swojej kreatywności, poczynając od tożsamościowej. Jednakże już na samym początku ponowoczesności ujawniono trudności, aporie, jeśli nie dialektykę procesu indywidualizacji, ukazujące jego ciemne strony i prowadzące do jej osłabienia czy wręcz zaprzeczenia indywidualizacji. Chodzi o ekonomiczno-instytucjonalną funkcjonalizację indywidualizmu i samorealizacji poprzez rynek i konsumpcję, która rozszerza się na wszystkie pozostałe sfery życia i narzuca kryteria efektywności, skuteczności, wzrostu i osiągnięć, nie pozwalając jednostkom stać się takimi, jakimi chciałyby być: „indywidualizacja skazuje ludzi na zewnętrzne sterowanie i zewnętrzną standaryzację, których nie znano jeszcze w niszach subkultur stanowych i rodzinnych”, i „właśnie te media, które powodują indywidualizację, wywołują również standaryzację. Odnosi się to do rynku, pieniądza, prawa, ruchliwości, wykształcenia itd., każdorazowo w inny sposób. Powstające indywidualne położenia są całkowicie uzależnione od rynku [pracy]. Stanowią one, że tak powiem, doprowadzony do perfekcji system zależności od rynku...”³¹.

Giddens podsumuje ten motyw dobitniej: „Kusząc możliwością emancypacji, nowoczesne instytucje kreują jednocześnie mechanizmy własnego «ja», a nie samorealizacji”³².

Przyjrzyjmy się na przykładzie przedstawionych w wywiadach biografii różnym aspektom trudności i sprzeczności związanych z ponowoczesnym indywidualizmem, jak również z jego przełamywaniem się przez pozostałości struktur nowoczesności.

.....

³¹ U. Beck, *Spółeczeństwo ryzyka*, przeł. S. Cieśla, Warszawa 2002, s. 196, 198.

³² A. Giddens, *op. cit.*, s. 10.

Zacznijmy od pracy projektowej i jej związków z projektowością biograficzną, określoną przez „refleksyjny projekt «ja»”. Praca projektowa jest wyrazem upodmiotowienia pracy, poprzez które jednostka może w pracy wyrażać siebie, swoje zainteresowania i pasje, rozwijać swoją inwencję i kreatywność i w ten sposób się samorealizować. Możemy w tym zakresie znaleźć szerokie kontinuum/spektrum postaw. Jeden z jego biegunów tworzą osoby oddzielające pracę zawodową motywowaną ekonomicznie od realizacji swych zainteresowań (Kaspian, bliski w tym względzie nowoczesności) bądź też w ogóle niemające wyraźnej potrzeby samorealizacji i dostosowujące się elastycznie, zgodnie z paradygmatem ponowoczesności, do potrzeb rynku. Tę ostatnią grupę reprezentują osoby z młodszych pokoleń Y i Z – w ich projektowość biograficzną wbudowana jest elastyczność i niewiązanie z pracą większych planów życiowych; ich projektowość zawodową cechuje silna instytucjonalizacja, wpisanie jej w pracę etatową, stanowiącą zarazem jedyne źródło utrzymania.

Następnie mamy przypadki Edmunda i Marcela (szerzej tu nie omawiany), którzy w największym stopniu samorealizują się w pracy (praca naukowa) zgodnej z ich wyborem i zainteresowaniami, aczkolwiek Edmund zdobył leżące u jej podstaw wykształcenie, kierując się motywacją ekonomiczną; pozwalało mu ono połączyć aspekt ekonomiczno-pragmatyczny (wcześniej przeprowadzane szkolenia poza uczelnią) z realizacją zainteresowań. Niemniej jednak osoby te mają inne, pozazawodowe zainteresowania, zwłaszcza Edmund. Toteż w ich wypadku projektowość zawodowa nie do końca określa ich projektowość biograficzną, nakierowaną zasadniczo na stabilizację, ład i naznaczoną, zwłaszcza w wypadku Edmunda, pewnym konformizmem. Obie wspomniane grupy, poza młodą generacją, z jej elastycznością i otwarciem biograficznym, można określić, ze względu na instytucjonalizację, jako po części nowoczesną, aczkolwiek Edmund i Marcel (zwłaszcza ten ostatni, młodszy) w pełni korzystają (również finansowo) z możliwości rozwoju (w tym projekty), jakie otworzyła przed nimi ponowoczesność.

Inną grupę na tym biegunie tworzą Wiktoria (kierowanie dużym zespołem w międzynarodowej korporacji), Katarzyna (kierowanie zespołem w instytucji publiczno-ekonomicznej), Elżbieta (projekty prowadzone w ramach instytucji oświatowej). W ich wypadku, pomijając fakt, że ich praca stanowi przejaw

hiperaktywizmu związanego z DDA, że wcześniej pracowały gdzie indziej i że trudno mówić o samorealizacji poprzez pracę, to jest ona zgodna z ich kompetencjami i doświadczeniem i jest przez nie akceptowana, jeśli nie, przynajmniej deklaracyjnie, afirmowana w duchu samorealizacji (Elżbieta), aczkolwiek towarzyszy jej dominująca motywacja ekonomiczna; zresztą w grupie tej potrzeba samorealizacji, w znaczeniu duchowo-intelektualnym, nie jest silna. Niemniej czują się one zmęczone, jeśli nie wypalone, z powodu wielości zadań i wyzwań, tempa etc.; wypalenie zawodowe jest największe w tej grupie. Ich motywacja utrzymuje się niejako w strefie dwuznaczności charakterystycznej dla ekonomiczno-instytucjonalnej funkcjonalizacji samorealizacji, tak że trudno w ich wypadku „odróżnić między zewnętrznym pozorem i wewnętrznym byciem, obiektywnym nakazem i subiektywnym pragnieniem”, między obowiązkiem i pragnieniem³³, między autentyzmem i adaptacyjnością oraz mobilnością³⁴, między entuzjazmem i dyscypliną, wewnętrzną motywacją i kontrolą oraz autokontrolą, tak że ich dążenia do samorealizacji wyobcowują się, jawiąc się, „jak gdyby pochodziły z zewnątrz”³⁵. Mocno zinstytucjonalizowana praca projektowa rzutuje negatywnie na pozostałe sfery ich życia, na niemożność realizacji innych zainteresowań i ich uzawodowienia, jak również na ich relacje (ich nietrwałość, pragmatyzowanie). Można więc powiedzieć, że w sumie słaba samorealizacja podlega w ich wypadku logice wzrostu, osiągnięć, samooptymalizacji, która podporządkowuje sobie entuzjazm czy zaangażowanie i prowadzi do samoeksploatacji ukrytej za poczuciem sprawczości, wolności, możliwości rozwijania się i przejawiania swej osobowości. Zinstytucjonalizowane elementy autonomii (autokontrola, autodyscyplina) służą instytucjonalno-ekonomicznej funkcjonalizacji samorealizacyjnej ekspresji. Na obrzeżach tej grupy sytuuje się Miłosz (nie przedstawiony bliżej czytelnikowi), który pracuje w domu dla korporacji, zgodnie ze swoimi zainteresowaniami i wykształceniem, niemniej jednak, ze względu na eksploatacyjny charakter jego freelancerskiej pracy (pełna dyspozycyjność o każdej porze dnia i nocy), marzy o założeniu własnej firmy, w której realizowałby swoje odkrywczе, innowacyjne pomysły i zara-

.....

³³ U. Bröckling, *op. cit.*, s. 35, zob. s. 34, 58, 117.

³⁴ Zob. L. Boltanski, E. Chiapello, *Nowy duch kapitalizmu*, przeł. F. Rogalski, Warszawa 2022, s. 589–600.

³⁵ A. Honneth, *op. cit.*, s. 468, 472.

białby na tyle dużo, by później móc wcześniej przestać pracować i żyć w pełni na własnych warunkach. Skrajną podgrupę, charakterystyczną dla życia w ponowoczesności, tworzą tu Przemek (szerzej tu nie omawiany) i Hiacynta, należący do najmłodszej generacji osób badanych; w ich wypadku samorealizacja łączy się, co prawda, z pracą, spajając nierozzerwalnie projektowość zawodową z biograficzną, lecz jest to samorealizacja płytka, powierzchowna, pozbawiona istotniejszej komponenty intelektualno-duchowej, spragmatyzowana. Przemek wprost deklaruje swój antyintelektualizm (wyrósł z czytania książek); ma pasje, np. gry komputerowe, relaksująca siłownia; Hiacynta oddaje się aktywności w sferze sportów (m.in. wioślarstwo); być może w ich wypadku w ogóle nie można mówić o samorealizacji. Po prostu spełniają się w swej aktywności, Przemek – barmana, Hiacynta – w organizacjach studenckich. Są wykształceni, ale studiów nie wybrali ze względu na silne zainteresowania; mają do nich dystans i nie wiążą z nimi kariery, zwłaszcza Przemek, który nawet nie odebrał dyplomu (na mającym przed sobą przyszłość kierunku studiów); oboje zresztą przyznają się, że odwołali się do praktyk nie licujących z uczciwym studiowaniem. W ich wypadku, zwłaszcza Przemka, można mówić o projektowości lekkiej, profesjonalno-hedonistycznej. Z jednej strony lubi swą pracę, podchodzi do niej profesjonalnie, doskonalili swe umiejętności, chce być w niej kreatywny, coś osiągnąć, jest elastyczny w sensie rynkowym. Z drugiej strony nie chce się przemęczać (na studiach irytowała go walka i rywalizacja), żyje z dnia na dzień, ceni życie przyjemne, lubi spędzać czas z innymi ludźmi i bawić się („muszę mieć ludzi”), nie chce mieć dzieci, tak jak jego partnerka, „nie lubię się martwić”. Jego hedonizm nie jest jednak sybarycki, jest umiarkowany, Przemek stara się być uczciwy, przestrzega etyki zawodowej, lubi pomagać, wpływać na świat (podjął pewną aktywność na rzecz swojego miasta); chce po prostu się spełniać, żyć szczęśliwie tu i teraz (nie ma marzeń i konkretnych planów), w małym kręgu swych przyjaciół, z którymi nie musi prowadzić powierzchownych rozmów; sam kreuje rzeczywistość wokół siebie (nie czuje też więzi z krajem). Można podejrzewać, że raczej ten model, aniżeli tzw. korporacyjny, wybierze Hiacynta, gdy podejmie aktywność zawodową, zakładając, że uwolni się od silnie na nią oddziałującego, rodzinnego wzorca odnoszenia sukcesów i robienia kariery.

Centrum wspomnianego kontinuum tworzą osoby, których zawodowa aktywność (niekiedy mająca charakter reaktywny, związany z problemami wczesnodziecięcymi) jest zgodna z ich wykształceniem, kompetencjami i doświadczeniem (fundacje, ośrodki, własna praktyka artystyczna czy biznesowa), na ogół wieloraka, wielokierunkowa, częściowo komercjalizowana. W aktywności tej się samorealizują. Problemem wielu z tych osób jest zbyt spontaniczne, żywiołowe podejmowanie wielu aktywności, nie pozwalające, zwłaszcza przy problemach rodzinnych, relacyjnych, samookreślić się, znaleźć równowagę i uzyskać stabilizację, co rodzi u nich niepewność, brak poczucia bezpieczeństwa, w tym finansowego. Szukają one różnych strategii, począwszy od zatrudnienia stabilizującego je finansowo (etat czy pół etatu) w instytucjach publicznych (np. szkoła, uczelnia), aż po redukcję swoich nadmiernych zaangażowań i szukanie dla nich jakiegoś wyższego, integrującego je, etyczno-społecznego celu, który nadałby projektowości zawodowej i ich życiu większe znaczenie.

Drugi biegun tworzy aktywność określona wyłącznie przez aktywność samorealizacyjną. To przypadek Marka, ale wyjątkowy i szczególny, ponieważ oddaje się on wyłącznie aktywności artystycznej w wieku emerytalnym, mając pełny komfort (finansowy) i będąc wolnym od zobowiązań rodzinnych. Jego samorealizacja i projektowość biograficzna zwieńcżą linię projektowości zawodowej (własna firma) i społeczno-artystycznej. Paradoksalnie i ten biegun pozostaje w dużej mierze nowoczesny, choćby ze względu na autonomię i kameralność biograficznej projektowości Marka, a nie jej ponowoczesną sieciowość i elastyczność.

Widać zatem, że stanowiąca obietnicę ponowoczesności samorealizacja, w której miałyby się łączyć projektowość biograficzna z zawodową, jest z trudem wydzierana uwarunkowaniom ekonomiczno-instytucjonalnym, jest realizowana w środowisku wypalenia i kryzysów rodzinnych, terapii i bolesnej walki o siebie. Jak również lęku, związanego z „endemiczną niepewnością” co do wielości wyborów i ich następstw, co do przyszłości w zmieniającym się, niestabilnym świecie, w którym jednostki w coraz mniejszym stopniu kontrolują swój kontekst życiowy. Potwierdza się opisywane w literaturze socjologicznej, chociażby przez Baumaną, właściwe ponowoczesności napięcie między wolnością

i bezpieczeństwem; jeśli nowoczesność niosła ze sobą prymat bezpieczeństwa nad wolnością, realizowaną w dających oparcie stabilnych strukturach instytucjonalno-społecznych, to ponowoczesność nadaje prymat wolności związanej z prawem do autoafirmacji, właśnie za cenę poczucia bezpieczeństwa. Widać to po horyzoncie marzeń, określającym również plany życiowe grupy o najwyższym stopniu samorealizacji, a więc odwołującej się do etosu ponowoczesności: stabilizacja wyznaczona przez pragnienie spokoju ewokowanego przez obrazy ciszy, domku z ogrodem, morza, plaży itp.

Istotna jest kwestia relacji partnerskich, coraz częściej wpisywanych w refleksyjny projekt *ja* oraz sferę czystych relacji pozbawionych zewnętrznych punktów oparcia, instancji zobowiązań i opartych na racjonalnych wyborach samych jednostek, lecz zarazem ukierunkowanych na oddanie i zaufanie. I tu znajdziemy pewne napięcie stanowiące odbicie napięcia między pragnieniem stałości, trwałości a płynnością, kruchością relacji. Napięcie to uniemożliwia osiągnięcie „nadziei na nawiązanie intymnej więzi”, która „najsilniej łączy poziom refleksyjnego projektu «ja» i czyste relacje”³⁶. Jest to napięcie między pragnieniem intymności a kontraktualnym podejściem do partnera, tworzącym relacje pozbawione trwałych zobowiązań i więzi, naznaczonych kruchością i nietrwałością, dążeniem do natychmiastowej gratyfikacji i w które zatem „wpisana jest klauzula «do odwołania»”, prawo do „rezygnacji na własne życzenie”³⁷. Można by, tak jak w wypadku samorealizacji, mówić o pewnej pragmatyzacji związków ukierunkowanych na korzyść partnera i jego oczekiwania, podporządkowanych zatem logice przyjemności, osiągnięć. U osób badanych, obok trwałych związków (Marcel, Elżbieta) lub ich braku w ogóle (Ignacy), niezależnie od wcześniejszych doświadczeń, występuje powyżej opisana sytuacja. Zarówno przedstawiciele starszej, jak i młodszej generacji pragną trwałego związku, dającego im oparcie i bezpieczeństwo, a zarazem stawiają duże wymagania partnerowi, co rodzi kryzysy (Paula). Wiele z nich miało jeden lub kilka względnie długotrwałych związków, aktualnie nie mają partnerów (Izadora, Lea, Wiktoria) albo też mają z nimi relacje, często na odległość i po części nacechowane pragmatycznie (Kaspian, Elwira, Katarzyna). Świat relacji okazuje

.....

³⁶ A. Giddens, *op. cit.*, s. 131.

³⁷ Z. Bauman, *Zindywidualizowane społeczeństwo*, przeł. O. i W. Kubińscy, Gdańsk 2008, s. 110.

się niepewny, nietrwały i kruchy, nawet pomimo konserwatywnych poglądów w sferze obyczajów (Katarzyna).

Przejdźmy do zaangażowań obywatelsko-politycznych, na których charakterystyczne dla świata ponowoczesnego zawężenie może wskazywać na ucieczkowy, negatywno-reaktywny charakter marzeń. Otóż w nowoczesności z jednej strony istniało rozdzielenie sfery prywatnej od sfery publicznej życia jednostki, a z drugiej istnienie antagonistycznych klas łączyło jednostki wokół wspólnych interesów, w obronie których zgłaszały roszczenia do kształtowania przestrzeni publicznej, obrony lub zmiany istniejącego porządku, a za sprawą wiary w postęp i towarzyszących im wielkich ideologii jednostki angażowały się i łączyły na rzecz stworzenia lepszego społeczeństwa. W ponowoczesności, w następstwie zaniku klas i wyraźnie oddzielonych warstw społeczeństwa z jednej strony, procesu indywidualizacji struktur i więzi społecznych z drugiej, a zatem prywatyzacji dążeń jednostek, ich zadań i obowiązków, zanikają wspólne interesy i towarzyszące im ideologie, które łączyły ich na rzecz kształtowania wspólnego życia w jego globalnym, społeczno-politycznym wymiarze. Zgodnie ze znaną tezą Becka jednostki muszą biograficznie, indywidualnie i prywatnie radzić sobie z niedostatkami ich życia i walczyć o własne przetrwanie. „Kompulsywną krytykę rzeczywistości”, właściwą nowoczesności, zastępuje „kompulsywna krytyka siebie, samokrytyka”³⁸. Jednostki łączą się co najwyżej doraźnie w obronie zmiennych interesów grup lub też przemieszczają swoje zainteresowania z właściwej nowoczesności walki z nierównością i niesprawiedliwością ekonomiczno-społeczną na rzecz walki związanej albo z kwestiami obyczajowymi, albo z zagrożeniem katastrofą ekologiczną. W tym sensie kapitalizm ponowoczesny jawi się jako bezalternatywny, a zachowania jednostek jako konformistyczne i zachowawcze względem istniejącego porządku. Tak jak w wypadku terapii, nie chodzi więc o usuwanie systemowych przyczyn kryzysów i bolączek, lecz co najwyżej o łagodzenie ich symptomów i przejawów (np. kwestia sprawiedliwej dystrybucji). Oczywiście w ponowoczesności można zauważyć tendencję przeciwstawną wobec hiperindywidualizmu, a stanowiącą reakcję na związane z nim deficyty (utrata bezpieczeństwa

.....
³⁸ *Ibidem*, s. 132.

i zakorzenienia, samotność i izolacja), przejawia się ona w konstytuowanych *ad hoc*, nietrwałych „wspólnotach wspólnych mianowników” (Bauman; Mafesoli mówi wręcz o „schyłku indywidualizmu” i neotrybalizmie, „nowych plemionach”). Jak zauważa Szahaj, aktualny „renesans tęsknot wspólnotowych” należy raczej wiązać z nacjonalizmem, co potwierdza „ciągłość między nowoczesnością a ponowoczesnością”³⁹.

Wśród osób badanych nie znajdziemy charakterystycznych dla nowoczesności poglądów i zaangażowań wspólnotowo-politycznych, ukierunkowanych na walkę z nierównościami społeczno-ekonomicznymi; pomijamy wyrażane poglądy humanistyczno-abstrakcyjne w duchu: by wszyscy byli szczęśliwi, mądrzy itd. Akcent przesuwa się na rzecz działań albo proekologicznych (przypadek Pauli: jej konkretne działania, związane również z pracą w biznesie, wzmacniane zainteresowaniami rozwojem współczesnej nauki), albo działań na rzecz środowiska LGBT (przypadek Marzeny, działalność w obrębie stowarzyszenia); wiele osób pracuje w fundacjach edukacyjno-społecznych lub na ich rzecz. Większość wspomnianych aktywności podejmują osoby dążące do samorealizacji, również poprzez te aktywności. Jeśli chodzi o same poglądy nie znajdujące większego odzwierciedlenia w praktykach życiowych i nie występujące bynajmniej u wszystkich osób, to niewątpliwie dominują poglądy progresywne obyczajowo, jak i proekologiczne, związane z troską o przyszłość wobec zagrożeń klimatycznych. Kilka osób reprezentuje poglądy zachowawczo-konserwatywne, charakterystyczne dla nowoczesności; na płaszczyźnie obyczajowej: związane z obroną tradycyjnego modelu rodziny i z utyskiwaniem na zanik tradycyjnego etosu pracy i na obyczaje młodych (Katarzyna); na płaszczyźnie kulturowej: krytyka współczesnej kultury internetowej i popularnej i obrona kultury wysokiej (Ignacy, Kaspian); co ciekawe, Kaspian łączy nowoczesną obronę kultury wysokiej z progresywnymi poglądami obyczajowymi.

I kwestia ostatnia, dotycząca ogólnej wizji świata, nasyconej poglądami filozoficznymi, metafizyczno-religijnymi. W kilku wypadkach zostały one przedstawione, choć w sposób mało wyspecyfikowany. U Marcela, dynamicznego młodego lekarza, mamy klasyczną wiarę w Boga, która nie przekłada się szcze-

.....

³⁹ A. Szahaj, *Ponowoczesność i postmodernizm dla średniozaawansowanych*, Warszawa 2021, s. 98–99.

gólnie na sposób życia, lecz która daje mu poczucie bezpieczeństwa wobec niepewności i przygodności życia (choroba brata); w przypadku Katarzyny tradycyjna wiara katolicka wiąże się z wizją kosmosu jako organicznej całości, energetycznie połączonej, na którą można oddziaływać za pomocą modlitwy i w której każde zjawisko pełni jakąś funkcję; wiara ta zapewne pozwala Katarzynie znieść ciężar poważnej choroby i nadać jej sens. Podobną energetyczną wizję kosmosu, lecz już świecką, oczyszczoną z wiary katolickiej i odwołującą się do nauki, znajdujemy u Wiktorii, a także u Pauli. U Lei wizja ta ma posmak buddyjski, pozwala pogodzić się z utratą ukochanego zwierzęcia. Szukając wspólnej charakterystyki tych mocno zdetradycjonalizowanych poglądów, wydaje się, że należy zwrócić uwagę na łączące je w różnych proporcjach zarówno podkreślenie sprawczości jednostki, tak charakterystycznej dla neoliberalnego etosu ponowoczesności, jak i dążenie do zniesienia przygodności istnienia i osłabienie związanego z nią lęku. W napięciu między dwoma składowymi powyższego opisu wizje te odzwierciedlają właściwe nowoczesności napięcie między pragnieniem indywidualnej wolności i potrzebą bezpieczeństwa. Wizje te, jak i wcześniej omawiane marzenia, mają zachowawczy charakter, nie służą zasadniczej zmianie świata; nie wyrażają alienacji jak wizje charakterystyczne dla nowoczesności, które z jednej strony stanowią, co prawda, przejaw bezsilności wobec zastanych, niesprawiedliwych stosunków, lecz z drugiej stanowią, w swych najwyższych przejawach, np. artystycznych, znak sprzeciwu i niezgody na istniejący świat, zawierając elementy, które umożliwiają jego kontestację i przekraczanie. Wizje naszych bohaterów nie służą emancypacji, lecz przetrwaniu; podobnie ich marzenia, które nie są aktywne, emancypacyjne, lecz właśnie zachowawcze i reaktywne.

**PODMIOTOWOŚĆ,
TYPOLOGIA
PODMIOTOWOŚCI,
POWIĄZANE
KONCEPCJE
FILOZOFICZNE**

Aby łatwiej zrozumieć i zobrazować przemiany zachodzące w sferze podmiotowości w ponowoczesności, a tym samym lepiej zrozumieć biografie i doświadczenia bohaterów omawianych tu wywiadów, typ podmiotowości przez nie reprezentowany, warto je odnieść do współczesnych koncepcji filozoficznych. Można je potraktować jako pewien model heurystyczno-analityczny, który biografie te i doświadczenia pozwoli ująć w kategoriach podmiotowości, wydobyć ich pewne rysy, by w ten sposób móc wyraźniej uchwycić różnicę w rozumieniu podmiotowości w nowoczesności i ponowoczesności.

W kontekście ekonomicznej i pozaekonomicznej instytucjonalizacji samo-realizacji, idei tak ważnej dla ponowoczesności, wspomnieliśmy o napięciu między jej dwoma składnikami: spragmatyzowaną, sfunkcjonalizowaną autonomią, wyrażającą się w autokontroli i autodyscyplinie, a zaangażowaniem, entuzjazmem, kreatywnością odwołującymi się do najbardziej wewnętrznej motywacji jednostki i sfunkcjonalizowanymi za pomocą ekonomicznie i instytucjonalnie spragmatyzowanej autonomii. Otóż odzwierciedlają one typologicznie dwie wielkie, ramowe koncepcje podmiotowości, kluczowe dla procesu indywidualizacji i możliwości samookreślenia się przez jednostkę w szeroko rozumianym świecie współczesnym i filozoficznie wyartykułowane na początku dwudziestego wieku przez niemieckiego filozofa i socjologa Georga Simmla. Pierwsza to koncepcja autonomii (w jej autentycznej postaci, zapoczątkowaną przez Kanta), zgodnie z którą jednostka refleksyjnie, własnym wysiłkiem samookreśla się poprzez nadanie sobie prawa, czyli zasadniczych, organizujących jej życie wartości. Druga to koncepcja ekspresyjna (proweniencji romantycznej), zgodnie z którą jednostka wyraża i afirmuje siebie poprzez spontaniczne, kreatywne akty ekspresji swojej jedyności i niepowtarzalności. Napięcie między tymi koncepcjami, w różnym ich natężeniu, określa ogólnie rzecz biorąc stosunek między nowoczesnością a ponowoczesnością. W nowoczesności nacisk kładziono zasadniczo na obronę autonomii jednostki, zagrożonej przez ładowane dążenia urzeczywistniane w zawłaszczającej życie prywatnej sferze publicznej, w ponowoczesności z kolei na spontaniczne, kreatywne wyrażanie siebie.

W tej perspektywie odwołajmy się do filozoficznych koncepcji podmiotowości reprezentatywnych dla nowoczesności i ponowoczesności w tym zna-

czeniu, że odnoszą się do pojęcia projektu, projektowości; różnica między nimi świetnie ukazuje istotę przejścia od nowoczesności do ponowoczesności. Wymienimy tylko te ich aspekty, które odnoszą się mniej lub bardziej wprost do omawianych biografii.

Po stronie nowoczesności odwołajmy się do egzystencjalizmu⁴⁰, przywołując kilka jego istotnych charakterystyk i zarazem biorąc w nawias fakt, że przeciwstawia on istnienie samotnej jednostki, ujęte jako ontologicznie obce światu, w którym jednak, jako w jedynej sferze jej przejawiania się, musi się ona spełniać. Jeśli jednak, w perspektywie socjologicznej, potraktujemy egzystencjalizm jako wyraz alienacji jednostki w nowoczesności, filozoficzną reprezentację jej zasadniczych deficytów, związanych z wadliwym funkcjonowaniem nowoczesnych struktur i instytucji społeczno-ekonomicznych, to tym bardziej rzuci on światło na nowoczesność i racje przejścia do ponowoczesności.

Kluczową kategorią egzystencjalizmu jest projekt (u Heideggera – *Entwurf*, u Sartre'a – *projet*) rozumiany jako wyraz sensotwórczego wysiłku jednostki, którym nadaje ona sens swej zawsze otwartej i stającej się, czyli pozbawionej stałej istoty czy tożsamości egzystencji, ustanawia siebie i kształtuje swoją tożsamość, a zarazem oswaja i czyni zrozumiałym świat w jego kontyngencji i przygodności. Sens określa cel, który ukierunkowując wysiłek jednostki, porządkuje jej istnienie i określa hierarchię jej wartości. Projekt jest długotrwały (fundamentalny), często jednorazowy, wymaga ciągłego wysiłku, dyscypliny, doskonalenia się jednostki, jest wyrazem jej wyłącznej odpowiedzialności za swoje życie. Otwiera jednostkę na przyszłość, przyszły cel, w świetle którego nadaje ona jedność swej biograficznej narracji poprzez reinterpretację przeszłości i podejmuje aktualne działania. Egzystencjalizm operuje opozycją istnienia autentycznego i nieautentycznego.

Trudno odnieść egzystencjalnie rozumiany projekt do omawianych przez nas biografii, przynajmniej w jego integralnym znaczeniu. W największym stopniu przystają doń biografie Marka i Ignacego, reprezentujących starszą generację. Marka (czytającego zresztą egzystencjalistów) w tym znaczeniu, że urzeczy-

.....

⁴⁰ Omawiając egzystencjalizm w kontekście przejścia od nowoczesności do ponowoczesności odnosimy się do ustaleń zawartych w artykule: P. Pieniążek, *Projektowość ponowoczesna i egzystencjalizm*, złożonym do druku w „Przeglądzie Socjologii Jakościowej”.

wistnia on w swym życiu pewien plan uzyskania autonomii, najpierw w postaci niezależności finansowo-praktycznej (okres realnego komunizmu i transformacji), a następnie w postaci samorealizacji artystycznej, poddającej jego życie działalności artystycznej i w jakiejś mierze przekształcającej jego postrzeganie świata, również za sprawą pewnych sytuacji granicznych, przeżytych na sposób egzystencjalny (refleksja nad śmiercią i wiarą). Prowadzi on życie dość samotnicze, ograniczone do wąskiego kręgu ludzi, aczkolwiek nie doświadcza obcości świata, a jego autonomia i samorealizacja mają charakter dość zachowawczy, mało dramatyczny, brak w nim heroizmu zmagania się ze światem. Z kolei u Ignacego odnajdujemy doświadczenie obcości i wrogości świata oraz niewiarę w możliwość autentycznej komunikacji z innymi (choć raczej na poziomie kulturowym, nie ontologicznym, na którym fatalistycznie akceptuje świat), niemniej jednak jego projekt nie jest pozytywny, brak w nim integrującego jego aktywność celu, projekt ten jest reaktywny, oparty na rozczarowaniu światem – to projekt nihilistycznego dryfu życiowego. Przypadek Edmunda jest pouczający w tej mierze, w jakiej z jednej strony jego życie z jasno określonym, stabilizującym je celem może pozornie przypominać projekt egzystencjalny i w jakiej z drugiej strony doskonale skutecznia on „złą wiarę”, stanowiącą dla egzystencjalistów wyraz istnienia nieautentycznego, zgodnego z rutynami i normami społecznymi; poprzez nią jednostka ucieka od swej wolności i odpowiedzialności za kształtowanie swego istnienia poprzez jego uprzedmiotowienie i czerpanie dlań racji z porządku zewnętrznego (społeczeństwa, historii, metafizyki), przedkładając bezpieczeństwo nad wolność, której wyparta świadomość dana jest właśnie jedynie w „złej wierze”. Otóż wyparcie się swego młodzieńczego, kontestatorskiego impulsu (odpowiadającego w pewnej mierze egzystencjalnej, pierwotnej wolności) i instytucjonalizację swojej projektowości Edmund uzasadnia normalizującą jego egzystencję wiarą w konieczność, wyrażającą się fatalistycznej formule: „los [...] sprawił”. Pewien odcień projektowości egzystencjalnej można odnieść do grupy osób (Paula, Lea) dążących do samo-określenia się, uzyskania niezależności i autonomii służącej głębiej rozumianej samorealizacji, wyrażeniu siebie, a zagrożonej m.in. przez ich uzależnienie od innych (rodziców, partnerów). Tę autonomię wydzierają dramatycznym wysiłkiem, zmagając się z kryzysami (przypominającymi kryzys egzystencjalny),

w których rezultacie pragną przewartościować swoje życie, nadać mu wyższy kierunek, cel, sens. Niemniej jednak nie chodzi im o przeciwstawienie się obcości świata, lecz o jego (ponowoczesną) akceptację poprzez wywalczenie w nim swego miejsca; nie funkcjonują na płaszczyźnie ontologiczno-egzystencjalnej, a więc w obrębie opozycji autentyczne–nieautentyczne, lecz na płaszczyźnie empirycznej – psycho-społecznej, na gruncie której można rozwiązać konflikty (przez egzystencjalistów uznane za nierozzerwalnie związane z egzystencją ludzką), np. poprzez terapię. Nadto w ich wypadku dominuje samorealizacja poprzez wyrażanie siebie.

Inną cechą odróżniającą projekt egzystencjalny od ponowoczesnego jest doświadczenie lęku. Co prawda, w obu wypadkach jest on lękiem w świecie naznaczonym kontyngencją istnienia, niepewnością i ryzykiem, lecz w egzystencjalizmie sytuującym się na poziomie ontologicznym, zaś w ponowoczesności na poziomie społecznym, w następstwie rozpadu trwałych instytucji, struktur i więzi społecznych właściwych nowoczesności. W obu wypadkach lęk pełni inną funkcję. W egzystencjalizmie ma sens pozytywny, aktywny, z jednej strony ukazuje zagrożenie dla egzystencji rozproszonej w znoszących jej jednostkowość i autonomię, bezosobowych, rutynizujących strukturach codzienności istnienia (osławione „Się”), z drugiej – w swej nieokreśloności otwiera ją na autentyczną, określoną przez autonomię możliwość bycia sobą, ukazując jej możliwościowy charakter. Inaczej w ponowoczesności – lęk ma charakter systemowy, jest lękiem „rozmytym” (Baudrillard), „rozproszonym i wszechobecnym”, na który nie ma konkretnego lekarstwa⁴¹. Nie jest bowiem lękiem wobec konkretnego, dającego się zidentyfikować zagrożenia, nie tylko ze względu na wielość możliwości i nieznamość konsekwencji wyborów w nieprzejrzystym świecie ryzyka i braku stałych punktów oparcia (stałych instytucji, struktur, więzi, autorytetów i wzorców), lecz przede wszystkim ze względu na fakt, że jednostka zostaje obarczona odpowiedzialnością za problemy, których źródło leży poza jej życiem, w zglobalizowanym świecie, lecz z którymi musi radzić sobie sama „jako z problemem osobistym [...], jako z naszym osobistym niedociągnięciem czy wręcz dolegliwością”⁴². To zaś stoi w zgodzie z tezą Becka, że

.....

⁴¹ Z. Bauman, *op. cit.*, s. 67, 270.

⁴² *Ibidem*, s. 90-91.

życie w warunkach społeczeństwa ryzyka oznacza „biograficzne rozwiązanie sprzeczności systemu”, że „kryzysy społeczne jawią się jako indywidualne”⁴³, a „[...] problemy społeczne zamieniają się w dyspozycje psychiczne: w poczucie osobistego niespełnienia, w poczucie winy, lęki, konflikty i neurozy”⁴⁴. Lęk ów wyraża zatem niemoc i bezsilność jednostki wobec swego losu. Nie integruje egzystencji jednostki, lecz ją dezintegruje, jest reaktywny, pasywny, czyniąc ją niezdolną do samookreślenia. Jest wyłącznie lękiem o przetrwanie, lękiem ze względu na istnienie zastane i dane, nie zaś autentyczne.

Jest to przypadek osób wyraźnie artykułujących swoje lęki, Katarzyny, Elżbiety i Pauli. W wypadku Katarzyny i Elżbiety lęki te mogą też mieć swoją genezę w DDA, ale wypowiedane są w odniesieniu do przyszłości, troski o zdrowie, dzieci, zabezpieczenie materialne, pracę, ale właśnie w określającym ponowoczesność świecie niestabilnym, nieprzejrzystym i nieprzewidywalnym. Świecie, w którym, jak konstatuje Bauman, „wszystko się może zdarzyć i wszystko można zrobić, ale niczego nie można zrobić raz na zawsze”⁴⁵ i który, ponieważ jednostki nie mają nad nim jakiegokolwiek kontroli, może zwielokrotnić i nadać dramatyczny ton naturalnemu lękowi przed kontyngencją i nieprzewidywalnością istnienia. Ich uchwytnie dolegliwości mogą stanowić substytut zewnętrznych, głęboko ukrytych i niedostrzegalnych źródeł lęku – systemowych. Tak czy inaczej, w ich wypadku lęk jest lękiem wyraźnie zachowawczym, lękiem o przetrwanie. Podobnie w wypadku Pauli, która wyniosła lęk z domu rodzinnego (syndrom niemowlęcego odtrącenia, podporządkowanie ojcu, i ambiwalentny stosunek do rodziców), niemniej jednak w jej wypadku może on też nosić znamiona lęku tożsamościowego, związanego z jej silną potrzebą samookreślenia się, uzyskania niezależności egzystencjalnej, autonomii, istnienia autentycznego, a zatem może on odsłaniać przed nią nowe możliwości i modalności istnienia.

W oparciu o powyższy pobieżny przegląd widać, że egzystencjalne rozumienie podmiotowości, wyrażające właściwą dla nowoczesności koncepcję autonomii, daleko odbiega od sytuacji jednostki w ponowoczesności; pojęcie

.....

⁴³ U. Beck, *op. cit.*, s. 148, 204, też 141–142, 236.

⁴⁴ *Ibidem*, s. 149.

⁴⁵ Z. Bauman, *op. cit.*, s. 110.

długotrwałego, samotniczego, wymagającego długotrwałego wysiłku i doskonalenia projektu do niej nie przystaje.

Przejdźmy teraz do postmodernizmu najpełniej wyrażającego „ducha” ponowoczesności, m.in. poprzez jego rozumienie podmiotowości ludzkiej, i też odwołującego się do pojęcia projektu⁴⁶. Od projektu egzystencjalnego projektową podmiotowość postmodernistyczną różni kilka zasadniczych cech. Po pierwsze, co prawda, obu koncepcjom wspólne jest doświadczenie przygodności ludzkiego istnienia, choć w wypadku postmodernizmu dane jest ono wyłącznie na poziomie społeczno-kulturowym jako jedynej, pozytywnie waloryzowanej sferze istnienia ludzkiego, podczas gdy dla egzystencjalistów poziom ten, jak wiemy, jawił się jako obcy, stanowiąc konieczny przejaw ontologicznie pierwotnego doświadczenia świata. Po drugie, obie koncepcje są antyesencjalistyczne, to znaczy wspólne im jest twierdzenie, że człowiek nie posiada stałej (metafizycznej, historyczno-społecznej), określającej jego tożsamość istoty, a zatem danej raz na zawsze, która wyznaczałaby cel i sens życia jednostki i którą miałyby ona w jego przebiegu w mniejszym czy większym stopniu urzeczywistniać. Jednakże, jeśli tożsamościowy projekt egzystencjalny jest długotrwały, często określający całe życie jednostki, wymagający jej heroicznego wysiłku, to w wypadku postmodernizmu jest on krótkotrwały, zmienny i efemeryczny. Toteż jeśli w egzystencjalizmie określa go czasowość, jedność wszystkich strukturalnych momentów czasu (przyszłości, teraźniejszości, przeszłości) z prymatem określonej przez cel przyszłości, to w postmodernizmie czas zostaje pozbawiony temporalizującej go jedności, staje się fragmentaryczny, nie scala jego momentów, zaś jego uprzywilejowanym wymiarem staje się teraźniejszość, do której się kurczy. Po trzecie wreszcie, jeśli w egzystencjalizmie jednostka realizuje swój projekt samotniczo, wbrew wyobcowującemu ją światu, stąd określa go autonomia, to w postmodernizmie konstruuje swą kruchą, przygodną i przejściową, zdecentrowaną i interaktywną tożsamość w wielorakiej, płynnej i zmiennej sieci odniesień i relacji ze światem: „Człowiek – powiada Lyotard, „papież postmodernizmu” – jest może tylko wyrafinowanym splotem w ogólnej

.....
⁴⁶ Odwołujemy się do ustaleń zawartych w artykule: P. Pieniążek, *Indywidualizacja ponowoczesna w świetle teorii krytycznej (teoria krytyczna)* złożonym do druku w „Przeglądzie Socjologii Jakościowej”.

wymianie oddziaływań, konstytuującej wszechświat”⁴⁷. Konstytuuje się poprzez grę różnic wobec innych i ich tożsamości, i w tej agonistycznej grze wyraża siebie, swą każdorazowo niepowtarzalną poszczególność, oddziałując na jednostki nie poprzez racjonalną argumentację, lecz poprzez przykład, perswazję, retoryczną siłę swych wypowiedzi. Stąd późny Foucault powie o władzy jako zdolności kierowania innymi, czyli wywierania wpływu na ich działania, wyznaczania pola ich możliwości. Samorealizację poprzez autonomię zastępuje samorealizacja poprzez ekspresję swej niepowtarzalności w stanowiącym postmodernistyczny żywioł jednostki pluralizmie gier językowych i znaczeń, pozwalającym każdemu swobodnie wyrażać siebie i twórczo konstruować swą tożsamość. Medium pluralizmu postmoderniści widzieli w technologiach cyfrowych umożliwiających ekspresję i komunikowanie siebie, w konsumpcji promującej wielość stylów życia, w mniejszym natomiast stopniu mówili o sferze pracy zawodowej (w latach 80. i 90. praca projektowa nie miała jeszcze tego zasięgu, jaki ma dziś), niemniej jednak oczywiste jest, że projektowe upodmiotowienie pracy wychodziło na przeciwko wizji sieciowej, twórczej aktywności jednostek.

Odnieśmy wizję tę do omawianych tu biografii, by zobaczyć, w jakim stopniu ją realizują, a zatem jak wizja ta ma się do warunków życia w ponowoczesności, z którą przecież postmoderniści ściśle wiązali nadzieję na jej urzeczywistnienie. Otóż na podstawie wcześniejszych ustaleń łatwo zauważyć, że nie znajduje ona w ponowoczesności pełnego potwierdzenia za sprawą tejże, wypaczających ją deficytów. Dobrze to widać w przypadku pracy projektowej – zwłaszcza w sferze biznesowo-ekonomicznej i w odniesieniu omawianych tu generacji średniej i starszej – w której nastąpiła instytucjonalizacja i funkcjonalizacja elementów samorealizacji. Praca ta, wymagająca pełnego zaangażowania, dyspozycyjności i elastyczności, samokontroli, skutkuje zmęczeniem i wypaleniem, zaburzeniami relacji, ogranicza możliwość nie tylko samorealizacji, lecz również realizacji zainteresowań; praca stanowi jeden z czynników podjęcia terapii. Kryzys, jaki te osoby przechodzą, czy którym są zagrożone, pokazuje też, że motywacja ekonomiczna, a nie samorealizacyjna, odgrywa w ich wypadku rolę decydującą. W grupie osób, w której praca projektowa związana jest z aktywnością

.....

⁴⁷ J.-F. Lyotard, *Postmodernizm dla dzieci*, przeł. J. Migasiński, Warszawa 1998, s. 34.

artystyczną, edukacyjną (wielokierunkowa pracą w instytucjach, fundacjach, ośrodkach), stopień samorealizacji jest niewątpliwie znacznie wyższy. Niemniej jednak, pomijając istotne kryzysy rodzinne, relacyjne, a także konieczność zapewnienia stabilizacji finansowej, ich samorealizacja jest wielokierunkowa, rozproszona. Nie są one w stanie jednoznacznie się samookreślić, dryfują po morzu wielorakich możliwości, tracąc horyzont wiążących ich aktywność i nadających jej sens znaczeń moralno-społecznych, których w sposób palący potrzebują dla swego spełnienia się; w ten sposób potwierdza się diagnoza Taylora wskazującego niebezpieczeństwa związane z prymatem samorealizacji w jej znaczeniu ekspresyjnym, która prowadzi do uwiądnięcia znaczeń społecznych, a te zaś mogą wiązać jednostki i nadać ich aktywności szerszy sens społeczno-wspólnotowy. Do postmodernistycznego rozumienia podmiotowości najbardziej zbliża się młoda generacja ze względu na jej otwartość na nowe, nie traktowane jako alternatywne czy kontrfaktyczne (jak w egzystencjalizmie) możliwości, elastyczność i gotowość na zmianę i rozwój, niechęć do trwałych zobowiązań (Hiacynta wzbrania się przed związkami uczuciowymi w ogóle) i sieciowość⁴⁸ jej istnienia. Życie tych osób, co widać w przypadku Przemka, o czym sam mówi, zamyka się w teraźniejszości, jest fragmentaryczne, składa się z serii niepowiązanych epizodów niewyrażających jakiejś strategii życiowej; nie snują one więc planów co do przyszłości. Nie chcą ani stabilizacji, ani kryzysogennych przeciążeń, szukają swej strefy komfortu, w której usiłują zrównoważyć przejściowość swej tożsamości próbą nadania jej zapewniającej nieco bezpieczeństwa i odrobinę zakorzenienia trwałości. Chociaż praca stanowi część ich projektowości biograficznej, to jednak ze względu na pragmatyczno-hedonistyczną orientację tejże nie sposób w ich wypadku mówić o twórczej samorealizacji.

Niezależnie jednak od powyższych ograniczeń, nie pozwalających jednoznacznie przypisać omawianym tu ponowoczesnym biografom projektowym pełnych cech podmiotowości postmodernistycznej, istnieje czynnik, za sprawą którego wiele z nich z zasady nie spełnia podstawowego warunku, by móc określić je jako postmodernistyczne – otóż określającej ją aktywności, w większym lub mniejszym stopniu, samorealizacyjnej nie sposób przypisać autonomicznego,

.....

⁴⁸ Sieciowość jest tu rozumiana jako gra zmiennych, krótkotrwałych powiązań, więzi, relacji itp. niestabilizowanych trwałymi strukturami społecznymi, wzorcami, autorytetami.

pozytywnego charakteru. Ma ona naturę reaktywną, ucieczkową w tej mierze, w jakiej związana jest z sytuacjami i traumami wczesnodziecięcymi i rodzinnymi i stanowi wyraz ucieczki (do przodu) przybierającej formę silnego aktywizmu bądź hiperaktywizmu, a zatem sposób radzenia sobie z pierwotnym kryzysem. Sytuacje-traumy te to DDA, jak również zaburzenia związane po części z dyscyplinarnym modelem rodziny, w której pytani się wychowali. To wzorzec nowoczesny, który nosi autorytarne rysy rodziny tradycyjnej (przemocowość rodzica, posłuszeństwo) i poprzez wzmacniane nimi wychowanie wymusza określone zachowania (np. decyzje co do wyboru zainteresowań, kierunku studiów itp.) związane z nadmiernymi oczekiwaniami i podporządkowane ponowoczesnej logice osiągnięć (sukcesu). Jego celem jest wykształcenie podmiotu autonomicznego, który w rzeczywistości jest podmiotem hetero-autonomicznym, ponieważ jest zdolny do samo-odpowiedzialności, samodyscypliny i samokontroli jedynie ze względu na narzucone z zewnątrz wymogi i oczekiwania. Innymi słowy, uciekając od opresji traumatyzujących sytuacji i konfliktów rodzinnych, podmiot nie samorealizuje się pozytywnie w warunkach świata ponowoczesnego i zastanych w nim wielorakich możliwości, lecz w warunkach tych znajduje jedynie sprzyjającą możliwość rozwiązania swego kryzysu, właśnie poprzez ucieczkę w hiperaktywność lub wieloraką, rozproszoną aktywność (w tym nabywanie różnorodnych kompetencji). Podmiotowość w tej postaci jest zatem wytworem kryzysu tradycyjnego modelu rodziny w świecie ponowoczesnym. Jego głębokie uświadomienie (jak w wypadku Pauli, też Lei) związane też z procesem terapeutycznym, stwarza szansę na nadanie aktywności pozytywnego charakteru, przekształcenie jej w świadomą siebie samorealizację i konstruktywne kreowanie siebie w świecie wielorakich możliwości.

Można powiedzieć, że w świecie ponowoczesnym, z właściwym mu chaosem, przygodnością i ryzykiem, postmodernizm na próżno usiłował nadać zdecentrowanemu, stającemu się podmiotowi pozytywny charakter poprzez uwolnienie go od cierpienia, kryzysów, lęku i stałych interwencji terapeutycznych, i poprzez odciążenie przygodności od niepewności i lęku, gdyż „postmoderna nie jest związana z melancholijnym, lecz z euforycznym ujęciem finalności i skończoności”⁴⁹.

.....

⁴⁹ W. Welsch, *Nasza postmodernistyczna moderna*, przeł. Z. Kubicki, A. Zeidler-Janiszewska, Warszawa 1998, s. 111.

INNOŚĆ

Eksplorowanie tematu podmiotowości w wywiadach badawczych głównie i niezmiennie dotyczyło – różnie pojętych dla konkretnych pokoleń – procesów indywidualizacji, poszukiwania siebie, swoich potrzeb, aktywnych bądź pasywnych prób realizacji siebie, odzyskiwania siebie, scalania i stabilizowania siebie w tej sferze najbardziej intymnej, która dawałaby bezpieczne schronienie wobec naporu świata zewnętrznego – sferze podmiotowej autonomii. Jednocześnie w tle tych procesów przewijał się bardzo niewyraźnie, a prawie nieobecnie, temat zgoła odwrotny, temat inności, sprawiedliwości społecznej czy raczej niesprawiedliwie intersekcyjnie podzielonego pod względem dostępu do władzy i przywilejów świata, czasem inspirujący do działań aktywistycznych. W tym sensie dotykaliśmy z naszymi narratorami i narratorkami sfery heteronomii.

W wywiadach grupowych – fokusach, o których opowiemy w tej części, zdecydowaliśmy się skoncentrować na kategorii nie tyle tożsamości, co inności czy też nie tyle na ego, co na superego. Niemniej wprowadzając inność, różnicę od *Ja*, zależało nam *de facto* nadal na eksplorowaniu podmiotowości. Podmiotowości w jej ujęciu heteronomicznym (rozdzielenie autonomia–heteronomia przytaczamy za Levinasem, wyszczególniającym te dwie tendencje we współczesnej zachodniej filozofii): *heteros* – Inny, *nomia* – prawo, czyli prawo Innego/poddanie się prawu Innego. Nie miało to oznaczać jedynie wejścia na poziom ujęcia normatywnego, chcieliśmy opisać warunki i sposoby manifestowania się takiej heteronomicznej podmiotowości w rzeczywistości (badawczej), i móc tym samym formułować hipotezy o współczesności widzianej z tej perspektywy.

W trakcie dwóch przeprowadzonych fokusów poprosiliśmy osoby badane o wejście w rolę postaci reprezentujących szczególny typ inności, inności mniejszościowej, mniej lub bardziej wykluczonej, a następnie w określone z góry zadane scenki z życia (o czym szczegółowo piszemy poniżej). Interesowało nas zwłaszcza do jakiego stopnia świat, który badani(-ne) projektują dla samych siebie w tych rolach, to świat, w którym ktoś słucha, wczuwa się w ich różnicę i próbuje odpowiadać, rezonować, a do jakiego stopnia to świat, który tej różnicy nie przyjmuje, tę różnicę alienuje, sprowadzając do swojego mianownika, do swojej tożsamości, swojości. Dalej zastanawialiśmy się, jak takie obrazy świata i relacji do świata, w aspekcie kognitywnym i afektywnym,

będą „pracować” w samej dyskusji grupowej, czyli jak będą manifestować się, odtwarzać, jak transformować w poszczególnych wypowiedziach – odpowiedziach na zadany temat, zakładających własne dotychczasowe doświadczenie tej problematyki poza sytuacją badawczą, ale też będących reakcjami na wypowiedzi innych w grupie. Tym samym chcieliśmy dowiedzieć się, jaki typ podmiotowości i doświadczenia siebie w relacji do świata odtwarza się, a także, czy i jaki nowy aspekt podmiotowy wyłania się na tle danej dynamiki grupowej. Za teoretyczną ramę odniesienia posłużyły nam w tej części konkretne koncepcje filozoficzne, socjologiczne i psychoterapeutyczne. Szczególnie inspirujące w tym kontekście okazało się spojrzenie filozofa Simona Critchleya, który proponuje specyficzny rodzaj etyki, motywacyjnej etyki upoważniającej jednostki do podejmowania politycznych (w sensie jak najszerszym) działań⁵⁰. Polityczność wiązałaby się z manifestowaniem niezgody i kultywowaniem anarchicznej wielości podważającej niezmienną raz ustanowioną autorytetu. Na tak pojęte doświadczenie etyczne składają się dwa komponenty: żądanie (przyjęcia Inności) i przyjęcie (żądania). To żądanie funduje self, etyczne self, jest fundamentalną zasadą artykulacji podmiotowości etycznej, heteronomicznej. Niemożliwość zrozumienia do końca, pełnego pojęcia przez self żądania Innego, jest jedną z cech tej podmiotowości – heteronomia narusza nienaruszalną autonomię jednostki.

W obszarze socjologii Hartmut Rosa opisuje podobny proces – rezonans, kluczowe pojęcie jego socjologii, czyli konstytuowanie nas jako jednostek, jak i konstytuowanie świata, który napotykamy i doświadczamy na swojej drodze⁵¹. Kwestia niesprawiedliwości jest dla niego też, jak i dla Critchleya, ważnym tłem społecznym. Odwraca on typową dla nauk społecznych logikę wyjaśnienia i pokazuje, że potencjalny grunt do niesprawiedliwości tworzy daleki od rezonansu – alienujący bądź nadmiernie konsonansowy – sposób bycia i relacji ze światem, a nie odwrotnie. Rezonans jako pojęcie z jednej strony normatywne, a z drugiej opisowe, zakłada obecność czegoś, co wymyka się naszemu jednostkowemu rozumieniu i w tym sensie jest heteronomiczne, nie można go narzucić, zagwarantować ani skontrolować.

.....

⁵⁰ S. Critchley, *Infinitely Demanding. Ethics of Commitment, Politics of Resistance*, London, New York 2012.

⁵¹ H. Rosa, *Resonance. A Sociology of Our Relationship to the World*, Cambridge 2019.

W psychoterapii Gestalt podobne odniesienia odnajdziemy w teorii pola, zakładającej w ślad za współczesną fenomenologią⁵² wymiar patyczny, czyli wymiar czegoś, co zdarza się, narzuca, wykracza poza jednostkowość, a także poza społeczno-kulturowe zdeterminowanie przez określony system wiedzy czy system wartości. Wymiar patyczny odnosi się do sytuacji, w której działają specyficzne siły pola i wołają o odpowiedź, rezonans. Nie chodzi o jakiś sytuacyjny relatywizm, a o sytuacyjny uniwersalizm. Alain Badiou, na którego Critchley się powołuje, mówi, że jednostka angażuje się etycznie do konkretnego żądania (uznania) np. osoby odmiennego koloru skóry biorącej udział w jakimś wydarzeniu, ale to żądanie nie ogranicza się jedynie do tej sytuacji, jest sytuacyjnym żądaniem odnoszącym się do każdego i każdej.

Patyczność zakłada zatem także heteronomię, która jest w istocie autonomią, ale autonomią radykalną. To jednostka decyduje, że nie jest równa wobec tego zdarzenia, jakim jest żądanie (uznania) i decyduje się mu poddać, przejąć. Jest tu wyjściowa asymetria – moja odpowiedzialność za Innego nie zakłada wzajemności jak w Buberowskim dialogu Ja–Ty. Dla Levinasa, z którego Critchley czerpie najwięcej, rozwijając swoje rozumienie heteronomii, stosunek do Innego nie wynika ze współczucia, dobroczynności itp., a jest obsesyjnym doświadczeniem odpowiedzialności, które nawiedza jednostkę. Uznaniem i odpowiedzią na traumę znajdującą się w samym centrum heteronomicznego żądania. Autonomia, czy jak ją nazywa Critchley – ortodoksja autonomii, jest warunkiem każdej etyki, ale warunkiem niewystarczającym, by doświadczyć centralnych wartości zależności, połączenia itp., z których może brać początek motywacja etyczna i polityczna.

Na użytek tego badania grupowego zestawiliśmy ze sobą owe kategorie podmiotowości: heteronomiczną i ortodoksyjnie autonomiczną. Oczywiście służą one nam jako pewne typy, a czasem narzędzia analityczne. W rzeczywistości mówimy bardziej o kontinuum, którego dwa krańce stanowią te pojęcia. To kontinuum rozgrywa się w danej sytuacji i w każdym(-dej) z nas. Podmiotowość ortodoksyjnie autonomiczna związana jest z brakiem rezonansu na inność; jeśli nie ma rezonansu, powie Rosa, jest rodzaj konsonansu i/lub alienacji.

.....

⁵² B. Waldenfels, *op. cit.*

W ramach tych wymienionych nastawień nie zachodzi proces wsłuchiwania się w głos Innego, gdyż to przekraczałoby ową autonomię związaną z (niezmienną) oczywistością świata danego, horyzontem własnego rozumienia itp.

Spróbujemy pokazać na przykładzie empirycznym, w jaki sposób oba te warianty podmiotowości ortodoksyjnie autonomicznej ukazują się i zmieniają (lub nie) w toku wydarzającej się dynamiki grupowej. Do dalszego eksplorowania pozostaje zjawisko, które sytuacja przedstawionego poniżej fokusa nakreśla, że odmiana postawy konsonansowej, introjektującej ideały sprawiedliwości społecznej, w tym, paradoksalnie, inkluzywności, ma trudniejszy dostęp do spontaniczności własnego *ja*, które miałyby się transformować w kierunku heteronomii, uznania żądania Innego. Postawa alienacyjna z kolei, wyraźnie odcinająca się od uznawania inności, nieprzyswajająca jej w swoim systemie pojmowania świata i reguł nim rządzących, stwarzała – w naszym badaniu – więcej okazji do zmiany, do transformacji, niż pozostawania tym samym. Być może nie bez znaczenia był fakt, że dyskusja odbywała się w niewysokie spolaryzowanej atmosferze, sytuacji badawczej, a nie społeczno-politycznej i dodatkowo w sytuacji o lżejszym charakterze, do którego to zagadnienia zaraz przejdziemy.

Proces transformacji z ortodoksyjnej autonomii do heteronomii postanowiliśmy opisać, korzystając z koncepcji rozwiniętej w obszarze psychoterapii Gestalt, odnoszącej się do tzw. dwóch fal doświadczenia, które opisują proces modulowania obecności terapeutycznej w praktyce klinicznej realizowanej w perspektywie teorii pola⁵³. Sądzymy, że jest to perspektywa, która może być pomocna w rozumieniu zagadnienia inności, a zwłaszcza rezonowania na różnicę w sytuacji społecznej dynamiki. Pierwsza fala odnosi się do takiego doświadczenia, które pojawia się w nas niemal automatycznie, jest automatyczną reakcją, która generuje znany, usztywniony sposób organizacji. Świadomość bycia pod wpływem tej pierwszej fali i nie przywiązywanie się do niej, nie utożsamianie się z nią, jest już początkiem transformacji, na której opisie nam tu zależy. Druga fala jest związana z czekaniem, odstąpieniem od działania automatycznego, otwarciem na opisywany wyżej poziom patyczny, który jest za-

.....

⁵³ G. Francesetti, J. Roubal, *op. cit.*, s. 113–136.

skoczeniem, czeka na wydarzenie się, może mieć postać odczucia, doznania, z czasem układając się w pewne wyraźne poczucie.

W nastawieniu konsonasowym proces transformowania z pierwszej fali do drugiej fali, czy też z nastawienia ortodoksyjnej autonomii do heteronomii może być, jak zobaczymy to w badaniu, uniemożliwiony przez obecność introjektów (heteronomicznych *de facto*), które spłaszczają – w poczuciu słuszności swojego inkluzywnego stanowiska – radykalność i emergentny charakter spotkania z różnicą. Natomiast pierwsza fala nastawienia alienacyjnego, manifestującego się w tej konkretnej grupie fokusowej była „uniesiona”/skontenerowana; nie doczekała się polaryzującej reakcji, równie jednostronnej. To między innymi dlatego miało miejsce doświadczenie pewnego stopnia transformacji w nastawieniu – nie tylko tej danej osoby wypowiadającej alienujące (inność) treści, ale całej grupy. Grupa jako całość transformowała – w niezaplanowany badaniem sposób – zagadnienie inności w odniesieniu do tej jednej osoby, która przejawiała najwięcej, przynajmniej *explicite*, trudności z tematem inności. W dynamice grupowej to ten konkretny mężczyzna okazał się inny, okazał mniejszością.

Pierwsza fala w ogólności wydaje się w swej istocie reakcją Ja na różnicę, jakąkolwiek różnicę, na coś-różnego-od-Ja, w tym wypadku różne na wielu poziomach, w tym na poziomie społeczno-kulturowym. Jest (pierwotną, i w tym sensie może usztywnioną) reakcją homogenicznej kultury na heterogeniczność. Sądzymy, że istnieje ryzyko, że wypracowane od czasów oświecenia nastawienie inkluzywne, antyrasistowskie, może też być usztywnionym wzorcem. Heteronomia zakłada poziom patyczny, a zatem taki, którego nie da się przewidzieć, który nas każdorazowo zaskakuje swoim jawieniem się, szczególnie na poziomie cielesnym. Możemy mieć uwewnętrznione introjekty inkluzji, i to najpewniej dobry punkt wyjścia do heteronomii, do rezonowania na społeczną nierówność czy różnicę, ale to nie jest raz dana postawa, którą wystarczy każdorazowo odtwarzać. Takie odtwarzanie, zwłaszcza w określonych kontekstach, nabierać będzie cech usztywnienia, czyli postawy alienującej, przekonanej o swojej słuszności, i stąd, paradoksalnie, z trudem przyjmującej nowe, nową różnicę (ze swoimi poglądami). Na poziomie grupy, jak zobaczymy, alienujący zamach na inność nie spotkał się z pierwszą falą żywej (ale i automatycznej) reakcji niezgody, przeciwnie, była przestrzeń na ten głos i jednocześnie niepo-

laryzujące mówienie „swojego”, „swojego innego”. Być może było to niezaplanowanym czekaniem na drugą falę, na transformującą moc pola dziejących się interakcji.

Nasze badanie zakładało, jak wspomniano, potencjalnie mało spolaryzowane uczestnictwo. Chcieliśmy zaakcentować deskryptywny, eksploracyjny cel, nie zaś dążenia preskryptywne służące rozwiązaniu kwestii społecznych związanych z tematem inności, różnicy. Żeby odciążyc wysoce spolaryzowaną w kontekście polskim tematykę różnorodności, uciekliśmy się też do pewnego rodzaju zabawowej formy (co sama metoda fokusa zakłada) dyskusowania o sprawach poważnych. Zabawa polegała na wczuwaniu się w osoby reprezentujące różne rodzaje wykluczenia społecznego. Powtórzmy, że badawczo interesowało nas, jak przedstawiciele i przedstawicielki kultury większości, kultury włączonych, percepują obecną intersekcjonalną rzeczywistość, i jak na tej podstawie w niej nawigują. Oraz jak określone nastawienia i konkretne interakcyjne zachowania się reprodukują, a także, w miarę możliwości, jak się wyłaniają.

W tym konkretnym badaniu fokusowym, które przytaczamy, wzięło udział sześć osób wraz dwójką osób w funkcji badawczo-moderującej. Dyskusja odbywała się przez trzy godziny w sali specjalnie przeznaczony do tego typu badań; podlegała rejestracji wideo i audio. Po przywitaniu, przedstawieniu się, instrukcji, na czym polega badanie i odgrywanie ról, osoby losowały, kim na mapie intersekcjonalnej będą w trakcie tego spotkania. Po tym wprowadzeniu zaprosiliśmy już do pierwszej części badania-zabawy, czyli wyobrażenia sobie sytuacji imprezy:

MODERATOR: Teraz byśmy przeszli do części zabawowej właśnie. W pewnym sensie dosłownie, bo tak wymyśliliśmy, żeby każda z tych podgrywanych przez was osób poszła na imprezę. I prosimy o wyobrażenie sobie, że idziecie teraz razem na imprezę. W tych rolach. I wchodziecie w różne interakcje na tej imprezie. I po pierwsze, to bym poprosił, żebyście się zastanowili i żebyście nam powiedzieli, jak się czujecie w ogóle z tym, że idziecie jako taka osoba na imprezę? Czyli jakąś taką sytuację grupową,

że się spotykacie z innymi. Jak się ubieracie na taką imprezę? I też jak wyglądacie na takiej imprezie?

Przyjrzyjmy się wypowiedziom osoby nr 4, odgrywającej osobę homoseksualną, całej sekwencji początkowych jej odpowiedzi, i potem ich kontynuacji w zupełnie innym duchu, po upływie pewnego czasu, i po zajęciu w wyraźny treściowo i emocjonalnie sposób przestrzeni przez inną osobę.

OSOBA NR 4 (odgrywająca osobę homoseksualną): **Z tego, co była interakcja z osobami homoseksualnymi, to nie postrzegam ich jakby jakoś odróżniających się od innych.**

MODERATORKA: **Aha, mhm.**

OSOBA NR 4: **Może. Wydaje mi się, że jeżeli to bym miał, to bym się czuł normalnie. Wydaje mi się, że swobodnie. Nie wiem.**

[...]

MODERATORKA: **Ale myślisz, że jakoś specyficznie? Coś byś innego może miał, jak homoseksualną byś był osobą?**

OSOBA NR 4: **Nie sądzę. Buty New Balance. Tak mi się kojarzą. Znaczą akurat kolegów mam. Z którymi dużo wyjeżdżam i akurat oni w takich chodzą. Te buty mi się kojarzą z nimi.**

[...]

MODERATORKA: **Mhm. Ale właśnie. I na tej imprezie się czujesz, idziesz, i tak na luzie?**

OSOBA NR 4: **Zazwyczaj się czuję na luzie.**

MODERATORKA: **Tak, ale jesteś tą osobą homoseksualną. No nie?**

OSOBA NR 4: **No znaczą, jeżeli miałbym już być na imprezie, to nie obrażałbym sobie, że bym był na imprezie nie wiedząc, że tam będzie inaczej niż dobrze. To nie byłoby sensu być na imprezie. Normalnie na imprezach, na których ja jestem, nie ma powodu, że bym się miał czuć, jako homoseksualista, niedobrze.**

[...]

OSOBA NR 2 (odgrywająca osobę w spektrum): **Jeśli myślę o osobie w spektrum, to myślę o osobie ze specjalnymi potrzebami.**

O osobie, która nie tak łatwo pójdzie po prostu na imprezę. Bo może być dla niej za głośno, za kolorowo, za jaskrawo. Za jasno. Może mieć problem w ogóle, żeby pójść na imprezę, gdzie kogoś nie zna.

[...]

OSOBA NR 2: **Znaczy, że łatwo jest, nie wiem, ale wydaje mi się, że po prostu łatwo jest w przypadku takich osób o jakiś taki zapalnik, który wywoła, nie wiem, wspomnienie, albo jakieś takie nieprzyjemne odczucie, które podziata trochę lawinowo. I być może ta osoba nie wejdzie w to dalej, tylko się wycofa. Ze względu na swoje czy blokady, czy przypadłości, czy uprzedzenia, czy strach.**

MODERATORKA: **Mhm.**

OSOBA NR 2: **No tak. Tak myślę o tym.**

OSOBA NR 4: **Tak sobie w sumie pomyślałem, że może ci moi koledzy... Którzy są homoseksualni, to tak swoją tą normalnością, znaczy, chcą tak...**

MODERATORKA: **Aha?**

OSOBA NR 4: **Być jakby tłem, tak? Nie ubierają się ani wyzywająco, a wręcz tak, bym powiedział, że praktycznie ich... Są niecharakterystyczni. Tak sobie pomyślałem, ale czy to prawda? Spytam się przy następnym wyjeździe.**

MODERATORKA: **Myślisz, że to, że oni by się jakby kryli za czymś?**

OSOBA NR 4: **Wydaje mi się, że oni się zachowują swobodnie. Przynajmniej...**

MODERATORKA: **Aha.**

OSOBA NR 4: **Chociaż nie, chyba nie, się nie zachowują swobodnie.**

MODERATORKA: **Nie?**

OSOBA NR 4: **W sensie, no bo to jest para, ale nigdy na przykład nie okazują sobie... czułości, ani nic takiego. Są razem, ale nie zachowują się jak para. To może mieć sens, może mieć sens.**

Osoba nr 4 zaczyna swoją wypowiedź z pozycji znoszącej różnicę, nie uznającej jej, przez pryzmat swojego świata doświadczeń, swojego patrzenia na rzeczywistość i odnajdywania się w niej. Pytania uszczegóławiające ze strony

moderatorki tylko zaostrzają ten format wypowiedzi, umacniają w wyjściowej pozycji, chroniąc ją czy bardziej jej świat w nienaruszalnym *status quo*. Trudno jednoznacznie powiedzieć, czy to wypowiedź kogoś innego, na przykład **osoby nr 2, odgrywającej osobę w spektrum**, jej wczuwania się w tę postać na podstawie jakiegoś pobieżnego obcowania z tego typu doświadczeniem, świadomości problematyczności jej codzienności, czy jeszcze coś innego, zachęca osobę nr 4 do dopowiedzenia czegoś do swoich wcześniejszych odpowiedzi. To dopowiedzenie stanowi jakościową przepaść w porównaniu z jej wcześniejszymi wypowiedziami. Widać większą ciekawość, przestrzeń wyobrazeniową czy interpretacyjną i potencjalne uznanie różnicy doświadczenia osób homoseksualnych.

Owa transformacja nie ma charakteru jednoznacznego i linearnego, ale jest raczej dynamicznym procesem ścierania się pierwszej i drugiej fali, czy też dotychczasowego – jakby nawykowego – i bazującego na wiedzy podręcznej nastawienia z tym wyłaniającym się spontanicznie w trakcie dyskusji grupowej czy szerzej, bycia w grupie. Zobaczmy poniżej, jak nawet w takich potencjalnie polaryzujących się sytuacjach, w których osoba nr 4 alienuje, odrzuca złożoność doświadczenia inności **osoby nr 1, odgrywającej osobę seksworkerską**, sam nie spotyka się z odrzuceniem jego poglądów od nikogo z grupy. Jednocześnie jednak ludzie wypowiadają swoje, odrębne od niego, zdanie. W efekcie on też jest w stanie je usłyszeć.

MODERATORKA: **Ale to dlatego też jest tak ubrana ta osoba, tak elegancko, żeby też nie było jakby żadnego cienia wątpliwości? Na przykład. Myślisz czy...?**

OSOBA NR 1 (odgrywająca rolę osoby seksworkerskiej): **Myślę, że tak.**

MODERATOR: **Czyli to też nie jest taki wyzywający strój?**

OSOBA NR 1: **Nie. Nie. Nie wyzywający.**

MODERATORKA: **I jak się zachowuje?**

OSOBA NR 1: **Dość swobodnie.**

MODERATORKA: **Aha.**

OSOBA NR 1: **Na pewno swobodnie, nie próbuje gdzieś tam tłumić swoich emocji czy swoich poglądów. Ale też właśnie nie próbuje schodzić na**

tematy takie czysto pracowe, żeby nie wejść na ten grunt. No chwiejny, po prostu.

OSOBA NR 4: **Ale chyba taka osoba na imprezę też może iść zarobkowo. Tak mi się wydaje. To jest chyba dobry moment. Tak (śmiech) ciężko mi sobie wyobrazić, czy się idzie na imprezę wtedy. Jak są obce osoby to raczej też można zarobkowo, a jak się idzie z bliskimi osobami, to chyba wtedy nie ma znaczenia. Bo ciężko mi... Znaczą tak sobie pomyślałem, no bo przecież.**

MODERATORKA: **Aha.**

OSOBA NR 4: **Nie do końca zrozumiałem, co to znaczy seksworkerska, że takie słowo dość enigmatyczne. Ale jeżeli chodzi o prostytutkę, no to chyba impreza jest chyba dobre miejsce. Bo nie wiem, jak to inaczej też.**

MODERATORKA: **Aha. Okej. A ty chcesz jeszcze dopowiedzieć?**

OSOBA NR 1: **O tym nie pomyślałem, szczerze mówiąc. Żeby w ten sposób. Jeżeli to by była taka impreza, no to tak jak XX [osoba nr 4] mówi, okej. Rzeczywiście. Natomiast bardziej stawiałem tę osobę jako po prostu wyjście na imprezę. Nie łączenia tego z pracą ani swojego życia jakiegoś.**

Drugi etap badania związany był już z inną sytuacją, którą określiliśmy jako „Poniedziałek”:

MODERATOR: **Budzicie się w zwykły dzień tygodnia, w poniedziałek rano. No i jakbyście mogli pomyśleć, gdzie się budzicie? Jakie to jest otoczenie, jakie to jest miejsce i jak wygląda dzień takiej osoby? I jak się czuje osoba w różnych momentach tego dnia? Gdzie pracuje i też ile jest pracy w życiu takiej osoby? Ile taka osoba może mieć na przykład swobody czasowej? Poza tym, może ważnym elementem są interakcje z ludźmi, więc ile ta osoba miałaby takich interakcji i jakie to by były osoby, z którymi taka osoba miałaby do czynienia?**

Zobaczmy, jak z tak przedstawioną sytuacją radzi sobie osoba nr 3, odgrywająca osobę transpłciową:

OSOBA NR 3 (odgrywająca osobę transpłciową): Że dużo by siedziała w internecie, ale by szukała, myślę, że to też by internet dał możliwość, żeby znaleźć podobne osoby do siebie. W podobnej sytuacji, czy na grupach, czy w bezpośrednich kontaktach. Myślę, że to by było istotne. By szukała wsparcia u osób podobnych do siebie. Po drugie właśnie by zarabiała, siedząc w tych mediach społecznościowych, a pewnie by też wychodziła dużo na miasto. Ale starannie przygotowana zawsze wizualnie.

MODERATOR: **A na przykład, mhm? A jeśli chodzi o relacje z rodzicami? Mówisz, że by tutaj się...**

OSOBA NR 3: **Myślę, że gdyby nie miała dobrych, to by nie było jej łatwo w ogóle. Znaczący, słyszałam historię o takich, którzy zrywają całkowicie kontakty z rodziną i zupełnie na nowo chcą zacząć życie. Ale akurat moja osoba myślę, że mając wsparcie rodziców, tylko to by się liczyło, a to czy dziadkowie czy kuzyni, to mniejsza o to. Myślę, że nie uzyskaby w stu procentach akceptacji w rodzinie, ale mając akceptację rodziców, to by jej wystarczyło. Wchodziłaby w interakcje, w sensie wychodziłaby na miasto. No ale już jako kobieta, jako nowa osoba.**

[...]

OSOBA NR 3: **No na pewno myślę, że by się czuła swobodnie. No bo internet pewnie by ją przygotował do podjęcia, dzięki internetowi by zgromadziła wiedzę, co miałyby zrobić ze swoim życiem. W którą stronę iść, chcąc zmienić płeć. Więc dlatego by się czuła swobodnie. Bo by wiedziała.**

MODERATORKA: **Mhm, mhm. Czyli ona się budzi rano raczej tak...**

OSOBA NR 3: **Wiedziaby co robić. Pracując zdalnie, to ona pewnie nie musi wstawać na konkretną godzinę, ale miałyby zaplanowany dzień. No, osoba zajmująca się profilami w mediach społecznościowych szybko i łatwo znajduje pracę, więc to by nie zabierało, nie zawracało głowy, myślenie o pracy, bo jeżeli nie ten profil, nie ten zleceniodawca, to byłby inny. To by jej pasowało, bo by mogła gdzieś tam emocje i siły przeznaczyć na coś innego. No właśnie na cały proces.**

MODERATORKA: I tak czujesz, że ten dzień płynie? Że on jest taki raz, że zaplanowany, jakoś tak zadaniowy wręcz. Są takie momenty zawahań? Wiesz, w ogóle?

OSOBA NR 3: Myślę, że dzięki relacjom internetowym podobnych osób z całej Polski, czy po prostu z takimi, z którymi może się porozumieć, czy po polsku, po angielsku, to by mobilizowało i tam dodawało, pozwalało jakoś tam przebrnąć przez dzień. Myślę, że też tym dalszym aspektem byłoby zarabianie pieniędzy i wprowadzenie na to nowe życie. I na terapię hormonalną. No, na otwarcie. Myślę, że też by była nastawiona na, na...

MODERATORKA: Żeby mieć konkret. Aha. Mhm. I są jakieś momenty, w tym dniu, zawahań, niepokoju czy raczej jest właśnie tak, że się bodźcuje tymi właśnie dobrymi rzeczami?

OSOBA NR 3: Pewnie komentarze, pewnie trudno uniknąć. No nie można siedzieć w internecie i nie wychodzić z bańki w postaci właśnie przeczytania komentarzy nieprzychylnych. No. Raz na jakiś czas się zdarzy, że mógłby się trafić, ale by się dzieliła chyba tym, tymi negatywnymi emocjami. Pokazała innym, sobie podobnym, zobaczcie, co napisali o nas. Co o tym myślicie? I by się właśnie to, to wsparcie pozwalałoby załagodzić te emocje.

Osoba nr 3, odgrywająca osobę transpłciową, jest świadoma różnych organizacyjnych kwestii z życia osób transpłciowych, na przykład, że w dużej mierze ich życie odbywa się w internecie, że w centrum uwagi jest procedura afirmacji płci. Niemniej w swoich wyobrażeniach wyraźnie stroni od problematyzacji tej codzienności: odgrywana przez nią osoba ma akceptujących rodziców, co rzadko ma miejsce (raczej spotyka się konieczność separacji od rodziców) albo stanowi długotrwały proces dojścia do takiego stanu; nie ma problemów finansowych, prekaryjność w jej życiu niemal nie istnieje, co często jest tematem bieżącym i nagłym osób wykluczonych pod względem płci; może z miejsca i bezproblemowo zajmować się zawodowo tym czymś, na czym dobrze się zna, jakby kwestia depresji i dysforii tych osób nie miała miejsca i/lub wpływu na nich. Wreszcie, osoba nr 3 zdaje się przeceniać wagę tych kontaktów interne-

towych, które w jej oczach miałyby działać mobilizująco na odgrywaną przez nią postać w codziennym życiu. Mimo że z pozoru treści wypowiedziane mają charakter empatyzujący, doinformowany, to jednak wydają się wspierać na mało przetworzonych introjektach, nie widać w trakcie tego eksperymentu dodatkowej pracy z własnymi przekonaniem i wiedzą. Wydają się w związku z tym wypowiedziami pierwszej fali, szczególnie że szybko zabiera ona głos i mówi dużo. Świat w jej projekcjach jest w sumie miejscem przyjaznym dla osób transpłciowych, gdzie dość prosto przychodzi im osiągać swoje cele, tak samo jak i zwykłym osobom reprezentującym większość społeczeństwa. Transpłciowość jest jakby tylko jednym elementem, którego różnica jest do oswojenia i nie burzy konsonansowego spokoju świata.

Na tym tle zgoła inaczej wygląda wypowiedź osoby nr 1, odgrywającej osobę seksworkerską. Mówi na samym końcu, niewiele, ale w emocjonalnym sensie dosadnie; ta zdawkowość jest znacząca, wypełnia ją smutek, żal, może wstyd, świadomość izolacji społecznej i jednoczesna codzienna walka o siebie, o swoje wybory.

OSOBA NR 1: Najgorsze w ciągu dnia dla mojej osoby to będzie na pewno rozmowa z rodzicami.

MODERATORKA: Aha?

OSOBA NR 1: Którzy nie zaakceptowali pracy, jaką wykonuje. Poza tym to jest raczej spokojny dzień. Dość niezależnie się na pewno czuję, bo mieszkanie jest wynajmowane. Z dwoma psami. Praca tak naprawdę jest domowa, bo to jest albo praca na telefonie, albo na czacie.

[...]

OSOBA NR 1: No to są, to jest ten najgorszy moment.

MODERATORKA: Mhm.

OSOBA NR 1: Całego dnia, bo rodzice jednak uważają, że to jest wymysł.

MODERATORKA: Aha?

OSOBA NR 1: Jakaś moda i to nie jest prawdziwa praca, więc nie akceptują tego po prostu.

MODERATORKA: Jak ta osoba się czuje wtedy? Jak to sobie wyobrażasz?

OSOBA NR 1: **Na pewno nie ma jakiegoś tam wsparcia od tych osób, od których by najbardziej tego oczekiwała, bo jednak zależało na tym, żeby ci rodzice to akceptowali. Jeżeli nie, nie w pełni, to chociaż po części.**

Osoba nr 4, odgrywająca osobę homoseksualną, jak zobaczymy poniżej, nadal sporo „pracuje” w tej sytuacji grupowej z falami swoich przekonań i nastawień, reprodukujących się, ale i spontanicznie pojawiających się uświadomień.

OSOBA NR 4 (odgrywająca osobę homoseksualną): **(odchrząknięcie)** Homoseksualizm nie jest jakimś zjawiskiem nowym, więc raczej funkcjonuję, znaczy no normalnie. Normalnie.

MODERATORKA: **Ale właśnie tak, jeszcze wracając do tego, jak mówiłeś, to wyautowany jesteś w pracy czy właśnie nie?**

OSOBA NR 4: **Nie sądzę.**

[...]

OSOBA NR 4: **Mi, mojej osobie, raczej się nie zdarzyło ukrywanie czegoś. Co mam do powiedzenia, to mówię.**

MODERATORKA: **Aha?**

OSOBA NR 4: **Ale jest duże prawdopodobieństwo, że to w pewien sposób takie niewyróżnianie się z tłumu po to, żeby mieć jakoś święty spokój. Czy nie mieć jakiegoś nadmiaru jakichś tam, nie wiem, pytań czy coś.**

[...]

OSOBA NR 4: **Znaczy, no z tego co, raczej ludzie, wydaje mi się, że nie wypytują się jakoś szczególnie, czy jesteś homoseksualny, czy jakiś tam. Nie sądzę, żebym to robił.**

MODERATORKA: **Mhm.**

OSOBA NR 4: **Nie wydaje mi się. Nie wiem, ciężko mi powiedzieć. W każdym razie no może to być trochę, wydaje mi się, że na pewno jest krępujące. Przynajmniej dla takiej osoby. Skoro znam parę czy tam dwie, które nie zachowują się jak pary heteroseksualne.**

[...]

OSOBA NR 4: **Znaczy, no nie wiem, przynajmniej w takich firmach, w jakich ja pracuję, to przecież na pewno nic by się nie wydarzyło.**

MODERATORKA: **Aha, aha.**

OSOBA NR 4: **Ale raczej chodzi mi bardziej o takie sytuacje, jak chodzenie za rękę po ulicy czy coś takiego. To już na pewno tamci się mogą spotkać z jakimiś negatywnymi komentarzami. Czy tam spojrzeniami, czy tam jakieś różne. A w pracy, wydaje mi się, że nie ma raczej.**

[...]

MODERATOR: **A jeśli chodzi o relacje z rodzicami, to czy tutaj myślisz, że byłoby ich wsparcie?**

OSOBA NR 4: **Myślę, że tak. Jeżeli chodzi o moje doświadczenia, myślę, że tak. Ale myślę, że jak ja bym był homoseksualną osobą, to miałbym dobre relacje z rodzicami.**

Jak poprzednio, na plan pierwszy wysuwa się takie alienujące nastawienie, że różnica nie ma miejsca, świat jest miejscem bezproblemowym i zakłada się, że to od jednostek zależy, czy świat jest miejscem trudnym, czy też nie jest. Jednocześnie, gdy osoba nr 4 wypowiada to, co dyktuje jej pierwsza fala, są momenty, że wypowiada też myśl z innego bieguna, uznając społecznie istniejące ograniczenia dla osób homoseksualnych i poszerzając zakres swoich wyobrażeń o ich sytuacji, np. o problematyczności okazywania sobie uczuć w miejscach publicznych i perspektywę negatywnych komentarzy.

Po projekcjach dotyczących zwykłego dnia, zapytaliśmy badanych o projekcje dnia wymarzonego:

MODERATORKA: **To teraz jest cały czas ten poniedziałek, ale to jest taka sytuacja, że możecie sobie wyobrażać wszystko w tym poniedziałku. Taki idealny, wymarzony. Wszystko jest możliwe w tym dniu. Nie ma problemów różnych. No i trwa ten poniedziałek, i jak się czujecie?**

Osoba nr 3, odgrywająca osobę transpłciową, odpowiada w sposób zróżnicowany, wskazujący też na obecność dwóch fal doświadczenia inności, tj. automatycznie wypowiedane zintrojektowane przekonania oraz te transformujące się w trakcie wypowiedzi:

OSOBA NR 3: **Dla mojej osoby, myślę, że super wydarzeniem byłoby, że osoba publiczna, pojawia się artykuł, wywiad z osobą publiczną, która przyznaje, że ktoś jej bliski jest osobą transpłciową. I ona deklaruje wsparcie. Zobaczcie, to jest coś normalnego. Nie bójcie się. Pozwólcie im normalnie żyć.**

MODERATORKA: **Mhm?**

OSOBA NR 3: **Czyli, czy jakieś wystąpienie osoby publicznej, poważanej, sprawiłoby super, no, no byłoby ważnym wydarzeniem. I to tyle. To dałoby odwagę. Do własnych decyzji. I życia w zgodzie ze sobą. Może by się odważyła na przykład komuś przyznać, komuś nowemu, nowej osobie na przykład z pracy, że tak, ja też jestem transpłciowa. Przechodzę terapię, czy jestem po terapii. Czyli takie wywołanie na forum tematu dałoby odwagę do wychodzenia w życiu prywatnym.**

[...]

OSOBA NR 3: **Pewnie u każdej osoby prędzej czy później wychodzi na jaw, czy właśnie wizualnie jakiś ślad po tej wcześniejszej płci. Czy jakieś wydarzenia z historii życiowej. No, no myślę, że one, mimo że już bardzo by chciały żyć w stu procentach na nowo, to jednak ta, ta historia, to, jak, w jakim ciele się urodziły, to będzie tak czy siak się ciągnęło do końca życia. One są tego świadome. A jeżeli nie są, to na jakimś etapie ktoś je uświadomi, że nie mogą całkowicie odejść.**

Z jednej strony osoba nr 3 ma świadomość, że osoby transpłciowe mogą do końca życia zmagać się z faktem swojej tożsamości, nawet jeśli są już po operacji itd. To o tyle ciekawe, i jednak mające potencjał transformacyjny, a nie tylko reprodukujący znane sobie introjekty, że odgrywana przez nią postać, co wiemy z wcześniejszych wypowiedzi, dążyła do całkowitego wyparcia swojej przeszłości. Z drugiej strony pomysł na wymarzony poniedziałek, mimo że kreatywny, przypomina te wcześniejsze konsonansowe wypowiedzi – że sytuację osób transpłciowych odmienić może jedno wystąpienie publiczne. Oczywiście nie mówi ona tego tak radykalnie, i w dalszych wypowiedziach, na skutek między innymi opinii pozostałych osób, widać, że ma świadomość, że o wiele więcej, też w sensie instytucjonalnym, musiałoby się zmienić.

OSOBA NR 2 (odgrywająca osobę w spektrum): No mi się wydaje, że na przykład sensowne byłoby to, że nie tylko ta znana osoba o tym mówi, ale że idzie za tym na przykład jakaś kampania społeczna.

MODERATORKA: Mhm.

OSOBA NR 2: I wtedy to ma szerszy zasięg. Nie po prostu ktoś to powiedział i ta osoba transpłciowa akurat usłyszała, bo akurat wtedy oglądała ten kanał. Ale faktycznie, że idzie za tym szereg działań, szereg ludzi, którzy mają merytoryczne przygotowanie do tego, żeby dawać wsparcie takim osobom. Nie wiem, jest strona internetowa, numer telefonu, gdzie takie osoby mogą szukać wsparcia. I to faktycznie gdzieś w społeczeństwie zaczyna pracować.

[...]

OSOBA NR 3: Znaczącym dodatkiem pewnie byłaby sytuacja, że na przykład dawny znajomy się odzywa. Zobaczył wywiad, przeczytał i coś w nim się przełamało, i postanowił się skontaktować właśnie z tą osobą, z którą zerwał kontakt właśnie ze względu na jej nieakceptację. No, więc to by wpłynęło jeszcze.

MODERATORKA: Aha. Tak. Mhm. Mhm. Coś jeszcze myślicie? Jak ta sytuacja mogłaby inaczej wyglądać? Dzięki czemu?

OSOBA NR 3: Zmiany w prawie. Może na przykład ułatwienie procedury czy sfinansowanie z NFZ-u. Jakiś sygnał od państwa, że wspierają. Instytucjonalnie.

Osoba nr 4 ciągle śmiało prezentuje swoją ortodoksyjnie autonomiczną postawę, ale można powiedzieć, że równie śmiało przygląda się innej perspektywie, zapytuje, na głos zastanawia się. Jak wspominaliśmy na początku, brak wyraźnej polaryzacji na wypowiedzi osoby nr 4 odgrywa na pewno rolę w jego procesie transformowania swoich nastawień.

OSOBA NR 4: Tylko po prostu tu się zastanawiałem. Natomiast dla mnie jest trochę dziwne, że to wszystko jest związane, że jestem sobie w stanie wyobrazić, że dla osoby transpłciowej to ta płciowość jest jakby meritum życia. Tak?

MODERATORKA: **Aha, aha.**

OSOBA NR 4: **Mi się wydaje, że to nie jest jakby taka główna rzecz, o której ja bym myślał. Raczej bym myślał o tym, że wstaję, jest ciepło w mieszkaniu. Jestem gdzieś w jakichś ciepłych krajach. Mogę iść sobie do morza, zrobić jakieś śniadanie z osobą, z którą jestem albo jak nie, to sam. Gdzieś tam pojechać sobie na rowerze, skupić się może, coś zrobić, co lubię robić. A niekoniecznie żebym myślał, że będę pracował. Znaczy w takim sensie takiej pracy, którą muszę komuś świadczyć. Tak?**

MODERATORKA: **Ale myślisz, no właśnie, no bo rozumiem, że to dla ciebie, ale jesteś w stanie zrozumieć, że ta transpłciowa osoba, dla niej to jest centrum.**

OSOBA NR 4: **Tak. Tak. To jest jakby centrum jej życia. Zmiana płci to jest przecież ogromne wyzwanie. To nawet trudno sobie wyobrazić, nie? Tylko ja, jak zadałaś to pytanie, to myślałem o tym. Znaczy, jest też inna trochę sytuacja. Jakby wydaje mi się, że homoseksualizm to jest taka rzecz, której, nie wiem, jest, była, będzie. Raczej wydaje mi się, że to tak normalnie. Normalne są te takie rzeczy.**

MODERATORKA: **Mhm.**

OSOBA NR 4: **A transpłciowość to jakby jest, to mogłaby być tam od jakichś, nie wiem, 10, 20 lat. Znaczy, tu jest faktycznie, żeby to osiągnąć, to jest ogromny nakład pracy. Tak? Psychicznej i fizycznej. I ogólnie, w ogóle to jest zmiana całego życie nawet. Nie myślałem w tych kategoriach o tym, co mnie trochę zdziwiło.**

[...]

OSOBA NR 4: **Ja patrzę z innego punktu widzenia. Dla mnie, ja nigdy jako osoba nie oglądam się na inne osoby. Mnie średnio interesuje, co ktoś myśli, czy coś. Jeżeli ja chcę coś zrobić, to robię i czuję się z tym, to po prostu robię. Za wszelką cenę, tak?**

[...]

OSOBA NR 4: **Znaczy nie, to zależy też jakie są osoby. No są osoby transpłciowe, które tak jak tu się M. [imię osoby nr 3] postawiła, w takiej roli ukrywania się i tak dalej, ale przecież są osoby, które wręcz emanują tą transpłciowością.**

MODERATORKA: **Aha?**

OSOBA NR 4: **A przecież są takie osoby tam, które są drag queen, i one wręcz jakby no w drugą stronę to robią, tak?**

Osoba nr 4 nieprzerwanie wraca do takiej indywidualistycznej perspektywy, zgodnie z którą to ostatecznie od nas samych zależy, jak się w swoim życiu czujemy, tak chyba należy rozumieć, że są osoby transpłciowe „ukrywające się” i „eksponujące się” jak drag queen. I że wszyscy(-stkie) w związku z tym jesteśmy równi(-ne). Zresztą ma to miejsce w kontekście kolejnej fazy spotkania, gdzie uczestnikom(-czkom) stawiane jest pytanie o to, czemu taki wymarzony poniedziałek nie ma miejsca, co musiałoby się zdarzyć, żeby był takim realnie.

OSOBA NR 4: **Nie wiem. Mi się wydaje, że trzeba by się zastanowić, czemu te osoby takie są zamknięte w sobie.**

MODERATORKA: **Aha?**

OSOBA NR 4: **Bo są przecież takie osoby, które są otwarte. Tu akurat to wynika, znaczy może można by pracować psychologicznie czy coś takiego.**

MODERATORKA: **Aha.**

OSOBA NR 4: **Są osoby, które są po prostu otwarte, a to może z jakiegoś powodu. No tak. Jakby, nie wiem, ciężko mi się wypowiedzieć, co musiałoby się zmienić. W każdym kraju są ludzie tacy, którzy umieją się samorealizować, a są tacy, którzy się nie umieją samorealizować.**

[...]

OSOBA NR 4: **Ale mi się wydaje, że dzisiaj każdy może wsiąść w samolot i polecieć gdzieś, i tam się realizować.**

MODERATORKA: **Mhm.**

OSOBA NR 4: **Nie ma żadnego problemu. Przynajmniej ja takiego nie widzę.**

Osoba nr 1, odgrywająca osobę seksworkerską, nieinwazyjnie, ale jednak odnosi się do osoby nr 4 i jej perspektywy pierwszej fali, czy to bezproblemowości istnienia inności w polskim społeczeństwie, czy przeniesienia odpowiedzialności na poziom indywidualnej sprawczości. Robi to nie tylko nieinwazyjnie, ale

ponownie, z emocjonalnym zaangażowaniem, zanurzeniem w wyobrażonym, a jednak realnym trudzie sytuacji osób mniejszościowych, tu par homoseksualnych:

OSOBA NR 4: **Można robić wszystko, tylko trzeba ponosić konsekwencje. Może tutaj nie powinno się ponosić konsekwencji takich.**

MODERATORKA: **Mhm?**

OSOBA NR 4: **Nie wiem, ciężko mi powiedzieć. Rzadko widuję w Polsce idących dwóch chłopaków za rękę, więc nie wiem, jakie ponoszą konsekwencje, ale oni pewnie będą wiedzieć lepiej.**

OSOBA NR 1: **Znaczy, to też uważam, że tak jak w przypadku osób transpłciowych, no to jeszcze potrzeba sporo czasu, żeby zaszło trochę zmian w myśleniu ludzi, bo dla kogoś jest niepojęte, że dwóch chłopaków albo dwie dziewczyny mogą iść za rękę razem i być ze sobą. No i do momentu, kiedy, nie wiem, nic się nie dzieje, no to okej, bo jeżeli ktoś to akceptuje, to by był na pewno ten taki szczęśliwy poniedziałek. No ale zdarza się tak, że te osoby są chociażby opluwane na ulicy i no, to już nie jest takie fajne. No między innymi dlatego na przykład nie okazują sobie czułości, tak? Czy nie idą za rękę wspólnie. Bo się tego zwyczajnie boją. Więc tutaj myślę, że no, to też musi zajść sporo zmian.**

TRANSFORMACJA, NOWOCZESNOŚĆ, TRAUMA

Spółeczny kontekst

Przemiany ekonomiczno-ustrojowe w Polsce w latach 90. miały nie tylko ogromne znaczenie polityczne, oznaczały również przejście z nowoczesności realnego socjalizmu do ponowoczesności określonej przez kapitalizm w jego fazie neoliberalnej. Ten ostatni charakteryzują: indywidualizm, kapitalizm informatyczny, kulturowe przemiany wyznaczone przez zwulgaryzowany postmodernizm oraz agresywne urynkawianie kolonizujące coraz to szersze spektrum płaszczyzn rzeczywistości społeczno-kulturowej. W Polsce przemiany te zachodziły w sposób żywiołowy i intensywny, wiążąc się z neofickim i bezrefleksyjnym przejmowaniem wzorców i rozwiązań kapitalizmu ponowoczesnego, których negatywne konsekwencje zostały na Zachodzie już wcześniej zauważone oraz poddane refleksji i krytyce (np. Lasch 1979, Bell 1976, Marcuse 1964, Debord 1988).

W rezultacie na poziomie jednostkowym przemiany te wiązały się z burzliwą, gwałtowną trajektoryjnością, dla poszczególnych osób niosącą niejednakie następstwa, w wyniku których albo stały się one beneficjentami (wygrani) omawianych przemian, albo, mówiąc dosadnie, ofiarami (przegranymi). W kontinuum wyznaczonym przez te dwie skrajności znajdujemy jakości pośrednie, hybrydowe o różnym nasileniu związanych z nimi cech.

Bycie wygranym przejawiało się w różnorodnych sferach: finansowo-ekonomicznej, statusowo-społecznej, a także tożsamościowej (obyczajowej bądź kulturowej). Niektórzy, będąc zasadniczo przegranymi, doświadczali też pewnych szczątkowych korzyści omawianych przemian. Mówiąc o beneficjentach lub ofiarach, wyróżnić można typy bezpośrednie oraz wtórne. Ci pierwsi byli świadkami przemian lat 90., wchodząc w nie jako dorośli lub osiągając w tym okresie dorosłość; ci drudzy natomiast biograficznie odtwarzają nabyte środowiskowo (przede wszystkim w rodzinie) wzorce karier wypracowane w latach 90., a więc przed okresem ich dorosłości.

Marek – beneficjent bezpośredni

Nasz najstarszy narrator, który doświadczał przemian już jako osoba dorosła, mając rodzinę i pracując zarobkowo, konsekwentnie wykorzystywał możliwości stworzone przez transformację. Wcześniej, w latach 80. i w stanie wojennym, był osobą względnie konformistyczną, dogadującą się – jak sam to stwierdził – z systemem: najpierw pracował w dużym zakładzie pracy, następnie jako nauczyciel, by wreszcie zatrudnić się w małej prywatnej firmie (u tzw. prywaciarza), którą traktował również jako przykrywkę do prowadzenia drobnego handlu na własną rękę.

W tamtym roku wszyscy zostali zwolnieni, ponieważ dyrektor miał jakąś tam liczbę takich nauczycieli, którzy pracowali. Ta rotacja była jakaś tam. Więc żeby nie mieć problemów, wszystkich zwolnić. No i ja miałem duży kłopot. Mówię: no jak pan mnie zwalnia, a on mówi: nie mam dla pana godzin. No i okazało się, że pensum było wtedy chyba osiemnaście albo dwadzieścia godzin; dwadzieścia godzin, to on miał dla mnie dziewiętnaście. No więc ja pracowałem na te dziewiętnaście godzin, ale to było ciągle mało pieniędzy. Więc się po trzech latach zwolniłem i zacząłem robić różne rzeczy. Głównie te płyty, a jakiś zakład elektryczny, pracowałem tam w pracowni, ale to było kilka lat, jakieś pięć, sześć lat takich dziwnych, różnych. To był ten stan wojenny, który był, ale go nie było. No taka magma trochę. Nie wiadomo było co robić, ale trzeba się było jakoś z tym socjalizmem i z tym brakiem socjalizmu, i z tym systemem dogadać. Więc te płyty były najlepsze.

Ta działalność pozwoliła mu szybko przejść do nowej rzeczywistości przełomu lat 80. i 90. Wsparcia – niejako rzutem na taśmę – udzielił mu także realny socjalizm w swoich ostatnich dniach, gdyż jeszcze w roku 1989 dostał mieszkanie z przydziału. Marek założył firmę, która w dłuższym okresie zapewniła stabilizację finansową i utrzymanie jemu oraz jego rodzinie. Dzięki współpracy z siostrą i jej kontaktom, a także możliwości wyjazdów na Zachód, mógł świadomie i aktywnie wychodzić naprzeciw otwierającym się możliwościom rynkowym. Znajomości oraz stabilizacja finansowa pozwoliły mu w dalszej kolejności za-

angażować się w aktywność społeczno-kulturalną w ramach tworzenia społeczeństwa obywatelskiego. Marek rozwijał także wykrystalizowane wcześniej zainteresowania artystyczne.

Później przyszedł rok '89, a w międzyczasie jakoś tak – czy złożyłem jakieś papiery – i w ramach jakiejś takiej ostatniej czkawki socjalizmu udało mi się przenieść do XY [*nazwa miasta*]. Czyli zamienić te mieszkanie XZ [*nazwa miejscowości podmiejskiej*] na XY. Czyli zamieszkałem w XY i to było fantastyczne. Mieszkanie w XY było takie bardziej elastyczne. Dzieci już nie musiałem wozić do szkoły, bo chodziły do Szkoły Muzycznej w XY, więc te dojazdy... W XY było wygodniej. No i zacząłem mieszkać w XY, a ponieważ powstała ustawa Wilczka, to ja na bazie ustawy Wilczka otworzyłem swoją pierwszą firmę i to było piękne [...]. Wtedy działalność gospodarcza, przez pierwszy moment, było coś niebywale prostego, ponieważ ja miałem firmę handlową. Chciałem zajmować się handlem, więc całe moje zezwolenie na działalność było jednym zdaniem. Czyli kupno i sprzedaż artykułów spożywczych i przemysłowych nie wymagających koncesji. Teraz jak ktoś ma działalność gospodarczą, ten spis tych różnych działalności jest ileś stron. Ja miałem wtedy jedno zdanie. No to był w ogóle piękny czas, bo ludzie wyszli z tymi łózkami różnymi, a ja po prostu zająłem się już jakąś taką działalnością sformalizowaną. Ponieważ moja siostra skończyła handel wewnętrzny na XZ [*nazwa uczelni*] – to ona miała jakieś kontakty, no więc było łatwo prowadzić tą firmę handlową. No przez lata prowadziłem firmę handlową. Zajmowałem się handlem z dużymi sieciami, bo czułem, że taka chwila nadejdzie, że wejdą do nas duże sieci typu Auchan. Teraz to jest normalne. Teraz to jest oczywiste. Natomiast w latach 80. byłem święcie przekonany, że taki czas nadejdzie. Czyli jak ten czas nadejdzie... To ja sobie jeżdżąc – bo zacząłem jeździć do Holandii czy do Niemiec – to wtedy patrzyłem, jak to wszystko funkcjonuje. Więc jak się otworzyły pierwsze sieci handlowe, to ja koncepcyjnie byłem przygotowany. Więc zacząłem prowadzić takie firmy dystrybucyjne do dużych sieci handlowych. Nie tylko zresztą do dużych sieci handlowych, ale do handlu detalicznego.

To była spożywka głównie, a te kontakty mojej siostry też spowodowały to, że miałem źródło towaru, gdzie mogłem kupić czy za granicą, czy w Polsce. No i to robiłem przez lata. Oprócz tego zająłem się działalnością reklamową. Plus do tego zająłem się działalnością społeczną. Byłem prezesem stowarzyszenia. Mieliśmy taki pomysł, żeby – to było prawie u końca lat 90. [...] Takiego mam przyjaciela, który przyjechał ze Stanów i on miał taką misję, od tamtejszych instytucji finansowych, tworzenia społeczeństwa obywatelskiego.

Następny etap jego życia wiąże się ze skupieniem się na sobie, na integralnej samorealizacji, polegającej na podporządkowaniu swojego życia nowej aktywności artystycznej – porzuca fotografię na rzecz malarstwa. Skupienie się wyłącznie na własnym, indywidualnym rozwoju motywowane było z jednej strony potrzebą samorealizacji artystycznej, a z drugiej okolicznościami zewnętrznymi – przeżyciami i problemami wynikłymi z rozvodu i wypaleniem się dotychczasowej aktywności społeczno-kulturalnej. Samorealizacja pozwoliła mu przepracować te problemy. Wydaje się, że oba czynniki – samorealizacja oraz ucieczka od dotychczasowości – w równym stopniu się wzajemnie warunkowały jako motywy do podjęcia nowego sposobu życia. Widzimy zatem, że Marek świadomie i aktywnie wykorzystywał możliwości stworzone przez transformację na rzecz budowy nowego porządku (społeczeństwo obywatelskie) i ostatecznie własnej samorealizacji.

No i tworzyliśmy społeczeństwo obywatelskie. Robiliśmy imprezy, [...] bardzo dużo, festiwale. No fajny czas. [...] No i w [...] jakimś tam roku 2012–2013 zabrałem się za malowanie. Zacząłem malować, bo całe życie robiłem zdjęcia. Całe życie interesowała mnie fotografia. Fotografia po prostu to życie moje w dużej mierze. Więc ta fotografia była bardzo ważna, ale w jakimś tam 2012 zająłem się malowaniem. Poszedłem na jakiś kurs malarstwa i od tego czasu dość intensywnie zajmuję się malarstwem i grafiką, i w 2017... w 2015 przestałem być prezesem stowarzyszenia. W 2017 wyprowadziłem się z XY [*nazwa miasta*], żeby

zająć się takim swoim działaniem artystycznym. I już teraz chyba mogę umrzeć, bo opowiedziałem całe swoje życie.

Edmund – beneficjent bezpośredni oraz wtórny

Inny z narratorów, Edmund, jest pełnokrwistym beneficjentem przemian. Wychoząc z życiowych warunków realnego socjalizmu – w nowych warunkach rodzinnych realizował wzorzec nauczyciela akademickiego.

Tak z perspektywy dzisiejszej [...], biorąc pod uwagę to, co tam w pamięci zostaje, to wcześniej była bida. I tak to, gdybyśmy zestawili teraz te realia funkcjonowania ówczesnego, które pamiętamy z tym, co mamy teraz zapewnione w standardzie, no to ówczynie i poziom zamożności, i dostępność, no to było, to było znikome wszystko w porównaniu z tym, co mamy teraz. [...] No był jakiś taki moment tam kilkuletni, kiedy im się żyło lepiej. Bo wcześniej funkcjonowały tak zwane kontrakty i można było wyjechać do krajów arabskich rozwijających się, i tam wykładać na przykład matematykę, tak. Tata tak zrobił i to był taki, pamiętam, to była taka wartość dodana. Mocno, wiesz, szybko tak na ówczesne czasy generowana, bo to było takie przejście, jakiegoś tam braku zamożności czy takiego funkcjonowania, jak każdy inny do troszkę, do troszkę wyższego poziomu zamożności. Znaczący patrząc z punktu widzenia dzisiejszego, to też żadne wielkie halo. Ale ówczynie pewno, te kilka lat było takie.

[...]

Ale chodzi mi o to, że jak tak wybrałeś tę dziedzinę, tak jak mówisz, z przekory, a później poszedłeś na te studia doktoranckie, to to mnie zaintryguje, jednak taki...

Obstawiam, że to model domowy z kolei, taki rodzinny mógł tu zadziałać. Bo rodzice nauczyciele akademicy, więc naturalne jest, żeby jakby te mechanizmy zaobserwowane, wiadomo jak to wygląda, więc można się...

W przeciwieństwie jednak do rodziców, którzy nie potrafili zaadaptować się do nowych warunków funkcjonowania potransformacyjnego szkolnictwa wyższego, Edmund nie tylko zrobił karierę akademicką, ale – ze względu na praktyczny charakter dziedziny naukowej, którą reprezentuje – miał także możliwość podniesienia wydatnie swojego statusu majątkowego poprzez prowadzenie intratnych szkoleń w warunkach dynamicznie rozwijającego się rynku finansowego.

No tak. Ale z drugiej strony już szybko zacząłeś pracować, prawda?

Pierwsza praca była na studiach. Ja faktycznie szybko zacząłem pracować. Zacząłem pracować na studiach. Szybko potem zacząłem już na tych studiach doktoranckich, jak zrezygnowałem z kolei z pracy takiej etatowej w tym zakładzie, to szybko zacząłem szkolić. No ale, tak jak mówię, to już potrzeba zapewnienia podstaw materialnych też pewnie zagrała w tym przypadku.

[...]

Wiesz co, to tak się działo, nie? Ówczesnie. Cała katedra tak funkcjonowała i to nie były jakieś tam moje indywidualne. Wszyscy, cała grupa akademików skupionych wokół mojej branży tak funkcjonowała. Pojawiały się nowe przepisy, tych nowych przepisów trzeba było uczyć. I to nie, że jakiś tam doktorant tak funkcjonował, tylko wszyscy. Od doktoranta do profesora, po prostu. Tak, także to był taki model bardzo intensywnie wykorzystywany.

[...]

Dużo starsze panie księgowy, z którymi trzeba było jakąś konwersację prowadzić. Ale dawało się, więc to taka szkoła życia. Na ogół panie... Ja miałem wtedy niecałą trzydziestkę, panie miały średnio tam koło pięćdziesięciu paru lat, panie księgowy, które trzeba było czegoś nowego nauczyć. No i że młody uczy czegoś nowego, był jeszcze akceptowany. Bo one też tak niechętnie, ale pamiętam, że doszedłem do dużej wprawy, jakoś tam funkcjonowałem. Jak spotykałem jakąś tam panią księgową, to miałem przecucie, że ona jest na szkolenie. Gdzieś tam pamiętam w Zakopanem łaziłem i taka pani walizeczkę turlała w określonym de-

signie i otoczeniu, to wewnętrzne zakłady, że to moja słuchaczka przyszła, także... Intuicja, zdolność obserwowania tego pokolenia.

Wskaźnikiem statusu beneficjenta jest jego pewien protekcjonizm, z jakim – w tonie swoich wypowiedzi – odnosi się zarówno do rodziców (ewidentnych ofiar transformacji przekształceń systemu akademickiego), jak i do tych znajomych z przeszłości, którym się nie powiodło i których uznać należy za transformacyjne ofiary.

A no jakoś specjalnie wcześniej naukowo się mocno nie rozwijali. Ale do poziomów chyba adiunktów, to skończyli na doktoratach. Potem się ich tam losy różnie potoczyły, jak zaczynały się zmiany w ocenianiu pracowników. Bo to długie lata, to ten doktor miał chyba święty spokój. I podejrzewam, że to przyzwyczajenie wypracowane przez lata. Zresztą na każdym wydziale było potem już zgubne, jak się okazało, że trzeba się wykazać trochę większym dorobkiem, żeby dalej funkcjonować. Więc potem już były jakieś szkoły średnie, w których rodzice uczyli i tak to funkcjonowało.

Aha. Czyli oni pracowali na uczelni, a później...

Potem szkoły średnie, bo ten jednak.

Jakie to lata były?

Wiesz co, to pewno było między 1990 a 2000, podejrzewam tak na szybko, próbuję odtworzyć. Troszkę się zmieniło na uczelniach, a w głowach pracowników, tych takich wieloletnich, jeszcze niekoniecznie.

Tak. Ja tak kojarzę, jak zaczęłam studiować, że byli tacy doktorzy, którzy tam właśnie...

Jak zostali starszymi wykładowcami, to byli i oni bardzo dobrze dydaktycznie, no i tyle. Jak się tam od nich nie oczekiwało jakichś reguł naukowych. [...] Ale no dla osób funkcjonujących w środowisku akademickim, mających do czynienia z dorosłymi, przejście do pracy z młodzieżą to było chyba kiepskie. Więc to dla nich było kiepskie, też nie potrafili się dostosować, więc tam.

Można nawet powiedzieć, że jest on podwójnym beneficjentem omawianych przemian, ponieważ aktywnie – zarówno mentalnie, jak i zawodowo – odnalazł się w trwającym od 2015 układzie politycznym, pracując w podlegającym ministerstwu instytucie. Ogólnie mówiąc, Edmunda możemy uznać za beneficjenta transformacji, zarówno w wymiarze ekonomicznym, jak i statusowo-społecznym. Tyczy się to nie tylko jego obiektywnego usytuowania, ale również jego subiektywnego spojrzenia na siebie i własne położenie, co ilustrują m.in. jego praca zawodowa oraz rozwój wielu zainteresowań o charakterze praktycznym.

W takim razie teraz ta część praktyczna, czyli to jest ta twoja praca, bo z Andrzejem pracujecie razem w instytucie?

Tak.

I to tam się zawiera teraz Twoja praca?

Tak, tak. Teraz pracujemy na rzecz przedsiębiorstw, na rzecz państwa, przy okazji sporządzania opinii. Opinie dotyczą działalności przestępczej, czy rozpoznania. No i wspieramy organy w postępowaniach różnych.

[...]

Bardzo dużo zawodowo pracuję... Pracowałem jako szkoleniowiec, jako doradca, jako ekspert... Jako uczestnik procesu regulacji, czyli tworzenia przepisów prawa, no i w jakimś momencie te ścieżki praktyki i nauki postanowiłem odczuwać, czyli zrobić taką granicę, co dla mnie wewnątrznie jest nauką, a co dla mnie wewnątrznie jest działalnością o charakterze praktycznym. No i pewno to podejście do traktowania nauki jako przygody intelektualnej to już po doktoracie, po iluś tam jakichś pracach bardzo praktycznych czy mających takie silne, mocne wykorzystanie zawodowe.

[...]

A wiesz co, kiedyś postanowiłem potraktować tę pracę naukową jako przygodę intelektualną i jak takie postanowienie mnie dopadło, to z mniejszymi lub większymi perturbacjami od tych kilkunastu lat w tym funkcjonuję. Dodam, że wynajduję takie obszary, niekoniecznie przyja-

zne dla potencjalnego odbiorcy. No tak, ostatnio zajmuję się II wojną światową, ekonomią i II wojną światową.

[...]

Była pasja pod tytułem stolarstwo, które skończyło się przygotowaniem warsztatu. Stolarstwo w takim wydaniu ultratradycyjnym, z narzędziami ręcznymi. No i tak sobie to wygląda, że w tej chwili nie ma czasu na to w ogóle. Bo to bariera jednak, podstawową barierą dla rozwoju jakichś pasji to jest zawsze czas i konieczność dokonywania wyboru, więc no, warsztat sobie stoi pod domem i czeka. Ech, może junior się zajmie bardziej woodworkingiem i będzie sobie tam grzebał, bo to fajna sprawa. No i tak. Jest syn, który jest hodowany, syn lat X [wiek] stawia opór przy tej hodowli na różne sposoby, no ale pasje seniora udzielają się juniorowi. To też zawsze tak bywa, więc ma jakieś tam swoje ulubienia przechodzące z rodziców, przechodzące czy samoistnie pojawiające się. Młody zaczął łowić ryby dla odmiany. No i tak jego życie krąży wokół łowienia ryb coraz bardziej.

[...]

Bo zszedłem na dół i kawę zacząłem rozpakowywać kolejną. Ta kawa, taka nie mieszanka, tak zwany single w obróbce naturalnej, gdzie wiodącym smakiem kawy naturalnej [jest] jaśmin, truskawka. Tak à propos tego, co tam, à propos twojego pytania. Nie potrafiłem na nie odpowiedzieć, a sama kawa odpowiedziała na nie. Palarnia w ogóle jest taka...

Nie wiem, jakie masz... A Ty masz takie neutralne podejście do kawy.

Niestety. Ale wiesz, nie zamykam się, ale nikt mnie tego nie uczył. Ale to ciekawe jest dla mnie.

Kawa fajna rzecz generalnie. Jeszcze fajnie wyciśnięta, zaparzona, jak kto woli. Ale nie sprowadzam na złą drogę. Nie sprowadzam na złą drogę, bo to tak, jak cię ominęło do tej pory.

Ignacy – ofiara bezpośrednia

Dobitnym i wyraźnym przykładem bezpośredniej ofiary transformacji jest Ignacy. Formacyjnie ukształtowało go liceum wraz z nabudowanymi ówczasie, silnie bodźcującymi intelektualnie relacjami przyjacielskimi, a w późniejszych latach także środowisko artystyczne, z właściwym mu brakiem zakorzenienia i stabilizacji, otwartym sposobem życia, poczuciem wolności oraz ukierunkowaniem na eksperymentowanie. W przeciwieństwie jednak do innych osób z jego środowiska, które „we właściwym czasie” ustabilizowały się zakładając rodziny i firmy, Ignacy rozminął się z tą (poniekąd naturalną) tendencją, nie ustabilizował się – w sensie najogólniejszym – instytucjonalnie, popadając z biegiem lat w coraz większe zgorzknienie, rozczarowanie wobec świata, samowykluczając się z aktywnego życia społecznego i stając się, zgodnie z jego własnym określeniem, nihilistą, którego nic nie łączy ze światem, poza jego fatalistyczną akceptacją.

No i tak samo w liceum też [...] zostały właśnie na przykład takie trzy osoby. Takich trzech moich przyjaciół. Z liceum. [...] Znamy się do tej pory. I byliśmy taką jakby, ja wiem, jak to jest tam, taką elitą w klasie, tak? Te trzy osoby. No. Czy wśród w ogóle tych czwartych klas, czy tam jak to tam było. Że, no, że mogliśmy sobie nie przychodzić na lekcje, że tamto-tamto. Mieliśmy jakby większe... Bo i tak wiadomo było, że jakoś inaczej myślimy od tamtych ludzi, tak? Że może coś więcej chcemy poznać i tak dalej. Pomimo że tamci mieli wszyscy, przeważnie dziewczyny, bo one się starały o piątki, płakały jak nie miały. A my mieliśmy po dwójkach, a i tak, wiesz, to nauczycielka wiedziała, że i tak wiemy więcej od nich. Tylko, że nam się nie chce tego udowadniać.

[...]

Hmm, no i wtedy też było odkrywanie, że jeden drugiemu coś tam pokazał, że coś ciekawego przeczytał. Coś tam zobaczył. I się wymienialiśmy takimi różnymi rzeczami.

[...]

No i tak. No i wiadomo, później oczywiście była najładniejsza dziewczyna z klasy, o którą się wszyscy tam pokłócili. Ten jeden z tych przyjaciół

został później, znaczy, no, co? Prozaicznie, zrobił jej dziecko. Później oczywiście rozwód po roku. I później jakieś tam, no takie tam rzeczy. Drugi się w niej kochał, a ja z nią tam przypadkiem też się znalazłem w tej małej takiej... Licealne układy. (*śmiech*) Boże, jak to było dawno. Ale jakie to było miłe, (*ze śmiechem*) tak na dobrą sprawę, sobie teraz przypominam, nie.

[...]

Ale słyszę, że taka część, taka właśnie do eksplorowania tego świata, wiesz, imprezy, używki, ale też ten świat taki artystyczno-duchowy. Słyszę, że te dwie rzeczy chyba były. Czy tak?

To wiesz, to były też takie czasy. To były czasy, że tutaj... zawitał buddyzm, tak? Czyli ten biały Lama, tutaj jakieś wykłady najróżniejsze. Ludzie się w to angażowali i jakieś tam ośrodki powstawały. To jakieś takie dziwne. Ja się nigdy w takie jakby uczestniczenie w tych rytuałach nie angażowałem. Chociaż, no mówię, miałem dużo znajomych, którzy tak. I była ta szkoła psychotroniczna taka w XX. No to też mówiłem, że tam chodzenie po tych rozżarzonych węglach, jakieś tam. No i właśnie tam te narkotyki. I te wszystkie różne rzeczy. To powiem tak, że ja to bardzo lubię i teraz już by mi się nie chciało, ale myślę, że gdyby była taka sposobność, to nie ma w ogóle problemu.

Ignacy, w świetle swoich wspólnotowych – licealnych i artystowskich – doświadczeń, poddaje krytyce świat potransformacyjno-ponowoczesny, z jego odmiennymi stosunkami społecznymi, zapośredniczonymi cyfrowo relacjami, sfunkcjonalizowanymi, pozbawionymi głębokich więzi emocjonalno-osobowych oraz pasji.

A teraz się spotykasz trochę z ludźmi, w tym sensie... Z tymi swoimi bliskimi?

Z tymi przyjaciółmi to tak, to... Tak, z tymi takimi, wiesz, z... No właśnie, z liceum to tak. To też spotykam się normalnie tam, wiesz... Spotykamy się u mnie w domu i tam gadamy o czymś. Pijemy wino, gramy w jakieś tam gry i różne rzeczy no. Co prawda niewiele takich osób, no

bo ten, ktoś tam mieszka w innym mieście, ktoś tam, ale to i tak, nie... Ja nie utrzymuję takich, wiesz, kontaktów. To też jest takie, co zauważyłem, że... Taki mój przyjaciel to tam... Lubi to, że tam z kimś napisze, wiesz, tam potrafi po prostu funkcjonować na... Nie widząc tego kogoś, po prostu pisząc. I to tak związki jakieś tam powstają z tego ważniejsze, ja w ogóle bym nie potrafił. No to też zależy od człowieka. Ja jak kogoś nie widzę przed sobą, to po prostu nie wiem, kto to jest i nie wiem... Nie potrafiłbym tak pisać. Ale na przykład ten mój przyjaciel to on: „tutaj poznałem tam taką albo taką albo tam”. Znaczący, niekoniecznie dziewczyny, nawet innych ludzi, wymieniają jakieś tam rzeczy. To ja nie uczestniczę w takich... Dla mnie telefon i te, wiesz, te wszystkie komputery, mogę na nich pracować tam nad zdjęciami albo takie krótkie wiadomości: „dobra, spotkamy się tu i tu” albo... Na pewno nie ja, jak widzę po prostu, nie wiem, w autobusach, tramwajach, że ktoś przez półtorej godziny rozmawia, to nie wiem, nie wiem, nie rozumiem tego po prostu.

Formacyjne doświadczenia Ignacego, autoteliczne wspólnoty przyjacielsko-intelektualne oraz artystyczne, typowe dla nowoczesności i jej ideałów, skonfrontowały go brutalnie z przemianami transformacyjnej ponowoczesności, w której całkowicie nie mógł się odnaleźć. Choć próbował – zakładając na dwa lata własną firmę – to jednak nie udało mu się zaadaptować do nowej rzeczywistości. Jak można sądzić, wynikało to z dwóch dopełniających się czynników (trudno rozsądzić, który był dominujący): z jednej strony silnego etosu artystowskiego, a z drugiej braku właściwego kapitału społecznego i braku dopinającej do czysto zarobkowej aktywności rodziny.

Miałem firmę nawet przez rok swoją własną.

Z tych takich, co mówisz, modowe rzeczy, to z tego?

Tak, modowe i jakieś tam chałtury. Wiesz, tam śluby i tam takie pierdoły.

I jak długo się z tego utrzymywałeś, ze swojej działki?

Z dwa, trzy lata.

Aha. Czyli coś cię później sfrustrowało, że to jednak nie da się tak z tego?

No właśnie to, że ja to nie lubię z ludźmi za bardzo obcować. Jak ja coś robię i ktoś ode mnie... wiesz, wymaga czegoś tak bezpośrednio, jest moim szefem. Szefem, znaczy, że nieszefem.

Bo szefem to jesteś sam.

Wiesz co, tak. Ale jak ktoś... Wiesz, ja robię zdjęcia, a ktoś „a, bo, a może pan zrobi tak, a może tak, a może ja stanę tyłem”. A ja im mówię „a może się pocałujecie skoro jesteście mężem i żoną, albo nie wiem, albo coś innego, a nie stoicie trzy metry od siebie i nie chcecie do siebie podejść”. Takie, wiesz, użeranie się z tymi ludźmi. Albo na przykład robienie mody, „a bo tutaj nie tak, bo może te zrobimy teraz albo tamto”.

[...]

Jakoś kobiety mi pomagają w życiu, to już w takim filmie też było, że znajoma mówi „a bo ja, wiesz co, szukam pracy”, bo się załapał tam na jakieś tam, żeby mieć jakieś pieniądze. No i ona mówi „tato to ma coś tam”, no i łąduję w takiej firmie właśnie, w tej ochroniarskiej. Ja mówię, popracuję sobie tam miesiąc – dwa, a okazało się, że w sumie ósmy rok tam pracuję. Tak jak mówię, mnie to bardzo odpowiada, że mam wolnego dużo. No później są te sytuacje z tymi rodzicami, że umierają jedno po drugim. Jeszcze tam ciotka, wszyscy jakoś tam umarli w ciągu paru lat (ze śmiechem). Mam jeszcze brata. Z bratem to już są takie kontakty... Bo to jest inna bajka. Taki po prostu: on pracuje, żona, dziecko i takie tam. Także tylko na święta. No i właśnie ta dziewczyna, która u mnie mieszka jest z X [nazwa uczelni]. Bo któregoś dnia zadzwoniła i mówi „cześć, tutaj jestem, czy mogłabym u ciebie przenocować”. No dobra, przenocuj u mnie. No i tak przenocowała, to już jest trzeci rok.

[...]

I tak to chyba w ogóle jest, że trzeba się poddać. Po prostu taki fakt życia. Tak jak z tą moją złamaną ręką. Gdybym nie złamał, gdyby mnie nie napadli i nie złamałbym tej ręki, i nie wylądował w szpitalu, to bym nie skończył N [nazwa szkoły artystycznej]. Tego, co chciałem zrobić.

[...]

Że chciałbym, żeby nie było tego świata, a jak już w nim jestem, to próbuję go zaakceptować takim, jaki jest. I się cieszyć z tego, co on propo-

nuje. Ale gdybym miał taki przycisk, że wszyscy nagle, cały świat znika, to na pewno bym to teraz przycisnął, natychmiast.

[...]

Trochę jestem takim nihilistą, wolałbym, żeby nikt nie miał dzieci, to by się w końcu skończyło to wszystko. (*śmiech*)

Marzena – ofiara wtórna

Przedstawiciele pokolenia urodzonego już po rozpoczęciu transformacji – akceptujące kulturowe przemieszczenie akcentu na aspekty tożsamościowe – w mniejszym lub większym stopniu są wtórnymi beneficjentami rozpoczętych wraz z nią przemian systemowych. Jednak w ich obrębie można wyszczególnić osoby określane jako ofiary wtórne tych przemian. Jedną z nich jest Marzena, pochodząca z małej miejscowości i żyjąca w dużym mieście. Co prawda jest ona beneficjentką ze względu na możliwość przejawiania swojej nieheteronormatywnej tożsamości, jednakże obciążona jest (klasowo i tożsamościowo) traumą potransformacyjnej deprywacji ekonomicznej. Jej matka i ojciec razem pracowali w zakładzie, który był jedynym większym dostarczycielem pracy w ich miejscowości. Po jego upadku stracili pracę.

No i poszłam do przedszkola, ja pamiętam, że jak poszłam do przedszkola, to moja mama zaczęła pracę w przedszkolu, w kuchni jako pomoc kuchenna. I wcześniej w ogóle nie miała pracy, tylko tata miał pracę. No i ja w ogóle od zawsze mieszkałam w tym samym miejscu, i do tej pory moi rodzice tam mieszkają, to jest blok w Y [*nazwa miejscowości*]. No i tam mieszkaliśmy właśnie w jednym pokoju, bo w drugim pokoju, znaczy ja, moi rodzice i rodzeństwo, w drugim pokoju była babcia. Bo to w zasadzie, ona też tam mieszkała, od dawna. W sensie moja rodzina tam mieszka od dawna, w tym bloku. To był pierwszy blok w ogóle postawiony w Y, teraz ich jest dużo więcej. Tak, w jakimś, nie wiem, bardzo dawno temu. No i mieszkaliśmy w tym pokoju, pamiętam, że było w ogóle ciężko, ale ja tego nie pamiętam, byłam dzieckiem. Pamiętam, że potem mama znalazła pracę, ojciec też, bo to było po transformacji. I to nie było tak, że jak komuna upadła, to oni od razu stracili pracę.

Oni zaczęli tracić pracę, powiedzmy, po latach, zakład już nie wyrabiał. Myślę, że jeszcze trochę pociągnął, jakoś tam nie wiem, do '92, '93, '94, może nawet dalej i potem po prostu upadł. No i oni tam chyba też pracowali razem. No i ojciec znalazł pracę dlatego, że jest harcerzem, a wtedy komendantem hufca, ale też burmistrzem miasta był druh O. [imię druha]. Więc przez to, że mój ojciec był harcerzem, to taki nepotyzm, nie? Druhu, mam tutaj ciężko, proszę ten. No i załatwił pracę na oczyszczalni ścieków, i tam pracuje do tej pory. No więc to jest takie pokolenie chyba, co wielu pracuje w jednym zakładzie do końca życia.

Nadal – pomimo podjęcia studiów w szkole doktorskiej i aktywnego funkcjonowania na wielu różnych poziomach współczesnego świata (choćby działalność na rzecz środowiska osób LGBT+) – utożsamia się zarówno z robotniczym środowiskiem rodziców, jak i małomiasteczkową oraz względnie konserwatywną formą wspólnotowości (zmitologizowane, ale wciąż żywe kręgi rówieśnicze).

Ja mam wrażenie, że moi rodzice mi niewiele mówią o takich okresach dzieciństwa, albo nawet ich takich historii. Bo na przykład mam przyjaciółkę, która... Ja znam całą historię jej rodziny, bo tyle razy ją opowiadała, głównie po alkoholu, nowym osobom. Ona uwielbia takie, typu moja prababcia to jest stamtąd albo w ogóle tak. Ja tak mało co wiem o mojej rodzinie. Jest jakaś taka zmowa milczenia na temat rozwodu mojej mamy. Ja mam dwóch braci i starszy ma innego ojca. I to za czasów, kiedy oni się rozwodzili, to było w ogóle tragedia w małym miejscu, w sensie to było takie piętno, nie? No i o tym się za bardzo nie mówi, moja babcia czasami do tego wraca, bo moja babcia nie do końca dobrze to przeżyła chyba, jako osoba religijna.

[...]

No i była taka kapela bardzo lubiana, głównie przez tą żeńską część liceum, XY [nazwa kapeli], możesz sobie posłuchać. Albo nie, bo okropna generalnie. I tam cała treść jest taka bardzo nacjonalistyczno-prawicowa, ale nikt w ogóle, nikt nie zwracał na to uwagi, wszyscy tańczyli

i świetnie się bawimy, pół liceum po prostu szalało za XY. A treść jest taka, że złe lewactwo, pederasci w ogóle, stop islamizacji Europy. Ja sobie dzisiaj właśnie rozmawiałam z koleżanką z liceum, że „słuchaj w ogóle stara, ty słuchałaś tych tekstów w liceum? Bo wszyscy się świetnie bawili generalnie, a teraz by to w ogóle nie przeszło”.

[...]

I dlaczego o tym mówię? Bo przyszło mi do głowy, że po przerwie wróciłam do orkiestry, bo stwierdziłam, że brakuje mi takiego kolektywnego działania zbiorowego, jakie dostarcza mi orkiestra. Zresztą przy jakimś takim myśleniu o tym, że będę planować rodzinę, założenie rodziny i tak dalej, to też czasami jakieś takie projekcje sobie robię na to jeszcze nieistniejące dziecko, że jeśli będę temu dziecku proponować jakieś takie aktywności, to zawsze myślałam, że będę proponować takie aktywności, gdzie jest grupa ludzi, żeby tak jakoś nauczyło się kolektywnego działania, jakiejś takiej działalności za innych i tak dalej. Więc tak, całkiem niedawno wróciłam do orkiestry.

[...]

Nie no, ja kocham swoją rodzinną miejscowość. Miałam taki kryzys [...]. Jak się przeprowadziłam na studia, to nie chciałam tak często wracać wcale, ale teraz to bym mogła co dwa tygodnie wracać. Na te próby i w ogóle. To wszystko jest takie wiesz, tamtejsze. Nie mam jakiegoś takiego, że Y [*nazwa miejscowości*] jest najlepszy na świecie, nie. [...] Ale nie no, jakby nawet ostatnio, jak byłam na takim balu też w Y, to był jubileusz właśnie, czterdziestolecie orkiestry, to taka pani, która [...] urodziła się w mojej rodzinnej miejscowości, ale potem się bardzo wcześnie wyprowadziła, mówi, że jak spotyka kogoś z Y, to wyczuwa taką dumę. [...] To, że ostatnio na przykład kilka pokoleń w ogóle siedziało na schodkach przy rzece, tak jak się w Warszawie siedzi. To w ogóle takie stare krzaki tam były [...]. No i ostatnio to zburzyli, rok temu. O Jezu, jaki to był dramat w ogóle. Nawet mój brat, on też tam siedział.

[...]

No i w ogóle podobało mi się, bo to jest bardzo fajna przestrzeń do realizacji swoich potrzeb związanych z aktywizmem. Na przykład chcesz,

żeby było tak, to idziesz do NGO-sa i możesz to tam robić albo proponować jakieś... No i zaczęłam na własną rękę w ogóle, ja w ogóle nie chciałam chodzić na spotkania, bo ja stwierdziłam, że ja mam swoich przyjaciół, zresztą teraz też tak myślę. Ale że mam swoich przyjaciół, mam w ogóle ekipę, mam tyle osób wokół siebie. No jeszcze wtedy było więcej osób, niektóre osoby już gdzieś tam powyjeżdżały, wiesz, nie mieszkają w Y [...].

Marzena bezustannie, w różnych sytuacjach, czuje się jakby była gorsza, nie przystająca do innych, związanych z wyższym statusem osób, środowisk lub sytuacji. Wtórnie, międzypokoleniowo przeżywa relatywną pauperyzację rodziców, którzy tracąc pracę w fabryce – ze wszystkimi jej benefitami materialno-tożsamościowymi (etos robotniczy, możliwość awansu, korzyści socjalne) – rzućeni zostali na wolny rynek i ledwo utrzymując się na powierzchni przemian (z ich konsekwencjami społecznymi), nie pięli się po szczeblach nowych hierarchii. Nie korzystali również z nowych możliwości, jakie dawała transformacja.

Tak, zapisałam się do szkoły językowej, nawet na Firsta [FCE, jeden z najpopularniejszych egzaminów językowych w Polsce], żeby zaliczyć Firsta. Bo tam trzeba test na początku napisać. Napisałam go dosyć też niedawno, bo to było nie wiem, z miesiąc temu. Nawet nie chyba, byłam na trzecich zajęciach wczoraj i dostałam się do grupy B2, żeby Firsta napisać i chodzę sobie na zajęcia z osobami w wieku licealnym, bo pani stwierdziła, że ja jestem w wieku licealnym, a ja nigdy nie wyprawdzam nikogo z błędu. [...] Wczoraj nawet miałam zajęcia o sportach. Wymienialiśmy różne sporty takie. Tak stwierdziłam, że dobra, może jak już tak podprogowo powiem, że chociaż jestem trochę starsza, ale nie, że tak dosłownie. No i mówię, że w tym mieście jest drużyna Quid-ditcha, a wszyscy "co w ogóle"? Ja mówię, jest. A skąd ja to wiem? Ja mówię, że ja to wiem, bo słucham studenckiego radia P [*nazwa radia*]. Żeby wiek podwyższyć. No już chyba teraz jestem na licencji. [...]

Nie ma tak, że kupię piwo bez dowodu, więc ludzie też mnie tak traktują. I w służbie zdrowia, i wszędzie. Po prostu przez to, że gdybym się ubierała na przykład w sweterki, garsonki i nie wiem, cokolwiek innego, no ja mam wiesz, no różne tatuaże tutaj i też ubieram się często tak bardzo, nie wiem... Głównie mam koszulki zespołów różnych. Nie maluję się i tak dalej. Te ubrania w ogóle są ze mną, nie wiem, od dziesięciu lat. Wiesz, ja chodzę w kółko w tym samym i ludzie mnie traktują po prostu, jakbym była młodsza. Czy to jest lekarz, czy gdziekolwiek indziej. [...] Czy idąc na uczelnię do pokoju mojego, gdzie mam klucz [...], to pani mi nie wierzy. W sensie żeby ten klucz. Ja mówię, niech pani sprawdzi, Marzena R. [nazwisko]. [...] To akurat mówię o wyglądzie teraz i też może o zachowaniu, tak? Jakby też mam takie zachowanie, bez przesadnego savoir-vivre. Czyli no, podstawa to szacunek, wiadomo, ale no nie jestem taka, jak czasami... Na przykład jak ostatnio byłam na tych badaniach do medycyny pracy, no to była jakaś dziewczyna mniej więcej w moim wieku. Tak można obstawiać pi razy drzwi, tak bym powiedziała, że wygląda przeciętna 30-latka. No i ją po prostu, zwracają się do niej... a do mnie, do mnie to w ogóle jak do dzieciarni. Usiądź proszę, coś tam. A do niej: niech pani usiądzie, coś tam. W ogóle masakra, nie? [...]

To, że zarywam czasami noce dla pracy, jakiejś takiej organizacji, czasami sprawdzając projekty, robię rzeczy, które czasami się, często ludzie dostają pracę w swoich zawodach, no to też jest brane niepoważnie. Też jest takie, że ja to nazywam specjalnie pracą, bo ja uważam, że jak ktoś pracuje, to ktoś pracuje. To jest czasownik, coś robisz, pracujesz. Tak? Męczysz się robiąc to, to ma jakiś efekt i tak dalej. Jakbym może chciała, to mogłabym też zawodowo to robić. Ale robię to za darmo. To nie znaczy, że to nie jest praca. Ale ludzie to traktują jakby... Jakbym ja totalnie miała czas wolny w ogóle. Jakbym nic nie robiła. A doktorat w ogóle. Doktorat to jest po prostu siedzenie i opierdalanie się cztery lata i pisanie miesiąc przed, wiesz. (śmiech) A jeżdżenie na badania po lasach? Całą noc jechałam kiedyś do Rzeszowa z plecakiem [...], w ogóle całą noc, przesiadkę w Krakowie o jakiejś trzeciej. To są wakacje, sobie

wiesz, jeżdżę, ale super... Nie no, to jest bardzo odpowiedzialna rzecz według mnie.

[...]

Raczej tak jak ci wcześniej mówiłam, raczej przeszkadza mi to, że teraz jak poznaję ludzi – a dużo jest takiej, nazwijmy to brzydko, bananowej młodzieży – i jak oni zaczynają mówić o takich kwestiach, że za mniej niż pięć tysięcy to ja nawet bym z łóżka nie wstał – bo takie teksty się słyszy – no to mi się ciśnienie podnosi generalnie. Albo jakieś takie teksty sugerujące, że jakby ktoś chciał i nie był nygusem, to by więcej zarabiał, nie? Jakby sugerujące, że świat może się składać z samych ludzi sukcesu, a to jest niemożliwe. No ale im się wydaje, że może, bo to są ludzie, którzy dostali samochód od rodziców, mają kupione mieszkania od rodziców. Wiesz, takie, a to jest nieistotne przecież. Jakby do wszystkiego sami doszli. No to tak, wtedy czuję się źle i to mnie wkurwia. No bo wkurwia mnie, bo nie dość, że ja... Rozumiem, że ta osoba nie obraża moich rodziców, ale jednak ich obraża. Wiesz, o co chodzi? No bo oni zapierdalali, nie? I to tak nieźle. Mój ojciec do tej pory na rowerze do roboty jeździ, bo nie pracuje w Y [*nazwa miejscowości*], ma sześćdziesiąt coś lat. Bo nie stać go było na prawo jazdy. I to są takie, takie jakby... Dostęp do możliwości w ogóle jest zupełnie inny czasami w różnych sytuacjach życiowych. I to nie jest wina moich rodziców, nigdy bym nie pomyślała, że to jest wina moich rodziców, że byli leniwi, albo im się uczyć nie chciało, coś takiego.

Hiacynta – beneficjentka i ofiara

Hiacynta, urodzona w ściśle końcowym okresie transformacji, jest po części jej wtórną beneficjentką, a zarazem i jej wtórną ofiarą. Wtórną beneficjentką z dwojakich względów: jej rodzice – będący pierwotnymi beneficjentami transformacji – dzięki swoim karierom i osiągniętyemu sukcesem zawodowym zapewнили jej „początkowy kapitał” społeczno-kulturowy (przede wszystkim szeroko rozumianą edukację), pozwalający korzystać z możliwości dostarczanych przez aktualną, potransformacyjną rzeczywistość.

Moi rodzice też bardzo duży nacisk kładli na różne zajęcia dodatkowe. Więc ja chodziłam na cztery języki, swego czasu jednocześnie, obce, na różne sztuki walki, na basen, na koła teatralne, na tenisa pamiętam, na tańce, jeździłam na jakieś obozy sportowe. Tak że bardzo wiele rzeczy rodzice mi dali w sumie, no w sumie to jest fajne, że miałam takie możliwości. Bo moi rodzice też, oni raczej pochodzili z takich dosyć biednych rodzin. Dzięki temu, że moja mama na przykład pracuje w korporacji i rzeczywiście no tam odnosi spore sukcesy, no to stać ich też na to, żeby mnie i mojemu rodzeństwu bardzo wiele zafundować właśnie. Czy to jakieś wyjazdy, czy te zajęcia dodatkowe. Więc no, mimo tego, że na przykład w liceum miałam takie poczucie, że wyjeżdżam o szóstej rano, a wracam o dwudziestej drugiej, lekcje robię w autobusie, bo nie mam kiedy, no to ostatecznie, no teraz tak z czasem to doceniam bardzo, że właśnie miałam okazję tylu rzeczy spróbować i wielu też się nauczyć.

Jednak jest ona także wtórną ofiarą transformacji, ponieważ w swym aktywizmie kompulsywnie odtwarza zinternalizowany wzorzec karier, sukcesów rodziców, będąc permanentnie przez nich stymulowaną i podlegając nieustannej presji z ich strony. Do tego stopnia, że nie w pełni zdaje sobie sprawę ani z najgłębszych, strukturalnych źródeł swojego aktywizmu, ani swoich starań wyłamania się z rzeczzonego wzorca poprzez próbę samorealizacji i wybór zainteresowań, trudnych do wpisania w wyznaczony przez rodziców schemat kariery.

O! Ze studiami też jest ciekawy case, bo ja bardzo chciałam, lubię bardzo języki obce i bardzo mnie w ogóle pasjonuje ogólnie język, więc myślałam o jakimś językoznawstwie albo też właśnie jakieś lingwistyce. To jest coś, w czym ja bym się chciała rozwijać. Znaczący teraz już trochę mi się plany zmieniły, ale swego czasu bardzo mnie to interesowało i bardzo chciałam. Tylko że właśnie tutaj na uniwersytecie S [*nazwa uniwersytetu*] ta lingwistyka nie do końca mi odpowiadała, bo pamiętam, że języki, które oferowali, to chyba zaczynały się od zera jakby, a ja już bardzo dużo przepracowałam sama i już byłam na dosyć dobrym

poziomie idąc na studia. No więc uznałam, że będzie to mało rozwojowe dla mnie i chciałam iść na ZZ [*nazwa uczelni*], bo tam pamiętam, że oferowali jakieś szwedzki, japoński, inne takie języki. No ale moi rodzice powiedzieli, że nie ma takiej opcji, żebym się wyprowadziła do X [*nazwa miasta*]. Zwłaszcza, że chciałam się z tym chłopakiem jeszcze wyprowadzić, bo on chciał iść na ZZ [*nazwa uczelni*]. Yyy... No ale moi rodzice powiedzieli, że nie. Nie, bo tam rozstaniecie się, będzie problem, X jest drogie, coś tam. I zostałam tu, poszliśmy na politechnikę. Tylko ja też nie wiedziałam, co bym chciała na tej politechnice robić.

[...]

No póki byłam młodsza, to dużo moi rodzice mieli na to wpływu. No właśnie było to takie parcie na bycie najlepszą i właśnie: taka szkoła, takie studia, tu coś tam. Potem, no jak byłam starsza, to już zaczęłam sama gdzieś szukać rzeczy po prostu, już nie tyle, które były jakoś super, kojarzyły się z jakimiś świetnymi sukcesami. Chociaż cały czas ma trochę wpływ na moje decyzje, że mam takie poczucie, że gdybym nagle stwierdziła, że nie wiem, pasjonuje mnie praca w kwiaciarni, no to, że moi rodzice by tego nie postrzegali jako coś takiego „wow” i wtedy... No i to nie jest coś, na co bym się zdecydowała, może trochę podświadomie. Ale szukam tych rzeczy, które mnie interesują i które lubię, i które też się z jakimiś właśnie rzeczami kojarzą... Nie wiem, może bardziej z sukcesem? No więc łatwo mi się planuje tak krótkoterminowo. Znaczą krótkoterminowo... Czy dwa lata to jest krótkoterminowo, to można się jakby spierać, ale no jakby wiem, jakie są te najbliższe kroki. Czyli mam jakiś cel gdzieś tam w przyszłości obrany, ale ja dużo też zostawiam przypadkowi.

Dodajmy, że jej aktywizm jest realizacją oczekiwań rodziców, a zarazem w swoim rozproszeniu – formą ucieczki od presji tychże oczekiwań. W ten sposób to, co jest źródłem osiągnięć Hiacynty, jest zarazem źródłem jej dyskomfortu (przejawiającego się w podskórnej potrzebie terapii i niemożności realizacji nie dających się łatwo sfunkcjonalizować zainteresowań), czyniąc z niej nie tylko beneficjentkę, ale i ofiarę.

A jak myślisz kariera, to jakiego rodzaju aspiracje są to dla Ciebie? Czy właśnie takie menadżerskie, że na przykład takie awanse, menadżer, może dyrektor, jakiś prezes? Na takiej zasadzie? Takie w hierarchii, na przykład zarządczej?

Chyba tak. Znaczący niekoniecznie z tym to wiąże, że to muszą być coraz wyższe stanowiska, tylko wyższe stanowiska kojarzą mi się po prostu właśnie z jakimiś większymi wymaganiami wobec mnie. I z takim ciągłym rozwojem, że ja muszę po prostu stawać się lepsza po to, żeby sprostać tym zadaniom. Więc niekoniecznie to muszą być jakby... jakieś tam przesuwanie się w tej hierarchii coraz wyżej, tylko na przykład zmiana dziedziny, coś takiego, co mi cały czas właśnie daje te bodźce do tego, żeby się uczyć nowych rzeczy. Bo ja się lubię uczyć po prostu. [...] próbować nowych rzeczy, zdobywać nowe umiejętności. [...] Nawet jakbym się miała przesuwać w poziomie jakby, no nie? Równoległe po prostu to samo stanowisko, ale na przykład w różnych działach, coś takiego, coś, co po prostu stawia mi jakieś nowe wyzwania, to myślę, że to byłoby też dla mnie fajne. No, no a z drugiej strony, no może to jest coś, co powinnam z terapeutą przegadać, nie, ja cały czas jakby widzę ten wpływ moich rodziców i to, że ja mam taką potrzebę jakby awansowania, bo wiem, że to się spotkało z takim ich uznaniem. No i u mnie w domu się nie mówi o porażkach na przykład. Więc no ja może dlatego mam po prostu taką taką silną potrzebę.

[...]

Ja mam taką fantazję, którą żyję trochę. Strasznie mi się marzy, znaczący marzy... Ja kiedyś chodziłam na koło teatralne i bardzo mi się podobała praca właśnie w aktorstwie. Ja lubiłam występować na scenie, lubiłam odgrywać role, umiem płakać na zawołanie, jakieś takie różne rzeczy, które gdzieś tam. Miałam wizyty w teatrze i takie rzeczy. I to mnie zawsze jarąło, ale wiem, że jest to, no, trudna ścieżka kariery, no bo to jednym się udaje, innym trochę mniej. I nigdy nie miałam chyba tyle odwagi w sobie, żeby na przykład stwierdzić, (z *uśmiechem*) że o, pójdę do szkoły filmowej. Nawet jak teraz ostatnio powiedziałam rodzicom, w kontekście tego snu, który mi się gdzieś tam przyśnił właśnie, z tym

planem filmowym i coś, to i pomyślałam, że hmm... to by było coś takiego, co by mogło pogodzić tą moją szaloną fantazję z tym, co rzeczywiście robię. Czyli właśnie pracowanie, jakiś taki menadżer gdzieś tam, zarządzanie nawet pracami jakiegoś teatru, czegoś takiego. No ale jak powiedziałam o tym rodzicom, to mój ojciec mnie wyśmiał po prostu, że on mówi „o teraz wymyśliłaś sobie coś tam”. I tak samo moja mama też zareagowała, że „no ty weź się zdecyduj, bo tutaj też już byłaś na [...], teraz studiujesz [...], a teraz sobie wymyśliłaś teatr”. No więc to jest tak, że ja sobie trochę cenię to zdanie moich rodziców i no chyba to pozostanie gdzieś w dziedzinie takiej fantazji, ale chciałabym robić jakieś rzeczy, które nie to, że mnie do tego zbliżą, ale na przykład, no chciałabym sobie pójść na lekcje śpiewu. To jest coś takiego, to jest bezpieczne, może się z różnymi opiniami spotkać na przykład u mnie w domu, no ale coś, co mogę sobie robić, bo z drugiej strony nie jest tak, że nagle rzucam wszystko i jadę do Hollywood realizować wielką karierę aktorską, no nie? (z uśmiechem)

[...]

I jeszcze pozwól, że dopytam, to co tutaj stoi przede wszystkim na drodze?

Na przeszkodzie? No ja chyba nie mam tyle, nie wiem, odwagi w sobie, żeby... No bo to by wymagało ode mnie takiego zupełnego zmienienia swoich planów, które mam teraz. Trochę też porzucenia tego, co budowałam już do tej pory. Czyli no budowałam doświadczenie i tam tą swoją ścieżkę w którąś stronę, i teraz nagle to wszystko rzucę, i wezmę coś innego. To też wcale nie musi, może się okazać, że wcale mi nie sprawia takiej przyjemności, jak mi się wydawało. Więc jest to takie, no mocno ryzykowne i mimo tego, że ja jestem skłonna podejmować jakieś ryzyko, na przykład wyprowadzić się do innego kraju albo, no nie wiem, spróbować czegoś, czego nigdy nie próbowałam, jakiejś takiej rzeczy, to nie stanowi dla mnie jakiegoś takiego wielkiego problemu, czy właśnie no ja też się nie boję jakichś zmian w życiu. Ale no mówię, to jest zupełnie po prostu 180 stopni wtedy. I... no i jest też to ryzyko właśnie, że wcale to nie będzie takie super, jak myślałam. No. Tak mi się wydaje.

[...]

No to u mnie w domu w ogóle się nie uznaje żadnych takich terapii czy innych takich rzeczy. Gdybym powiedziała mojemu tacie, że chcę iść na terapię na przykład, to by mnie chyba wyśmiał. No ale wśród moich znajomych to jest jakby taki normalny temat. Ja mam bardzo wielu znajomych, którzy gdzieś tam na jakąś terapię chodzili. Po prostu zastanawiałam się nad tym, czy rzeczywiście mogłabym się czegoś dowiedzieć o sobie albo coś. Ale tak, żeby właśnie czuć potrzebę, to to niekoniecznie.

Tak emocjonalnie?

No nie, tak emocjonalnie nie, nie czuję, że...

A na przykład ta niechęć ze strony twojego taty byłaby tu blokująca jakos?

(z *wahaniem*) Myślę, że mogłabym mu na przykład nie powiedzieć o tym po prostu. Tak mi się wydaje. Albo bym mu powiedziała po jakimś czasie.

Podsumowanie

Biografie powyżej przywołanych narratorów – beneficjentów i ofiar – chcielibyśmy, w ramach podsumowania, ująć w perspektywie podmiotowości projektowej, związanej z refleksyjnym kształtowaniem tożsamości i planowaniem przyszłości. W wypadku obydwu grup możemy mówić o różnych postaciach projektowości – określanych przez jej miejsce w kontinuum między żywiołowością i refleksyjnością – obecnych w biografjach jednostek.

Beneficjenci – Marek i Edmund

W przypadku beneficjentów – Marka i Edmunda – mamy do czynienia z różnymi proporcjami tych dwóch komponentów. Projektowość Marka w sposób żywiołowy zmierza ku autonomii. W ostatniej fazie rozwoju autonomia przechodzi od autonomii ekonomicznej do autonomii artystycznej, która wyodrębnia go ze społeczeństwa, ale nie w sposób antagonistyczny. Początkowa faza biograficznego rozwoju projektowości określana jest przez żywiołowe dążenie do osiągnięcia stabilizacji materialno-życiowej. Dzięki kompetencjom oraz znajomościom Marek był w stanie podążać za kierunkiem przemian społeczno-gospodarczych. Wraz ze wzrostem refleksyjnego stosunku do własnego

życia, do otoczenia społecznego, w ramach jego biografii wykrystalizował się projekt artystyczny, któremu podporządkował inne płaszczyzny życia. Na poziomie ogólnożyciowym o Marku można powiedzieć, że osiągnął on szeroką autonomię, stanowiącą jednak – zwłaszcza na poziomie artystycznym – formę sublimacji wcześniejszych trudów, jakie napotkał dążąc do osiągnięcia niezależności (firma i rodzina).

W przypadku Edmunda natomiast projektowość nie cechuje się autonomią, lecz jest sprzężona z coraz to szerszym spektrum sukcesywnie, poniekąd metodycznie, podejmowanych aktywności, które odpowiadają za coraz to silniejszy, konformistyczno-zachowawczy związek z rzeczywistością społeczną. Wydaje się, że jego projektowość jest już od samego początku i w coraz większym stopniu refleksyjno-podmiotowa. Wykorzystując życiowe możliwości, buduje stopniowo rozległy, wieloaspektowy projekt biograficzny praca naukowa, praca ekspercka, różnorakie zainteresowania, projektowo traktowana realizacja tradycyjnego modelu rodziny. Ten biograficznie uspojniony projekt wydaje się być motywowany chęcią osiągnięcia i utrzymania mieszczańskiej stabilizacji, zgodnej z widzianym konserwatywnie ładem społecznym. Metodycznie rozwijana projektowość nosi znamiona reaktywności, stymulowanej ucieczką i wyparciem obecnych we wczesnej fazie jego życia dążeń kontestatorsko-artystycznych.

Ofiary – Ignacy oraz Marzena

Ignacy we wczesnym etapie biografii żywiołowo i bezrefleksyjnie rozwijał swoją projektowość artystyczną, która – w przeciwieństwie do projektowości Marka i będąc niejako jej rewersem – nie okazała się podstawą stabilizacji i nie stanowiła perspektywy rozwoju w dalszych fazach życia. Nie nadążając za przemianami i otwarcie je kontestując, popada w bezwład życiowy i swego rodzaju bierny, osobliwy nihilizm, ponieważ ani nie walczy o to, żeby odmienić swój los, ani aktywnie nie zwalcza świata, lecz pasywnie go akceptuje.

Projektowość Marzeny we wczesnym, młodzieńczym etapie jej biografii jest dość żywiołowa i naznaczona przez rodzinne uwarunkowania klasowe oraz silny związek z lokalną, małomiasteczkową wspólnotą koleżeńską. Marzena dąży do uspojnienia swojej projektowości poprzez złagodzenie wpływu kwestii kla-

sowo-środowiskowych przy jednoczesnym przeniesieniu akcentów i skupieniu się na tożsamościowej kwestii LGBT+. Obecne, chociażby w jej fantazjach na temat wyjazdu z Polski, elementy klasowe sprowadzone zostają do postindustrialnej estetyki, a kwestie tożsamościowe wysuwają się na pierwszy plan. Opowieści o wyjeździe za granicę ujawniają także pragnienie spontanicznego – a więc żywiołowego – zanurzenia się w pracę o charakterze społecznikowskim. Z wyraźnym pragnieniem, aby pozbawić ją narzucających się ciągle wątków obciążenia klasowego i poczucia dyskryminacji (nie tylko ze względu na orientację seksualną, ale także dyskryminację ageistowską).

Hiacynta – pozycja hybrydowa

Projekt Hiacynty – jako postaci hybrydowej, będącej zarówno wtórną ofiarą, jak i wtórną beneficjentką przemian – można określić mianem aktywno-reaktywnego dryfowania. Podejmuje ona konkretne, życiowe decyzje (kierunek studiów, wyjazdy zagraniczne, praca), jednak w związku z silną obecnością oraz dominującą pozycją ojca struktura jej działania okazuje się całościowo wtórna, reaktywna. Projektowość, jaką przejawia, rozwija się spontanicznie, jednak stanowi niejako zapożyczony żywioł: będąc wrzuconą we własną żywiołowość (stymulowaną od najmłodszych lat przez rodziców), sama jednak żywiołowości nie produkuje. Jej aktywizm jest motywowany przez ojca, jednak przez wzgląd na dostępne jej narzędzia radzenia sobie, to właśnie nim – jako uniwersalnym współcześnie środkiem zaradczym – stara się odpowiadać na nieznośną presją hiperaktywizmu.

**UCIECZKA DO
PRZODU,
HIPERAKTYWIZM,
RATOWANIE
SYTUACJI (DDA)**

Z pracą projektową i projektowością biograficzną wiąże się na ogół silne dążenie do samorealizacji (zawodowej, tożsamościowej), do aktywnego kształtowania swojej tożsamości i oddziaływania na rzeczywistość. Krótko mówiąc – aktywizm. Niekiedy jednak mamy do czynienia z nasilonym aktywizmem, z jego przerostem – hiperaktywizmem, który często staje się dysfunkcyjny i nieefektywny w dążeniu do samorealizacji, prowadząc do przesilen i kryzysów, do zaburzenia relacji jednostki z samą sobą i z innymi. Rzuca on cień na samoświadomość jednostki, na deklarowane przez nią źródła, motywacje i cele samorealizacji. Hiperaktywizm ma negatywny i reaktywny charakter, stanowi formę ucieczki odsyłającej do wczesnych traum i zaburzeń rodzinnych. Jednym ze źródeł hiperaktywności jest syndrom DDA. Wśród badanych można odnotować trzy jego przypadki, jeden wprost kliniczny, ściśle związany z hiperaktywizmem.

To przypadek Wiktorii (w średnim wieku), dynamicznej, elastycznej, wysoce adaptacyjnej i szybko robiącej karierę menadżerki w dużej korporacji międzynarodowej, aktualnie odpowiedzialnej w niej za projekty i zarządzającej dużym zespołem ludzi w różnych krajach. Z syndromu DDA wynika właśnie jej hiperaktywizm, nadmierna odpowiedzialność związana z rozwiniętą empatią i – choć wątek ten nie pojawia się wprost – dążenie do unikania konfliktów oraz trudności w budowaniu związków. Zapewne w następstwie terapii, z której korzysta, Wiktoria jest świadoma, że jest DDA („z podwójnego pochodzę DDA”, oboje rodzice byli alkoholikami, matka zerwała z alkoholizmem), oraz mniej-szego lub większego związku powyższych cech z tym syndromem. Niemniej jednak ich niepełne, po części zmistyfikowane uświadomienie w dużej mierze odpowiada za niemożność rozwiązania kryzysu, w jakim się znajduje.

Z DDA Wiktoria wiąże samodzielność oraz tworzenie pozorów normalności:

I od zawsze byłam byłam Zosią samosią. Czyli osobą, tą, która zawsze sobie ze wszystkim radziła i miała taki dosyć mocny charakter... i radziła sobie sama, sama ze wszystkim, i była nawet trochę takim, powiedziałabym, kujonem-łobuzem. [...] Bo z jednej strony zawsze bardzo dobrze się uczyłam i miałam świetne wyniki w nauce, a z drugiej strony

byłam taka trochę rebel. [...] Ja miałam ten problem, że tak naprawdę zawsze byłam świetną uczennicą i to też wynikało, wynikało... wydaje mi się, z, no, też z podłoża też mojej rodziny, a ja się wychowałam w rodzinie alkoholowej. I w związku z czym... [...] nie chciałam sprawiać problemów. Nie chciałam sprawiać problemów i być po prostu świetna we wszystkim, i w ogóle [...]. Dla mnie to był ten motor, że właśnie byłam... ta Zosia samosia i po prostu chciałam [...] nie sprawiać problemów, i przeniosłam tak naprawdę gdzieś tam... i dobrze się uczyłam, właśnie nie sprawiałam problemów. Ten mój problem, o którym rozmawiałyśmy, czyli byłam dobra ze wszystkiego, to też był problem z wyborem studiów i tak dalej, i tak dalej. No i też... myślę, że to też kwestia jakiegoś tam, może nie perfekcjonizmu, ale może trochę też tego, jak jestem postrzegana przez innych, tak. Wiadomo DDA, w ogóle tak, dzieci w domach alkoholowych przez większość swojego życia stwarzają pozory, chronią rodziców jakby. Dlatego [...] tworzą sobie taką rzeczywistość można powiedzieć wokół... żeby pewne rzeczy nie wyszły i tak dalej.

Hiperaktywizm Wiktorii wiąże się dalej z odpowiedzialnością, której nie odnosi już jednak do DDA:

Dla osoby takiej jak ja, która jednak gdzieś tam no jest osobą i odpowiedzialną, i osobą, która gdzieś tam... ma różne tam zobowiązania, czasami nawet podejmująca sama gdzieś tam większe zobowiązania, czy wobec rodziców, czy nawet wobec tam osób, powiedzmy, mi bliższych. To też jest kwestia tego takiego obciążenia, które gdzieś tam w głowie jest, że kurczę, ludzie, czy ja sama... oferowałam pomoc, oferuję nadal tą pomoc i tak dalej, czy ja dam radę i czy będzie mnie na to stać, żeby na przykład wspierać i robić różne rzeczy, które robię teraz.

Przedmiotem odpowiedzialności Wiktorii, poza materią zawodową, są rodzice i siostra, których wspomaga. Odpowiedzialność tę, nie wprost, podbudowuje wzmożoną empatią, wrażliwością, o której mówi wielokrotnie w wywiadzie,

w kontekście swego aktywizmu, widząc w jej przeroście źródło obciążenia psychicznego, stresu i zmęczenia:

A jeszcze jak weźmie sobie pani tą moją wysoką empatię i tą moją nadwrażliwość, jako tą osobę o wysokiej wrażliwości, no to się robi z tego no właśnie taka dosyć obciążająca mimo wszystko mieszanka, w której ten poziom emocji jest bardzo wysoki, adrenaliny. Bo to tak naprawdę od najmłodszych lat mi towarzyszyło... To jest taka ciekawa mieszanka. No i jeszcze ta moja empatia, która po prostu mi utrudnia i która powoduje większy stres we mnie, bo przez to, że ja bym chciała, żeby po prostu świat zbawić, tak. I wszyscy najpierw, a ja na końcu. [...] A jeszcze jak tą wysoką wrażliwość pani sobie doda i przebodźcowanie. Bo wysoko wrażliwi, my jesteśmy osobami przebodźcowanymi. [...] Natomiast zdaję sobie sprawę, że ta moja empatia... to jest właśnie jednak w dużym stopniu przechwytywanie, rozumienie, widzenie jak radar po prostu, jakbym czułka miała po prostu na wszystkie strony (z *uśmiechem*) tych emocji ludzi. No i czasami się też spalam na tym, znaczy to jest spalanie gdzieś tam emocjonalnie, no bo nie mogę zbawić całego świata, a chciałabym. (ze *śmiechem*) Tak bym chciała trochę zbawić cały świat. (ze *śmiechem*)

Natomiast z DDA wiąże kwestie relacji i trudności w ich tworzeniu:

Tu bardziej wchodzimy w kwestię taką, że no ja mam problem z budowaniem związków. Tak. I to wynika też jakby z... przeszłości, tak. I z tego, że jestem DDA.

Jest świadoma, że praca zastępuje jej brak satysfakcjonującego związku:

I tutaj... mam nadzieję, że to jest i jakby rozumie pani moje połączenie, że zawsze [...] sfera, tak, osobista, nie wiem, w budowanie rodziny, nie wiem, w posiadanie dzieci i tak dalej, no, nie była... mi dana, czyli nie byłam na nią gotowa, no to ta praca mi tak naprawdę zastępowała czy rekompensowała w dużym stopniu po prostu to, czego nigdy nie zreali-

zowałam w tym życiu osobistym. I ponieważ budowanie związków, tak, w moim przypadku jest trudne, to tak naprawdę nawet jeżeli byłam z jakimś naprawdę fajnym facetem... to, na przykład, nie podjęłam decyzji, ok, dobra, rzucam tą robotę, znajdę coś innego, na przykład i jadę do niego. Wie pani, o co chodzi? Bo zawsze było na zasadzie takiej, bo jest powód, bo, bo, bo praca, bo, bo rozwój, bo tak różne rzeczy, które gdzieś tam się wydarzały.

W jej wypowiedziach można odnaleźć kilka powodów trudności zbudowania właściwej relacji.

Pierwszy związany jest z jej silną pozycją zawodowo-finansową. Koleżanka mówi do niej „przecież faceci się ciebie boją, co taki facet ci może dać”. Sama komentuje:

Na pewno jestem osobą wyrazistą. (ze śmiechem) I to, o czym rozmawialiśmy, kobietą wyrazistą, kobietą niezależną. I to właśnie może, o czym tak rozmawialiśmy, że faceci się trochę mnie boją, tak mi koleżdy mówią [...] wiem, że budzę gdzieś tam jakiś taki, no myślę i podziw u mężczyzn.

Drugi powód wymienia w kontekście swej odpowiedzialności i nadmiernej empatii, którą obejmuje partnera, stymulując go życiowo, co, jak można się domyślać, ustanawia jej dominującą pozycję w związku:

Jak jestem z jakimś facetem, to zawsze go ciągnę do góry. [...] I wszyscy tak naprawdę mężczyźni przy mnie, tak, chociażby ten właśnie, z którym byłam w związku tak długo, to w trakcie trwania naszego związku, tak, też zmienił pracę... poprawiając sobie znacząco swoją sytuację finansową.

W tej określonej przez oba powyższe względy sytuacji zdaje sobie sprawę, że:

Może właśnie też tak być, że mężczyźni sobie myślą, kurczę, właśnie no i co ja takiego, co ja takiej kobiecie mogę dać. Albo czy ona mi da to, czego ja potrzebuję.

Trzeci powód leży już po stronie mężczyzn i ich tradycyjnego podejścia do kobiet w związku:

**No to może też po prostu wynikać z tego, że no mężczyźni, no niedo-
rośli może czasami do takich kobiet. (z uśmiechem) Bo to jest kwestia
też i pewnego modelu prawda, czy wyobrażeń o tym, jak w związku ma
być i tak dalej. No ja nie jestem, nie nadaję się absolutnie na żonę i kurę
domową.**

Wiążąc mniej lub bardziej omówione tu cechy z syndromem DDA, Wiktoria nie jest w stanie rozpoznać do końca ich rzeczywistej funkcji w jej aktualnym życiu, a przede wszystkim powiązać z DDA swego wzmożonego hiperaktywizmu. Relatywizuje go, nie do końca dostrzegając, że jest pracoholiczką. Zależność od pracy odwraca i projektuje ją na samą naturę pracy:

**Bo ja też pani powiem tak, że branża... uzależnia. Branża, branża... to
jest branża, która jest świetną szkołą życia i, i w ogóle, natomiast
też jest w niej bardzo dużo adrenaliny. A ja jako DDA, no, tak tą adre-
naliną zawsze żyłam i te poziomy u mnie były zwiększone. No więc,
[...] jakbym miała mieć taką spokojną robotę, to tak właśnie, to jest też
ciekawe, jak teraz sobie o tym myślę, tak, że jakbym miała taką robotę
właśnie spokojną, bez żadnych, albo z małą ilością stresu i tak dalej, no
to nagle by się okazało, że mi czegoś brakuje.**

Na domyślne i kontekstowe pytanie o to, czy jej aktywizm nie jest formą ucieczki (przed sobą), odpowiada, przemieszczając ucieczkę na inną płaszczyznę:

**Może bym to troszeczkę też przeformułowała, że to i chodzi bardziej
nawet może nie o ucieczkę, tylko chodzi o moją własną strefę komfor-**

tu, którą ja sobie zbudowałam. I to, że ja się trochę też zawsze tą pracą mogę tak ochronić przed różnymi rzeczami takimi z zewnątrz.

Mówiąc o komforcie, ma na myśli niezależność finansową, pozycję, prestiż, poczucie bezpieczeństwa, jakie jej daje. Później sama wraca do tej zapewne podświadomie dręczącej ją kwestii i stwierdza:

A ucieczka, o której rozmawialiśmy, o tych moich wyjazdach, [...] o których rozmawialiśmy, czyli właśnie to takie, że trochę tu, trochę tam. Tutaj za granicą, tutaj w tym Z [nazwa miasta] ileś tam lat, potem powrót i tak dalej. Więc to też pokazuje tą taką ciągłą gdzieś tam podróż moją. (ze śmiechem)

Wiktoria przeżywa niewątpliwie kryzys związany po części z: przepracowaniem, pełną dyspozycyjnością, ciągłą gotowością do sprostania nowym wyzwaniom, trudnościami w „branży” w następstwie pandemii, trudnością w znalezieniu partnera (można dostrzec pewną desperację w tym względzie ukrytą za żartem), odpowiedzialnością za bliskich, których wspomaga finansowo, lękiem o przyszłość; stąd też od pewnego czasu poddaje się terapii. Wiktoria pyta: „no właśnie, czy warto” poświęcać się pracy, gdyż:

Czuję ten upływający czas i też zdaję sobie sprawę z tego, jak dużo energii i czasu poświęcam tak... tej części, tej pracy zawodowej, która, no, mnie bardzo absorbuje.

Źródłem kryzysu (tu konkretnie: wypalenia) nie upatruje jednak bezpośrednio w samej hiperaktywności, w ciągłej ucieczce do przodu, lecz jedynie w swojej nadmiernie rozwiniętej empatii:

Natomiast jakby też sobie uświadamiam, że przez to mam ten natłok pracy... Nie ukrywam, że mój poziom emocji jest wysoki i ta moja empatia, te moje też różne doświadczenia i tak dalej... No, powodują, że, no, ja się w tej pracy spalam i... tak naprawdę gdzieś w piątek to jestem

po prostu tak rozjechana, jak, jakby mnie czołg rozjechał... No i, no i ten weekend jest tak naprawdę, no, potrzebuję kopa, żeby wyjść z domu.

Dlatego też przedmiotem swej (auto)terapeutycznej samoświadomości czyni przerost empatii:

Ta część, taka empatii powiedzmy, trochę jest trudna. Bo to jest to, że czasami [...] pracuję nad moją empatią. Żeby nie przenosiła na siebie tych emocji, tego ładunku emocjonalnego za bardzo. Czyli właśnie, bo wiem, że w takiej dojrzałej empatii, chciałabym być bardziej dojrzałą empatycznie.

Głębsza świadomość źródeł jej kryzysu, na ogólniejszym poziomie ukryta, dochodzi do głosu w potrzebie zmiany wyrażającej się w marzeniach o życiu wolnym od zinterioryzowanych przymusów w ramach „miejsca dobrego bycia”, jak je nazywa, stworzonego przez mikrowspólnotę, w którym:

[...] można po prostu będzie się położyć wygodnie i poleniuchować. Bo leniuchujemy za mało zdecydowanie w życiu. Nie potrafimy leniuchować. Leniuchowanie jest bardzo, bardzo dla życia i dla zdrowia dobre... I w którym po prostu też, mi się tak marzy [...], żeby ludzie współtworzyli to miejsce. Chodzi o to, żeby dać taką właśnie energię, gdzieś tam przestrzeń. No bo ta wymiana między ludźmi, moim zdaniem, jest [...] bezcenna i najważniejsza w życiu. I takie miejsce, gdzie nie będę musiała musieć. Takie miejsce, że będę zawsze chciała, (ze *śmiechem*) a nie musiała. I miejsce, które by też pozwalało... trochę uczyć się, czy podążać taką ścieżką bezstresową. Bo tego stresu w naszym życiu, w moim życiu, jest dużo.

Na razie to tylko marzenia, Wiktoria „pracą w korporacji” stworzyła dla siebie „złotą klatkę”, którą trudno jej opuścić, gdyż ewentualna alternatywa pod postacią np. założenia własnej firmy itp.:

[...] wymagałaby odwagi, to by wymagało też wzięcia pewnego ryzyka. No i też kwestia, no właśnie, sukcesu, porażki. [...] A tu nagle bym zaczęła jakiś swój biznes, który przykładowo, tak, by tutaj nie wypalił albo bym, nie wiem, wróciła z podkulonym ogonem i musiałabym szukać pracy w firmie.

Tymczasem „złota klatka” zapewnia jej:

– ogólny komfort życia:

Praca na stanowisku takim, [...] gdzie, no, wiadomo, że moje zarobki są powyżej, tak, w kwantylach, wiadomo, tych, tych wysokich. Samochód służbowy, tak. Różne inne, tak, ubezpieczenie, tak, zdrowotne na, że tak powiem... na vipowskim poziomie i tak dalej. To jednak powoduje, powoduje jakby i to, to robi złotą klatkę dla człowieka.

– a konkretnie: niezależność finansową:

To nie chodzi o stótek, ale chodzi tu bardziej o poczucie bezpieczeństwa finansowego i tak dalej. [...] Tutaj mówimy o takim bezpieczeństwie finansowym i też niezależności finansowej. Ten strach myślę, że jest gdzieś tutaj, bo to byłoby coś zupełnie innego. I to też byłoby zupełnie zmiana optyki, i myślę, że tutaj jest sporo tego strachu gdzieś.

– możliwość wspomagania bliskich:

A ja zawsze byłam tą taką opoką i zawsze byłam tym takim pewnikiem, i tą taką osobą wspierającą. Co też daje mi radość, bo ja się lubię dzielić tym, co mam i tak dalej.

– i wreszcie prestiż społeczny i uznanie:

Przez ileś lat się buduje gdzieś tam swoją markę, pewne rzeczy są gdzieś tam bezpieczne dla nas, prawda [...]. No bo tak, ja jestem tak, jestem osobą, jestem kobietą niezależną finansowo, nieposiadającą dzieci, tak, singielką i tak dalej. No jakby to wyglądało, jakby teraz nagle na przykład o! pracę rzuciła w korporacji, a coś tam zaczęła, co to za pomysły. Albo wręcz, jakby coś się wydarzyło nie tak, jakbym to sobie wyobraziła, no to też jest kwestia mojego też umocowania, w społeczeństwie, tak. W jakimś tam systemie, w którym jestem [...]. Trochę taka, trochę taka, troszeczkę takie, spadek z piedestału. Oczywiście piedestał mówię to w takim sensie umownym, tak. Ale jak pani, jak tutaj nagle przecież wielka pani dyrektor w korporacji, tak. Także ja myślę, że jest też trochę tego strachu właśnie przed tym. I on też jakby się łączy z tą potrzebą też poczucia tak, tej niezależności finansowej, tego właśnie stanowienia o sobie i tak dalej, i tak dalej. [...] Także tutaj, czyli ta moja rola i moje też jakby to takie usytuowanie, usadowienie w tym, w tej naszej gdzieś tam, w tym naszym społeczeństwie [...].

Wiktoria nie zauważa jednak, że jej strach przed utratą prestiżu i uznania społecznego jest tak naprawdę przedłużeniem czy ukrytą formą wczesnodziecięcego wstydu, wstydu wynikającego z syndromu DDA, a leżącego u źródeł wytrwale i długo budowanej tożsamości społecznej. Trudno jednak powiedzieć, czy dogłębne uświadomienie sobie przez Wiktorię źródeł swego hiperaktywizmu oraz usilnego dążenia do zachowania statusu społecznego uwolniłyby ją od jego kompulsji. Tkwi więc w pułapce hiperaktywizmu, w antynomii aktywizmu i niemożności wydostania się spod władzy jego przymusów.

Wysoki aktywizm, choć już nie tak silnie kompulsywny, można zauważyć również u Katarzyny i Elżbiety, także dotkniętych syndromem DDA.

Aktywizm Katarzyny przejawia się przede wszystkim w pracy (zawodowo-projektowej), którą uznaje za „część [...] tożsamości” i wiąże z (kobiecy) wzorcami rodzinnymi:

[...] o, że po prostu ja muszę pracować, tak. Że nie mogłabym siedzieć w domu, i nie pracować w ogóle. Czyli mieć taki status po prostu, no nie wiem, na przykład osoby na rencie, która siedzi w domu, tak. No ja bym po prostu zaraz coś wymyśliła. No albo te moje bransoletki, albo bym właśnie jakieś warsztaty zaczęła robić, albo...

Z aktualną pracą projektową (lubi ją) wiąże przede wszystkim motywację ekonomiczną, ale i „aspiracje zawodowe” (motywy te „idą w parze”), praca pozwala jej w miarę swobodnie urzeczywistniać aktywizm („nikt jej nie goni”, „fajny okres, bez zwierzchnika”); pracę uznaje za „część [...] tożsamości” (w jej rodzinie kobiety były „czynne” i „utrzymywały dom”). Aktualna praca etatowa daje jej „poczucie bezpieczeństwa”, w pewnym stopniu i finansowego, związana jest też z wielokrotnie przywoływanym poczuciem odpowiedzialności. Za swój aktywizm płaci jednak, tak jak Wiktoria, cenę „dużej presji i strachu”:

O, mam jakąś tam satysfakcję oczywiście z tego i lubię mieć efekty mojej pracy, no i one są. Natomiast jest to duże, duże zmęczenie. Jest to praca bardzo obciążająca. No pochłaniająca mnie bardzo. [...] Niestety jestem tak zmęczona i tak zarobiona, i tak po prostu zmaltrretowana wszystkim, co mnie w życiu spotyka.

Praca negatywnie rzutuje na możliwość pełniejszego, w tym i edukacyjnego, kontaktu z dzieckiem:

Natomiast ja też widzę, że przez to moje, przez to moje duże zaangażowanie w pracę i zmęczenie, to też jakby nie mamy codziennie czasu dla siebie. Po prostu były rytuały, nie wiem, czytania książki, ale potem, w pewnym momencie ja po prostu padam ze zmęczenia i nie ma już książki, no. (*westchnienie*) [...] Tak że u mnie no to ze zmęczenia, po prostu ja nie daję rady.

Nic dziwnego, że zapytana o wizję swego życia, obok bardziej całościowej, o której poniżej, wskazuje na „taką [...] pierwszą najkrótszą wersję”:

[...] że po prostu chodzi o to, żeby się po prostu tak narobić, żeby po prostu potem być tak zmęczonym, żeby nie robić głupot. (ze śmiechem)

Założyłaby własną firmę, która pozwoliłaby realizować jej zainteresowania i związane z nimi kompetencje praktyczno-życiowe, a zarazem spełnić marzenia ewokujące spokój i poczucie bezpieczeństwa („domek w górach”, „łódka nad morzem”, lub „dom na wsi”, gdzie „prowadziłaby warsztaty” z interesującej ją dziedziny), wszelako boi się ryzyka:

Natomiast jak się robi to, co się kocha, tak to też chyba wtedy jest jakoś łatwiej. Tylko brak mi po prostu takiej determinacji i odwagi, żeby po prostu znaleźć w tej drugiej branży to miejsce, które by jakby też od razu... tylko w ekwiwalent finansowy się zmieniło.

Tak więc, pomimo poważnej choroby, brnie w aktywizm, poczuwając się do odpowiedzialności za wychowanie i edukację dziecka. Tak jak Wiktoria, jest ofiarą aktywizmu, lecz nie potrafi się od niego uwolnić.

Katarzyna tylko raz wspomina o syndromie DDA, lecz nie w kontekście samego aktywizmu, lecz związanych z tym kwestii relacji (miała kilka związków, jest rozwiedziona, zaś aktualny związek nie jest dla niej do końca satysfakcjonujący):

Moje dzieciństwo nie było lekkie. Też jestem DDA, czyli Dorosłe Dzieci Alkoholików, i to powoduje, że no nasze wybory są takie, jakie znaleźmy, jaka strefa komfortu była, tak. Więc miałam dobrych, miłych, fajnych chłopaków i w ogóle, którzy by mnie na rękach nosili. Ale ja ich nie chciałam, tylko po prostu zawsze wybrałam tego, który mi dał najbardziej do wiwatu, pomimo tego, że nie narzekałam na brak, że tak powiem, absztyfikantów.

U Katarzyny można zauważyć dość egocentryczne, instrumentalne, wzmacniane doświadczeniami rodzinnymi podejście do partnerów, czego nie poddaje refleksji. Staje ono na przeszkodzie w budowaniu związku i założeniu „normalnej” rodziny, o której marzy. Jej wizja świata jest, tak jak w wypadku Wikto-

rii, koncyliacyjna, ewokuje świat bez konfliktów, stanowiący jedność, w której wszystko jest ze sobą powiązane i w której można żyć dla „innych”:

Chyba chodzi o to, żeby być po prostu dobrym człowiekiem, nie krzywdzić innych, żeby żyć chwilą, jeżeli się tylko da i dniem dzisiejszym. Bo nigdy nie wiemy, co będzie jutro, a wczoraj już nie zmienimy. [...] I to wydaje mi się, że dążenie do... równowagi [...]. Chciałoby się powiedzieć, że w życiu chodzi o radość, chodzi o to, żeby się po prostu cieszyć, żeby się... nie dać po prostu... podporządkować właśnie tej gonitwie o dobra materialne. Bo to po prostu w ogóle nie jest warte tego. I według mnie w życiu chodzi po prostu o te ulotne momenty, te ulotne chwile, po prostu zapachy, zobaczone obrazy, wycieczki, relacje. Tak naprawdę tylko to, nic więcej. Bo naprawdę za mniejsze pieniądze można sobie też fajnie spędzić czas i... być po prostu blisko z osobami, na których nam zależy. I tak naprawdę tylko to ma sens moim zdaniem.

Elżbieta (będąca mniej więcej w wieku Wiktorii) mówi o alkoholizmie rodzica, przyznaje, że fakt ten długo wypierała, nie wiąże go jednak wprost z DDA i ze swym aktywizmem: „Wolę być w ruchu. Źle się czuję jak jestem bez ruchu”. Jako dziecko wstydziła się alkoholizmu rodzica, była „nerwowa”, ze szkoły i wychowania domowego wyniosła, że „dziewczynki mają być grzeczne, mądre, najlepsze”. Od początku była aktywna (w szkole udzielała się artystycznie, na studiach działała w organizacjach kulturalnych). W swej aktywności zawodowej (pracuje w instytucji oświatowej) „łączy pracę z zainteresowaniami”, z „pasją” („praca twórcza i pouczająca”); w ramach etatu realizuje „jednocześnie wiele tematów” („jest wielozadaniowa”), w tym projektowych („fajnie się czuję w pracy projektowej”), jest ciągle w ruchu: „codziennie spotkania z ludźmi, ustalania, negocjacje, kierowanie” (kilkuosobowym zespołem). Ogólnie:

A ja lubię podejmować też nowe wyzwania. Rzadko odmawiam. W ogóle rzadko odmawiam, nie wiem, jakiejś współpracy, czy jakimś przedsięwzięciom. No i staram się, żeby te poprzednie nie ucierpiały. [...] Mam

taką bardzo dużą łatwość odnajdowania się w różnych tematach, interesowania się tym, czym się zajmuję.

Jednakże Elżbieta sama nie przejawia większej inicjatywy w kreowaniu zadań, raczej je podejmuje: dopiero wówczas „się zapalam, nawet jeśli coś wydaje się nieciekawe”, nie ma przy tym „ambicji, by być dyrektorem”, „nie muszę być za wszelką cenę liderem”, „ja też lubię pracować z kimś, kto podejmuje decyzje za mnie”.

Aktywizm (praca, dom) nie pozwala jej realizować poza pracą wcześniej rozwijanych zainteresowań. Jednakże jego drugą stroną, pułapką aktywizmu jest, jak w wypadku Wiktorii, przeciążenie, stres: „pojawiało się takie poczucie beznadziei”. Rok wcześniej przeżyła kryzys związany też z sytuacją domową, kryzysem małżeńskim – była to „kumulacja stresów w pracy i w domu, ale [...] w pracy to naprawdę była kumulacja wynikająca z kilku takich dużych projektów”. Pragnie „to wszystko robić mniej chaotycznie, bo jednak wielozadaniowość wiąże się z chaosem i teraz trzeba to uporządkować”.

Elżbieta utrzymuje, że kryzys przezwyciężyła („dobrze się skończyło”), jest „zadowolona”: „moje obecne życie, trzeci raz już to mówię, jest wygodne, jest ułożone tak, jakbym chciała”. Nie chce „zmiany siebie”, „reorganizacji”, lecz uporządkowania, zdefiniowania potrzeb: „pozwalam sobie na odpuszczanie”, „uczę się odmawiania, [co] było stresujące”, „odpuszczania sobie”; „rzeczy nieudanych” nie uznaje za klęskę, chce również zminimalizować swoje potrzeby materialno-konsumpcyjne:

No jestem konsumentem. I jest mi z tym wygodnie. To przyznaję. Jest mi trochę wstyd, ale nie do tego stopnia, żeby spróbować się zmienić. Ale tak czasem myślę, że może byłoby inaczej, gdybym nie była takim konsumentem. Jeszcze lubię rzeczy ładne, takie wypracowane czy rzemieślnicze.

Świadoma jest problemów związanych ze współczesnym konsumpcjonizmem:

To jest też w ogóle problem współczesny. Współczesnego świata, współczesnej konsumpcji. [...] Jak wiele rzeczy potrzebujemy. No bardzo niewiele. No bardzo niewiele. A jak bardzo obrastamy? Niewiarygodnie dużo rzeczy zbieramy, gromadzimy, kolekcjonujemy, posiadamy. Ja dużo ubrań na pewno. (*nerwowy śmiech*) Ha, ubrań, książek, jakichś takich rzeczy. Przecież to jest zbędne. To jest zbędne. Ani to z nami nie zostanie na dłużej. [...] Ani to nie daje nam jakieś takiej wielkiej radości, tylko przeciwnie, często te rzeczy są takim obciążeniem, że trzeba o nie dbać. [...] No powoli coś, to znaczy, ja próbuję coś z tym zrobić. Ja bardzo chętnie się dzielę. Bardzo chętnie wypuszczam, ale równocześnie też chętnie łowię nowe...

Możliwe, że jej konsumpcjonizm stanowi kompensacyjny wyraz właściwego syndromowi DDA wstydu (o którym wprost mówi), a zatem potrzeby uznania z okresu dzieciństwa:

To znowu były lata 80. i w ogóle posiadanie samochodu to było takim symbolem sukcesu. Mieszkaliśmy do tej pory, moi rodzice tam mieszkają, na T [*nazwa ulicy*] [...]. Ostatniej ulicy miasta, to miało swoje zalety i wady. Bo strasznie daleko trzeba było dojść. Ale jak jechał samochód, to był to albo samochód fiat pana U [*nazwisko*], albo taty.

Stosunek Elżbiety do konsumpcji jest dwuznaczny, również ze względu na dzieci, akceptuje ją, ale i zarazem jest ona źródłem niepokoju:

To znaczy, dlatego ja też mówię, że tak, jestem konsumentem, oj, tak, wygodnie mi z tym. Ale jak patrzę na moje dzieci, to one są tylko konsumentami. I może boję się, co będzie, jeśli ta konsumpcja się skończy czy ten dobrobyt, którego doznają teraz, minie. A może niepotrzebnie mam takie obawy.

Elżbietę nawiedzają bardziej uogólnione lęki, niewątpliwie związane z DDA i stymulujące jej aktywizm:

Boję się, oczywiście boję się o dzieci. To jednak, kurczę, to jest tak potężne obciążenie, posiadanie dzieci. To jest oczywiście wielki przywilej i ogromna miłość. [...] ale równocześnie myśląc, patrząc na te dzieci, chcesz im zapewnić jak najlepszą przyszłość. A właściwie to tak, ech, chciałabym, żeby dobrze żyły, żeby były też dobrymi ludźmi. I mądrymi. Ale nie wiem, czy to się uda. Bardzo bym chciała, żeby dobrze żyły po prostu. A czego się boję jeszcze? To chyba się boję takiej utraty samodzielności. Też tak zewnętrznie i wewnętrznie. To znaczy na przykład, braku środków, że, nie wiem, przestanę móc tyle pracować i spłacać kredyty i żyć tak, jak lubię. Ale też się boję fizycznie takiej degeneracji, że nie wiem, coś się stanie i będę leżeć, albo nie będę widzieć. [...] jak myślę o starości, patrząc też może na tych starych rodziców mojego męża, którzy są bezradni, to bym chciała tego uniknąć. [...] No i oczywiście teraz (*odkaszlnięcie*) jak każdy boję się wojny [...], boję się, co by było, gdybyśmy my zachorowali. My, opiekunowie dzieci albo dzieci zachorowały. Ale nie zdarzyło się nic takiego bardzo złego. Czyli to chyba trzeba mieć szczęście.

Pomimo wiary w sprawczość człowieka doświadczają z całą siłą kruchości życia, jego przypadkowości:

Jakiś wypadek czy zły przypadek. No tak, to są te wszystkie rzeczy, których nie jesteśmy w stanie skontrolować. [...] Trudno się też przygotować na coś, co przyniesie los... wydaje mi się, że to bardzo często wypadek decyduje o tym, gdzie jesteśmy. Pewnie, pewnie, że tak, bardzo wiele rzeczy możemy wypracować i bardzo wiele zależy od nas, czyli że nie jesteśmy tak zupełnie bezradni, ale równocześnie są takie momenty, które przekreślają nasze dokonania, właśnie wypadek, i które sprawiają, że jesteśmy w zupełnie innej sytuacji. No i tak jest.

W reakcji na tę nieusuwalną bezradność wobec losu Elżbieta jest „zestresowana i przygnębiona”. Nic dziwnego, że dąży „do momentu złapania spokoju” i że

spokoju tego nie określają odległe w czasie, nieokreślone marzenia, lecz konkretne plany, dające się zrealizować pragnienia:

Przeciwnie, jak myślę na przykład o takim pragnieniu wielu osób, wyjechać na koniec świata... To odrzucam tą myśl, bo wolę złapać się tego, co jest przyjemne w moim tu i teraz. Anizeli karmić się marzeniami, jakby gdzieś indziej może być dobrze. Bo ja nie mam marzeń. Ja mam może jakieś pragnienia typu, nie wiem, wyjechać na wakacje, ale to nie jest marzenie. Może dlatego, że sobie trochę ich odmawiam [...], raczej miałam plany, anizeli marzenia. Że odrzucałam rzeczy, które są, według mnie, nie do zrealizowania. Zajmowałam się tymi konkretnymi. No i tam sobie stawiałam jakieś cele i je realizowałam. Czyli nie sięgałam wyżej niż mogę, że bardzo konkretnie też działałam. Bardzo.

Zarazem dodaje:

To jest fajne. No plus, taka możliwość samorealizacji i spełnienia swoich własnych ambicji. To jest też niepodważalne.

Nie zauważa jednak pewnego napięcia między dążeniem do osiągnięcia spokoju określonego przez „to, co jest przyjemne w moim tu i teraz” a dążeniem do głębszego wymiar samorealizacji, który w wypadku Elżbiety jest związany z jej wizją świata, nasyconą humanistycznymi treściami, i wymagający długotrwałego wysiłku, niekiedy poświęcenia itd. Instytucjonalizacja samorealizacji, brak czasu na jej przejawy nieinstytucjonalne oraz właśnie wyzbyte marzeń dążenie do spokoju wskazują na prymat aktywizmu i mają charakter reaktywny, zachowawczy.

U kilku innych osób reaktywny hiperaktywizm ma źródło w innych dysfunkcjach niż DDA, takich jak ADHD (Elwira), a przede wszystkim problemy rodzinne o innym charakterze (Lea i Paula – por. hasło *Pokolenie Y*, Elwira, Hiacynta).

W przypadku Elwiry, edukatorki, mamy do czynienia z aktywizmem motywowanym zarówno ADHD, odkrytym już w wieku dorosłym, jak i problemami ro-

dzinnymi oraz relacyjnymi. Rodzice się rozwiedli, ojciec był wymagający, matka wrażliwa, uciekająca w alkohol, aczkolwiek alkoholizm rozwinął się u niej już później, po rozwodzie i kolejnym związku. Elwira była aktywna na studiach, pracowała i pracuje w kilku fundacjach, kształci się nadal, pracuje również w szkole, co stabilizuje jej budżet, wykazuje aspiracje terapeutyczne, ma syna i partnera. Elwira jest świadoma ucieczkowo-reaktywnego charakteru swej aktywności:

Że ja idę w pracę, moja mama poszła w alkohol, więc może trzeba myśleć, że moja praca to też jest dużo elementów ucieczkowych [...]. Też muszę być czujna na to.

Wydaje się jednak, że reaktywny wymiar aktywizmu Elwiry bierze się raczej z bieżących, wieloletnich kryzysów, z natłoku problemów (rodziny, wychowawczych, partnerskich) niż z samego z ADHD. Nadto ma on wymiar pozytywny, samorealizacyjny, związany z jej wyrazistymi poglądami społeczno-edukacyjnymi, znajdującymi wyraz w pomysłach reformatorskich.

Lea cierpi na wieloraki i rozproszony aktywizm, który ma jawnie reaktywną, ucieczkową genezę, aczkolwiek przejawiał się (ucieczkowo już w młodości) i przejawia w sferach stanowiących przedmiot jej autentycznych, artystycznych zainteresowań, w których częściowo mogła się samorealizować:

W zasadzie ta wolność to była taka wolność moja, wyrażana, to było wtedy, kiedy tworzyłam, nie? [...] To był jedyny taki obszar swobody, nie? No coś takiego.

Zarazem jednak aktywność ta (czysto artystyczna) „bardzo działała dla mnie jako też taka terapia i pełniła taką rolę terapeutyczną”. Geneza ucieczkowej natury aktywności Lei sięga atmosfery domu rodzinnego związanej z przemocowością rodzica (choleryka), Lea nosi w sobie „lęk” i ciągłe „niepokoje”, „to ja już mam w sobie takie coś, że, że mam taki ból i gdzieś jest taki ból”:

Tak, ja w ogóle, ja chciałam się jakoś uwolnić od, cały czas od... [...] myśle sobie od, od czegoś, co na mnie zostało narzucone, wiesz. Takiego jakiegoś lęku chyba, nie? Tak, tak mi się wydaje, że czułam w sobie duży lęk, który został mi wpojony przez rodziców.

Lea ucieka przed tą sytuacją. Wyprowadziła się szybko z domu, rzuciła się w różne aktywności i środowiska artystyczne, podjęła studia na kilku uczelniach (jedne z nich przerwała i ukończyła później), uczyła się też w różnych instytucjach, placówkach, prowadziła warsztaty w kilku fundacjach, zarabiała, komercjalizując swoje kompetencje artystyczne, pracuje też na uczelni. Miała kilka związków, dwa dłuższe. Nie bez znaczenia w tym kontekście jest jej, zaznaczające się od początku, bujne życie towarzyskie, alkohol, używki. Wszystkie aktywności były pasywne w tej mierze, w jakiej zdawała się na przypadkowe okoliczności zewnętrzne. Jej aktywność nie była ukierunkowana, podporządkowana wyznaczanym sobie świadomie celom, „ja to wtedy nazywałam takim życiem w rozkroku...”. Również po urodzeniu dziecka, które było dla niej pozytywnym wstrząsem, zmieniającym perspektywę widzenia świata, nie potrafiła do końca się odnaleźć (także powikłane relacje z partnerem, ojcem dziecka) i reagowała ucieczką, reprodukując swą ucieczkową naturę:

Myślę, [...] że to jest ucieczka, była. Wiesz... w kontakt, żeby jakby... (cmoknięcie) Poczekaj, jeszcze sobie poczuję chwilkę. Tak, to jest takie absolutnie, wiesz, potrzeba wyrwania się z jakiejś sytuacji. To jest ucieczka też, nie? Właśnie w to, w tą robotę, nie?

Ucieczce Lei w rozproszone aktywności towarzyszyła „przebojowość”, potrzeba uznania i sukcesu (który odnosi), kompensujących niewątpliwie jej deficyty, jej niepewność co do swej wartości i ogólne zagubienie:

Ja też szłam sobie drogą, że właśnie tak być sławnym artystą i w ogóle, że ludzie [...] mnie znają i jestem rozpoznawalna, to dla mnie było ważne.

Powyższa przebojowość i rozproszona aktywność skutkują jednak zmęczeniem:

I tak sobie pomyślałam, że Boże, że tak do tej pory dużo jednak eksploatowałam się i bardzo, no nie, z takim nieposzanowaniem też tego zmęczenia.

Problemy z rodzicami, nieustabilizowane relacje partnerskie, nieumiejętność stawiania granic w relacjach ze światem, z rodzicami i partnerami, i wreszcie zatracenie się w nieukierunkowanej aktywności, pozbawionej głębszego, egzystencjalno-duchowego porządku, a w tym kontekście nawet zwątpienie w sens czystej aktywności artystycznej (uznanej za oszustwo i nieuczciwość w jej wymiarze komercyjnym) – „już straciłam jakby wenę do, tak, do tworzenia”, przywodzi Leę do długotrwałego kryzysu wyrażającego się w poczuciu zagubienia siebie, niemożność samorealizacji oraz zapoznania swych najgłębszych potrzeb („W ogóle w życiu nie mam nic wspólnego z przebojowością. I nie zależy mi na żadnej przebojowości”). Kryzys Lei jest kryzysem głęboko tożsamościowym („zaczynam się zapadać po prostu”), dąży ona do samookreślenia, scalenia siebie poprzez zintegrowanie swej sfragmentaryzowanej projektowości zawodowej w jakiejś szerszej perspektywie, nadania jej głębszego sensu, wpisania w porządek wyższych znaczeń tworzących jej projektowość tożsamościową. Chce odzyskać siebie, „zadbać”, „zatroszczyć się o siebie”. Punktem zwrotnym, obok długotrwałego procesu terapeutycznego i też w jego konsekwencji, jest dziecko, w którego narodzinach widzi wyraz owego „zatroszczenie się o siebie” (odczuwała potrzebę macierzyństwa): „ja jestem mamą, ja jestem filarem swojego życia”. Dziecko zmienia jej perspektywę, każe jej uporządkować i ustabilizować życie:

A ja po prostu chciałam iść w stronę światła i w ogóle kontaktu na ludzi. I już, już czułam w środku jakiś taki zgrzyt, i to właśnie też dziecko mnie, też właśnie, i to, jak właśnie ta droga właśnie macierzyństwa, to tak gdzieś mnie nauczyła tego, że o to chodzi w ogóle. [...] gdzieś mam takie w sobie światło i też, że takie światło na kontakt i na dawa-

nie nadziei być może. Chociaż daleko mi jest do naprawiania świata, bo tutaj nie ma to nic wspólnego. To po prostu jest mój zasób i jakaś moja umiejętność, którą mam. Jakiś rodzaj spokoju, który nie wymaga ode mnie żadnego wysiłku i to jak się dzielę tym światłem czy nadzieją. I mam taką umiejętność po prostu dawania wsparcia.

Lea powraca do swej podstawowej, zarzuconej nieco aktywności artystycznej po to, by nadać jej sens ludzki, moralno-społeczny, „funkcję społeczną” i spożytkować tym razem na rzecz pomagania innym, by miała „znaczenie dla świata”:

Czuję dużo potencjału niewykorzystanego w sobie, że ogarniam bardzo dużo tematów, że potrafię dużo rzeczy połączyć i że chcę wreszcie też zrobić coś takiego, żeby łączyć [różne aktywności] i tą terapię razem, żeby to nie było ciągle takie trochę [jedna z dziedzin], trochę tu, tylko po prostu, żebym poczuła się kompetentna.

Jest to dopiero horyzont wyjścia z kryzysu; projektowość tożsamościowa Lei jest bowiem nadal rozmazana i nieustabilizowana, jest dopiero na drodze syntezy różnych płaszczyzn życiowych. Jej życie jest nadal rozchwiane, nieustabilizowane:

Jestem zmęczona, bo ten rok jest dla mnie trudny bardzo [chodzi również o śmierć zwierzęcia] [...].

Trudno powiedzieć, w jakim stopniu Lea zaklina rzeczywistość, a w jakim tylko zapobiega kolejnym kryzysom:

Wróciłam do siebie, bo (cmoknięcie) trudny miałam ostatni czas, ten od zjazdu. Ten miesiąc był dla mnie takim rozproszeniem energii, zagubieniem.

Również aktywność Pauli jest wieloaspektowa, naznaczona kompulsywnym rozproszeniem o ucieczkowej, reaktywnej genezie związanej w znacznej mierze z sytuacją wczesnodziecięcą:

Ponieważ jestem w stanie, [...] ponieważ jakby z łatwością mi przychodzi multizadaniowość, to po prostu robiłam masę rzeczy.

Paula pracuje na uczelni artystycznej, odnosząc sukcesy, prowadzi wiele własnych, rozproszonych aktywności i projektów artystycznych, część z nich zredukowała, pracuje również w firmie, co przynosi znaczny dochód i stabilizuje jej finanse. Wiele jej wyborów było przypadkowych, podejmowanych początkowo bez kontroli, spontanicznie i żywiołowo (można odnieść wrażenie, że stosują się do niej, jak i Lei, słowa Baumana, który tak pisze o ponowoczesnej konsumpcji: „jeśli możesz coś zrobić, musisz to zrobić”⁵⁴). Jest kreatywna i innowacyjna, doceniana. Jej projekty artystyczne noszą znamiona samorealizacji, niemniej jednak nieplanowej, nieukierunkowanej, naznaczonej też pewną dozą ucieczkowości; łączy je bardziej na poziomie pragmatycznym. Trudno jej zmieścić się w ramach etatu, który przekształca w projekt. Interesuje się też nauką (neuronauką, fizyką kwantową, medycyną naturalną, bioenergią), ekologią, podejmuje konkretne działania w tym zakresie, również zawodowe, śledzi najnowsze trendy, troszczy się ogólnie o świat, chce go zbawiać. Wbrew jej deklaracjom ma zapewne słabe więzi towarzyskie (brak komfortu psychicznego i czasu). Podlegała i podlega wpływom rodziny (rodziców):

Byłam uległa wobec rodziców, ojciec pchał, chciałam sprostać ich oczekiwaniom, byłam grzeczną dziewczynką [...], która się słucha i wypełnia obowiązki, [...] tak, że musisz się po prostu podporządkować, a przecież byłam żywe złoto.

.....
⁵⁴ Z. Bauman, *op. cit.*, s. 32.

Ojciec potrafił być przemocowy, wzbudzał „gigantyczny strach”, choć zaraz Paula dodaje, co wskazuje na jej emocjonalne rozchwianie i ambiwalentny stosunek do ojca, „może wyolbrzymiam”.

W liceum, pod silną presją ojca, uprawiała intensywnie (codziennie) sport (wyeliminowała ją w końcu poważna kontuzja), „żeby ojca zadowolić”, toteż czas miała szczelnie „wypełniony” – był to „pracoholizm”. Pod wpływem rodziny i ze względów praktyczno-życiowych obok studiów na uczelni artystycznej podjęła jeszcze inne studia, których nie ukończyła (poinformowanie o tym rodziców było dla niej istotnym obciążeniem psychicznym). Cierpi na chroniczny „brak poczucia bezpieczeństwa”, ma syndrom odrzucenia (po urodzeniu przez dwa tygodnie przebywała w szpitalu). Nadto podlegała i nadal podlega „toksycznej atmosferze” swej rodziny, która ma związek z chorobą siostry, którą opiekują się rodzice, nie w pełni sobie radząc. Ze względu na tę „toksyczną atmosferę” szybko się usamodzielniała („bo ja zawsze chciałam uciec z tego domu”). W sytuację rodzinną angażuje się emocjonalnie, jest nią obciążona, czuje się winna z powodu swych sukcesów i tego, że w ogóle jest; poczuwa się do odpowiedzialności za siostrę (zamierza się nią opiekować). Do przeciążenia wielorakimi aktywnościami oraz sytuacją rodzinną dochodzi poważny kryzys relacyjny – odczuwa brak wsparcia ze strony partnera (w zabiegach o poprawę ich sytuacji życiowej), którego kocha i który wobec perspektywy rozvodu wpędza ją w poczucie winy („serce mi pęka”). Przesilenie w życiu Pauli jest niewątpliwie kryzysem tożsamościowym, który ujawnia rozmazanie i rozchwianie tożsamości, brak zakreślonej granicy między nią a światem:

Taki właśnie brak dostępu do własnych potrzeb, brak dostępu [...] do siebie, [...] zamiast czuć swoją potrzebę i być jej pewna, to ja się obwiniam za to, co czuję.

Między jej autentycznymi pragnieniami i dążeniami a płynącymi z zewnątrz oczekiwaniami (instytucje, rodzina, partner):

I rzeczywiście, że jakby powiedzieć, że to jest moja opinia, to w sumie trudno mi powiedzieć, że to jest moja opinia.

Między pewnością siebie i poczuciem własnej wartości a dręczącymi ją lękami, winą, niedocenieniem zawodowym i wreszcie między potrzebą uznania i niedowartościowaniem (jako kobieta i matka – pragnie dziecka). Wobec dezorientacji i wypalenia Paula odczuwa nagłą potrzebę samookreślenia się, posiadania własnego życia, życia na własnych warunkach:

Nie lubię jak mi ktoś mówi, że ja coś. Ja w sumie nic. I właśnie dopiero teraz zaczynam właśnie budować to swoje ja, nie? [...] Ja muszę być samodzielna, ja chcę być samodzielna [...].

Chce się zdystansować od problemów rodzinnych, choć nie będzie to łatwe z racji wiążącego ją z rodziną na dobre i złe poczucia odpowiedzialności:

I jakby z jednej strony już na przykład pogodziłam się z tym jakoś, że to będzie moje też zmartwienie, nie? Że ja się po prostu będę, będę, chcę, nie wiem, po prostu się zaopiekuję nim, jak rodziców zabraknie.

Trudno powiedzieć, czy Pauli pomogą podejmowane działania samonaprawcze (medytacje, różnego typu wyjazdy związane z rozwojem duchowości), czy też jej kryzys pozostanie chroniczny.

Podobnie, choć w mniejszej skali, rzecz się ma z Hiacyntą, studentką, której wieloraka aktywność nie jest związana z samą nauką (tę spycha na drugi plan), lecz z pracą w strukturze uczelnianej i z czynną działalnością w kilku organizacjach studenckich oraz z zainteresowaniami sportowymi (jest instruktorką, całe wakacje spędza na obozach sportowych; ma aspiracje kierownicze). W związku z tą wieloraką aktywnością „jest dużo w rozjazdach, w Polsce i zagranicą”, była na Erasmusie, chce kontynuować studia zagranicą. Jest zapracowana, „zarzuca się jej pracoholizm” (pracuje ok. piętnaście godzin dziennie). Mówi, że „dobrze się czuje z takim życiem”, chce się rozwijać („lubi szybki rozwój, szybkie postępy”, „przyrost wiedzy”), „chce mieć wyzwania”, „potrzebuje większej liczby zadań, napędza ją [to]”. Widać, że aktywność ta ma charakter kompulsywny, reaktywno-ucieczkowy. Ma ona dwie determinanty rodzinne.

Z jednej strony silny wzorzec rodzinny („zapał do pracy od strony rodziny”, „rodzina, gdzie dużo się pracuje”), gdyż rodzice pochodzący z „biednych rodzin” dzięki pracy uzyskali znaczący awans zawodowo-ekonomiczny („parcie na sukces”). Będąc zdolną i dobrze się uczącą, Hiacynta od dzieciństwa była stymulowana przez rodziców, uczęszczała na różne zajęcia dodatkowe, uczyła się języków, uprawiała różne sporty; nadto zajmowała się młodszym rodzeństwem („sama organizowała życie”). Z drugiej strony wzorzec ten był wzmocniony przez silne oczekiwania i „presję” ze strony ojca o trudnym charakterze: „mój ojciec ma bardzo trudny charakter (śmiech)”, „no mój ojciec jest strasznie nerwowo, jakies taki no ma temperament naprawdę ciężki”, „poganiał do roboty”, jest „wybuchowy, krzyczy o byle pierdołę, pilnował granic”, „wprawia w kompleksy”. Rodzice mocno ingerowali w wybór studiów. Była karana w dzieciństwie, choć w polityce karania „rodzice [byli] niekonsekwentni”. W kontekście „parcia na sukces” mówi, że jej rodzice są „trochę toksyczni, nie patologiczni”, co też miało związek z ich trudną relacją małżeńską (ciągle była mowa o rozwodzie): „dla dziecka to było naprawdę takie traumatyczne wręcz”. Relacja Hiacynty z rodzicami jest złożona i ambiwalentna:

No nie wiem, być może teraz dla mnie jest też ciężko sobie wyobrazić pogodzenie tego i właśnie takich rodzinnych relacji, jednocześnie realizowania tych swoich. Dlatego ja lubię to rozdzielać trochę. No ale kiedyś może przyjdzie ten moment, kiedy będę szukać kompromisu jakiegoś większego.

Z jednej strony pragnie się uwolnić od rodziców i do nich zdystansować, „trochę od tego uciekła”, od kilku lat nie mieszka z rodzicami (powodem, a może pretekstem, były uciążliwe dojazdy, rodzina mieszka poza miastem we własnym domu). Niemniej jednak z ucieczką tą Hiacynta nie wiąże samej swej wzmożonej aktywności. Z drugiej strony jest od rodziców i ich oczekiwań psychicznie (a także finansowo) zależna („szukałam pochwaty u rodziców”):

No ja uważam, że mój dom trochę jest toksyczny, bo właśnie jest takie duże parcie na sukces. Na przykład jak dzwonię, jak mam jakieś pro-

blemy, albo jak coś potrzebują przegadać, czy jakieś takie rzeczy emocjonalne, zawsze dzwonię do mojej mamy, no bo z nią wiem, że mogę porozmawiać, ona mi doradzi i tak dalej. Ale na przykład jak mi się coś uda, odniosę jakiś sukces, czy coś, to wtedy dzwonię do mojego ojca. Bo to jest coś, o czym z nim się rozmawia. Czyli mówię mu „o, słuchaj, udało mi się, tu dostałam awans, a tutaj coś tam, a tu wygrałam, a to zaaplikowałam o stypendium”. A coś tam. To jest coś, co on lubi słyszeć. On bardzo lubi się nami chwalić [...]. Nie wiem, czy to jest w genach, czy w wychowaniu, czy w czymś, ale coś takiego, że jak czujemy się tacy doceniani przez ludzi, to jest coś, co nas motywuje do pracy.

Choć afirmuje swą rozproszoną aktywność („lubię życie codzienne”), dostrzega przemęczenie, stres, próbuje je osłabiać, „zachowuję balans”, poprzez regularne, zdrowe posiłki, dłuższy sen, personalne treningi, dietę.

W kontekście toksycznej relacji z rodziną nie widzi potrzeby terapii, bo według niej nic by ona nie wniosła:

No, że jest sporo rzeczy, które jakoś na mnie wpłynęły no i że ja to obserwuję. Pewnie mówię, pewnie jakbym poszła na jakąś terapię, to ktoś by mi to wytknął lepiej. Ale no ja jakby dochodzę do tego może wolniej, ale sama zauważam jakieś na przykład swoje. [...] Ale ja nie mam takiego poczucia, że mam taką potrzebę. [...] Wiem, może to źle zabrzmie, ale... nie wiem, co mogłabym takiego usłyszeć od terapeuty, co nagle by zmieniło moje postrzeganie świata [...], gdzieś widzę te rzeczy, na przykład to, co było u mnie w domu nie takie, co wpłynęło na to, jak ja się teraz zachowuję. Może podczas takiej terapii bym szybciej do tego doszła, ale ja też nie mam takiego poczucia, takiej potrzeby, że na przykład czuję, że mam jakieś nieprzepracowane problemy, które powinnam z kimś przegadać. To nie mam tego, no. Wydaje mi się, że może z tymi związkami jestem trochę spaczona, że rzeczywiście mnie to ogranicza, ale też znowu nie, nie czuję takiej potrzeby, żeby to przepracowywać. Przynajmniej nie teraz. Może to mi się zmieni, albo no nie wiem. Wydaje mi się, nie wiem, jakie są powody, dla których ludzie jakby chodzą do te-

rapeuty, takie wewnętrzne. Czy właśnie dlatego, że się czują źle w danym punkcie życia... No tak mi się wydaje, że to jest jakby taki główny bodziec, czyli że czują taką potrzebę sami, żeby iść, albo że ktoś im powie, że powinni iść z jakiegoś powodu.

Łatwo zauważyć ambiwalencję, jeśli nie sprzeczność, postawy Hiacynty wobec terapii, z jednej strony dostrzega jej możliwą użyteczność, z drugiej – deklaruje brak takiej potrzeby. Za ambiwalencją tą kryje się zapewne nie tylko niedojrzałość Hiacynty, jej niezdolność do samookreślenia się i rozpoznania swych rzeczywistych potrzeb, ale i obawa przed reakcją rodziców, co tylko potwierdza jej brak samodzielności:

No to u mnie w domu w ogóle się nie uznaje żadnych takich terapii czy innych takich rzeczy. Gdybym powiedziała mojemu tacie, że chcę iść na terapię na przykład, to by mnie chyba wyśmiał. No ale wśród moich znajomych to jest jakby taki normalny temat. Ja mam bardzo wielu znajomych, którzy gdzieś tam na jakąś terapię chodzili. Po prostu zastanawiałam się nad tym, czy rzeczywiście mogłabym się czegoś dowiedzieć o sobie albo coś. Ale tak, żeby właśnie czuć potrzebę, to to niekoniecznie.

Z taką, tym razem rzeczywistą reakcją spotkał się jej zamiar zajęcia się aktywnością artystyczną:

No ale jak powiedziałam o tym rodzicom, to mój ojciec mnie wyśmiał po prostu, że on mówi: „o teraz wymyśliłaś sobie coś tam”. I tak samo moja mama też zareagowała, że „no ty weź się zdecyduj, bo tutaj też już byłaś na [...], teraz studiujesz [...], a teraz sobie wymyśliłaś teatr”. No więc to jest tak, że ja sobie trochę cenię to zdanie moich rodziców i no chyba to pozostanie gdzieś w dziedzinie takiej fantazji, ale chciałabym robić jakieś rzeczy, które nie to, że mnie do tego zbliżą, ale na przykład no chciałabym sobie pójść na lekcje śpiewu.

Próba samookreślenia się będąca wyrazem potrzeby samorealizacji i zarazem delikatnie zaznaczoną formą oporu wobec rodzinnego wzorca kariery dochodzi do głosu w odpowiedzi Hiacynty na pytanie o jej aspiracje i ambicje zawodowe:

Znaczy niekoniecznie z tym to wiązę, że to muszą być coraz wyższe stanowiska, tylko wyższe stanowiska kojarzą mi się po prostu właśnie z jakimiś większymi wymaganiami wobec mnie. I z takim ciągłym rozwojem, że ja muszę po prostu stawać się lepsza, po to, żeby sprostać tym zadaniom. Więc niekoniecznie to muszą być jakby... jakieś tam przesuwanie się w tej hierarchii coraz wyżej, tylko na przykład zmiana dziedziny, coś takiego, co mi cały czas właśnie daje te bodźce do tego, żeby się uczyć nowych rzeczy. Bo ja się lubię uczyć po prostu. [...] próbować nowych rzeczy, zdobywać nowe umiejętności. [...] Nawet jakbym się miała przesuwać w poziomie jakby, no nie? Równolegle po prostu to samo stanowisko, ale na przykład w różnych działach, coś takiego, coś, co po prostu stawia mi jakieś nowe wyzwania, to myślę, że to byłoby też dla mnie fajne. No, no a z drugiej strony, no może to jest coś, co powinnam z terapeutą przegadać, nie, ja cały czas jakby widzę ten wpływ moich rodziców i to, że ja mam tą potrzebę jakby awansowania, bo wiem, że to się spotkało z takim ich uznaniem. No i u mnie w domu się nie mówi o porażkach na przykład. Więc no ja może dlatego mam po prostu tą taką silną potrzebę.

Aktywistyczny projekt siebie Hiacynty jest więc przede wszystkim reaktywny. Hiacynta wychodzi naprzeciw oczekiwaniom rodzinnym, znajduje w nich, paradoksalnie, gotowy wzorzec ucieczki od nich; będąc zależną od rodziny, ucieka niejako od niej, ale potrzebuje rodziny w ogóle. Jej *ja* jest nie w pełni wykształcone, rozwinięte, nie pozwala sobie na własne pragnienia, nie potrafi wytyczyć granicy między tym, co jest w niej i może być jej, a wbudowaną w nią represywną, narzuconą przez ojca autokontrolą, działa tak, jak gdyby cały czas zadowalała ojca. Podlega fatalnej dynamice, która pod groźbą konfliktu z rodzicami nie pozwala jej się zatrzymać, a także nawiązać głębszych relacji (aktualnie nie

ma partnera, rozstała się z chłopakiem, bo mają odmienne plany). Mówi, że ma „sporo bliskich przyjaciół”, a zarazem, że jej relacje są „płytkie, nie zażyte”, że „nie czuje potrzeby nawiązywania bliższych więzi [...], nie ma głowy do rodziny [...], jest słaba w podtrzymywaniu relacji”, które ją „ograniczają, chyba że zakochałaby się, [ale] to nie priorytet, nie czuje, że jej brakuje, nie ma potrzeby”. Fantazjuje na temat swego ja, postrzega je w kategoriach autonomii, samorozwoju (nie używa jednak słowa „samorealizacja”), wzrostu, kariery. Jej pozorna autonomia jest heteronomią. Jej ja jest wąskie, pragmatyczne, toteż jej stymulowana aktywizmem i rozproszona projektowość biograficzno-zawodowa nie jest zorientowana na własne głębokie pragnienia oraz samorealizacyjne dążenia i cele, nie jest osadzona w horyzoncie znaczeń. Na pytanie o „duchowość jakoś tak? Szerzej?” odpowiada:

Nie mam takiej potrzeby w sumie. Być może, tylko ja też nie miałam w swoim życiu żadnych takich doświadczeń, na przykład ja nigdy nie byłam na pogrzebie, nigdy nie straciłam nikogo bliskiego na przykład, żeby jakąś większą refleksję poświęcić temu, co się z człowiekiem dzieje po śmierci, albo też nigdy nie czułam żadnego takiego, takiej potrzeby właśnie, że nie wiem, potrzebuję jakiejś siły wyższej, do której mogę się zwrócić o pomoc.

Podejściem tym Hiacynta potwierdza skonstatowane przez Giddensa zjawisko „separacji doświadczenia”, czyli „oddzielenia życia codziennego od doświadczeń, które mogłyby skłonić do stawiania potencjalnie niepokojących pytań egzystencjalnych, zwłaszcza w styczności z chorobą, szaleństwem, przestępczością, seksualnością i śmiercią”⁵⁵. Uświadamiając sobie przemożny wpływ rodziców, Hiacynta nie dostrzega jednak związku między nim a swym, z gruntu rzeczy reaktywnym, ucieczkowym aktywizmem, stanowiącym o istocie jej projektowości. Wierzy, że panuje nad swym losem:

.....

⁵⁵ A. Giddens, *op. cit.*, s. 317, zob. 67–78.

Raczej mam to poczucie, że to w mojej gestii leży, jak pokieruję swoim życiem. Tak myślę.

Nie przechodzi kryzysu, tylko przemęczenie, „lubi pracować nad sobą”, miała „sporo kompleksów, sama [je] przepracowała”:

Ja sobie nie... no nie radziłam po prostu sobie z tym, bo umęczyły mnie te programy, nie potrafiłam się temu poświęcić. [...] mimo tego, że jakby dużo pracuję i niektórzy ludzie mnie odbierają tak, że naprawdę siedzę i potrafię się ze wszystkim zorganizować, i w ogóle, ja mam straszną tendencję do prokrastynacji, wszystko odkładam na ostatnią chwilę, po prostu przed deadlinem zawsze działam. No tak jakoś pracuję, to jest często może stresujące, ale chociaż ja mam wrażenie, że dotarłam w swoim życiu do momentu, kiedy mam, nie wiem, czy mam taki wysoki poziom stresu, że już jakby go nie zauważyłam tak bardzo, czy właśnie jakoś tak nie, nie jestem zestresowana. Nie potrafię tego ocenić zupełnie.

Podsumowując, można zauważyć, że hiperaktywizm o podłożu ucieczkowym, reaktywnym, jest w przypadku DDA (Wiktoria, Katarzyna, Elżbieta) bardziej jednorodny, zawodowo ukierunkowany i instytucjonalnie skanalizowany w obrębie etatu. Wiąże się z aktywnością o charakterze projektowym, a zatem z dużą elastycznością w podejmowaniu zadań i wyzwań. Homogeniczność ta może też pozostawać w związku z wiekiem respondentek (przedział 40–50 lat), a zatem z oddziaływaniem bardziej tradycyjnych wzorców rodzinno-zawodowych. W tej grupie jednym z czynników wzmożonego aktywizmu jest potrzeba zachowania statusu społecznego i ekonomicznego. Opisany aktywizm w swym wymiarze zawodowym, promieniuje na całe życie, prowadzi do trudności w relacjach oraz tłumi możliwość urzeczywistnienia (w młodości bardzo silnych i wyrazistych) zainteresowań. Krótko mówiąc, projektowość zawodowa podporządkowuje sobie projektowość biograficzną, nadając jej charakter pragmatyczny, adaptacyjno-konformistyczny. Skutkuje zmęczeniem i kryzysami, których nie można ostatecznie rozwiązać, a zatem wyjść z pułapki aktywizmu, uwolnić się od niego, przede wszystkim w wymiarze zawodowym. W tym

wypadku świat znaczeń społecznych, światopoglądowych, a także metafizycznych jest nader abstrakcyjny, deklaracyjny, niepowiązany z praktykami życiowymi (z wyjątkiem Elżbiety i częściowo Katarzyny). Toteż marzenia omawianych osób są bardziej przyziemne i doraźne, zogniskowane wokół potrzeby bezpieczeństwa i spokoju.

Nieco inaczej jest w wypadku osób, których znaczny aktywizm, również o podłożu ucieczkowym i reaktywnym, ma swe źródło w problemach rodzinnych, wzmacnianych silną presją rodziców, ich oczekiwaniami i stymulacją z ich strony. Aktywność w wypadku tych osób jest rozproszona, bardziej żywiołowa i przypadkowa, mniej spójna i integralna, w dużym stopniu ukierunkowana na samorealizację i w mniejszym stopniu instytucjonalnie zestandaryzowana. Ów aspekt samorealizacyjny równoważy aspekt pragmatyczno-zawodowy, jeśli nad nim nie dominuje. Kryzysy, jakie osoby z tej grupy przechodzą, mają w znacznym stopniu charakter tożsamościowy, ich *ja* jest rozmazane, nie do końca wykrystalizowane, niepewne siebie. Próbują samookreślić się egzystencjalnie poprzez uniezależnienie się od rodziców, z którymi łączy ich silna, lecz emocjonalnie ambiwalentna więź, poprzez zintegrowanie swej wielokierunkowej aktywności, na drodze podporządkowania projektowości zawodowej i biograficznej i ukierunkowanie jej na samorealizację. Toteż porządek znaczeń społeczno-światopoglądowych w ich wypadku pozostaje bardziej powiązany z projektowością zawodowo-biograficzną (co jest widoczne w wypadku Pauli i Elwiry). W porównaniu z grupą DDA kryzysy dotyczące relacji, jakie osoby z tej grupy przeszły lub przechodzą, w mniejszym stopniu są funkcją ich aktywizmu, a w większym obciążen rodzinnych i niemożności samookreślenia się. Ale horyzont ich namacalnych marzeń – dążenie do osiągnięcia spokoju, uzyskania bezpieczeństwa, zaspokojenia głębszych potrzeb relacyjnych – często, przynajmniej po części, wskazuje również na ucieczkowy charakter ich aktywizmu, w tym samorealizacyjnego. Warto też zwrócić uwagę na jeszcze jedną istotną kwestię: opisywane osoby uświadamiają sobie związek wielu cech i zachowań towarzyszących im (hiper)aktywizmowi z DDA czy z zaburzeniami rodzinnymi, lecz nie samego (hiper)aktywizmu, stanowiącego o ich podatnej na kryzysy tożsamości.

**KULTURA
TERAPEUTYCZNA,
SAMOROZUMIENIE,
ALTERNATYWNE
WIZJE ŻYCIA**

W ponowoczesności (psycho)terapia stała się elementem wszechobecnej kultury terapeutycznej, eksperckiej, częścią abstrakcyjnych, wyspecjalizowanych i zróżnicowanych systemów; jest zjawiskiem zróżnicowanym, masowym, przenikającym do życia codziennego, kształtującym zachowania jednostek, sytuując się między coachingiem a praktykami duchowymi, inspirowanymi w znacznej części duchową kulturą wschodu (buddyzm, medytacja, joga).

Dzisiaj związana jest nie tylko, jak w tradycyjnym modelu psychoanalitycznym, z traumami wczesnodziecięcymi, ale w niemniejszym stopniu z wypaleniem zawodowym oraz z deficytami (Giddensowskich) czystych relacji oraz projektowości biograficznej, najogólniej mówiąc – z niemożnością samorealizacji, stanowiącej istotną wartość ponowoczesności i kultury postmodernistycznej. Ehrenberg powie o „zmęczeniu sobą” wobec niemożności sprostania kompulsywnym wymogom samorealizacji. Przedefiniowanie statusu terapii i nadanie jej nowego znaczenia zauważono już w początkach ponowoczesności. Ulrich Beck, socjolog i analityk nowoczesności i ponowoczesności (jako późnej, refleksywnej nowoczesności), stwierdził, że w następstwie ponowoczesnych procesów indywidualizacji – związanych z odejściem od państwa dobrobytu i gospodarki regulowanej na rzecz neoliberalizmu ekonomicznego, z globalizacją i indywidualizacją struktur i więzi społecznych, z koniecznością kształtowania przez siebie swej tożsamości w świecie naznaczonym wielością wyborów, ryzykiem i przygodnością – jednostka musi sama, biograficznie, rozwiązywać problemy mające swoje źródło w kryzysach społeczno-systemowych, a których sama właśnie nie może rozwiązać. Jak dodaje Bauman, jednostka ma się autoafirmować, mając zarazem ograniczoną „możliwość kontrolowania kontekstu umożliwiającego lub uniemożliwiającego autoafirmację”⁵⁶. Problemy te zostają jedynie uwewnętrznione, „sprywatyzowane i upsihologicznione”⁵⁷, „zamieniając się w dyspozycje psychiczne: w poczucie osobistego niespełnienia, w poczucie winy, lęki, konflikty, neurozy”⁵⁸. Niemożliwość ich rozwiązania prowadzi do psychicznego przeciążenia, w tym i do wyczerpania oraz wypalenia

.....

⁵⁶ Z. Bauman, *op. cit.*, s. 66.

⁵⁷ B.-Ch. Han, *Spółczesność zmęczenia i inne eseje*, przeł. R. Pokrywka, M. Sutowski, Warszawa 2022, s. 193.

⁵⁸ U. Beck, *op. cit.*, s. 149, zob. 183.

zawodowego, przejawiając się w doświadczeniu pustki i depresji – w „cierpieniu społecznym [...] w pewien sposób bezprecedensowym w historii kapitalistycznych społeczeństw”⁵⁹. Z powyższych względów cel terapii zmienia się. Nie jest już nim, jak w tradycyjnym modelu psychoanalitycznym, ostateczne uwolnienie jednostki od traumatyzujących ją doświadczeń wczesnodziecięcych, jej psychiczna emancypacja poprzez uświadomienie sobie i przepracowanie związanych z nimi kryzysów i konfliktów na rzecz osiągnięcia równowagi w relacjach ze społeczeństwem. Dziś, wobec niepewności przenikającej wszystkie poziomy życia jednostki, kruchości tożsamości i relacji, elastyczności, ryzyka, celem terapii jest przede wszystkim łagodzenie symptomów i ciągłe psychiczne podtrzymywanie, również poprzez leczenie farmakologiczne, zmierzające do wspierania zdolności jednostki do stałej (samo)mobilizacji i (samo)optimalizacji⁶⁰ jej wysiłku: „Dzisiejszy pacjent cierpi najbardziej na skutek niepewności, w co powinien wierzyć, kim powinien – a w gruncie rzeczy, kim mógłby – być lub stać się; natomiast pacjent dawnej wczesnej psychoanalizy cierpiał najbardziej na skutek hamulców, które uniemożliwiły mu bycie tym, kim sądził, iż wie, że jest” (Erikson)⁶¹. Według krytycznych opinii ponowoczesna terapeutyzacja służy adaptacji jednostki do określonych przez wysokokonkurencyjny kapitalizm warunków neoliberalnego społeczeństwa⁶². Tak czy inaczej w świecie ponowoczesnym, w którym jednostka zmuszona jest tworzyć własną tożsamość, a jej „ja» staje się refleksyjnym projektem”, terapia „nie jest jedynie środkiem walki z nowymi lękami. Jest wyrazem refleksyjności tożsamości, zjawiskiem, które zarówno w odniesieniu do jednostki, jak i w szerszym kontekście instytucji nowoczesnych, równoważy prawdopodobieństwo życiowej wygranej i totalnej katastrofy”⁶³. Ma sens tożsamościowy, a w mniejszym stopniu moralny.

Warto przyjrzeć się (wziąwszy oczywiście pod uwagę szczupły materiał empiryczny), w jakim stopniu tezy te stosują się do rzeczywistości osób wywiadowanych, czy ich terapeutyzowane problemy mają swoje źródło w dysfunkcjach wczesnodziecięcych, czy w wypaleniu zawodowym, czy też w sferze relacji.

.....

⁵⁹ A. Honneth, *op.cit.*, s. 463–478.

⁶⁰ U. Bröckling, *op. cit.*, s. 201.

⁶¹ Za: A. Giddens, *op. cit.*, s. 96.

⁶² M. Jacyno, *op. cit.*, s. 254–257, też B.-Ch. Han, *op. cit.*, s. 212–214.

⁶³ A. Giddens, *op. cit.*, s. 47, 49.

Drugim ważnym aspektem jest to, jak pytani postrzegają cel terapii, i w jakim związku ich problemy pozostają z projektami samorealizacyjnymi, czy terapia pełni funkcję adaptacyjną, czy też służy rozwojowi i samorealizacji? Przypatrując się ich biografom, łatwo dostrzec, że terapię przeszły i przechodzą osoby cechujące się hiperaktywizmem, który wiązał się, jak wiemy, albo z syndromem DDA, albo z zaburzeniami rodzinnymi o innym charakterze. Hiperaktywizmowi w mniejszym czy większym stopniu nierozłącznie towarzyszyło wypalenie zawodowe, a także, zwłaszcza w wypadku DDA, choć nie tylko, trudności związane z kwestiami relacyjnymi. Terapeutyzowane problemy osób badanych mają więc swoje źródło przede wszystkim w obu tych sferach. Zacznijmy od osób z DDA.

Instruktywny jest przypadek Wiktorii. Przechodzi ona kryzys i, jak wiemy, uświadamia sobie, zapewne pod wpływem terapii, związek części swych cech i zachowań z syndromem DDA: przede wszystkim trudności w relacjach, odpowiedzialność i perfekcjonizm, przywiązywanie uwagi do uznania społecznego (nie wiąże go jednak wprost ze wstydem z okresu dzieciństwa i młodości). Natomiast nie do końca uświadamia sobie ucieczkowo-reaktywny charakter swego hiperaktywizmu, kamuflując go swą nadwrażliwością. Kontekst terapii potwierdza zasadniczo to rozpoznanie; chodzi jej o:

[...] rozumienie, skąd te zachowania są, tak. Bo bardzo wiele rzeczy, no, jednak i wychowanie, tak, i sytuacja rodzinna, wszystko, szkoła i tak dalej, no nas gdzieś tam kształtuje i determinuje w dużym stopniu, tak. W większym stopniu niż geny.

Terapię podejmowała już kilkakrotnie (nie mówi wprost o powodach jej podjęcia), teraz przechodzi ją regularnie od wielu miesięcy ze względu na pogłębiony kryzys:

Bo wcześniej, wcześniej bywałam na, na psychoterapii, natomiast jakoś, jakoś nie, nie kontynuowałam tego [...] z różnych przyczyn, natomiast, no tak, miałam [...] taki moment po prostu ciężki w zeszłym roku i wtedy stwierdziłam, że po prostu, no, muszę już zacząć dbać o siebie

i naprawdę wziąć, wziąć byka za rogi... zanim byk weźmie mnie. No i od września jestem w regularnej terapii.

Wskazuje ogólnie „jakby kilka elementów”, „zarówno pracę, relacje w pracy, jak i relacje z najbliższymi czy relacje w ogóle z ludźmi spoza pracy”. Trudno jednak stwierdzić, który z nich był decydujący dla pojawienia się kryzysu wymagającego interwencji terapeutycznej, choć, jak komentuje, „na pewno takim triggerem było... było rozstanie” z partnerem, które „mną wstrząsnęło” (porzucenie). Jeśli chodzi o pracę (zajmuje eksponowane stanowisko w dużej, międzynarodowej korporacji) konstatuje zmęczenie („jestem tak zmęczona”) z powodu „natłoku pracy”. Bynajmniej nie wspomina o wypaleniu zawodowym, choć słowa coacha (jednorazowa rozmowa) zapewne na nie wskazują:

To ja właśnie mówię do niego, że... jakby przedstawiałam pokrótce sytuację właśnie też moją zawodową i w ogóle tej mojej ścieżki, a on mówi do mnie... coś takiego mi powiedział, że to będzie ogromna praca do tego, żeby przeciąć pępowinę z firmą.

Wiktoria wskazuje natomiast na czynnik obiektywny: trudności w branży („mamy dużo kryzysów”) oraz na inny czynnik subiektywny – nadmierną empatię i spowodowane nią „zbytne zaangażowanie emocjonalne”, które uznaje za przyczynę swego nadmiernego zaangażowania oraz za główne źródło swego chronicznego przemęczenia, jeśli nie wypalenia.

Natomiast w sferze relacji Wiktoria ma za sobą kilka związków, w tym i dłuższy, zakończonych niepowodzeniem i próbą stworzenia nowego (wiek zaczyna odgrywać coraz większą rolę). Na pytanie, czy terapia jest „pomocna”, odpowiada pozytywnie, świadoma jednak, że zmiany szybko nie nastąpią:

Pomaga. Tak, zdecydowanie pomaga. No i ja też widzę na pewno gdzieś tam zmiany w moim... to oczywiście są małe kroki gdzieś tam, tak, bo to jest, wiadomo, to jest proces i to się nie wydarzy z dnia na dzień.

Korzyści z terapii upatruje w:

[...] wejściu w siebie, tak. I obserwowaniu siebie, obserwowaniu swoich zachowań, no, ale przede wszystkim też zrozumieniu, skąd te zachowania są.

Obserwowanie to skutkuje refleksyjną kontrolą swych (emocjonalnych) reakcji i zachowań, a więc nie reagowaniem „z automatu”: „jestem w stanie się zatrzymać i tak samo z właśnie tą moją empatią”, następnie zaś:

[...] stawianiem granic, tak. To jest, to jest też taki bardzo duży jakby element i pracy mojej. Stawianie granic i, no po prostu, no, zdarzało mi się, tak, tych granic nie stawiać [...].

Czyli na „odpuszczaniem sobie” „pewnych rzeczy” wobec konieczności „rozdzielenia tego na co ja mam wpływ... a na co jakby nie mam wpływu”.

Można sądzić, że korzyści te dotyczą raczej hiperaktywizmu zawodowego, choć sama Wiktoria odnosi je do nadwrażliwości i do całości swego życia. Niemniej jednak terapia, póki co, nie skutkuje powiązaniem źródeł aktywności z syndromem DDA; Wiktoria próbuje jedynie złagodzić jego skutki. Poza terapią, a być może w związku z nią, próbuje wrócić do biegania:

I sport kłapa. (*śmieje się*) [...] ale kupiłam sobie i zamówiłam sobie wczoraj nowe buty do biegania. Także czekam, bo już po prostu mam, no, zniszczone i kupiłam sobie motywacyjnie buty, bo bardzo lubię biegać z muzyką na uszach.

Nadto:

Próbuję jakiejś tam medytacji, czy nie wiem, ostatnio leżałam w parku sobie na leżaku przez cztery godziny leżałam z przerwą na jedzenie i na toaletę. I nawet się zdrzemnęłam. I tak sobie myślę, o Boże, jakie to było wspaniałe, żeby się właśnie (*ze śmiechem*) tak odpocząć. Ale nie odpocząć, tak myśląc o czymś, tylko tak sobie odpocząć, nic nie robiąc i nie myśleć za dużo.

Nic dziwnego, że jej alternatywnym wobec rzeczywistości marzeniem jest stworzenie miejsca, które nazywa „miejscem dobrego bycia” i w którym będzie można żyć beztrosko, bez stresu, w kręgu bliskich ludzi. Ujawnionym w projekcji symbolem tego miejsca jest dla niej (polskie) morze, „szum fal, piasek”, gdyż:

Tylko polskie morze jest w stanie wywołać, wywołuje we mnie taką, takie uczucia. (z uśmiechem) I tak sobie, takie moje miejsce [...] jest mi lekko i tak czuję, że wszystko mogę, a nic nie muszę. Przyjemne to bardzo.

Jak widać marzenie to nie ma nic wspólnego z samorealizacją i określającym ją, pozytywnym celem, porządkującym i integrującym jej projektowość biograficzną i wpisującym w nią projektowość zawodową; jest reaktywne, jawi się jako zwykłe odreagowanie destrukcyjnych efektów hiperaktywizmu, jako abstrakcyjna ucieczka od niego – na jego miarę; chodzi w nich tylko o to, by „nie musieć musieć”:

Ale nie odpocząć tak, myśląc o czymś, tylko tak sobie odpocząć, nic nie robiąc i nie myśleć za dużo.

Marzenia te, ewokujące spokój i bezruch, są oniryczną ekspresją ucieczki, ujawniają niemożność oderwania się od kompulsywnego aktywizmu. Wiktoria nie przybliży się do nich (za cenę utraty: komfortu finansowego, możliwości pomocy finansowej rodzinie, statusu społecznego), jeśli nie stanie wprost przed alternatywą: albo hiperaktywizująca praca, albo rezygnacja z niej.

Kryzys przechodzi również Katarzyna:

Żeby tą jakoś polepszyć i żebym ja była też zadowolona. Bo w tej chwili jestem niezadowolona. No jestem smutna, tak. Nie cieszę się. A ja jestem, co do zasady, osobą, która ma dużą energię życiową i chciałabym robić po prostu mnóstwo rzeczy. Wyjeżdżać... No, a nie mam tego wszystkiego. No, więc, no to po prostu tak trochę przez palce przemyka.

[...] No tu to jest, myślę, że na teraz to już też jestem taka zmęczona, że po prostu to w ogóle już marzę o tym, żeby się wyspać dobrze, a nie o tym, żeby tam... Natomiast... no nie, no myślę, że to jest cały czas na takim podobnym poziomie, tak.

Kryzys ten tylko po części związany jest z aktywizmem, słabszym niż w wielu innych wypadkach, aczkolwiek Katarzyna pełni odpowiedzialną funkcję (praca projektowa, nadzór nad rozbudowanym zespołem i projektami biznesowymi o dużej skali), co rodzi przemęczenie i stres, zważywszy na jej poważną chorobę i wychowanie dziecka. Niemniej jednak zmęczenie to stanowi raczej tło dla kwestii relacji (ma kilka związków za sobą) z partnerem, którą chciałaby poprzez terapię inaczej ukształtować. Już znacznie wcześniej przechodziła terapię, po stracie ciąży i związanej z nią depresji, wzmocnionej rodzinną traumą (śmierć starszej siostry, zmarłej zaraz po narodzeniu), którą przepracowała, sytuując ją w szerszym duchowym, spirytualno-religijnym kontekście:

Znaczący poszukiwania duchowe to... bardziej były w kontekście takim... psychologicznym. Czyli, no wszystko tak naprawdę, co Bert Hellinger proponuje w ustawieniach systemowych i w swojej [...] terapii... takiej interwencyjnej, no to jest dla mnie jedną wielką duchowością. I czymś, czego się w ogóle nie da nazwać. No, bo pole, które działa podczas ustawień, no ja sama doznałam tego kilkakrotnie, bo w takich ustawieniach brałam udział. W tym moim procesie terapeutycznym. No, to po prostu, to działa i nikt nie wie dlaczego działa, tak.

W jej wypadku terapia ta, jak uznaje, pomogła jej zintegrować zmarłą siostrę ze wspólnotą rodzinną, nie tylko przywróciła jej miejsce w pamięci rodziny, ale uczyniła ją częścią duchowo-rodzinnej wspólnoty:

Tak, tak no i właśnie, też w tej terapii, jakby no przepracowywałam ten cały wątek, tak. [...] więc no to były dla mnie takie bardzo, bym powiedziała metafizyczne w ogóle momenty. Ale one też bardzo na tamten czas no uporządkowały mi po prostu życie. Uporządkowały mi też ten jakby

układ rodzinny. I no, i dodały mi dużo sił. No, a teraz jakby zaczynam zupełnie z innymi problemami. [...] z innymi po prostu tematami się chcę zmierzyć, tak.

Tematy te to przede wszystkim właśnie relacja z aktualnym partnerem. Sama przechodzi aktualnie terapię indywidualną:

Mianowicie... ja teraz też podjęłam terapię, właśnie z różnych względów. Żeby tam sobie pewne rzeczy poprostować. No i właśnie też okazało się, że dużym problemem jest [...] ten cały obszar związkowo-relacyjny. No, i że on mi nie daje poczucia właśnie bezpieczeństwa, nie daje mi jakiegoś... No, że ten mętlik, który tam jest, brak zasad i brak dogadania się powoduje, że ja też no świruję, że mam w ogóle bałagan w życiu.

Partnerowi zarzuca zachowawczość, małe angażowanie się w związek. Chciałyby, by oboje podjęli terapię grupową:

No i niestety, jeżeli ja z moim partnerem nie zaczniemy jakieś terapii wspólnej, nie zaczniemy nad tym pracować, no to się rozstaniemy po prostu. Taka, taka jest kolej rzeczy. Bo, no, bo jak jestem w swojej terapii i wspieram swoje... dobre samopoczucie, mam wspierać, mam budowa w sobie poczucie bezpieczeństwa i tak dalej. No to się zaraz okaże, że no tu nie mam tego, nie mam tego, nie mam tamtego. W ogóle jeszcze mi to zagraża i pogarsza mój stan. No, to po prostu siłą rzeczy ja zaczę się oddalać i no się po prostu to, także ta terapia ma też służyć temu, [...] żeby zmienić to, co jest między nami i nad tym razem pracować.

Nie jest jednak pewna, czy partner zgodzi się na wspólną terapię:

Bo obawiam się, [że] jak usłyszy, co mówi terapeuta, to zaraz, (*śmieje się*) zaraz zacznie uciekać albo go bojkotować, albo... No, po prostu powie, że w ogóle to są głupoty, no i, no ok. No to jak są głupoty, no to.

Również w przypadku Katarzyny terapia nie służy samorealizacji, związanej po części z pragnieniem założenia własnej firmy zgodnej z jej zainteresowaniami (i wiedzą oraz kompetencjami). Służy przywróceniu równowagi życiowej i elementarnego poczucia bezpieczeństwa poprzez zredukowanie wysokiego poziomu stresu (tak w pracy zawodowej, jak i w relacji z partnerem), nie usuwając jednak ostatecznie jego źródeł, ma charakter funkcjonalno-adaptacyjny. W tej sytuacji (i obliczu jej poważnej choroby) rozumie, że horyzont marzeń Katarzyny jest dość zawężony, właśnie do pragnienia spokoju i bezpieczeństwa w obu istotnych dla niej sferach życia. Pewien zawór bezpieczeństwa Katarzyna ma w swojej religijnej, spirytualno-energetycznej duchowości, która wraz z wiarą w duchową sprawczość, pozwala jej zintegrować wiele negatywnych doświadczeń z porządkiem życia i nadać im wyższe znaczenie.

! ostatnia postać z grupy DDA – Elżbieta, która wprost mówi o wypaleniu „i takim zawodowym, i takim emocjonalnym; takim też pewnym chaosie może”. Jego źródłem jest sfera zawodowa i rodzinna. W odniesieniu do pierwszej chodzi o ujętą w ramy etatu (instytucja oświatowa) wielość różnych obowiązków i zadań, w tym projektowych (kieruje kilkusobowym zespołem), które, choć zgodne są z jej podstawowym polem zainteresowań, podejmuje na ogół z zewnętrznoinstytucjonalnej inicjatywy i którym z zapałem się oddaje za cenę przeciążeń. Do nadmiaru tych zadań dochodzą obowiązki rodzinne i związane z nimi problemy (dzieci, mąż). Nadto powyższe zobowiązania nie pozwalają jej realizować swych innych, wcześniej wykształconych zainteresowań (w tym artystycznych), których realizację odkłada, jak dotąd, na ciągle oddalającą się przyszłość.

Mam stos książek przy łóżku, ale sięgam po telefon. Mam sobie to za złe. No ale się obserwuję i jeszcze sobie odpuszczam. Wiem, że zaraz przyjdzie taki obowiązek, że coś tam będę musiała czytać.

Aktywizm Elżbiety, związany też z zapewnieniem komfortu finansowego (jest wyrafinowaną konsumentką), ma z pewnością swe źródła również w syndromie DDA, z którym nie wiąże aktywizmu i który dopiero od pewnego czasu rozpoznaje i przepracowuje:

I to jest też coś, z czym się borykam, ale o czym zaczęłam mówić jakiś czas temu. Bo przez długi czas wypierałam. Myślę, że jestem DDA, ale bez terapii.

Na razie swoje DDA przepracowuje sama:

Nie wiem, być może zakopuję gdzieś tam to w sobie, ale zostawiam sobie. Natomiast tak, potrafię [...] rozmawiać z koleżankami z pracy, gdzieś tam jak rozmawiamy o swoich doświadczeniach domowych, to powiedzieć o [moim rodzicu] czy o tym, co się działo w moim domu, czego bym, nie wiem, dziesięć lat temu nigdy nie przyznała. Więc jakoś tak się uczę.

Zapewne opór przed sterapeutyzowaniem swego DDA wiąże się ze wstydem, który w wywiadzie, w odpowiedzi na pytanie o jego wpływ na jej życie, rozpoznaje na razie jako jego jedyną cechę: „no, (z *wahaniem*) jak się jest dzieckiem, to się wstydzi tego, że [rodzic] pije”. Niemniej jednak:

W ogóle, jeśli chodzi o terapię, mam taki bardzo duży dystans. Choć nawet kiedyś podjęłam próbę, nie terapii DDA, tylko jakiejś terapii małżeńskiej, to kompletnie jest mi to obce.

Potrzeba terapii małżeńskiej – jej inicjatywa wyszła od męża – brała się z nieporozumień związanych z koncepcją wychowania dzieci i z osłabieniem więzi małżeńskiej:

Ale bardzo wymagające było zajmowanie się dziećmi, na tyle, że przestaliśmy my poświęcać sobie czas, zwracać uwagę na swoje potrzeby. I teraz też czasami gdzieś tam przeoczmy siebie. Ale staramy się czujnie reagować, jesteśmy już nauczeni takimi, tymi konfliktami czy kłótniami.

W ostateczności „nie zamknęliśmy tej terapii, zrezygnowaliśmy z niej, jakoś tam doszliśmy sami do ładu”, przeważała bowiem wzajemna bliskość i wspólne zainteresowania:

Myślę, że my też tak nerwowo reagujemy, jak ta duża ilość czasu zostaje zmniejszona trochę, to wtedy już któreś się czuje takie opuszczone.

Na razie, odrzucając terapię, Elżbieta szuka pozytywnych „dobrych stron” życia, by nie „podać się smutkom, czy problemom, czy depresji”; ucieka się do jogi, która:

[...] dużo daje. Bo joga przynajmniej mnie fizycznie wyprostowała. [...] nie bolą mnie plecy, nie czuję w ogóle żadnych takich kłopotów, dolegliwości fizycznych.

A także do „jazdy rowerem”:

Był rok, kiedy tutaj [w pracy] było bardzo stresująco. Więc żeby po prostu sobie ułożyć, to całą zimę jeździłam, kilka zim tak jeździłam rowerem do pracy i lat, ale zimy to było większe wyzwanie. A to mi bardzo pomagało, że jak już byłam taka zmęczona, to nie myślałam, nie martwiłam się tym, co się tutaj dzieje.

Marzenia Elżbiety wiążą się z pomyślnością rodziny, z przyszłością dzieci, z życiem w spokojnym zaciszu domu i ogrodu, z możliwością realizacji swych zaniedbanych zainteresowań, a więc z dezinstytucjonalizacją samorealizacji. Ale wszystko to jest na razie kwestią odległej przyszłości...

W odniesieniu do osób z DDA, których hiperaktywizm był, pomimo związku z pracą projektową, skanalizowany i instytucjonalnie jednorodny, wymagający znacznego wysiłku i nie pozostawiający miejsca dla samorealizacji czy pielęgnowania zainteresowań, ich terapia nie służyła włączeniu projektowości zawodowej w projektowość biograficzną, lecz miała na celu, obok kwestii ro-

dzinno-relacyjnych, przywrócenie równowagi życiowej, adaptację. Toteż nic dziwnego, że ich alternatywne wobec nieusuwalnej rzeczywistości marzenia mają charakter reaktywny, odnoszą się przede wszystkim do „strefy komfortu”, wolnej od „chaosu prawdziwego życia i wyzwań” (Bauman), a zatem strefy wytchnienia, spokoju, poczucia bezpieczeństwa, a rozmówcy zostawiają potrzebę samorealizacji na zdecydowanie dalszym planie.

Przechodzimy do osób z wysokim aktywizmem projektowym, już spoza DDA, z innymi traumami wyniesionymi z domu rodzinnego.

W przypadku Elwiry terapia ma charakter długotrwały, wielofazowy i związana jest przede wszystkim z problemami życiowo-rodzinnymi i relacyjnymi, w mniejszym stopniu z aktywizmem i przemęczeniem, aczkolwiek praca, w którą – jak przyznaje – ucieka od problemów, stanowi źródło stresu:

Bardzo się stresuję tam czymś, tam w pracy. A ludzie mi mówią "no tak stresujesz się, że nie będziesz miała pracy". Nie, ja tym się nie stresuję, ja będę miała pracę. "To o co chodzi, czemu się stresujesz?" [...]. Nie, to jest takie bardziej ambicjonalne stresowanie się, że czegoś tam nie osiągnę, a nie, że nie będę miała pracy albo pieniędzy. Tym się nie martwię.

Aspekt ambicjonalno-perfekcjonistyczny uzgadnia się z wielozadaniową aktywnością Elwiry i jej samorealizacyjnym wymiarem. Nie jest to przypadek pułapki hiperaktywizmu.

Źródłem terapii były przede wszystkim głębokie kryzysy związane z niemożnością poradzenia sobie z natłokiem problemów rodzinnych i partnerskich, z ogólnym zmęczeniem życiem. U źródeł pierwszej terapii leżała utrata kontroli nad życiem (dziecko, problemy relacyjne i rodzinne):

Ja po prostu siadłam, ja w którymś momencie zauważyłam, że ja po prostu nie panuję nad tym. No i zaczęłam szukać pomocy, wtedy tylko terapią, nie próbowałam psychiatry, leków.

Terapia nie prowadziła jeszcze do uświadomienia sobie przez Elwirę głębszych źródeł niektórych jej problemów, próba rozwiązania tych praktycznych wyzwalała w niej jeszcze energię:

Byłam na takim speedzie, tu trzeba było ratować matkę, trzeba było ratować babcię, cały czas coś [...] ja byłam cały czas w akcji.

Kolejny kryzys był już poważniejszy (rozstanie z partnerem; nierozpoznane kłopoty edukacyjne dziecka – „senny koszmar” – które, jak później się okazało, były w dzieciństwie i jej kłopotami – związane z ADHD; różne poważne problemy rodzinne i własne problemy zdrowotne związane też z nimi):

I to był moment, kiedy zaczęłam chodzić po ścianach, kompletnie sobie nie radząc, nie mogłam rano wstać z łóżka, walczyłam o to, żeby pójść do pracy, to była walka. [...] to wszystko, wszystko się tak nasilało, nasilało. No i ja zaczęłam po prostu znowu szukać pomocy, bo ja uznałam, dobra, ja już nie wytrzymuję.

Tym razem terapia miała charakter farmakologiczny. Aktualnie Elwira przechodzi terapię grupową, zamierza też pójść na indywidualną oraz skorzystać z farmakologii. Efekty terapii grupowej ocenia pozytywnie:

Długo się zastanawiałam, czy terapia jest na pewno moją ścieżką, coraz bardziej czuję, że tak, że coraz lepiej się w tym czuję. Im więcej tak wiem, a więcej czuję, że nie wiem, to też jest mi z tym wygodniej, bo też coraz więcej widzę, czego nie wiem i czego szukać, no takie różne.

Elwira jest dopiero na drodze scalania swojego życia, rozpoznawania swych problemów i radzenia sobie z nimi. Nic dziwnego, że obecnie horyzont jej marzeń jest wąski i ograniczony, zorientowany na poczucie bezpieczeństwa, spokój i wyciszenie:

**Częściej muszę się kąpać w ciepłym morzu i o to zadbać. (z uśmiechem)
No tak, wiesz nie mam chyba teraz takich... [...] Jakiś takich, żebym wie-
działa bardzo co chcę i jakieś takie big plany. [...] No czytać książki, słu-
chać muzyki, siedzieć sobie na trawie, opalać się.**

Niezależnie od zawirowań życiowych Elwira w mniejszym czy większym stopniu samorealizuje się w projektowej, zorientowanej społecznie i edukacyjnie aktywności zawodowej. Chciałaby jednak zharmonizować ją ze swoją projekto-wością życiową.

Lea, o której znacznej, reaktywnej aktywności już mówiliśmy, terapię przechodzi od wielu lat, z przerwami. Jej potrzebę uświadamia sobie dopiero, co tym bardziej wskazuje na jej zagubienie, w kontekście sukcesu terapii przyjaciółki (mierzącej się z konsekwencjami traumatycznego zdarzenia):

I ona [...] relacjonuje, bo ja bardzo ją wspieram w tym, co się wydarza, co się dzieje. I ona mi opowiada o swojej terapii, a ja [...] jestem zafascynowana tym i zmianą, jaka w niej zachodzi, i jak widzę tą zmianę u niej, to też tak chcę. (śmiech)

Konieczność podjęcia terapii brała się z ambiwalentnej relacji z rodzicami (przemocowość jednego z nich), od których uciekła, niosąc ze sobą „ból”, „lęk”. Szybko się usamodzielniała i zatraciła w życiu i wielorakich aktywnościach – artystycznej, edukacyjnych i innych. Taka decyzja wyniknęła następnie z trudności z partnerami i wreszcie z głębokiej „troski o siebie”, z potrzeby tożsamościowej – potrzeby samorealizacji, scalenia siebie i nadania swemu życiu, swej aktywności, wyższego sensu, ukierunkowanego przez humanistyczną „wrażliwość patrzenia na człowieka”. We wszystkich tych sferach – relacji ze światem, z rodzicami, z partnerem – uczy się przede wszystkim wyznaczania granic między sobą i światem, wyodrębnienia swego ja i nadania mu pozytywnego, twórczego kształtu. W kontekście relacji z rodzicami i powrocie do terapii mówi:

[...] mówiąc o tym powrocie, to mam kilka rzeczy takich, które są jak najbardziej na terapii, chociażby relacji z moimi rodzicami i z [rodzicem].

Terapia ta okazała się konieczna i pożyteczna – na swojej pierwszej terapii zapewniała terapeutkę, że:

Ja to jestem taka szczęśliwa. Ja tego nie zapomnę. Mam taką fantastyczną relację z rodzicami, z mamą i z tatą, w ogóle mam superrodziców. I się zaczyna odstawianie po kolei wszystkiego, więc no nieźle. Pamiętam. W ogóle pamiętam to bardzo mocno.

A okazało się, „że ja nie potrafię kochać ani siebie, ani ich i poczułam, że już, że czas...”.

Aktualnie nadal chce przepracowywać relacje z rodzicami w duchu psychicznego usamodzielnienia się i oczyszczenia relacji z nimi, zwłaszcza z jednym z nich; mówi o terapii w kontekście próby ingerowania przezeń w jej pewne przedsięwzięcie życiowe, w którym miał on pomóc:

Ale bardzo fajne doświadczenie, które pokazało mi właśnie to, czego nie umiem, czyli stawiania granic, tak? I jest to wielkim błogostawieństwem, że jestem na terapii, bo już widzę rezultaty naszych spotkań z [terapeutką], że już jak zwracam się do [rodzica] w jakiejś innej formie, to to kurczę pierwszy raz zadziało (*śmiech*) i działa, że nie jestem w [...] nienawiści, emocjach, tylko tak naprawdę w potężnym współczuciu zaczynam być, wiesz, też. Jakby widzę inaczej, myślę inaczej, patrzę, czuję.

Uznaje, że relacje z rodzicem są:

Kluczem [...] do takiego przepracowania lęku w sobie i też tych relacji, nie? [...] I okazało się zresztą, że to była w ogóle najlepsza rzecz, jaką mogłam zrobić. Że to była, ta cała terapia, że jak wracałam do niej [...], ale już wiedziałam w ogóle po pierwszym tym cyklu terapeutycznym,

że to jest najlepsza podróż w ogóle życia moja. Ja po prostu, że to było cudowne, cudowna droga, tak? Pomimo tego, że była trudna, to, że jakby wreszcie też byłam skierowana na siebie samą.

Terapia otwiera ją na relacje. Zapewne dzięki niej uświadamia sobie, że „lęk [...] wpojony przez rodziców” „przekłada się [...] na moje relacje z chłopakami”. Zresztą bezpośrednim impulsem dla podjęcia terapii były kłopoty w relacji z poprzednim partnerem, uzależnienie od niego, konflikty („szarpanie się w relacji”), „nieumiejętność stawiania granic wobec mężczyzny”. W aktualnej sytuacji, odnoszącej się do problemów z ojcem jej dziecka, dzięki terapii uczy się „odważniej” postępować z ojcem dziecka, myśląc o sobie, ufając sobie. I wreszcie terapia otworzyła ją na siebie:

Zacęłam czerpać z tej terapii, to znaczy, zawsze i myślę, że ona mnie wspierała, ta terapia, i chociaż doszłam do tego momentu, w którym byłam, to myślę sobie, że super i że ona mi bardzo pomogła. No, ale teraz z niej czerpię, bardzo dużo. Bo jakby nagle dostałam takiego oświecenia, że „aha” i nie wiem, nie umiem tego wyjaśnić, że wciąż to było za mało i żeby się zatroszczyć o siebie.

Terapia otworzyła ją również na potrzebę macierzyństwa:

Zatroszczyłam się o tyle o siebie, że zaszłam w ciążę w ogóle, [...] bardzo chciałam tego dziecka i choć się bardzo bałam, to się dzięki tej terapii otworzyłam.

Pozostaje kwestia samorealizacji, włączenia rozproszonej aktywności w szerszy projekt tożsamościowy. Przede wszystkim w wyniku terapii: „zwolniłam tempo”, Lea uczy się stawiać granice również w pracy zawodowej (np. odrzucenie presji klientki), rezygnuje z „przebojowości” („nie muszę być przebojowa”) i z potrzeby „sukcesu”, określających jej narcyzm. Chce połączyć samorealizacyjnie wszystkie swe aktywności poprzez aktywność artystyczną, którą po części zaniechała w następstwie terapii („po terapii już straciłam jakby wenę [...] do

tworzenia”), być może uświadamiając sobie reaktywność „tworzenia”, które od dzieciństwa pełniło dla niej funkcję ucieczki odgrywającej „rolę terapeutyczną”, jak również w następstwie powiązania skomercjalizowanej części swej aktywności artystycznej z „oszustwem”. Teraz aktywności tej, która była dla niej wcześniej ucieczkową ekspresją swobody i wolności, pragnie nadać znaczenie społeczne, połączyć ją z posiadanymi kompetencjami edukacyjno-społecznymi, by wyjść z „życia w rozkroku”:

Nie mogłam tego połączyć i chyba wraz z terapią przyszła ta możliwość, że zaczęłam dostrzegać, że da się to zrobić, właśnie to, to we wspólnym projekcie, bo ja to przecież już robiłam.

Potrzebuje do tego „spokoju”, wyciszenia się, uwolnienia się od presji czasu i obowiązków, od nadmiernych, w tym i narcystycznych ambicji:

I ja nie muszę jeździć porsche, [...] tak, chcę mieć domek z ogródkiem, no, ale to nie ma nic wspólnego z pokazową. Tylko ja po prostu potrzebuję mieć ciszę. [...] Że to chodzi o to, żeby usiąść na trawie i popatrzeć, poddychać, pobawić się w uśmiechy [...]. I jestem coraz bliżej tego, że ja jestem wysokowrażliwcem, który nie cierpi hipermarketów, że [źle] się czuję w hałasie i nie cierpię koncertów, i w ogóle nagle zaczęło mi się składać bardzo dużo rzeczy...

Lea nie poprzestaje na redukcji pragmatycznych aspiracji i marzeniach o spokoju (a przecież ma małe dziecko, które zasadniczo wychowuje sama), enigmatycznie odwołuje się (w kontekście żałoby po swym zwierzęciu) do transcendującej codzienność – ujętej w kategoriach duchowości buddyjskiej a zarazem energetycznej – całości kosmicznej, która pozwala wyjść z pułapki życia i śmierci. Nie wskazuje wyraźnego związku między tym porządkiem a swym naznaczonym misją społeczną etosem samorealizacyjnym. Być może odwołanie to jest wyrazem bezradności i formą ucieczki, tym razem duchowej.

Terapia w przypadku Lei służy docelowo tworzeniu projektu tożsamościowego, integracji jej *ja* poprzez uzyskanie egzystencjalnej samodzielności jako

podstawy zharmonizowania projektowości zawodowo-samorealizacyjnej z życiową. Jednakże szczupłość i reaktywność jej pierwszoplanowych marzeń wskazuje, że trudno przesądzić, pomimo oznak jej wzrastającej samoświadomości, czy Lea wychodzi z długotrwałego kryzysu swej tożsamości, czy też rozpaczliwie zaklina rzeczywistość wyraźnie terapeutyczną dyskursywizacją swego położenia, przedłużając kryzys i odwlekając jego rozwiązanie, a zarazem zaklinaniem tym łagodząc go, by go przetrwać i trwać. Czy zatem długi proces terapeutyczny służy samorealizacji, czy też pasywnej, naznaczonej ucieczkowością adaptacji? Tak czy inaczej, proces ten trwa.

Przypadek Pauli jest podobny. Przeżywa ona poważny kryzys – być może najpoważniejszy z tych w tym miejscu omawianych – związany z kilkoma kumulującymi się czynnikami: aktualnym kryzysem relacyjnym, złożonymi relacjami z rodziną (rodzicami i siostrą) oraz z potrzebą samookreślenia się, osiągnięcia samodzielności. W kontekście względnie świeżych problemów relacyjnych nie wspomina o terapii. Natomiast przechodziła ją wcześniej („ja sama jestem po terapii”), nie wskazując wyraźnych powodów, sytuuje ją jednak w szerokim kontekście problemów rodzinnych; przeszłych, długotrwałych i bardziej bieżących. Te pierwsze wiążą się z ambiwalentnym stosunkiem do rodziców, z jednej strony jest bardzo z nimi związana: „ja ich bardzo kocham”, z drugiej jednak: „ja zawsze chciałam uciec z tego domu”, „to była taka toksyczna atmosfera”. Ma na myśli problemy związane z uzależnieniem od rodziców, z ich stymulacją w okresie młodości, z próbą wpływania przez nich na jej wybory (wybór studiów), jak i przede wszystkim problemy dotyczące chorego siostry, których rodzice nie potrafią rozwiązać i które również z tego powodu się pogłębiają, toteż chce terapeutyzować całą rodzinę:

Dałam jej jakieś książki, wiesz, do terapeutów i tak dalej. Rodziców też do terapeutów wysyłam. Kurde, że nie są w stanie po prostu się umówić na terapię. [...] Po prostu potrzebujecie pomocy. Ja nie będę, a ja jestem terapeutą rodzinnym od 13. roku życia.

Paula chce, by rodzice poczuli się do winy. Tymczasem to sama czuje się obciążona winą (w tym przez siostrę), ma „gigantyczne poczucie winy, jakie zawsze mi w życiu towarzyszyło”. Poczucie winy zwielokrotnia jej zależność od rodziny, w kontekście terapii mówi:

Więc jakby no próbowałam, nadal pewnie muszę w jakiś sposób, wiesz, się trochę odciąć też od tego i żyć własnym życiem.

Psychiczne, egzystencjalne usamodzielnienie potrzebne jest Pauli, by móc się życiowo samookreślić, znaleźć równowagę, czyli uporządkować swoje życie relacyjne, jak i zintegrować swoje liczne aktywności (praca na uczelni, w biznesie, własne projekty artystyczne) i podporządkować je samorealizacji związanej również z jej wyrazistymi poglądami i zaangażowaniami, w tym proekologicznymi. Być może w sytuacji aktualnego kryzysu podejmie terapię, zapewne i na rzecz samorealizacji.

Prócz terapii podejmowała różne działania mające na celu złagodzenie jej problemów życiowych:

Ja ilość warsztatów, które odbyłam, festiwali, masaży, duchowych przewodników i innych, to jest po prostu, no mogłabym już książkę napisać na ten temat.

Stawką terapeutycznych przedsięwzięć jest, jak w przypadku Lei, zdobycie egzystencjalno-życiowej autonomii jako warunku wpisania projektowości zawodowej w projektowość biograficzną i podporządkowania ich dążeniu do samorealizacji.

Przypadek Hiacynty jest osobny, nie poddała się ona terapii, ale niejako się o nią ociera. Jest osobą młodą, studentką o mocno rozproszonych, pragmatycznej aktywności, która w znacznej mierze ma charakter reaktywno-ucieczkowy i której źródło tkwi z jednej strony w silnym, rodzinnym wzorcu aktywności (rodzice są ludźmi sukcesu), z drugiej zaś w poniekąd despotycznej stymulacji i presji zwłaszcza ze strony jednego z rodziców (wybuchy gniewu, rozliczanie

itp.). Rodzinę Hiacynta nazywa „toksyczną” i ma do niej ambiwalentny stosunek. W tym kontekście podnosi kwestię terapii, bowiem uświadamia sobie problem nadmiernego wpływu rodziców na jej wybory i życie:

Wydaje mi się, że ja gdzieś widzę te rzeczy, na przykład to, co było u mnie w domu nie takie, co wpłynęło na to, jak ja się teraz zachowuję.

Wpływu tego nie wiąże jednak bezpośrednio z samą własną, rozproszoną i nieukierunkowaną aktywnością, lecz z presją rodziców na sukces, który kojarzy jej się właśnie z awansowaniem:

Ja cały czas jakby widzę ten wpływ moich rodziców i to, że ja mam tą potrzebę jakby awansowania, bo wiem, że to się spotka z takim ich uznaniem. No i u mnie w domu się nie mówi o porażkach na przykład. [...] wyższe stanowiska kojarzą mi się po prostu właśnie z jakimiś większymi wymaganiami wobec mnie. I z takim ciągłym rozwojem, że ja muszę po prostu stawać się lepsza, po to, żeby sprostać tym zadaniom.

Tymczasem woli przesuwać się nie „w pionie”, lecz „w poziomie” i na własnych warunkach:

Więc niekoniecznie to muszą być jakby... jakieś tam przesuwanie się w tej hierarchii coraz wyżej, tylko na przykład zmiana dziedziny, coś takiego, co mi cały czas właśnie daje te bodźce do tego, żeby się uczyć nowych rzeczy. Bo ja się lubię uczyć po prostu. [...] próbować nowych rzeczy, zdobywać nowe umiejętności.

Jej stosunek do terapii jest dwuznaczny i chwiejny, i niewątpliwie pozostaje w związku z dwuznacznym stosunkiem do rodziców i obawą przed reakcją rodziców:

No to u mnie w domu w ogóle się nie uznaje żadnych takich terapii czy innych takich rzeczy. Gdybym powiedziała mojemu tacie, że chcę iść na

terapię na przykład, to by mnie chyba wyśmiał. No ale wśród moich znajomych to jest jakby taki normalny temat. Ja mam bardzo wielu znajomych, którzy gdzieś tam na jakąś terapię chodzili.

Z jednej więc strony podskórnie odczuwa potrzebę terapii i jej sensowność:

Więc no ja może dlatego mam po prostu tą taką silną potrzebę. No może to jest coś, co powinnam z terapeutą przegadać [...] pewnie jakbym poszła na jakąś terapię, to ktoś by mi to wytknął lepiej.

Tym bardziej, że:

[...] wśród moich znajomych to jest jakby taki normalny temat. Ja mam bardzo wielu znajomych, którzy gdzieś tam na jakąś terapię chodzili.

Z drugiej jednak strony, w kontekście sugestii kolegi, uznaje, że:

Nie mam takiego poczucia, że mam taką potrzebę. [...] Wiem, może to źle zabrzmie, ale... nie wiem, co mogłabym takiego usłyszeć od terapeuty, co nagle by zmieniło moje postrzeganie świata czy jakieś tam. Może podczas takiej terapii bym szybciej do tego doszła, ale ja też nie mam takiego poczucia, takiej potrzeby, że na przykład czuję, że mam jakieś nieprzepracowane problemy, które powinnam z kimś przegadać. To nie mam tego, no. Wydaje mi się, że może z tymi związkami jestem trochę spaczona, że rzeczywiście mnie to ogranicza, ale też znowu nie, nie czuję takiej potrzeby, żeby to przepracowywać. Przynajmniej nie teraz. Może to mi się zmieni, albo no nie wiem. Wydaje mi się, nie wiem, jakie są powody, dla których ludzie jakby chodzą do terapeuty, takie wewnętrzne. Czy właśnie dlatego, że się czują źle w danym punkcie życia... No tak mi się wydaje, że to jest jakby taki główny bodziec, czyli że czują taką potrzebę sami, żeby iść albo że ktoś im powie, że powinni iść z jakiegoś powodu. [...] Po prostu zastanawiałam się nad tym, czy rzeczywiście

mogłabym się czegoś dowiedzieć o sobie albo coś. Ale tak, żeby właśnie czuć potrzebę, to to niekoniecznie.

Hiacynta jest jeszcze niedojrzała, choć jest samodzielna życiowo, w sferze wielorakiej, pragmatycznej aktywności nie potrafi się jeszcze określić, horyzont jej marzeń jest bardzo ograniczony i praktyczny, posiada ambitniejsze potrzeby (nauka śpiewania, teatr), w tym wieku już nieakceptowane przez rodziców. W bliższej i konkretnej perspektywie chce studiować dalej, za granicą, być może by w ten sposób osłabiła pępowinę wiążącą ją silnie z rodziną (pominąwszy aspekt finansowy, również uzależniający ją od rodziców). Być może terapia pozwoliłaby jej uwolnić się od hiperaktywizmu, uświadomić sobie jego związek z nadmiernym, stymulacyjnym wpływem rodziców, wzmacnianym rodzinnym wzorcem sukcesu i otworzyć się na inne, bardziej duchowe zainteresowania, mniej pragmatyczne, nie związane z doraźną karierą.

W grupie osób spoza DDA – których po części reaktywna aktywność, w tym zawodowa, jest przejawem samorealizacji i projektowości biograficznej – terapia ma charakter tożsamościowy. Choć nakierowana jest bezpośrednio na rozwiązanie problemów rodzinno-relacyjnych, to problemy te ujawniają jednak głębsze tło kryzysów, a mianowicie silną potrzebę samookreślenia poprzez wyodrębnienie i wzmocnienie swego *ja* (motyw „stawiania granic”), zależnego dotąd od świata i innych (rodziców, partnerów), jako warunku samorealizacji, zgodnie z przekonaniem, że: „Rozwój osobisty polega na przewyciężaniu blokad emocjonalnych i znoszeniu napięć, które uniemożliwiają nam zrozumienie, kim jesteśmy”⁶⁴. Terapia, obok rozwiązania powyższych problemów, ma zasadniczo na celu odblokowanie potencjału samorealizacyjnego poprzez uwolnienie samorealizacji od jej reaktywnej genezy i scalenie *ja* wokół celów samorealizacyjnych, co jest, jak pokazują omawiane przykłady, zadaniem trudnym, grożącym osunięciem się w terapeutyzację symptomów, a nie źródeł i nadaniem jej charakteru adaptacyjno-funkcjonalnego, zastąpieniem wolności pragnieniem bezpieczeństwa.

.....

⁶⁴ A. Giddens, *op. cit.*, s. 109.

NEUROATYPOWOŚĆ

W niniejszym tekście chcielibyśmy oddać głos naszym ekspertkom, z którymi konsultowaliśmy wywiad z Elwirą (lat 45), osobą samodiagnostującą się jako neuroatypowa z ADHD. Rozmowa z Elwirą była dla nas o tyle cenna, że stanowiła pretekst do wielopłaszczyznowej dyskusji nie tylko na temat neuroatypowości i ADHD, ale także na temat kwestii związanych z diagnozą, samodiagnozą oraz powiązaniach między neuroatypowością a tożsamością. Dyskusja, którą odbyliśmy, konsultując wywiad z Elwirą w kontekście neuroatypowości, strukturyzowana była czterema pytaniami, które uprzednio przedstawiliśmy do namysłu trzem ekspertkom.

1. W jakim stopniu bycie osobą neuroatypową – przez wzgląd na poczucie niedopasowania i wynikającą z tego motywację do podejmowania różnorodnych działań – jest całościowym projektem życiowym, organizuje w sposób całościowy życie danej osoby?
2. Ponieważ nasza narratorka jest kobietą, zastanawiamy się, jakie szczególne doświadczenia są charakterystyczne dla neuroatypowych kobiet.
3. Jaka jest rola wstydu w budowaniu podmiotowości i projektowości osób neuroatypowych; jak istotne jest biograficznie poczucie wstydu w kontekście dokonywania wyborów życiowych?
4. Skoro neuroatypowość stanowi całościową konstelację biograficzną, to jak w jej obrębie przebiegają relacje między projektami tożsamościowymi, czyli szerokimi projektami siebie ukierunkowanymi na poszukiwania i kształtowanie własnej tożsamości z jednej strony, a projektami zawodowo-aktywistycznymi, czyli szczegółowymi, ukierunkowanymi na cele konkretne oraz – co istotne – ukierunkowanymi na oddziaływanie na świat zewnętrzny z drugiej strony?

Na niniejszy tekst składają się: cytaty zaczerpnięte z transkrypcji seminarium, na którym poddawaliśmy dyskusji wywiad przeprowadzony w ramach nasze-

go projektu, fragmenty pisemnych komentarzy do wywiadów przygotowanych przez zaproszone ekspertki, a także fragmenty wywiadu z Elwirą. Całość została odpowiednio skompilowana oraz opatrzona komentarzami łączącymi poszczególne fragmenty.

Zanim przejdziemy jednak do pogłębionych rozważań, w pierwszej kolejności warto zdefiniować kluczowe pojęcia, w tym tytułową neuroatypowość. Jak pisze jedna z naszych ekspertek, Ewa Furgał⁶⁵: „Neuroatypowość, podobnie jak neuroróżnorodność, jest w naukach społecznych stosunkowo nowym terminem. Twórczynią pojęcia neuroróżnorodności jest autystyczna socjolożka Judy Singer, która po raz pierwszy posłużyła się tą koncepcją w 1995 roku. Początkowo chodziło o niestygmatyzujący i niemedycyzujący sposób postrzegania autyzmu (ASC), następnie pojęcie rozszerzono na neurobiologiczne różnice ludzkich organizmów, które powodują, że rozwój człowieka może przebiegać na różne sposoby. Medycyna wciąż nazywa inne sposoby niż najczęstszy „zaburzeniami rozwojowymi”, natomiast zgodnie z koncepcją neuroróżnorodności możemy je nazywać różnymi neurotypami. Neuroróżnorodność dekonstruuje normy: poznawcze, emocjonalne i sensoryczne, i udowadnia, że próby dostosowywania osób w spektrum autyzmu do funkcjonowania neurotypowej większości, na przykład w formie behawioralnej terapii (*Applied Behavior Analysis*, ABA) są szkodliwe i skazane na niepowodzenie. Koncepcja neuroróżnorodności jest wzmacniająca i emancypacyjna, a rozpropagował ją ruch autystycznych samorzeczników, który powstał w latach 90. XX wieku. Autyzm i ADHD w takim ujęciu nie są defektami ani odstępstwem od normy, ale częściami ludzkiej tożsamości, kolejnymi z wielu charakterystyk, którymi się różnimy.

Co ciekawe, pojęcie neuroróżnorodności coraz częściej jest stosowane przez psychiatrów, psychologów i pedagogów specjalnych, którzy w codziennej praktyce stosują medyczną perspektywę wobec swoich neuroatypowych pacjentów i klientów. Możemy przyjąć, że obecnie jesteśmy w niezwykle ciekawym momencie negocjowania ludzkiej podmiotowości wskutek zderzenia perspektywy medycznej z perspektywą społeczną. Warto tu zaznaczyć, że «strażnicy»

.....

⁶⁵ Edukatorka antydyskryminacyjna i działaczka feministyczna, autorka bloga *Dziewczyna w spektrum*, związana z Fundacją Przestrzeń Kobiet.

perspektywy medycznej odrzucają podzielane przez wiele neuroatypowych osób przekonanie, że spektrum autyzmu czy ADHD to ważne części ich tożsamości, tym samym odbierając prawo do samostanowienia osobom neuroatypowym”.

Można więc powiedzieć, że neuroatypowość jest neuroróżnorodnością widzianą od strony trudności, z jakimi osoby mierzą się, czując niedopasowanie konstrukcji własnej osoby do tego, jak działa współczesny system społeczny. Jest ono szerokim pojęciem, mającym swoje konkretne realizacje, z których najczęściej dyskutowanymi są autyzm oraz ADHD. W związku z, jak się wydaje, znacznie ograniczonym zakresem badań i edukacji na temat ADHD w Polsce, postanowiliśmy przyjrzeć się właśnie tej kategorii. Jak pisze nasza druga ekspertka, Anna Witeska-Młynarczyk⁶⁶: „ADHD jest stosunkowo młodą kategorią diagnostyczną. Badacze i badaczki obserwują stały wzrost diagnoz w skali globalnej⁶⁷. Zapoczątkowane jako diagnoza dziecięca, obecnie ADHD coraz częściej diagnozowane jest także u dorosłych. Przyjmuje się, że dorośli, u których diagnozuje się ADHD, cierpią na symptomy zaburzenia niezdiagnozowanego w dzieciństwie. Różnią się one od typowo dziecięcych symptomów. W tym wypadku wywiad diagnostyczny opiera się na retrospektywie i rozpoznaniu symptomów, które były obecne już we wczesnych fazach życia i przetrwały w jakiejś formie do dorosłości [...]. Przyczyny zaburzenia określane są jako genetyczne i neurobiologiczne. W materiałach edukacyjnych dotyczących ADHD u dzieci, często pojawia się figura rodzica, jako dorosłego z nierozpoznanym ADHD⁶⁸. Gdy prowadziłam własne badania dotyczące dziecięcych doświadczeń ADHD, polski autorytet w tej dziedzinie, profesor Tomasz Wolańczyk, wprowadzał temat „dorosłego ADHD” na warsztatach edukacyjnych dla lekarzy psychiatrów

.....

⁶⁶ Antropolożka, badaczka m.in. dziecięcych doświadczeń ADHD, pracuje w Katedrze Społecznych Problemów Zdrowotnych UMCS.

⁶⁷ M.R. Bergey i in., *Global Perspectives on ADHD. Social Dimensions of Diagnosis and Treatment in Sixteen Countries*, Baltimore 2018.

K. Sayal, R. Chudal, S. Hinkka-Yli-Salomäki, P. Joelsson, A. Sourander, *Relative age within the school year and diagnosis of attention-deficit hyperactivity disorder: a nationwide population-based study*, „Lancet Psychiatry” 2017, nr 4(11), s. 868–875, (online): [https://www.thelancet.com/journals/lanpsy/article/PIIS2215-0366\(17\)30394-2/fulltext](https://www.thelancet.com/journals/lanpsy/article/PIIS2215-0366(17)30394-2/fulltext), doi: [https://doi.org/10.1016/S2215-0366\(17\)30394-2](https://doi.org/10.1016/S2215-0366(17)30394-2).

⁶⁸ B. Chrzanowska, J. Świącicka, *Oswoić ADHD. Przewodnik dla rodziców i nauczycieli dzieci nadpobudliwych psychoruchowo*, Warszawa 2011. T. Hanć, *Dzieństwo i dorastanie z ADHD*, Kraków 2009.

i neurologów w różnych miastach w Polsce⁶⁹. W chwili obecnej coraz więcej lekarzy psychiatrów specjalizuje się w diagnozowaniu ADHD u dorosłych. Rozpoznają to jako część współczesnego procesu ekspansji wiedzy i praktyki psychiatrycznej poszukującej nowych możliwości działania w obszarach do tej pory niezmedykalizowanych⁷⁰. Trudno tu oddzielić mechanizm rynkowy od motywacji czysto poznawczych i interwencyjnych”.

Po wstępnym zdefiniowaniu kluczowych kategorii neuroatypowości oraz ADHD, chcielibyśmy przejść do wpisania ich w ramy projektowości, tożsamości oraz podmiotowości, które przede wszystkim interesowały nas w naszym projekcie. Odwołamy się do czterech powyższych pytań, które zadawaliśmy naszym ekspertkom, aby móc przemyśleć i przedyskutować związki między tymi kategoriami.

1. Neuroatypowość jako całościowy projekt życiowy

Ponieważ sama koncepcja neuroatypowości oraz obecnie używany model ADHD przynależą do krajobrazu późnej nowoczesności, przyjęliśmy za zasadne rozważać je w odniesieniu do wydarzającego się przesuwania akcentów na aspekty tożsamościowe, które ma miejsce w tejże epoce. Pragnęliśmy przemyśleć, w jakim stopniu neuroatypowość powiązana jest z tworzeniem projektu tożsamościowego. Takiego, gdzie własna sytuacja przeżywana jest jako zadana, stwarzając warunki oraz motywacje do aktywnego działania i przekształcania – siebie lub własnego otoczenia. Przyjmowaliśmy, że – w sposób emergentny – neuroatypowość jako konstelacja różnorodnych czynników z porządków medycznych, psychologicznych i psychiatrycznych, relacyjnych i związkowych, rodzinnych i instytucjonalnych może prowadzić do powstawania projektów ufundowanych przez warunki czynione przez konstelacje neuroatypowości, a ukierunkowane na działania niepowiązane wprost z ADHD lub spektrum autyzmu.

Odpowiadając na to pytanie nasza ekspertka, Aleksandra Wenelska⁷¹, uważa: „Równocześnie na rozwój tożsamości i podmiotowości jednostki

.....

⁶⁹ A. Witeska-Młynarczyk, *Dziecięce doświadczenia ADHD. Etnografia spornej jednostki diagnostycznej*, Warszawa 2019.

⁷⁰ D.P. Béhague, *The Domains of Psychiatric Practice: From Centre to Periphery*, „Cultural Medical Psychiatry” 2008, nr 32(2), s. 140–151, (online): <https://link.springer.com/article/10.1007/s11013-008-9096-0>.

⁷¹ Psycholożka, trenerka antydyskryminacyjna, nauczycielka przedszkolna, związana z Fundacją Prodeste.

wpływ może mieć mnóstwo czynników, kontekstów społecznych i kulturowych, w jakich jest ona zanurzona, możliwych do wyboru w danym momencie zestawów identyfikacji, pozyskiwana z wiekiem samowiedza, możliwość (choćby intelektualnego) negocjowania i renegocjowania znaczeń czy przynależności (znacząco inna w przypadku osób np. z niepełnosprawnością intelektualną, również zaliczanych obecnie do osób neuro różnorodnych, ze względu na dotykające ich olbrzymie wykluczenie i uprzedmiotowienie ze strony otoczenia). Jednak przede wszystkim wpływ będą tu mieć gromadzone w toku życia doświadczenia. Jakkolwiek doświadczenie leworęczności było zupełnie odmienne pięćdziesiąt lat temu i dziś, trudno uznać, aby sama odmienność w rozwoju motorycznym mogła całościowo organizować życie osoby. Choć nie ulega wątpliwości, że ze względu na kontekst społeczny i presję dopasowania odrębnego wzorca motorycznego osoby do praworęcznej większości, pół wieku temu wynikający z powyższych stres mniejszościowy mógłby znacząco wpływać na wybory jednostki.

Aby zrozumieć nieoczywistość zestawienia tożsamości i neuro(nie)typowości należałoby rozważyć kilka hipotetycznych sytuacji.

Pomyślmy o osobie neuroatypowej, rozwijającej się przykładowo w spektrum autyzmu, która choć doświadcza niewątpliwie różnych wyzwań życiowych związanych ze swoją ścieżką rozwojową – nigdy nie trafia do diagnozy i nigdy nie wpadnie na pomysł, że pewne jej «odmienności» wiążą się z jej neuro różnorodnością. Czy taka osoba może w jakikolwiek sposób zidentyfikować się, określić, zbudować tożsamość wokół swojej, nieświadomionej przecież, neuroatypowości? Czy może doświadczać poczucia niedopasowania wynikającego z odmiennej ścieżki rozwojowej? Choć rozwój w tej ścieżce niewątpliwie wpłynie na jakość jej życia i może przełożyć się chociażby na styl budowania relacji (a jeśli dotknie ją stres mniejszościowy – również na stan zdrowia somatycznego i psychicznego, bo mówimy na przykład o czterokrotnie wyższym u osób w spektrum ryzyku depresji, trzykrotnie wyższym ryzyku samookaleczeń i samobójstwa czy klinicznie podwyższonym u 40% zdiagnozowanych osób poziomie lęku lub występujących zaburzeniach lękowych), to w tej sytuacji nie możemy mówić ani o świadomej motywacji do podejmowania działań

życiowych, wynikającej z danej tożsamości, ani w ogóle o projekcie tożsamościowym związanym z neuroatypowością.

Podobnie będzie w przypadku osoby faktycznie rozwijającej się np. z ADHD lub ASC, uczestniczącej w wieloletniej terapii ze względu na doświadczane w życiu trudności, zdiagnozowanej, lecz nie akceptującej swojej diagnozy. Przy czym w praktyce psychoterapeutycznej czy psychoedukacyjnej ośrodków zajmujących się wspieraniem osób neuroróżnorodnych nie są to wcale odosobnione sytuacje. Tu również, choć osoba ta będzie funkcjonować w nieco odmienny od większości sposób – nawet jeśli będzie ona doświadczać pewnego poczucia odmienności – przypisze swe wyzwania zupełnie innym czynnikom niż swój neuroatypowy rozwój. Tożsamość może równie dobrze budować na swoistym zaprzeczeniu diagnozie i powiązanym z nią cechom, jak i zupełnie niezależnie od diagnozy.

Zdarzają się też sytuacje odwrotne. Bywa, że osoba rozwijająca się w typowym wzorcu neurologicznym, która w swojej historii życiowej ze względu na kontekst np. rodzinny doświadczyła olbrzymich traum, prowadzących w pewnym (nierzadko znacznym) stopniu do dezintegracji osobowości, w efekcie ma intensywne poczucie niedopasowania. Jednocześnie konfrontacja z różnymi wątkami biograficznymi może być dla niej na tyle trudna, że owo poczucie niedopasowania przypisze ona właśnie faktowi posiadania ADHD lub ASC, budując swoją tożsamość wokół identyfikacji ze ścieżką rozwojową, która w odniesieniu do obecnie przyjętych standardów diagnostycznych – nie jest jej udziałem. W tym przypadku owo poczucie odmienności czy niedopasowania może silnie wpłynąć na ukształtowanie (mniej lub bardziej świadome) projektu tożsamościowego zogniskowanego wokół neuroatypowości i silnie wpływać na motywacje czy wybory... Jednocześnie nie tylko nie wspierając, a często przez nieadekwatność takiego obrazu siebie do faktycznych wyzwań, potrzeb i możliwości – zaburzać lub uniemożliwiać dalszy rozwój”.

Wenelska wskazuje więc na kluczowy dla rozumienia ADHD jako konstelacji organizującej projekt życiowy problem tkwiący w samej naturze tego zjawiska. Mianowicie jak traktować neuroatypowość i w jaki sposób wiąże się ona z całością doświadczeń jednostkowych, zaburzeń psychicznych, dysfunkcji, trudności, traum itd.? W sensie analitycznym, gdy mówimy o neuroróżnorodności,

wskazujemy na różnice w samym hardware mózgu, w tym, co pod spodem wszelkiej fenomenologii świata wewnętrznego i związków ze światem osoby z ADHD. Neuroatypowość wiąże się z jakościową różnicą przeżywania rozmaitych doświadczeń, jednak o charakterze neutralnym. Jak ekspertka zauważa w czasie seminarium: „To może być tak, że w zależności od tego, ile dana osoba w swoim życiu dostanie w różnych trudnych sytuacjach wsparcia. Ona może z bardzo podobnym doświadczeniem, przy różnym poziomie wsparcia [...] psychologicznego zrobić po tym bardzo różne rzeczy. Jeśli będzie bardzo wysoki poziom stresu i bardzo mało wsparcia, to niestety jest też duże prawdopodobieństwo, że ta osoba będzie mocno się dezorganizować”.

Jest to o tyle istotna kwestia, gdyż wskazuje na możliwość przemieszczenia rozumowania z takiego, które ześrodkowane jest na jednostce i patologizacji jej zachowania oraz przeżywania na takie, gdzie tożsamości osób neuroatypowych zależą w gruncie rzeczy od jakości ich związków z otoczeniem. Już u samych podstaw zrozumienia jak ADHD może kształtować jednostkowe zachowanie pojawia się przysłowiowe „to zależy”. Aby jednak umożliwić wyciągnięcie wniosków na temat współczesnego świata, należy zauważyć, że system społeczny – chociażby ten w Polsce, która przede wszystkim nas tutaj interesuje – posiada pewną charakterystykę i jest środowiskiem „pewnego rodzaju”. To właśnie w relację z takim, a nie innym otoczeniem wchodzi osoby neuroatypowe w Polsce.

Podążając za tym, co opisywała Wenelska, możemy mówić o tożsamości osób zdiagnozowanych oraz tożsamościach wytworzonych przez osoby neuroatypowe niezdiagnozowane. Ponadto w tym kontekście możemy wyróżnić osoby zdiagnozowane w dzieciństwie oraz takich, które otrzymały diagnozę w dorosłości. Ostatnim, nader ciekawym wariantem są osoby neuroatypowe, które – jak to zauważa Wenelska powyżej – przez wzgląd na swoje przeżycia utożsamiają się z kategorią ADHD, nie poszukując jednak potwierdzenia własnej autodiagnozy. Omówienie tej grupy w sposób pogłębiony wymagałoby uzyskania negatywnej diagnozy ADHD u osoby, która wstępnie zakładała, że jest osobą neuroatypową. W związku z brakiem psychiatrycznej diagnozy nie możemy jednoznacznie przypisać tutaj osoby, z którą przeprowadziliśmy wywiad.

Elwira jest osobą pracującą w branży edukacji, szkolącą się na psychoterapeutkę. Identyfikuje się jako osoba z ADHD, jednak – jak stwierdzamy powyżej – nie otrzymała nigdy formalnej diagnozy. Pomysł, że sama może być osobą neuroatypową pojawił się u niej w momencie diagnozy ADHD u jej dziecka, gdy miało ono 14 lat. Oznacza to, że jako osoba z ADHD identyfikuje się już od kilku lat. Istotnym elementem opowieści Elwiry jest dość ograniczona opowieść o relacjach z rodzicami, z przyjaciółmi itd. Skupia się ona raczej na swojej historii instytucjonalnej. Gdy opowiada o wydarzeniach z dzieciństwa, narracja dotyczy tego, co miało miejsce w szkole, w dość małym stopniu odkrywa to, co działo się w domu rodzinnym.

Zakładając, że autodiagnoza Elwiry jest prawidłowa, odnośnie jej tożsamości można mówić o dwóch etapach: etapie maskowania oraz etapie wrastania w tożsamość osoby neuroatypowej. Jak pisze Ewa Furgał: „Z wywiadu biograficznego z Elwirą wyłaniają się charakterystyczne zjawiska związane z neuroatypowością: (auto)diagnoza w dorosłym życiu, maskowanie się jako strategia radzenia sobie i poszukiwanie nowych sposobów ekspresji siebie.

Maskowanie to społeczny przymus dostosowywania się do norm społecznych. Polega na ukrywaniu nieakceptowalnych społecznie zachowań (kamuflowanie) lub zastępowaniu ich wyuczonymi strategiami (kompensacja). W związku z normami płci i socjalizacją do roli płciowej kobiety mają wyższą od mężczyzn społeczną motywację i w większym stopniu wykazują skłonności do dostosowywania się do wymogów otoczenia. To dlatego stosują maskowanie w zdecydowanie większym stopniu od mężczyzn w spektrum autyzmu i z ADHD. Maskowanie jest strategią przetrwania, a nie wyrachowanym działaniem mającym na celu udawanie kogoś innego. W młodości zazwyczaj jest instynktownym, nieświadomym zachowaniem, które służy ochronie siebie. Może być motywowane lękiem przed odrzuceniem przez osobę czy grupę albo przed nękaniami, może też wynikać z potrzeby niewyróżniania się, nieprzyciągania uwagi swoją odmiennością. Również w dorosłości rzadko kiedy jest to świadoma, przemyślana strategia, aczkolwiek po (auto)diagnozie pojawia się refleksja na temat swoich motywacji i sposobów maskowania. Elwira ujawnia je w części biograficznej wywiadu, są to: unikanie «element uciezkowy miałam dobrze wypracowany wtedy już w sobie», «[...] za każdym razem uciekałam, bo

to nie było dla mnie, więc uciekałam z takich miejsc» i asymilacja «nauczyłam się takich metod, które pozwalały mi przetrwać». Maskowanie jest formą społecznej opresji, choć niektórym osobom może jawić się jako przywilej. Niesie jednak ze sobą ogromne koszty psychiczne i drenuje wewnętrzne zasoby, wymaga intensywnego wysiłku i dużej samokontroli. Może spowodować skrajne wyczerpanie, ekstremalny stres, przygnębienie i wypalenie. Może też wywołać poczucie oszukiwania otoczenia i «zdradzania» swojej prawdziwej tożsamości oraz wątpliwości co do swojej autentyczności. Elwira wyznaje:

[...] to znaczy, że ja w ogóle mam wrażenie, że jestem inaczej postrzegana przez ludzi niż mi się wydaje, niż ja siebie postrzegam.

[...] bo to też mam wrażenie, że wszystko, co w życiu robiłam i jak to robiłam, to było dostosowywanie mojego życia do mojej nieneuronormalności w postaci ADHD.

Maskowanie znacznie przyczynia się do wysokich statystyk zaburzeń lękowych i depresyjnych wśród autystycznych kobiet, podobne skutki wywołuje u osób z ADHD⁷².

Warto pamiętać o tym, że maskowanie jest głęboko zakorzenione w społecznych normach i systemie, na który jednostki nie mają wpływu. U osób neuroatypowych po samookreśleniu się często następuje proces poszukiwania swoich przestrzeni wolności od maskowania się, wybierania osób i sytuacji, gdzie mogą wyrażać siebie bez lęku przed oceną i odrzuceniem. W wywiadzie z Elwirą możemy to zaobserwować w części dotyczącej obecnego życia, kiedy opowiada o «redefiniowaniu tego, co chce robić», uczeniu się wyrażania swoich potrzeb i poszukiwania równowagi między życiem zawodowym a odpoczynkiem".

Towarzyszy temu refleksja nad dotychczasowymi strategiami życiowymi:

.....

⁷² J.S. Beck, R.A. Lundwall, T. Gabrielsen, J.C. Cox, M. South, *Looking good but feeling bad. „Camouflaging” behaviors and mental health in women with autistic traits*, „Autism” 2020, vol. 24, nr 4, s. 809–821.

Też się cieszę w takim kontekście, że w którymś momencie miałam taką refleksję, wiesz, jeśli ja jestem tylko swoją pracą, obojętnie czy zawodową, czy społeczną, to, kim ja tak naprawdę jestem?.

O swoim maskowaniu Elwira w wywiadzie opowiada głównie w kontekście doświadczeń szkolnych:

Ja już wtedy też czułam, że coś jest inaczej ze mną niż z moimi koleżankami. W takim sensie... szybkości uczenia się... rozumienia różnych rzeczy. Ja dzisiaj wiem, że ja mam ADHD, wtedy ja kompletnie tego nie rozumiałam, że co jest grane, że one tak ogarniają i wiedzą wszystko, co trzeba przynieść na jutro do szkoły, a dla mnie to zawsze była jakaś taka... jakieś enigmatyczne. (*rozbawienie*) Ja nie wiem, kiedy pani to mówiła i w ogóle, o co chodzi. (*śmiech*) Więc ja też mam takie wspomnienia, że ja nie do końca rozumiałam, skąd one wiedzą, że jutro jest kartkówka, ja tego nie wiem. Szkoła, jak szłam do szkoły zawsze była dla mnie jakąś zagadką, nie? Co tu się będzie dzisiaj dziać? (*śmiech*)

(*śmiech*) No tak, ale rozumiem, że była też tego strona taka bardziej ponura, w tym sensie, że tak się później...

Tak, tak, tak. Mnie to stresowało bardzo. Z jednej strony ja sobie jakoś z tym radziłam. Jak teraz o tym myślę, to myślę sobie, że to było trudne, ale z jednej strony, wiesz... Bo moje dziecko na przykład ma refleksję, bo ono wie, że ma już diagnozę i ono ma autorefleksję na temat, co się dzieje. Jak ono wczoraj poszło pod Biedronkę po paczkę z paczkomatu, ale zadzwoniło do mnie, że przy okazji może zrobić zakupy, nawet zrobiło zakupy, ale nie odebrało paczki i wróciło do domu, nie? To on ma: „aha, to to się właśnie wydarzyło”. On rozumie ten ciąg wydarzeń. (*śmiech*) Natomiast ja wtedy w ogóle, zupełnie nie rozumiałam, co się ze mną dzieje i dlaczego moje koleżanki wiedzą, a ja nie wiem. Dlaczego one rozumieją, co się właśnie wydarza na lekcjach, a ja nie rozumiem. Dlaczego one odpowiadają zawsze na wszystkie pytania na klasówce, a ja tych trzech ostatnich nie zauważyłam, nie. I takie tam miałam różne, ja zawsze byłam o pułap niżej, te oceny, wiesz one miały piątki, ja mia-

łam czwórki. Ja musiałam się z czegoś tam jakoś wylizywać, coś podciągać pod koniec roku, a one nie musiały.

A mówisz, że stresujące to było, czy...?

Stresujące to było.

Mhm.

To było stresujące, też miałam takie doświadczenie na przykład uciekania z geografii, to była ostatnia lekcja w piątek. Pani z geografii mnie stresowała, ja nie chodziłam na tą geografie. Jak już na nią nie chodziłam i miałam takie poczucie, że tak ciągle na nią nie chodzę, to było stresujące, bo ja musiałam coś tam nadrobić, jakoś wybrnąć z tego, nie? Więc też miałam tak. Na szczęście myślę też, nie było wtedy dzienników elektronicznych, więc moi rodzice nic o tym nie wiedzieli, więc ja musiałam sama sobie z tym poradzić, nie?

Myślę sobie, że to lepiej, bo mój ojciec by pewnie się czepiał, mój ojciec już się czepiał, że ja miałam trójkę z czegoś tam, a nie piątkę, nie? Więc ja jeszcze miałam to doświadczenie wymagającego taty, bo moja mama uznawała, że jak ja mam czwórki, piątki na koniec roku, a czasami się trafiała jakaś trójka, to znaczy, że ja się dobrze uczę i nie ma problemu. Ale mój tata miał tam ambicje, że ja powinnam mieć piątki, więc czasem mnie tam... ale pewno nie powinnam trójek. Więc czasem mnie cisnął i to było stresujące, i tam były jakieś płacze pod koniec roku jak miałam trójkę, i potem to musiałam nadganiać. W ogóle jakieś takie historie jakieś z tej szkoły. Natomiast naprawdę nikt nie zauważał, że ja mam jakąś trudność, której inni nie mają po prostu. Że ja nie, nie, że ja czegoś nie ogarniam. Wszystko robiłam na ostatnią chwilę oczywiście, wszystkie, nie wiem, prace domowe robiłam, potrafiłam wstać na siódmą czy tam o szóstej po to, żeby zrobić prace z całego tygodnia, prace domowe. Bo trzeba było jakiś zeszyt powtórzeniowy oddać czy coś tam.

Elwira obecnie redefiniuje swoje przeszłe doświadczenia, dostosowując je do autodiagnozy ADHD i posługując się tą kategorią jako ramą, która tłumaczy „zagadkę”, jaką był chociażby ciągły dysonans doświadczany w porównywaniu się z innymi osobami uczęszczającymi z nią do szkoły. Uprzedni projekt tożsa-

mościowy Elwiry sprowadzał się do radzenia sobie i walki o siebie w sytuacjach przejawiania się tego dysonansu. Pozbawiona ona była jednak odpowiednich narzędzi, nie otrzymała pomocy skoncentrowanej na tym właśnie problemie, a także – jak wynika z jej wypowiedzi – nie potrafiła poprosić o pomoc, maskując własne trudności ciągłą aktywizacją i manifestacją własnej sprawczości:

Wtedy, moje dziecko było małe, to ja byłam na takim speedzie, tu trzeba było ratować matkę, trzeba było ratować babcię, cały czas coś, jak byłam cały czas w akcji. Że w którymś momencie, i ja myślę, że to spowodowało, że ta tarczyca mi siadła, nie? Ja po prostu w ogóle nie zauważałam pewnych rzeczy, tylko cały czas wiesz... I zeżarłam tę tarczycę własną, nie?

[...]

Maską? Jaka to była maska?

Takiej osoby, która sobie zawsze radzi. A dzisiaj ja już jestem w stanie powiedzieć to, że ja nie odpowiadam na maile, to dlatego, że ja ich nie widzę, serio nie widzę. Możecie sobie wyobrazić, że ktoś otwiera mail i nie widzi, a jak otwieram, dostaję sześć maili i może się zdarzyć, że któregoś nie zauważę. Po prostu fizycznie nie zauważę.

Oдноśnie rozwijanej obecnie przez Elwirę tożsamości osoby neuroatypowej Witeska-Młynarczyk pisze: „Wprawdzie rozmowy z Elwirą nie skupiają się na zagadnieniu neuroatypowości, temat ten pojawia się jednak i wyraźnie ma znaczenie dla narratorki. Przytoczę kilka sformułowań, które wybijają się dla mnie jako szczególnie ważne:

- «ADHD, zrobiłam z tego zasób» – wątek wskazujący na wysiłek transformacyjny kobiety, na jej chęć samoulepszenia; postrzega ona siebie jako sprawczą, a diagnoza ADHD jest dla niej narzędziem w organizowaniu własnego życia;
- «postrzegam siebie inaczej, niż ludzie mnie postrzegają» – poszukiwanie i wybieranie elementów potwierdzających neuroatypowość; oznacza też duży poziom refleksyjności i samoświadomości kobiety;

- «mam wrażenie, że wszystko, co w życiu robiłam i jak to robiłam, to było dostosowywanie mojego życia do mojej neuroatypowości w postaci ADHD» – stosowanie etykiety ADHD do porządkowania własnej biografii, rozpoznawanie neuroatypowości retrospektywnie;
- odnośnie szkoły: «dla mnie zagadką było, co tu się będzie dzisiaj dziać, moi rodzice nic o tym nie wiedzieli» – porządkowanie własnej biografii przy użyciu ADHD w szczególnie istotnym dla tego zaburzenia kontekście instytucjonalnym i rodzinnym.

To ostatnie stwierdzenie «moi rodzice nic o tym nie wiedzieli», a także uporczywe omijanie przez narratorkę w trakcie wywiadu takich życiowych wydarzeń jak rozwód rodziców, alkoholizm matki, naprowadza też i każe rozważyć rozumienie ADHD zaproponowane przez Soly Erlandsson i in.⁷³ W ujęciu tym diagnoza tego konkretnego zaburzenia staje się sposobem konceptualizowania długotrwałego napięcia emocjonalnego i niekorzystnych społecznych uwarunkowań, a zatem maskuje problemy natury społecznej, sytuując przyczyny złego funkcjonowania w ciele jednostki. Zwracając uwagę na redukcjonistyczny wydźwięk neurobiologicznych diagnoz, autorzy tego artykułu chcą przywrócić wartość podejściu psychospołecznemu. Problemy występujące w sferze emocjonalnej i kognitywnej mogą równie dobrze być interpretowane jako wywołane czynnikami psychospołecznymi, a nie być traktowane jako stan neurobiologiczny wynikający z predyspozycji organizmu. Można tu postawić pytanie – dlaczego Elwira zdecydowała się interpretować w trakcie wywiadu swoją biografię przez pryzmat neuroróżnorodności i ADHD? Dlaczego marginalnie potraktowała czynniki psychospołeczne – tak w narracji o sobie, jak i w opowieści o ADHD dziecka? Pozostawiam to pytanie otwartym. Jedną z możliwych hipotez jest mocne ugruntowanie dyskursów dotyczących neuroróżnorodności w środowiskach, w których się obraca oraz ich sprzężenie z neuropsychiatrycznymi orientacjami. Diagnozy neurorozwojowe są obszarem spornym

.....

⁷³ S. Erlandsson, C. Hornborg, E. Sorbring, N. Dauman, *Is ADHD a way of conceptualizing long-term emotional stress and social disadvantage?* w: „Front. Public Health” 2022, vol. 10, (online:) <https://doi.org/10.3389/fpubh.2022.966900>.

głównie na terenie szkół i tam wkraczają do «tradycyjnego pruskiego modelu» jako przełomowa, nowoczesna wiedza. Elwira zdaje się nie mieć żadnych wątpliwości co do licznych diagnoz jej dziecka i sprzymierza się z tą wiedzą. Jako osoba wiecznie «przebijająca skostniałe struktury», z pewnością adwokatuje psychiatryzacji życia szkolnego na zasadach neuroróżnorodności”.

W powyższym cytacie Witeska-Młynarczyk zauważa jeszcze jeden problem związany z samą naturą diagnoz formułowanych w kategoriach psychiatryczno-neuronaukowych. Nie tylko kwestia rozwoju tożsamości osoby neuroatypowej w jej związkach z otoczeniem posiada charakter względny. Również samo diagnozowanie ADHD wywołuje kontrowersje w środowisku naukowym przez wzgląd na paradygmatyczną zmianę, z jaką się wiąże. Właściwie można powiedzieć, że już samo formułowanie tez o neuroatypowości jest ześrodkowaniem wszystkich trudności, jakie kryją się pod tym terminem, na jednostce i jej prywatnej, biologicznej naturze. Alternatywnym modelem poszukiwania wyjaśnień tych trudności byłoby przyglądaniu się temu, co wydarza się pomiędzy jednostką a jej środowiskiem społecznym, jednak nie w sensie budowania neuroróżnorodnych interakcji. Wtedy, jeśli sama przyczyna trudności, które określamy językiem neuronauk i psychiatrii ma korzenie społeczne, to diagnozy medyczne – choć mogą przekładać się na tożsamościową ulgę – umieszczając źródło trudności w jednostce, reprodukują bezradność wobec tychże trudności.

2. Neuroatypowość a doświadczenia kobiece

Wątek genderowy częściowo poruszony był powyżej, gdy omawialiśmy kwestię maskowania. Problematyka genderowa wychodzi na pierwszy plan już w przypadku formułowania diagnozy. Ewa Furgał pisze na ten temat co następuje: „Doświadczenie późnej (auto)diagnozy ADHD lub spektrum autyzmu jest częste wśród kobiet, osób niebinarnych i transpłciowych oraz osób o niskim statusie materialnym i niebiałych. Dzieje się tak z tego względu, że system diagnostyczny odzwierciedla relacje władzy, jest oparty na kryteriach i narzędziach stworzonych na podstawie obserwacji białych chłopców ze średniej i wyższej klasy. Szansę na diagnozę w dzieciństwie mają zatem osoby, które wpisują się w te kryteria oraz mają dostęp do opieki zdrowotnej. Osoby niezdia-

gnozowane w dzieciństwie zazwyczaj w dorosłym życiu samodzielnie odkrywają u siebie spektrum autyzmu i/lub ADHD. Autodiagnozę często poprzedza wieloletnie poszukiwanie przyczyn swoich problemów, błędne diagnozy oraz nabycie wtórnych trudności w obszarze zdrowia psychicznego. Z wiekiem u niezdiagnozowanych osób autystycznych wzrasta ryzyko niepowodzeń w funkcjonowaniu społecznym – w relacjach i na rynku pracy oraz ryzyko rozwinięcia depresji i innych problemów zdrowotnych⁷⁴. Dostęp do medycznej diagnozy jest niski i uzależniony od statusu materialnego i miejsca zamieszkania. Kobiety, osoby niebinarne i transpłciowe doświadczają *gender bias* – głęboko uwewnętrznionego przez diagnostów przekonania, że autyzm i ADHD występują głównie u mężczyzn. Poziom wiedzy na temat tego, jak socjalizacja do roli płci może zmieniać obraz autyzmu i ADHD, jest wśród diagnostów zawstydzający. Kobiety, które otrzymały diagnozę spektrum autyzmu po 40. roku życia, raportują, że były traktowane przez specjalistów protekcyjnie, z pobłażliwością i z niewielkim zrozumieniem dla ich życiowych doświadczeń⁷⁵. Uwewnętrznione przekonanie, że autyzm i ADHD zdecydowanie częściej zdarzają się u mężczyzn w połączeniu z poglądem, że kobiety przesadzają, histeryzują i konfabulują, w związku z czym nie należy traktować poważnie tego, co mówią, ma zasadniczy wpływ na dostęp dorosłych kobiet do rzetelnej diagnozy”.

Warto dodać do tego uwagi sformułowane przez Wenelską: „Nie bez powodu jednym z najczęściej powielanych mitów na temat ADHD jest stwierdzenie, że dziewczynki nie mają ADHD. W silnie zakorzenionych kulturowo przekonaniach na temat płci nadal dominują stereotypy dziewczynki «grzecznej», «spokojnej», «ładnej/uroczej», «opiekuńczej», «empatycznej» i «podporządkowanej» oraz chłopca «łobuza», «energicznego», «silnego», «twardego», «rządzącego» i «podporządkowującego». W efekcie oczekiwania społeczne wobec dziewcząt nadal obejmują często bycie z jednej strony spokojną, z drugiej empatyczną i dobrze orientującą się w emocjach (innych osób, niekoniecz-

.....

⁷⁴ S. Bargiela, R. Steward, W. Mandy, *The Experiences of Late-diagnosed Women with Autism Spectrum Conditions: An Investigation of the Female Phenotype*, „Journal of Autism and Developmental Disorders” 2016 t. 46, nr 10, s. 3281–3294.

⁷⁵ A. Leedham, A.R. Thompson, R. Smith, M. Freeth, *‘I was exhausted trying to figure it out’. The experiences of females receiving an autism diagnosis in middle to late adulthood*, „Autism” 2020, t. 24, nr 1, s. 138–139, <https://doi.org/10.1177%2F1362361319853442> (dostęp: 05.01.2023).

nie własnych). Tak socjalizowane dziewczynki zaczynają płacić za niezgodność z «normami» płci olbrzymią cenę emocjonalną już na bardzo wczesnym etapie, przy czym jednym z narzędzi «egzekwowania» uległości bywa bardzo szkodliwe dla ich psychiki zawstydzanie.

W powyższym świetle nie zaskakuje, że wśród doświadczeń kobiet neuroatypowych niezwykle częste są:

- **późna diagnoza (lub jej brak)**

W przypadku Elwiry bodźcem do rozważań o własnej neuronietypowości jest diagnoza jej wówczas nastoletniego dziecka. Doświadczenie to podziela wiele matek, których dzieci są już w obecnych realiach diagnozowane i dopiero zmierzenie się z myślami «przecież ja mam tak samo» uruchamia rozważania o własnej kondycji. Dojrzałe, bezdzietne kobiety nie mając tego bodźca, znacznie częściej pozostają niezdiagnozowane.

- **radzenie sobie ze stresem mniejszościowym poprzez strategie związane znacznie rzadziej z buntem, agresją i «walką» o swoje, a znacznie częściej – poprzez uległość, zależność, podporządkowanie (oraz autoagresję – znacznie częstsze samookaleczenia, zaburzenia odżywiania, wyższy odsetek depresji)**

Tutaj Elwira – najprawdopodobniej ze względu na swój temperament i wątki biograficzne niezwiązane z neuroatypowością – przyjmuje na przestrzeni życia raczej strategie związane z walką i niezależnością. Mówi o sobie w okresie szkolnym: «element uciezkowy miałam dobrze wypracowany wtedy już w sobie...». I choć wybrzmiewa to w odniesieniu do uciekania z lekcji, które ją przeciążały, nużyły lub były stresujące, równocześnie potrafiła się dopasować tak, by nieobecności nie rzucały się w oczy i nie przekraczały pewnego limitu.

- **nasilone, nieświadome maskowanie (często związane z olbrzymim kosztem emocjonalnym, ryzykiem stanów lękowych, OCD i depresji)**
Maskowanie u dziewcząt neuroróżnorodnych może zaczynać się nawet już przed 4. rokiem życia. Polega w znacznej mierze na obserwowaniu innych dziewcząt i zachowywaniu się podobnie, nawet jeśli zachowania te nie odpowiadają na potrzeby jednostki.
- **doświadczenia nadużyć w relacjach romantycznych, wykorzystywania, molestowania i gwałtu (przemocy seksualnej doświadcza dziewięć na dziesięć autystycznych kobiet)**
Wedle badań od 3 do 66% osób rozwijających się w spektrum autyzmu zapada na PTSD (zespół stresu pourazowego), przy czym znacznie częściej są to kobiety. Z kolei 60% przypadków PTSD u osób w spektrum wynika z doświadczenia przemocy i nadużyć. W przypadku dorosłych kobiet z ADHD znacznie trudniej jest znaleźć dane statystyczne, ale i tu mówi się często, że wiele ich trudnych, życiowych doświadczeń może wynikać z faktu, że ich rodzice (wobec wysokiej dziedziczności atypowości neurorozwojowych) mogli sami doświadczać trudności autoregulacyjnych, z którymi (przy braku odpowiedniego wsparcia) nierzadko «radzili sobie» na przykład nadużywając alkoholu. Takie wątki są obecne w biografii Elwiry, podobnie jak trudności relacyjne w pierwszym związku”.

Kwestia genderowa ma więc bardzo istotne znaczenie dla osób neuroatypowych. Nieuchronnie więc tyczy się także budowanej przez naszą narratorkę podmiotowości oraz tożsamości. Maskowanie, jak już zostało zauważone, mogło zostać wybitnie wzmocnione przez sam fakt bycia kobietą i wynikający z tego wymóg reprodukcji we własnym zachowaniu wzorców kulturowych regulujących funkcjonowanie dziewcząt. Mogło to potencjalnie wpłynąć na skupienie się Elwiry na manifestowaniu przed sobą, ale przede wszystkim przed otoczeniem, własnej sprawczości i pozy osoby zaradnej, które to w dalszej kolejności przełożyły się na jej zaniedbanie własnego zdrowia.

3. Neuroatypowość a wstyd

Jak pokazywali Cooley i Goffman, wstyd i duma są pierwotnymi emocjami społecznymi, kluczowymi dla budowania społecznych więzi⁷⁶. Zadając to pytanie ekspertkom, chcieliśmy przemyśleć więc, w jakim stopniu wstyd mógł determinować podmiotowość Elwiry. Warto abyśmy w odniesieniu do tej kwestii przywołali dłuższy fragment z przeprowadzonego seminarium, podczas którego omawialiśmy wywiad.

Aleksandra Wenelska: **Mówi się o tym, że wstyd jest jedyną emocją, która nie towarzyszy nam od urodzenia, emocją, która pojawia się w okresie późniejszym, bo pojawia się w okolicach 3. roku życia, mniej więcej. To jest też ta emocja – mówiła o tym ostatnio Bożena Borystowska na konferencji w Olsztynie poświęconej neuroatypowości – która najmocniej połączona jest z więzią, najłatwiej jest nią kontrolować. Powoduje najwyższe ryzyko traumy. No bo wstyd to jest też de facto taki kawałek, „ja tu nie pasuję”, nie? Albo „nie rób czegoś, bo nie będziesz tu pasować”. I... jakby w związku z tym, że tutaj znowu w tej węższej kategorii odniosę się tylko do osób rozwijających się w spektrum autyzmu, z różnych względów mówi się, że to jest grupa, która jest w znacznie większym stopniu narażona na traumę więzi. Również ze względu na to, że dzieci w spektrum koncentrują się bardziej na zjawiskach, obiektach niż na emocjach i relacjach, i osobach. Tutaj rzadziej się wydarzają adekwatne odzwierciedlenia emocji, co częściej może owocować zaburzeniem więzi czy traumą więzi, a więc jakby już na wejściu jest taka ścieżka neurorozwojowa, która do traumy w większym stopniu predestynuje. Wstyd jest emocją silnie traumatyzującą, więc jest to ścieżka narażona podwójnie. Natomiast – do czego zmierzam – wstyd to jest taka emocja, która może się w bardzo wielu wywiadach, w bardzo wielu narracjach w ogóle nie pojawić właśnie ze względu na swoją naturę. Bo**

.....

⁷⁶ T.J. Scheff, *Microsociology: Discourse, Emotions, and Social Structure*, Chicago, London, s. 15.

to też jest tak, że często z poziomu emocjonalnego można się wstydzić mówić o wstydzie, to jest taka emocja, która najczęściej nie wybrzmi w narracjach wprost.

Anna Witeska-Młynarczyk: **Bardzo ciekawe wydaje mi się to, co Ola powiedziała na temat wstydu i tego, że nie widać tego – być może właśnie paradoksalnie – właśnie dlatego, że go było dużo. To jest dla mnie zastanawiające też w kontekście tych więzi, których w wywiadzie w ogóle nie widzimy. I też wielu rzeczy, które wydarzyły się w jej życiu, które myślę, że w odbiorze społecznym na pewno wielokrotnie były negatywnie oceniane. Na pewno wielokrotnie spotykała się ona właśnie z dezaprobatą: rozpad związku, dziecko, które też ma ciągle rozpoznawane problemy w szkole. To jest sytuacja dla matki, w której bardzo często spotyka się ze społeczną dezaprobatą, więc też jestem sobie w stanie wyobrazić, że ten wstyd jakimś tematem musiał być. Ważną kwestią jest też to, jakie ona ma strategie na wstyd i na ile właśnie kultury terapii pozwalają sobie z tym poradzić. Ale też urodziło mi się jedno pytanie. Na ile ten wstyd może być też takim pozytywnym elementem? Czy to jest w ogóle emocja, która może mobilizować i która może coś pozytywnego zrobić w biografii?**

Ewa Furgał: **Jest taki fragment, kiedy Elwira mówi o swoich koleżankach i to ją właśnie podejrzewam o takie poczucie wstydu: „Ja już wtedy czułam, że coś jest inaczej ze mną niż z moimi koleżankami. W takim sensie szybkości uczenia się, rozumienia różnych rzeczy” i potem: „Więc ja też mam takie wspomnienia, że ja nie do końca rozumiałam, skąd one wiedzą, że jutro jest kartkówka, a ja tego nie wiem”. I jeszcze dalej: „(...) dlaczego one rozumieją, co się właśnie wydarza na lekcjach, a ja nie rozumiem, dlaczego one odpowiadają zawsze na wszystkie pytania na**

klasówce, a ja tych trzech ostatnich nie zauważyłam”. Więc dla mnie to są takie rzeczy, że w czymś nie nadąża w porównaniu do nich. Że wolniej rozumie, że czegoś nie zauważa, myślę, że to mogło jej przynosić wstyd w dzieciństwie i że też właśnie diagnoza ADHD ma taką wartość, że może ją od tego wstydu uwolnić. I też kiedy rozmawiamy właśnie o tym, co może robić wstyd w takim sensie biograficznym, jaki może mieć wpływ na przykład na podejmowane decyzje. Mi się wydaje, aczkolwiek to mam wrażenie dotyczy nie tylko neuroatypowych osób, że w ogóle wstyd właśnie może nas blokować przed ujawnianiem swojego prawdziwego ja.

Powracamy więc w tym punkcie do kwestii nabywania tożsamości osoby neuroatypowej: skoro wstyd jest emocją wpływającą na kształt więzi społecznych, a przy tym – jak w przypadku Elwiry – powody, dlaczego wstydlive sytuacje się wydarzają, nie są jasne, wtedy diagnoza przynosi podwójny rezultat. Z jednej strony pozwala na wyjaśnienie i wytłumaczenie, dlaczego obciążone wstydem sytuacje i zachowania miały miejsce. Z drugiej strony pozwala odnaleźć przynależność do grupy osób neuroatypowych, a przy tym wypełnia społeczną przepaść, nabudowaną przez reproduktowane w zawstydzaniu odrzucenie przez grupy, w których uczestniczyła we wcześniejszych latach życia.

4. Neuroatypowość a projekty skierowane na siebie i skierowane na świat

Pytanie czwarte odnosi nas do związku pomiędzy działaniem skierowanym na siebie oraz działaniem skierowanym na świat. Zauważyliśmy już, że osoby neuroatypowe przed diagnozą mogą doświadczać wstydu, który stymuluje mechanizmy maskowania własnych spontanicznych zachowań. W dalszej kolejności może to prowadzić do pracoholicznego hiperaktywizmu lub depresyjnego paraliżu. Niezależnie od posiadanej motywacji do działania, maskowanie

może prowadzić do wystąpienia poważnych problemów zdrowotnych – czy to przez zaniedbanie, czy to przez somatyczne skutki doświadczania przewlekłego stresu.

Innym elementem dotyczącym związku ze światem są potencjalne trudności relacyjne, których najbardziej wyniszczającą formą może być wykorzystywanie seksualne lub trwanie w relacjach dysfunkcyjnych. Przeciwbiegunem będą natomiast pozytywne doświadczenia płynące z utożsamienia się z grupą osób neuroatypowych i doświadczenie dzięki temu normalizacji własnych cech.

Niezależnie od poglądu na ADHD i neuroróżnorodność, kwestia warunków środowiskowych jest pierwszorzędna w rozważaniu tego zagadnienia. Sprowadza się do niej potencjalna profilaktyka trudności osób neuroatypowych poprzez pracę nad ich potencjalnymi źródłami społecznymi. Także zapobieganie trudnościom poprzez zwiększenie wsparcia dostarczanego osobom neuroatypowym odnosi się do warunków społecznych. Ponadto sama neuroatypowość jest zjawiskiem, które rozwija się w poprzek do innych zmiennych i elementów świata społecznego (sekcjonalności). Na tle tego ostatniego zastanowić się można, jak trwała jest ulga wynikająca z samej diagnozy oraz do jakiego stopnia wytwarzanie tożsamości osoby neuroatypowej może być odpowiedzią na doświadczane trudności. A więc w efekcie, do jakiego stopnia konstelacja neuroatypowości współgra z konstelacjami innych płaszczyzn życia?

Jak pisze Witeska-Młynarczyk: „Elwira jest kobietą, która bierze na siebie wiele tradycyjnych ról opiekuńczych. Odczuwa te praktyki jako odbijające się na jej zdrowiu, m.in. widzi jasny związek między opieką nad dwoma pokoleniami kobiet i swoją depresją. «Ja byłam cały czas w akcji» – mówi o opiece nad matką i babką. Ojciec jej syna jest w wywiadzie figurą bezużyteczną, nieobecną, niepełniącą roli rodzicielskiej. O opiece nad synem także opowiada w kategoriach «muszę», «jestem trochę kontrolującą mamą» – wyziera z tego obraz walki i wysiłku, po których chce odpocząć. Jednocześnie ma już wypracowaną silną narrację dotyczącą opieki nad sobą. Jest to język, który ma zachęcać

do stawiania granic, asystować w procesie szerszej społecznej transformacji, w której m.in. redefiniowana jest pozycja kobiet.

Elwira jest otoczona ekspertami. Sama zresztą się takim ekspertem staje. Pragnie pomagać młodym. Interesuje mnie, czy podmiotowości, których życie przypadło na czas transformacji, mają więcej trudności w wypracowaniu poczucia bezpieczeństwa. Zdanie Elwiry: «niby jest dobrze, ale tak... zaraz może być źle» kojarzy mi się z jej brakiem zakorzenienia, ogromnym wysiłkiem, by objąć refleksją szersze przemiany społeczne i krzywdy, które trawi w ramach własnej biografii. Refleksyjność (czy to w formie zaangażowania w edukację równościową, czy w procesy terapii) Elwiry staje się jej projektem. Świadoma swojej wolności, chce być prawdziwa, odciąć się od tradycji i wybierać. Jej tęsknota za «czułością do świata» (nie wiadomo jednak, gdzie realizowana) ilustruje jej usytuowanie w świecie paradoksów i chaosu. Faktycznie wolność, o jakiej marzy, jest iluzoryczna. «Podmiotowość jest konstrukcją psychiczną, która żyje w historii»⁷⁷. Elwira niesie na plecach stary świat, starając się stworzyć nowy, ale bez poczucia, że ten jest jej i dany raz na zawsze. Stąd pozycja, jaką przybiera w świecie: «rzeczy się dzieją», «życie polega na doświadczaniu», «sprawdza mi się pewna otwartość, co życie przyniesie» przywodzi na myśl ponowoczesne wzory osobowe⁷⁸. Elwira pragnie słuchać muzyki, czytać książki i siedzieć sobie na trawie”.

Sama Elwira o swojej pracy zawodowej – a więc o działaniu ukierunkowanym na świat zewnętrzny – opowiada w następujący sposób:

Tak się złożyło, że pierwsza moja praca to była praca w organizacji pozarządowej. Więc się tak z trzecim sektorem jakoś związałam. Założyłam pierwszą fundację, którą była fundacja XX [nazwa pierwszej fundacji], potem fundacja XZ [nazwa drugiej fundacji] i tak dalej. I tak

.....

⁷⁷ S. Richert, *Podmiotowość ponowoczesna: wieloznaczność tożsamości czy tożsamość wieloznaczności. Propozycja Zygmunta Baumana*, „Acta Universitatis Lodzianae. Folia Philosophica” 2010, nr 23, s. 103–118.

⁷⁸ Z. Bauman, *Ponowoczesne wzory osobowe*, „Studia Socjologiczne” 1993, nr 2(129), s. 7–31.

dalej to poszło. Natomiast ostatecznie dziś myślę, że pandemia miała na to ogromny wpływ, oprócz tego, że prowadzę fundację, która zajmuje się edukacją, [...] to uczę też w szkole. I jestem psychoterapeutką. [...]

Ostatnio odkryłam taką rzecz w sobie i myślę, że stąd ta moja praca z młodzieżą. Że jak jest jakikolwiek konflikt w rodzinie, albo konflikt w szkole, to mam takie, że wchodzę w buty dziecka. To znaczy, że ja jestem zawsze po stronie dziecka... bez względu na wszystko i jak... to dziecko stawiam w centrum, i potem dopiero układam wszystkie pozostałe klocki, co zrobić, aby temu dziecku było lepiej. Co zrobić, aby mogło lepiej funkcjonować, ale też co zrobić aby ono mogło... też dla nas lepiej funkcjonowało.

[...]

No dużo różnych rzeczy, marzyło mi się kiedyś pracować w Ministerstwie Edukacji, no i na takim poziomie zmiany w szkole. No, ale obecny rząd jeden, kolejna kadencja i nie wiadomo, kiedy to się zmieni. To jest kolejna taka rzecz, która sprawia, że ja muszę zacząć inaczej jakoś myśleć, ja myślałam, że kiedyś tam skończę, że tam będzie mój finał, finał mojej pracy takiej zawodowej.

Tym, co wybrzmiewa w jej narracji, są kwestie instytucjonalne, które w sposób zdroworozsądkowy dają powiązać się z innymi elementami opowieści, takimi jak trudności we własnej edukacji. Elwira zmotywowana jest, aby inne pokolenia nie doświadczały tego, przez co ona sama przechodziła w okresie dorastania. Pozostajemy jednak z pytaniami, na które jednak nie jesteśmy w stanie odpowiedzieć: czy jej aktywizm ma swoje źródło w jej własnym temperamencie czy też może w doświadczeniach jej i jej rodziców z okresu transformacji

ustrojowej⁷⁹? Czy Elwira skupia się na kwestiach instytucjonalnych (w tym tożsamościowej instytucji ADHD), gdyż łatwiej jej to zrobić, w przeciwieństwie do wytworzenia opowieści o trudnych, a nawet traumatycznych relacjach z najbliższymi? Mamy nadzieję, że problemy te będą mogły być podjęte w przyszłości, aby lepiej móc zrozumieć zagadnienie neuroróżnorodności na gruncie nauk społecznych.

.....
⁷⁹ Por. hasło: *Ofiary i beneficjenci, ofiary wtórne*.

NIEHETERONORMA- TYWNOŚĆ

Zagadnienie to, podobnie jak neuroatypowość, interesowało nas ściśle w związku z problematyką prowadzonych badań. Zastanawialiśmy się bowiem, czy nieheteronormatywność jest – przez wzgląd na poczucie niedopasowania i wynikającą z tego motywację (lub jej brak) do podejmowania różnorodnych działań – całościowym projektem życiowym, organizuje w sposób całościowy życie danej osoby? A także zadaliśmy sobie pytanie, jak w obrębie nieheteronormatywności jako całościowej konstelacji biograficznej przebiegają relacje między projektami tożsamościowymi a projektami zawodowo-aktywistycznymi.

Kwestie te poddaliśmy pod rozwałę wybranych przez nas osób eksperckich. Odbyliśmy z ich udziałem seminarium, w którym dyskusja ogniskowała się wokół dwóch wywiadów – o długości ponad cztery godziny każdy – z jedną z naszych narratorek, Marzeną, 30-letnią doktorantką na politechnice i aktywistką działającą na rzecz środowiska osób LGBTQIA. Zdaniem naszej pierwszej osoby eksperckiej, doktor Joanny Ostrowskiej z Krytyki Politycznej, autorki głośnej ostatnio książki *Oni. Homoseksualiści w czasie II wojny światowej*, orientacja psychoseksualna Marzeny nie organizuje w sposób całościowy jej życia. Ostrowska pisze: „W opisywanej biografii Marzeny obserwujemy intersekcjonalność. Nie ma możliwości wybrania jednej kategorii wiodącej, która oddziaływałaby całościowo na jej projekt życiowy. Różne kategorie społeczne wpłynęły i wpływają na jej biografię w sposób krzyżowy – w szczególności klasa społeczna (miejsce pochodzenia, status społeczny) w połączeniu z orientacją psychoseksualną. W pierwszej kolejności Marzena projektuje siebie w nawiązaniu do własnej rodziny, grupy pierwszych znajomych, wspólnoty lokalnej, z której pochodzi”. Mówi o tym wprost:

[...] moja tożsamość wydaje mi się, że jest w dalszym ciągu silnie połączona z moim miejscem pochodzenia, czyli z Y [nazwa miasta]

oraz:

To może właśnie ta moja tożsamość, lokalny patriotyzm. Nie wiem, może wynika z tego, że ja do tej pory mam tę samą paczkę znajomych.

Do dyskryminacji ze względu na płeć, której doświadczyła już na wczesnym etapie życia (przed doświadczeniem coming outu), doszło we wspólnocie lokalnej, co przyspieszyło decyzję o wyjeździe na studia do większego miasta. Nie zmienia to faktu, pisze dalej Ostrowska, że nadal – także w planach życiowych – Marzena myśli o symbolicznym „powrocie do domu”: „Cały czas utrzymuje silne kontakty z przyjaciółmi z rodzinnego miasta, nawet jeśli w czasie wspólnych rozmów pojawiają się homofobiczne uwagi. Jednocześnie miejsce pochodzenia, status majątkowy i społeczny rodziny wywołują w niej wstyd (tłumaczy się z gwary/slangu, której używają jej bliscy; wyraźnie zaznacza różnicę w wykształceniu, pochodzeniu i stanie majątkowym między nią i jej bliskimi a jej przyjaciółmi/partnerkami i ich rodzinami). Gdybym miała wskazać kategorię, która najlepiej pasuje do określenia Marzeny i jej projektu życiowego, wybrałabym określenie «nienormatywna» (anarchistka, wegetarianka, artystka muzyczna) – szerzej, niż «nieheteronormatywna»”.

W kwestii drugiego zagadnienia, powiązania nieheteronormatywności z projektami zawodowo-aktywistycznymi, Ostrowska zwraca uwagę na parę obszarów aktywności Marzeny w tym względzie: „Po pierwsze, od początku swojej edukacji Marzena koncentruje się na temacie marginalizacji i prześladowań osób nieheteronormatywnych i wykluczonych. Po drugie, Marzena angażowała się, i nadal w jakimś stopniu angażuje, w życie aktywistyczne (NGO LGBTQIA) na poziomie organizacji wydarzeń, wspierania edukacji czy bezpośredniego poparcia dla osób prześladowanych (demonstracje, listy poparcia itd.). Po trzecie, stara się być we wspólnocie osób queer – nazywa ją «bańką» społeczną, w której czuje się bezpieczna. Po czwarte, Marzena angażuje się w projekty

aktywistyczne, walcząc o swoją przyszłość (życie prywatne). Razem z partnerką marzą o ustatkowaniu się (kwestia potomstwa, być może legalnego związku partnerskiego albo małżeństwa), co dziś w Polsce nie jest zabezpieczone w sensie prawnym. Stan zawieszenia, w którym teraz żyje (wyprowadzka z Polski kontra życie w mieście, w którym mieszka), jest związany z brakiem ochrony praw osób LGBTQIA i polityką prześladowania osób LGBTQIA w Polsce”.

Kolejna z naszych osób eksperckich, Pixie Frączek, terapeutka Gestalt i aktywistka ruchu LGBTQIA, podkreśla znaczenie poczucia bezpieczeństwa w życiu społecznym oraz rodzinnym osób nieheteronormatywnych. W tym kontekście Frączek zwraca uwagę, że nasza narratorka Marzena: „Wypowiada się bardzo bezpośrednio o ustawie szykanującej widoczność i działalność osób LGBTQIA. Robi to w bardzo wahadłowy sposób. Tak jak część osób, tak i ona najpierw określa działania władz jako «śmieszne», po chwili jednak dodaje, że są «projektem na modłę rosyjską», czyli totalitarną kampanią skierowaną przeciw osobom nieheteronormatywnym. Nazywanie tych działań tak dwubiegunowymi określeniami rozumiem jako niemożność zrozumienia i zaakceptowania wyżej opisanych działań. Marzena próbuje tę sytuację w taki sposób «oswoić». Także w życiu prywatnym nasza narratorka, zdaniem Frączek, nie może czuć się bezpieczna: „Kolejnym czynnikiem jest kwestia coming outu w swoim lokalnym lub rodzinnym środowisku. Mimo że partnerka Marzeny – Ala – jest osobą z otwartego, zamożnego domu, mieszkała z rodziną i uczyła się za granicą, to jednak nie jest w pełni ujawniona przed swoimi bliskimi, nie zrobiła tego przed konserwatywnymi dziadkami. Marzena z kolei, ujawniona tożsamościowo przed rodziną, jest przez nią dyskryminowana i z partnerką nie może bywać w domu rodziców”. Frączek, pomimo akcentowania znaczenia nieheteronormatywności jako niekwestionowanego odniesienia tożsamościowego, zwraca – jak i Ostrowska – uwagę na intersekcyjną marginalizację: „Transformacja odciskająca w latach 90. XX wieku piętno zubożenia na klasie robotniczej spowodowała, że młodzież

pochodząca z tych rodzin zupełnie inaczej «organizowała» się w dorosłym życiu, a kwestia związana z nieheteronormatywną tożsamością zwiększała poczucie wyobcowania i niedopasowania. Stres mniejszościowy był i jest dla tych osób jeszcze bardziej dokuczliwy, ponieważ społecznie nie był to absolutnie czas oficjalnych coming outów. I dziś jest trudno je przeprowadzać poza wielkomiejskimi bańkami. Wówczas temat był kompletnie w podziemiu i tajemnica tożsamości psychoseksualnej była jeszcze jednym stygmatem (autostygmatem) obok trudności wynikającej ze zubożenia rodziny w wyniku ustrojowego przewrotu”. Pomimo podobnych wskazań natury socjokulturowej, dla Frączek nieheteronormatywność jest fundamentem tożsamości naszej bohaterki, jak i napięć z tą tożsamością związanych. Inne odniesienia, jak klasowe, tylko potęgują znaczenie płciowej identyfikacji. Ostrowska rozpatruje te oba aspekty interseksjonalności jako co najmniej równe, a może nawet ze wskazaniem na większą wagę klasowego obciążenia w życiu Marzeny, nie wspomina natomiast o podwójnej marginalizacji.

Podobną różnicę tych stanowisk eksperckich odnajdziemy w przypadku problematyki wstydu, o co pytaliśmy badanych. Jaka jest rola wstydu w budowaniu podmiotowości i projektowości osób nieheteronormatywnych? Frączek odniosła się tu do wstydu osób LGBTQIA: „Wstyd jako uczucie bycia niedopasowaną, żyjącą w stresie mniejszościowym jest bardzo często zinternalizowany. Kobiety zgłaszają, że w swoich generacyjnych rodzinach, kiedy nie podejmują roli żon i matek, nadal są traktowane jak nastolatki – jako osoby nie do końca spełnione, nie do końca ukonstytuowane w swojej kobiecości. [...] Bywa, że zostają w pełni «uznane», kiedy jednak jakąś inną drogą decydują się na dziecko. To pozwala im zbliżyć się do wzorca zwyczajowo uważanego za skrypt życiowy kobiet”. Marzena sama boryka się z tym, że wszędzie widziana jest jako nastolatka.

Ostrowska natomiast, analizując wstyd w życiu Marzeny, skoncentrowała się przede wszystkim na wstydzie klasowym: „Kategoria wstydu oraz niepew-

ności nawet na poziomie «poprawności» własnej biografii pojawia się wielokrotnie w materiale empirycznym. Marzena pyta wywiadującego, czy ma rację, czy używa dobrych określeń. Tłumaczy się z babci używającej gwary/slangu. Kilukrotnie zaznacza: «[...] ja nigdy nie wyprowadzam nikogo z błędu», nawet jeśli zostaje błędnie określona albo opisana itd. Marzena nie wstydzi się swojej orientacji psychoseksualnej – ma większy problem ze swoją tożsamością lokalną (ucieczka do dużego miasta kontra przywiązanie do społeczności lokalnej). Jej wstyd jest dziedziczony, co najlepiej widać we fragmencie wywiadu biograficznego dotyczącego matki Marzeny i jej drogi akceptacji orientacji homoseksualnej córki:

[...] moja mama potem zaczęła się interesować w ogóle, w sensie rodzice LGBTQ+, czyta, coś tam wstawi czasami. No, raz nawet była na spotkaniu online, ale się przestraszyła. W sensie mówi, że nie, to w ogóle jakby przerasta ją to, bo tam wszystkie osoby z dużego miasta, po studiach, jakoś tak dużo mają do powiedzenia, trochę wiesz, ciężko ich przegadać, nie?

Marzena – kontynuuje Ostrowska – jest pierwszym pokoleniem w tej rodzinie (urodzona na początku lat 90. XX wieku), które miało szansę wyjechać na studia z małego miasteczka i ma szansę kontynuować edukację: „Niepewność własnego bytu; chęć powrotu do wspólnoty lokalnej (miejsce pochodzenia); rozdarcie między wyjazdem z Polski i zostaniem w «domu»; bycie w kontrze do normy versus marzenia o rodzinie ze stałą partnerką i dzieckiem są pokłosiem dziedziczonych wstydu klasowego i społecznego oraz lat doświadczeń dyskryminacji jako osoba LGBTQ+”. Na pytanie, o co twoim zdaniem chodzi w życiu, Marzena odpowiada:

[...] trzeba walczyć o siebie. [...] Na różnych płaszczyznach, nie mówię tylko o jakimś wykluczeniu społecznym, tylko trzeba walczyć o siebie. Bo dużo pewnie nieszczęść się bierze z presji społecznej, nie? No i jak się sprzeciwiasz presji społecznej, to też nie masz wcale łatwo, ale myślę, że warto.

W pewnym sensie inaczej na opisane powyżej zagadnienia spoglądał nasz trzeci ekspert, doktor Jacek Kołtan, filozof i socjolog. Nieheteronormatywność nie jest jego zdaniem kluczowym czynnikiem organizującym tożsamość Marzeny: „Jest rzeczą charakterystyczną, że podmiotowość nie jest tu tematyzowana w kategoriach intymnej relacji wewnętrznej, lecz że odnoszona jest niemal zawsze już do relacji ze światem zewnętrznym – do działania społecznego i politycznego. Trudno jest dlatego stwierdzić, jakie dokładnie elementy nieheteronormatywnej tożsamości można by określić jako czynnik wyróżniający, który wynikałby z wypowiedzi narratorki. Opowieść skupiona jest przede wszystkim na działaniu zewnętrznym, a motywacja jest społeczno-polityczna i moralna. Poczucie własnej odmienności z pewnością uwrażliwia i generuje wyczerpanie na wykluczenie ludzi odmiennych od dominujących w wyobraźni społecznej norm tożsamościowych. Trudno jednak na podstawie badanych wywiadów stwierdzić, jakie cechy związanego z nieheteronormatywnością świata intymnego narratorki stają się dla niej kluczowe. Analizowana opowieść biograficzna związana jest ściśle z sytuacją polityczną i społeczną w Polsce od roku 2015, tzn. czasu przejęcia władzy przez obóz Zjednoczonej Prawicy. Przemiana kultury politycznej, którą odtąd obserwujemy w Polsce związana jest z radykalnymi wstrząsami określanymi jako kontrrewolucja kulturowa wymierzona w projekt tzw. liberalnej demokracji. Jej zadaniem jest wprowadzenie porządku nie-liberalnego, marginalizującego znaczenie indywidualnej wolności i indywidualnych projektów życiowych na rzecz wyobrażonej kategorii ludu jako narodu i jego konserwatywnej kulturowej tradycji. Jako że obóz politycz-

ny Zjednoczonej Prawicy uznał problematykę tożsamości płciowej za jeden z kluczowych problemów, przeciw którym wystąpił, przedstawiony do analizy materiał wpisuje się w dramatyczny obraz politycznego konfliktu – walki przeciw określonej przez polską prawicę «ideologii LGBT». Wywiady są dokumentem reagowania na agresywną politykę populistycznej prawicy i okrucieństwo wpisane w działania polityczne przeciw osobom nieheteronormatywnym. Właśnie ten motyw – zaangażowanie polityczne w obronie osób nieheteronormatywnych – wydaje się kluczowy dla motywacji działań narratorki. Drugim motywem dominującym w obu wywiadach jest prekaryjność życia, w którym klasowa perspektywa podejmowana przez narratorkę staje się tożsamościowo istotna. Z wielu wypowiedzi wynika obraz osoby, której poczucie sprawiedliwości wdrukowane jest w egzystencję i stanowi jej tożsamościowy rdzeń”.

Kołtan, podobnie jak Ostrowska i do pewnego stopnia Frączek, akcentuje znaczenie czynnika klasowego. Natomiast pogłębiony przez niego wątek podmiotowości Marzeny jako zogniskowanej głównie na zewnętrznych odniesieniach społecznych i politycznych lokuje w pewnym horyzoncie współczesności, którą określa jako późną nowoczesność, z jej zakwestionowaniem nowoczesnych obietnic autonomii, wolności itd., w tym wyczerpaniem pozytywnego projektu interesujących nas tu polityk tożsamościowych: „Po pierwsze, narratorka skoncentrowana jest na relacji do świata zewnętrznego – podmiotowa tożsamość realizowana jest na osi relacji: podmiot–świat społeczny. To właśnie zanurzenie w świecie społecznym zdaje się być najważniejszą strategią nadawania własnemu życiu sensu. Uwidacznia się to szczególnie podczas opisów relacji przyjaźni, bliskiej kooperacji, tęsknoty za innymi, które stają się kluczowe dla usensawiania własnej podmiotowości, kiedy narratorka hiperbolicznie podkreśla istotność takiej relacji («totalnie im ufam, one totalnie czują, co ja czuję»), tak jakby bez niej życie indywidualne pozbawione byłoby sensu w ogóle. Narratorka opowiada o zaangażowaniu w świat społeczny jako najwyższej stawce tożsamościowej wartej nakierowania całej energii własnej

egzystencji aż do poczucia wyczerpania czy też wypalenia energetycznego i emocjonalnego. Poczucie sensu realizowane jest zatem kosztem oddania się światu społecznemu, zatopienia się w aktywizmie na rzecz innych czy wręcz roztopienia się we współpracy z innymi i dla innych. Ta dominująca relacja ma sprzeczny charakter: z jednej strony czyni ze świata społecznego główne źródło rezonowania (Hartmut Rosa) – powód, dla którego warto żyć i działać, z drugiej zaś strony świat społeczny odbierany jest jako repulsywny, wrogi, budzący niechęć, zagrażający nie tylko innymi, którzy nie akceptują kształtu życia narratorki, ale też wyczerpujący jej żywotną energię podmiotową. Opisana sprzeczność może mieć swoje źródło w fakcie, że w całej narracji wyłaniającej się z wywiadów trudno dostrzec ślady podmiotowej autonomii – sfery intymnej, która gwarantowałaby schronienie (ang. *sanctuary*) przed nadmiarem świata społecznego, wewnętrzną równowagę, kiedy świat społeczny staje się uciążliwy. Innymi słowy, można tu mówić o egzystencjalnej pułapce identyfikowania tego, co pozytywne w świecie zewnętrznym, tzn. w sferze heteronomii, a tym samym marginalizacji sfery autonomicznej podmiotowości, uznawania jej za mniej cenną lub – w skrajnej postaci – bezwartościową: «każdy myśli, że jestem śmiała, a ja jestem nieśmiała i niepewna, czuję żenadę czasami sobą». Taka heteronomiczna konstelacja tożsamościowa z lokowaniem tego, co pozytywne na zewnątrz siebie, zaś tego, co negatywne w sobie, formułowana jest dosłownie np. w wypowiedzi o relacji do własnej partnerki i jej rodziców nabierając symptomatycznego charakteru:

**[...] mi w niej też nic nie przeszkadza. To, że czasami jej rodzice mnie de-
nerwują, no to często się dzieje w mojej głowie generalnie.**

Po drugie, wspomniana podmiotowa konstelacja może zatem wskazywać na poczucie samowyobcowania, trudności w wykształceniu stosunku uznania wobec siebie samej, wewnętrznej relacji samoodniesienia, która równoważyłaby

ciężar relacji z innymi, ze światem społecznym. Narratorka opowiada o permanentnej podmiotowej nadproduktywności – hiperaktywność przypomina strategię tożsamościową, w której kierowanie energii podmiotowej na świat przedmiotów, tzn. na zewnątrz siebie, ma być sposobem na radzenie sobie z sobą samą:

[...] jak mam taki dzień, że mam nic nie robić, to po prostu, nie umiem, to po prostu nie potrafię się zorganizować wtedy za bardzo. Fajnie, jak jest tak dużo.

Po trzecie, poszukując motywów charakterystycznych dla późnej nowoczesności, warto zwrócić uwagę na szczególną rolę, jaką dla podmiotowej tożsamości odgrywa intensywność przeżyć. Znaczenie statusu materialnego, pozycja społeczna – klasyczne dystynkcje okresu wczesnej i rozwiniętej nowoczesności – są w niniejszej narracji biograficznej nieustannie kwestionowane jako nieistotne albo też złudne dla podmiotowości i jej statusu. W ich miejsce narratorka opowiada o intensywności i głębi doświadczeń – o poszukiwaniu sfer rezonansowych, w których świat przemawiałby do niej w zintensyfikowany sposób. Widać to szczególnie w opowieściach o znaczeniu muzyki w życiu, nie tyle potrzebie, co raczej konieczności estetyzacji życia indywidualnego – otaczania się światem muzyki – dźwięków, jej strony wizualnej, tekstowej i na ogólnym poziomie symbolicznej. Wreszcie uwidacznia się to w potrzebie twórczej, podmiotowości kreatywnej – poprzez tworzenie muzyki w kręgu osób bliskich. Obok tęsknoty za innymi ludźmi to zatem tęsknota za doświadczeniem tego, co Inne – twórczym impulsem, który inspiruje i uruchamia potencjał kreatywny, otwiera podmiotowy horyzont sensu. Po czwarte, estetyzacja życia powiązana jest ściśle z postulatem tzw. syngularyzacji – podkreśleniem własnej, wyjątkowej, autentycznej egzystencji, która wynika z wnętrza życia, z niepowtarzal-

nego, jedyne w swoim rodzaju poczucia, o którym narratorka wspomina, przeciwstawiając mu figurę «klona» i stwierdzając:

Niektórzy się realizują w byciu klonem, no i fajnie. No tak, ale ktoś ci mówi, bądź sobą, a potem ci mówi, a mogłabyś już więcej tatuaży nie robić, nie? Ale bądź sobą, ale pod warunkiem, że coś tam. No więc wydaje mi się, że trzeba walczyć o te rzeczy i nie dać się po prostu.

Wreszcie po piąte, horyzont późnonowoczesnych form podmiotowego życia przejawia się szczególnie silnie w doświadczeniu płynności i fragmentaryzacji życia. Narracja biograficzna pełna jest strategii projektowych, charakterystycznych dla nowoczesnego rozumienia podmiotowości, ale z zasadniczą różnicą – horyzont czasowy tych projektów jest radykalnie ograniczony, brak w nim stałych punktów oparcia, a przecież mowa jest o projektach życiowych, które nadawać miałyby życiu kierunek. Dominuje fragmentaryczność i krótkotrwałość, charakterystyczna dla życia prekaryjnego, ale także poczucie, że dotychczasowe konwencje społeczne, w tym szczególnie role społeczne, nie przystają już do faktycznego życia, nie dają poczucia prawdziwości. W narracji często powtarza się motyw kontestacji klasycznych modeli życia – «dorosłości» na rzecz «niedojrzałości» i związane z tym ściśle odrzucenie modelu rodziny zinstytucjonalizowanej, ale też charakterystycznych dla współczesnych relacji społecznych w Polsce prób stabilizacji materialnej (starania o kredyt czy zakup mieszkania). Jako powód w narracji nie pojawiają się prekaryjne ograniczenia możliwości podejmowania zobowiązań finansowych, ile brak poczucia sensu podejmowania takich zobowiązań wobec płynności życia, permanentnej zmiany, która zdominowała horyzont życia. Jako istotny motyw pojawia się tu motyw moralny – poczucie społecznej niesprawiedliwości w redystrybucji dóbr, które czyni materialny wyścig o pozycję społeczną wysiłkiem pozbawionym sensu i z moralnego punktu widzenia wątpliwym. Tym samym późnono-

woczesna opowieść tożsamościowa staje się próbą poradzenia sobie w świecie pozbawionym stabilności i ciągłości. To właśnie nieprzewidywalność, krótkotrwałość, nie-dojrzałość, nie-dorosłość, «życie w strzępach», jak głosi tytuł jednej z piosenek, na którą powołuje się narratorka, przejawiająca się wielokrotnie w wywiadzie mobilność, ale i męcząca konieczność walki stają się określeniami strategii tożsamościowej przedstawionych wywiadów. Formuły te stoją w dramatycznym kontraście wobec obietnicy nowoczesności – podmiotowego samospelnienia, indywidualnej wolności i poczucia sprawiedliwości – ideałów stojących u podstaw projektu nowoczesności”.

Ten wątek biografii Marzeny jako nakierowanej na zewnątrz, a nie do środka, rozwija również Ostrowska. Jednak, inaczej niż Kołtan, nie wpisuje go w szerszy kontekst przemian charakterystycznych dla późnej nowoczesności, raczej sprowadza do „braku queerstorycznych wzorców i dominującego typu opowieści w polskiej – heteronormatywnej – kulturze i historii”: „Marzena nie do końca potrafi opowiedzieć swoją «queerową biografię» – przede wszystkim na poziomie struktury opowieści, selekcji wątków. [...] Wybrane przez z nią queerstoryczne wątki dotyczą przede wszystkim coming outu, pierwszych miłości, partnerek, toksycznych związków i pracy aktywistycznej. W swojej opowieści stara się sprostać pewnej wizji «osoby w kontrze do normy». W obu wywiadach widać bardzo, że ten projekt tożsamościowy nadal jest bardzo mocno zawieszony w tym kontekście i opowieściach z końca lat 60. i początku lat 70. XX wieku. To paradoksalne, chociaż w sumie bardzo mocno powtarzające się w opowieściach osób z Europy Środkowo-Wschodniej. Projekt tożsamości jest zawsze połączony z aktywizmem, to w pewnym stopniu twój obowiązek, jeżeli chodzi o bycie osobą nieheteronormatywną i wcześniej bycie osobą LGBT, a jeszcze wcześniej bycie *gay person*. I w tych wywiadach to wciąż bardzo żywe i kluczowe, że to projekt tożsamościowy, z którym trzeba mieć coś wspólnego, w który trzeba się zanurzyć, z którego trzeba skorzystać. To „trzeba” jest dość kluczowe. I w mojej pracy z jednej strony rzeczywiście badamy ten tożsamo-

ściowy aktywistyczny nurt, a z drugiej strony szukamy tego tak zwanego zwykłego życia queerowego, *queer lives*, i to określenie ujmujemy bardzo szeroko”.

Podobnie do badań Ostrowskiej, w naszych analizach staraliśmy się patrzeć dwutorowo, tj. na to, co się w narracji odtwarza/reprodukuje i na to, co pojawia się/wyłania nowego, w tym także w wywiadach z Marzeną. Poświęciliśmy temu zagadnieniu osobną pozycję w niniejszym słowniku (por. hasło: **Wywiad biograficzny i wywiad o terażniejszości**), gdzie wyjaśniamy, że metodologiczna decyzja o przeprowadzeniu dwóch typów wywiadu, biograficznego i o terażniejszości, wynika z przyjęcia określonych onto-epistemologicznych założeń.

W temacie reprodukcji pewnego wzorca, Marzena, naszym zdaniem, wie swoje opowieść w sposób ogólnikowy, a w momentach, gdy odnosi się do siebie – zapośredniczony przez narrację o ruchach społecznych, grupach, zdarzeniach zbiorowych. Można powiedzieć, że opowiada historię, ale nie opowiada, o czym ona jest. W ten sposób dokonuje się gromadzenie materiału bez przełamania mechanizmu gromadzenia, którym w przypadku tej wypowiedzi byłoby bezpośrednie odniesienie się do podmiotu tej historii, do niej samej. Jej opowieść to pole chaotycznych elementów, niekonkluzywnych i mało osobistych. Choć zdawałoby się, że jej wypowiedź dotyczy kwestii o wysokiej intymności, to jednak w dużym stopniu szybko przeskakuje pomiędzy wątkami i rozgadnia opowieść anegdotami, przez co rozładowuje napięcie, jakie generowałoby się przy dłuższym – a więc szerszym i przede wszystkim głębszym – skupieniu na jakimś pojedynczym problemie. W tym sensie nasze rozumienie w tym miejscu zbliża się do tez Kołtana, choć nie zatrzymuje na nich. Mimo ich niewątpliwiej trafności, te pierwsze sensy, tak symboliczne jak i doznaniowe, mogą unieważliwiać na potencjał nowości/pozazjawiskowości/tego-co-w-tle w tym wywiadzie, w tym konkretnym życiu naszej narratorki, np. poprzez jednoznaczne rozpatrywanie (i tym samym zamykanie) jej narracji i swojej tego analizy w ramie interpretacyjnej dyskursu naukowego o ciemnej stronie późnej nowoczesności.

Temat wyłaniania się czegoś nowego na tle reprodukcji się dotychczasowego w sytuacji badawczej pociąga w naszym rozumieniu przyjęcie innych założeń onto-epistemologicznych. Są to założenia niedychotomiczne, wedle których rzeczywistość (badana) nie opiera się na dychotomiach czy podziałach, ale stanowi pewną całość, pewne pole oddziaływań różnych sił. Obserwujemy oczywiście, że to pole, wracając do przykładu Marzeny, jest podzielone, rozszczepione, na co wskazywali Kołtan i Ostrowska, na intymność jej podmiotowości, jak i na pewną tej podmiotowości zewnątrzsterowność. Wskazywanie na ten rozdźwięk ma sens poznawczy, i może jako krytyka – ujawnianie tego, co ukryte – ma sens emancypacyjny. Sądzymy jednak, że lokalną transgresję procesu reprodukcji się ładu narracji (i życia) narratorki stanowić może połączenie podzielonych stref, tradycyjnie zdychotomizowanych na osobę badaną i osobę badającą, przez niepodzielone (niepodzieloną jakość) sytuacji badawczej rozgrywającą się w tu-i-teraz. W proponowanym tu ujęciu interesuje nas pewna jakość obecności (intercielesności i intersubiektywności) między Marzeną a badaczem, stanowiąca tło zarówno dla reprodukcji typowych wątków i formy narracji, nasyconej podziałami, napięciami, dyskontynuacjami, fragmentarycznością, jak i wyłaniania pewnego konkretnego, czegoś nowego, żywego, spontanicznego, scalonego w tym tu-i-teraz sytuacji badawczej. W przypadku Marzeny jest nim nieobecny/mniej obecny aspekt jej podmiotowości.

Badacz, zanim decyduje się na interwencję, pozostaje stosunkowo długo (142 minuty) w słuchaniu, przyjmowaniu, pomieszczaniu w sobie, w swoim ciele różnych wątków i tematów, co niestety nie jest tu możliwe do zobrazowania. Daje on tym samym przestrzeń na reprodukcję się oswojonych przez narratorkę wzorów bycia w świecie, co funduje pewien grunt pod wyłanianie się nowych wzorów. Mniej też skupia się na jednostkowej treści, a bardziej na tle, tj. spowalnianiu, czekaniu i wczuwaniu się w tę sytuację. To z niej bowiem, z tego istniejącego, niezróżnicowanego (ale odczuwanego) tła wyłoni się z czasem owa nowość, tu szczególnie aspekt podmiotowości narratorki. Mówiąc

językiem teorii pola w ramach psychoterapii Gestalt⁸⁰, badacz przyjmuje postawę otwarcia na to, co przychodzi, niereagowania naprędce, mając świadomość tego, że pierwsza fala wypowiedzi, auto-referencji, ale i dostępnych odczuć, doznań i myśli przynależnych tej sytuacji nosi znamiona odtwarzania pewnego usztywnionego wzorca. Druga fala, jeśli w ogóle ma szansę pojawić się w czasie danego wywiadu, stanowić będzie sytuacyjne zaskoczenie, na przykład wyraźne inne rozumienie czy też niewyraźne, ale silnie odczuwane wrażenie, że coś się zmieniło.

Po długim fragmencie monologu pojawiają się pytania badacza, co po obu stronach wprowadza dużo nieporozumień, trudności wyrażenia tego, co ma się na myśli. Odczytywaliśmy to jako związane z lękiem przed nowym w samej organizacji sytuacji, a nie tyle lęku przypisywanego jednej ze stron. To, co nowe oznacza wejście na poziom samotematyzacji z dużo większym zaangażowaniem. W tym fragmencie dały się słyszeć wahania w tonie głosu narratorki i jej oddechu. Zarówno mówienie ciszej, jak i mówienie nagle głośniejszy były, naszym zdaniem, oznakami większego wczucia w temat oraz zmniejszonego charakterystycznego przez większość wywiadu dystansu narracyjnego, obecnego również na poziomie niewerbalnym. Przez wcześniejszy długi czas trwania narracji bardzo wyraźnym odczuciem była frustracja, złość. Tym, co niespodziewanie wyłoniło się, a dotąd było nieobecne, był żal, że narratorkę spotyka niezrozumienie oraz że ludzie ocennie odnoszą się do jej inności. W sposób charakterystyczny emocja ta zaakcentowana zostaje poprzez przyciszenie głosu, a potem przez nietypową dla Marzeny pauzę w mówieniu, trwającą aż cztery sekundy:

I jeśli chodzi o takie spychanie na margines, znaczy ja generalnie czuję się, jakbym była coraz bardziej na tym marginesie. Taki brak zrozumienia, ale rzeczywiście rzadko jest tak, że ja komuś takie oceny przedsta-

.....
⁸⁰ G. Francesetti, J. Roubal, *op.cit.*

wiam swoje, że komuś mówię, że jest taki i robi coś źle. Bardzo rzadko się zdarza, raczej staram się tego nie robić. Nawet jeśli ktoś zupełnie jakby właśnie przeszedł na drugą stronę, czy coś takiego, że jest taki, robi coś źle.

I dalej:

Za to bardzo często się spotykam z komentarzami w moją stronę. I to są przeróżne komentarze, właśnie dotyczące tego, że nie do końca...

Zatem początek drugiej fali w przypadku analizowanej narracji wyznacza owa niezręczna wymiana między badaną a badanym, która jednak powoduje, że Marzena zaczyna mówić na swój temat inaczej, w nowy, bardziej intymny sposób. Być może jest to – po ponad dwugodzinnym monologu – zaznaczenie przez badacza swojej obecności w tym pełnym nieobecności (na co wskazywał Kołtan), bolesnym doświadczeniu Marzeny. Zaznaczenie obecności poprzez pytania, czyli w inny sposób niż intercielesny, w sposób intersubiektywny, tu bazujący jednak na intercielesnym. Po złości, frustracji, przytaczaniu swojego aktywistycznego światopoglądu i pewnym reprodukowaniu tego rodzaju narracji o sobie i świecie jest moment na, zaskakujące dla obu stron, wyłonienie smutku, żalu, poczucia samotności w inności – na intymność doświadczenia. Wydaje się, że nie byłoby to możliwe bez całej tej intercielesnej sekwencji, dostrajania się badacza do fenomenalnego pola. To nowe jest wyodrębnianiem się narratorki w danym czasie i przestrzeni tej sytuacji badawczej. Jest brakującym elementem tożsamościowym, a nie czymś przypadkowym. Najpewniej jest to element składający się na tożsamość queerową, nieheteronormatywną, lesbijską, być może nawet element scalający inne warstwy tego doświadczenia swojej inności. Mógł on znaleźć swą artykulację w specyficznej obecności, tu obecności badacza podobnego do Marzeny pod względem pokoleniowym,

a nawet młodszego o dwa, trzy lata. Nie jest to bez znaczenia na tle szerszego społecznego pola jej poczucia przynależności do swojego pokolenia i jednocześnie rozczarowania swoimi heteronormatywnymi rówieśnikami. To w tej atmosferze współbycia z rówieśnikiem-badaczem mogła wyrazić dużą część swojej frustracji, zostać wysłuchana, przeżyć trudną próbę zrozumienia się i poczuć w jego towarzystwie coś z innego, zdawałoby się emocjonalnego bieguna. Te dychotomiczne warstwy doświadczenia Marzeny, na co wskazywali Kołtan i Ostrowska, pewna zewnątrzsterowność jej podmiotowości, jak i brak w tej podmiotowości intymności, mogły zaistnieć razem, scalone sytuacją w tu-i-teraz.

Wróćmy jednak do ilustracji empirycznej – zaczyna się ponownie – jak przystało na jej typową fleksję/typowe uwzorowanie narracji – od ciągu anegdot (dotyczących jej garderoby, sposobu zwracania się do niej w urzędach – jak do nastolatki), w których dają się wyczuć złość i frustracja. Defleksyjność tych anegdot nie służy, tak jak wcześniej, unikaniu kontaktu – w tym wypadku prowadzącemu do osłabienia, ograniczenia odczucia samej siebie – ale czemuś diametralnie przeciwnemu: jest gruntem do wyrażania siebie w nowy sposób. Innymi słowy, te defleksyjne anegdoty nie mają już chaotycznego wymiaru, składają się na tamten moment na pewną całość doświadczenia. O złości z tego fragmentu można powiedzieć, że jest bardziej osobista:

Też jest takie, że ja to nazywam specjalnie pracą, bo ja uważam, że jak ktoś pracuje, to ktoś pracuje. To jest czasownik, coś robisz, pracujesz. Tak? Męczysz się, robiąc to, to ma jakiś efekt i tak dalej. Jakbym może chciała, to mogłabym też zawodowo to robić. Ale robię to za darmo. To nie znaczy, że to nie jest praca. Ale ludzie to traktują jakby... Jakbym ja totalnie miała czas wolny w ogóle.

[...]

Tak, ale totalnie jakby nikt tego, jakby ja cała jestem niepoważna, nawet moja mama mówi, (*śmiech*) że jestem niepoważna. Nawet jak przyjdę z tatuażem i ona mówi, że jestem niepoważna, żebym sobie nie żartowała.

[...]

No więc bliżej mi chyba do W. [*imię brata*], który też jest właśnie, nie wiem, czy tak poważnie go biorą ludzie. Bo jak się nie wejdzie w taką formę, to, nie wiem, ludzie się próbują tak dowartościować może, nie? Znaczący nie wiem, ja teraz zgaduję, ale... bo ja się cieszę, że niekoniecznie poszłam w takich kierunkach, takich normowatych. Nawet się cieszę czasami, że jestem lesbijką, bo nie wiem, jak to by było, gdybym nie była.

Tę ostateczną konkluzję samoakceptacji poprzedzają nowe anegdoty, jednakże dane w specyficznym modusie – nie stanowią rozładowującego napięcia żartowania, ale są przykładami podnoszącymi rangę omawianego problemu (inność, żal, poczucie braku akceptacji), w czym Marzena sama przed sobą odśladła obraz swojej sytuacji. Nie ma to jednak wymiaru tragedii, nie osłabia jej, ale wzmacnia, co właśnie możemy usłyszeć w tych podsumowujących słowach. Była ona w stanie w trakcie rozmowy z badaczem odnieść się do siebie samej, do swoich uczuć, nie alienując swojego dogłębnego doświadczenia frustracji i rozczarowania, a przeciwnie, scalając je w ogólne rozumienie i przeżywanie swojej osoby w obecnym jej życiu. Niewątpliwie biografia Marzeny wpisuje się, jak dowodził Kołtan, w ogólniejszą charakterystykę późnonowoczesnych podmiotowości, zwłaszcza płynności i fragmentaryzacji, przejawiających się w projektowości, prekarności, krótkotrwałości i nie-dojrzałości. W tej części zależało nam jednak nie tylko na rejestrowaniu tegoż, ale i na eksplorowaniu możliwości zmiany, przekraczania tych późnonowoczesnych aspektów – poprzez sytuację badawczą.

Bibliografia

- Bargiela S., Steward R., Mandy W., *The Experiences of Late-diagnosed Women with Autism Spectrum Conditions: An Investigation of the Female Phenotype*, „Journal of Autism and Developmental Disorders” 2016, t. 46, nr 10, s. 3281–3294.
- Bauman Z., *Ponowoczesne wzory osobowe*, „Studia Socjologiczne” 1993, nr 2(129), s. 7–31.
- Bauman Z., *Zindywidualizowane społeczeństwo*, przeł. O. i W. Kubińscy, Gdańsk 2008.
- Beck J.S., Lundwall R.A., Gabrielsen T., Cox J.C., South M., *Looking good but feeling bad. „Camouflaging” behaviors and mental health in women with autistic traits*, „Autism” 2020, vol. 24, nr 4, s. 809–821.
- Beck U., *Spółeczeństwo ryzyka*, przeł. S. Cieśla, Warszawa 2002.
- Béhague D., *The Domains of Psychiatric Practice: From Centre to Periphery*, „Cultural Medical Psychiatry” 2008, nr 32(2), s. 140–151.
- Bell D., *The Cultural Contradictions of Capitalism*, New York 1976.
- Bergey M.R. i in., *Global Perspectives on ADHD. Social Dimensions of Diagnosis and Treatment in Sixteen Countries*, Baltimore 2018.
- Biały K., Haratyk K., *Outline of the Concept of Order-Generating Dimensions: A Case of Hypermodernity in Polish Society of Late Capitalism*, „Kultura i Społeczeństwo” 2018, nr 62(4), s. 47–67.
- Biały K., Piasek P.F., *Towards Non-Dichotomous Sociology: A Phenomenologically Inspired Epistemological Analysis*, „Avant” 2022, nr 13(2), s. 1–20.
- Biały K., Piasek P.F., *On Social Emergence. A Non-dichotomous Approach to Qualitative Tool Design*, art. złożony do druku w „Przeglądzie Socjologii Jakościowej”.
- Biały K., Piasek P.F., *On Social Emergence. A Non-dichotomous Approach to Qualitative Data Analysis*, art. złożony do druku w „Przeglądzie Socjologii Jakościowej”.

- Bristow J., *The Sociology of Generations. New Directions and Challenges*, London 2016.
- Bröckling U., *The entrepreneurial self. Fabricating a New Type of Subject*, Los Angeles, London, New Delhi 2016.
- Chrzanowska B., Świącicka J., *Oswoić ADHD. Przewodnik dla rodziców i nauczycieli dzieci nadpobudliwych psychoruchowo*, Warszawa 2011.
- Critchley S., *Infinitely Demanding. Ethics of Commitment, Politics of Resistance*, London, New York 2012.
- Debord G., *Commentaires sur la société du spectacle*, Paris 1988.
- Erikson E.H., *Dzieciństwo i społeczeństwo*, przeł. P. Hejmej, Poznań 1997.
- Erlandsson S., Hornborg C., Sorbring E., Dauman N., *Is ADHD a way of conceptualizing long-term emotional stress and social disadvantage?*, „Front. Public Health” 2022, vol. 10, (online:) <https://doi.org/10.3389/fpubh.2022.966900>.
- Francesetti G., *From individual symptoms to psychopathological fields. Towards a field perspective on clinical suffering*, „British Gestalt Journal” 2015, nr 24(1), s. 5–19.
- Francesetti G., Roubal J., *Field Theory in Contemporary Gestalt Therapy, Part 1: Modulating the Therapist’s Presence in Clinical Practice*, „Gestalt Review” 2020, t. 24, nr 2, s. 113–136; <https://www.jstor.org/stable/10.5325/gestaltreview.24.2.0113>.
- Giddens A., *Nowoczesność i tożsamość. „Ja” i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*, przeł. A. Szulżycka, Warszawa 2002.
- Han B.-Ch., *Spoleczeństwo zmęczenia i inne eseje*, przeł. R. Pokrywka, M. Sutowski, Warszawa 2022.
- Hanć T., *Dzieciństwo i dorastanie z ADHD*, Kraków 2009.
- Honneth A., *Organized Self-Realization. Some Paradoxes of Individualization*, „European Journal of Social Theory” 2004, nr 7(4).
- Jacoby M., Okraszewski M., *Czemu Chiny chcą wysyłać studentów na wieś*, <https://www.youtube.com/watch?v=4UO48EQwNNY>, [dostęp: 15.06.2023].
- Jacyno M., *Kultura indywidualizmu*, Warszawa 2007.
- Lasch Ch., *The Culture of Narcissism: American Life in an Age of Diminishing Expectations*, New York 1979.

- Leedham A., Thompson A.R., Smith R., Freeth M., *'I was exhausted trying to figure it out'". The experiences of females receiving an autism diagnosis in middle to late adulthood*, „Autism” 2020, t. 24, nr 1, s. 138–139, <https://doi.org/10.1177%2F1362361319853442> [dostęp: 05.01.2023].
- Lyotard J.-F., *Postmodernizm dla dzieci*, przeł. J. Migasiński, Warszawa 1998.
- Marcuse H., *One-Dimensional Man*, Boston 1964.
- Marks K., *18 brumaire’a Ludwika Bonaparte*, Łódź 1946.
- Meillassoux Q., *Potencjalność i wirtualność*, przeł. P. Herbich, „Kronos” 2012, nr 1, 2012.
- Perls F., Hefferline R., Goodman P., *Gestalt Therapy: Excitement and Growth in the Human Personality*, New York 1951.
- Philippson P., *The 'Active Principle' in Gestalt Therapy and Other Essays*, Manchester 2022.
- Pieniążek P., *Indywidualizacja ponowoczesna w świetle teorii krytycznej (teoria krytyczna)*, artykuł złożony do druku w „Przeglądzie Socjologii Jakościowej”.
- Pieniążek P., *Projektowość ponowoczesna i egzystencjalizm*, artykuł złożony do druku w „Przeglądzie Socjologii Jakościowej”.
- Richert S., *Podmiotowość ponowoczesna: wieloznaczność tożsamości czy tożsamość wieloznaczności. Propozycja Zygmunta Baumana*, „Acta Univeristatis Lodziensis. Folia Philosophica” 2010, nr 23, s. 103–118.
- Robine J.-M., *Lęk wewnątrz sytuacji: zaburzenia tworzenia gestaltu*, [w:] (red.) G. Francesetti i in., *Psychoterapia Gestalt w praktyce klinicznej*, Gdańsk 2016.
- Rosa H., *Resonance. A Sociology of Our Relationship to the World*, Cambridge 2019.
- Sayal K., Chudal R., Hinkka-Yli-Salomäki S., Joelsson P., Sourander A., *Relative age within the school year and diagnosis of attention-deficit hyperactivity disorder: a nationwide population-based study*, „Lancet Psychiatry” 2017 (online): [https://www.thelancet.com/journals/lanpsy/article/PIIS2215-0366\(17\)30394-2/fulltext](https://www.thelancet.com/journals/lanpsy/article/PIIS2215-0366(17)30394-2/fulltext), doi: [10.1016/S2215-0366\(17\)30394-2](https://doi.org/10.1016/S2215-0366(17)30394-2).
- Scheff T.J., *Microsociology: Discourse, Emotions, and Social Structure*, Chicago, London 1990.
- Schütze F., *Biography Analysis on the Empirical Base of Autobiographical Narratives: How to Analyse Autobiographical Narrative Interviews – Part I*, 2016, <http://www.uni-magdeburg.de/zsm/projekt/biographical/1/B2.1.pdf> [dostęp: 20.03.2023].

Bibliografia

- Spagnuolo Lobb M., *From losses of ego functions to the dance steps between psychotherapist and client. Phenomenology and aesthetics of contact in the psychotherapeutic field*, „British Gestalt Journal” 2017, nr 26(1), s. 28–37.
- Waldenfels B., *Podstawowe motywy fenomenologii obcego*, przeł. J. Sidorek, seria: *Terminus-Akademia*, t. 51, Warszawa 2009.
- Welsch W., *Nasza postmodernistyczna moderna*, przeł. Z. Kubicki, A. Zeidler-Janiszewska, Warszawa 1998.
- Witeska-Młynarczyk, A., *Dziecięce doświadczenia ADHD. Etnografia spornej jednostki diagnostycznej*, Warszawa 2019.
- Zhang W., Liu M., *Tired of Running in Place, Young Chinese ‘Lie Down’*, Sixth Tone 2021; <https://www.sixthtone.com/news/1007589>, [dostęp: 01.09.2023].